

Tom CLXXXVI.

BIBLIOTEKA
WARSZAWSKA.

ROK CZTERDZIESTY SIÓDMY.

CZERWIEC.

1888.

W A R S Z A W A .

Adres Redakcyi: NOWY-ŚWIAT Nr. 41.

1888.

T R E Ś Ć .

	stron.
II. Kraina alpejska i Sabaudya. Przez Adolfa Smorczewskiego.	357
II. Ignacy Domeyko. Zarys biograficzno-naukowy. Skreślił Maryan Dimmel.	374
III. O bajkach J. U. Niemcewicza. Studium historyczno-krytyczne. Przez Stanisława Nowińskiego.	399
IV. Wojna szwedzka z Rzeczpospolitą polską za panowania Zygmunta III-go, od roku 1621-go do 1629. Z mapą (Dok.) Przez Konstantego Górskiego.	415
V. Przygody Stacha. Powieść. Przez Józefa Ignacego Kraszewskiego.	435
VI. Kronika Paryżka, literacką, naukowa i artystyczna. — „Lud wieśniaczy w literaturze współczesnej“ przez Firmina Boissin. — „Historja wielkiej pani XVIII wieku: Helena z Massalskich Potocka“, tom drugi. — Aymery z Narbonne: „epopea rycerska z XIII-go wieku“. — „Odkrycia archeologiczne dokonane od lat stu w Egipcie“ przez profesora Maspero. — „Historja akademii, Fundacya „Instytutu francuzkiego“ p. Ernesta Maindron. — Cesarz Napoleon i królowa Westfalska Katarzyna. — „Nasi literaci, ich życie i współzawodnictwo“, przez Fryderyka Lolié. — La vie des étres animés, przez Emila Blanchard. — Zmarły akademik Dezyderyusz Nizard.	449
VII. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA KRAJOWEGO I ZAGRANICZNEGO.	
W. I. utosłowski. Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli. Breslau 1888. str. VIII. 140. Przez S. Smolikowskiego	474
Nędza Galicyi w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego. Napisał Stanisław Szczepanowski. We Lwowie, nakładem autora, drukiem Pillera i spółki, 1888, str. XXI, 2 nl., 218 in 4-to (C. d.). Przez Tadeusza Pilata.	482
VIII. Kronika miesięczna. — Rzut oka na ogólne położenie stosunków politycznych w Europie. Niemcy i Francya. — Austro-Węgry. — Włochy. — Półwysep bałkański. — Droga żelazna z Belgradu do Saloniki. — Turcyja i Grecya. — Anglia. — Rosya. — Otwarcie drogi żelaznej zakspijskiej. — Ustawa szkół przemysłowych. — Bank włościański dla Królestwa Polskiego. — Nowe Prawo o ochronie lasów. — Kodyfikacya ustaw Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem. — Zmiany w rozporządzeniach rządowych co do warunków przyjmowania uczniów do	



De. II. 1.

WŁOCHY TEGOCZESNE.

PRZEZ

Adolfa Smorzewskiego. *)

III.

Kraina alpejska i Sabaudya.

Olbrzymia ława Alp, dzieląca Włochy od reszty Europy, jest wyniosłością gruntu, przechodzącą swą potęgą, rozłożystością i liczbą granitowych szczytów, wszystkie łańcuchy gór naszej części świata. Alpy nie są wązkim szeregiem zębatach strzałek, ale krainą szeroką, mil 20 do 40, ciągnącą się od 22 do 37-go stopnia długości wschodniej, to jest mil 105, obejmującą powierzchnię 4,200 mil kwadratowych, wielce charakterystyczną powierzchnię, od której wzięli geografowie i naturaliści nazwę strefy, fauny i flory alpejskiej i za śladem Humboldta zaliczają od niej wszelkie wyniosłości kuli ziemskiej, przechodzące miarę zwykłych podgórz. Dziedzinę Alp właściwych liczymy od góry Ventoux w Prowancyi, wysokiej 6,025 stóp, do góry Orien w Dalmacyi, mającej jeszcze 6,000 stóp wysokości. Łupki szyfrowe od strony Sabaudyi, wapienie i piaskowce w Szwajcaryi, stanowią przeważnie to podniesienie gruntu, na którym piętrzą się liczne szeregi szczytów granitowych, dochodzących 15,000 stóp wysokości. Nazwy Montblanc, Szrekhorn, Jungfrauhorn, Finsterarhorn, Mont-Roza, oznaczają tylko najwyższe cyple, otoczone niezliczoną liczbą nieco niższych, wieczystym śniegiem pokrytych i lodowcami lśniących Strzałki granitowe są tak liczne, że w Alpach Berneńskich ze szczytu Languard policzyć można 1,700 wierzchołków gór. Pod względem strefy rozdziela się cała przestrzeń górską na podalpie wzniesione 2,000 do 5,000 stóp, to jest do granicy drzewnej, na Alpy

*) Ciąg dalszy—patrz zesz. za mies. marzec r. b.

średnie 5,000 do 8,000 stóp, stanowiące granicę śniegów wieczystych i Alpy wysokie od 8,000 do 12,000 stóp sięgające.

Między masami granitów, zdumiewających swym ogromem, snują się wązkie szczeliny, stanowiące historyczne przejścia hord i armii rozmaitych. Po kilka tygodni i więcej musiały one pracować wśród śniegów i głodu, zanim zobaczyły ziemię słoneczną Auzonów i zanim zdołały zstąpić na żyzne doliny Piemontu lub Lombardyi. Hannibal stracił połowę swych wojsk w takim pochodzie. Przejście Alp dziwnie fortunne, dokonane przez Napoleona I, zawdzięczał ten wódz szczęśliwym wielu korzystnym okolicznościom, a mimo takiego sprzyjania fortuny i genialnych rozporządzeń, całe przedsięwzięcie o mało co nie zawiodło przy lichym forcie Bar. Niedołęztwu tylko komendanta tego fortu i panicznemu strachowi, jaki wrażli ówczesni Francuzi, winien generał Bonaparte, że nie prysły plany daleko sięgające i że możliwą się stała zwycięzka rozprawa z Austryakami pod Marengo, która odrazu wydała całe Włochy w ręce Francuzów. Przedsięwzięcia, przedsiębrane przez Suwarowa i Korsakowa z Włoch do Szwajcaryi skończyły się niepomyślnie, bo czekał na nich u zejścia gór czujny i roztrotny Masséna.

Przykłady historyczne wykazały, że każda liczniejsza armia, przedzierająca się przez Alpy, dostaje się na drugą stronę gór w stanie takiej dezorganizacji i osłabienia, że późniejsze swe tryumfy zawdzięcza tylko nieudolności obrońcy Włoch, lub panicznemu jakimś przestrahowi. Gdy Rzymianie mieli wodzów, jak: Maryusz r. 101 lub Emiliusz z Atyliusem Regulusem, wymordowali całe narody wojownicze Cymbrów albo Gallów, które się poważyły przejść pierwszą osłonę Włoch. Dzisiejsze środki obrony, oraz liczne pułki strzelców włoskich, bersalierami zwanych, uniemożliwiają przejście Alp licznej armii nieprzyjacielskiej, dla której samo wstrzymanie dłuższe, wśród jałowych i mroźnych przejść byłoby zabójczym. Tunele i linie kolei przechodzącej Alpy, nie zmieniają sytuacji obronnej, bo te kilka dziur, największych arcydzieł dzisiejszej inżynierii, zamknąć można parą kartaczownic lub paczką dynamitu i pozostanie wówczas, jak od wieków, tylko pochód przez mroźne krainy, wązkiemi tory, gdzie wszędzie zawadę nieprzebytą utworzyć wprędce można, wysadzając kilka wiszących nad drogą skał, co też dynamit łatwo skutecznie. Karabiny repetyerowe małego oddziały strzelców alpejskich, mogą wstrzymać czoło potężnej kolumny nieprzyjacielskiej zawikłanej w wąwozy. Artylerya traci tam swe znaczenie, gdy ustawienie armat natrafia przeszkody i niepokonalne nawet trudności.

Położenie więc Włoch od strony Alp jest zabezpieczone i Francya nie jest dla nich straszną. Trudniejszą obronę przedstawia terytorjum wenecjańskie. Tam są obszerne płaszczyny przeczniete znacznemi rzekami. Dla armii lepiej wyrobionych, jest pewna przewaga zape-

wniona na takim teatrze wojny, gdzie można manewrować wielkiemi masami wojska. Włochy działają więc przezornie, gdy łączą swe sprawy z interesem Austrii i Niemiec. Ten alians usuwa obawę napaści od strony Niemiec i otwiera jednocześnie Włochom sferę rozległą działania na Wschodzie, tak jak w średnich wiekach. Marynarka włoska niemiła dla Anglii i Francji, może być dogodną dla Niemiec, z którymi w połączeniu, ważyć już nawet militarnie wiele może, a w zamian za swe usługi, zyskać nabytki terytoryalne w Syryi lub wśród wysp Archipelagu — naprzykład Kandyą, niegdyś do Włoch należącą.

Konsyderacye powyższe w skróceniu tu zaznaczam i przechodzę do opisu krainy podalpejskiej, zwanój Sabaudyą, będącej obecnie częścią integralną Francji, ale którą znać winniśmy, ponieważ w nięj to wytworzył się wojskowy element, z którego pomocą rodzina dziś panująca we Włoszech, urobiła naprzód Piemont i zdobyła mierznie skrawki Lombardyi, a wzrósłszy silnie w tym odpowiednim rejonie podalpejskim, mogła sięgnąć po całe Włochy, stając już od trzystu lat na czele ruchu narodowego włoskiego. Losy też Sabaudyi nie są może stanowczo rozstrzygnięte, gdyż we Włoszech tkwi w wielu umysłach chęć odebrania Francji tych krain, złączonych z Włochami wielu rodzinnymi wspomnieniami. O zwrot Nicei upominał się energicznie i wytrwale Garybaldy, przecząc Francji prawa nabytków terytoryalnych za pomoc jednorazową, której za usługę Włochy teraz ostentacyjnie przyznają tylko Napoleonowi III i jego wyłącznej dla Włochów życzliwości. Dawali im do tego rozumowania pochop sami Francuzi, klnąc głośno przyjaźń włoską, od której żądali pomocy w r. 1870, zapomniawszy, że za swą uczynność w r. 1859 dwie piękne prowincye Włochom wzięli. Przechwalony polityk Thiers, ganił też otwarcie pomoc daną Włochom i ukonstytuowanie z nich niezależnego państwa. Takie objawy niechęci jątrzyły ustawicznie Włochów.

Do opisu Sabaudyi skłania mnie także to, że w czasie mego tamże dłuższego pobytu, miałem sposobność poznania różnic głębokich charakteru francuzkiego i włoskiego. Wiele osób, które figurowały pierwszorzędnie w ruchu włoskim, poznałem w Sabaudyi. Mniemam, że bliższe portretowe jakoby ukazanie tych wpływowych postaci, uczyni zrozumialszym charakter rzeczywisty narodu włoskiego, i objaśni różnice, znamionujące rozmaite prowincye włoskie.

Sabaudyą poznałem w roku 1850, gdy należała jeszcze do Piemontu, bo wtenczas przebyłem w nięj całe lato, począwszy od 1 maja. Zdarzyło się, że pierwszy ten miesiąc, był też czasem pobytu w Chambéry, stolicy Sabaudyi i całej okolicy rodziny królewskiej. Wiktor Emanuel przybył z królową i dziećmi swemi, aby na granicy państwa powitać brata swego, księcia Genui, nowożeńca z jego małżonką, księżniczką saską, przybywających z Drezna wprost po ślubie. Mia-

sto Chambéry i szlachta okoliczna urządziły przyjęcia i zabawy, których byłem uczestnikiem, dzięki sympatyj, jaką wszyscy tam mieli dla mego krewnego, Pawła Bielskiego, oficera pułku Piemont-Royal. Szczere przywiązanie Sabaudczyków do rodziny królewskiej objawiło się manifestacyjnie w r. 1850, pomimo, że obok nęciła do siebie druga republika francuzka i nawet, mimo nieszczęśliwych wojen z Austryą świeżo przebytych. Ta sympatya dla rodziny królewskiej ciężko dotkniętej, była najlepszym dowodem uczuć dynastycznych w ludności sabaudzkiej.

Celem podróży mojej do Sabaudyi, było użycie kąpeli w Aix-les-bains, miejscowości słynnej już za Rzymian, a działającej znakomicie na organizmy wątłe. Wody te są w wielkiej renomie u Włochów, a cenione i znane przez doktorów paryzkich.

Drogę z Turynu odbyłem wraz z Pawłem Bielskim przez Mont-Cenis w ostatnich dniach kwietnia, pokryty jeszcze od swych podnóży twardym śniegiem. Jestto najlepsza pora do przebywania Alp. Później nastają lawiny, to jest obsuwanie się ogromnych mas śniegu pod wpływem gorętszego słońca i droga staje się bardzo niebezpieczną.

Gościniec królewski wybornie pokierowany, wznosi się stopniowo, począwszy od stacyi Avona i ma swój punkt kulminacyjny na wysokości 6,100 stóp przy małym jezioru. Szczyt Mont-Cenis ma 11,088 stóp; sąsiedzki Sassiére 11,590, grupa ta obejmuje lodowce, niewiele ustępujące tym, które są u Mont-Blanc i Mont-Roza. Niektóre zakręty drogi, wijącej się w połowie wysokości Mont-Cenis są tak strome, że po kilkanaście koni i mułów musi być do dyliżansu doprzęganych. Zjeżdża się zato po drugiej stronie z wielką łatwością, hamując ustawicznie. Gdy nadejdzie pora letnia i lawiny zasypią szeroki gościniec, górale urządzają naprędce drogę dla saneczek wyślubionych z kłódki drzewa i tak wązkich, że tylko przewodnik, a za nim jeden podróżny, wspierając ręce na ramionach przewodnika, mieszczą się w tych niby nieculkach. Przewodnik nadaje kierunek pełnięciem nogą, obutą w drewniane, gwoździemi nabite podeszwy, które i do hamowania karkołomnej jazdy służyć mogą. Rozpęd staje się szalony po wyglądzonej spadzistości, obok której skryte lub zięjące ciągną się przepaście. Podróżny, gdy zawierzy zręczności swego przewodnika, ma obowiązek nie uczynienia najmniejszego ruchu, któryby mógł zepsuć kierunek. Musi siedzieć w kuczki nieruchomy, wsparty tylko rękami na ramionach przewodnika, trzymającego podniesione obie nogi i dającego chwilami którąś z nich impuls, zwracający saneczki wczas od przepaści i napędzający je na tor właściwy. Bieg jest tak szybki, że powietrze świszcze w około. Trzeba żelaznych nerwów, żeby nie ścisnąć przy najmniej konwulsyjnie ramion przewodnika. Hrabina Leonowa Ryszczewska z domu Radziwiłłówna, odbyła w tymże r. 1850 taką emocyonującą jazdę z Mont-Cenis, spiesząc w sierpniu do swych sy-

nów, uczących się w Genewie, o których zdrowie miała obawę. Mówiła, że uczucie takiej jazdy jest zachwycające.

Odbyliśmy podróż dylizanssem, doganiając na stacyach ekwi- paże dworskie, zatrzymujące się dość długo dla odpoczynku i posile- nia dzieci królewskich, których dobry apetyt objawiał się jeszcze po powrocie do karety chrupaniem mnóstwa „crescini“, chleba ulubione- go piemonckiego. Kreszczyni zwą chleb, wyglądający jak gruby, zru- nieniony makaron, który wiązkami jak chrust na stołach kładą. Ma on wielką pożywność.

Król jegomość i sztabowcy, przechadzając się przed stacją, pa- lili wojskowe cygara tój cienkości i prawie tak długie jak kreszczyni. Te oznaki zdrowia i dobrego humoru, cieszyły wszędzie lojalną lud- ność i napawały szczerem ukontentowaniem Bielskiego, który, jak cała armia piemoncka, przepadał za Wiktorem Emanuelem i jego żołnierską manierą.

Gościniec główny królewski, przechodzi od Mont-Cenis wzdłuż biegu rzeki Izery przez Saint-Jean de Mauviennne, spore miasteczko. Tam uderza najbardziej szczególne uwarstwowanie gór Sabaudzkich. Są to pokłady łupku szyfrowego, niezmiernej głębokości, rozdarte aż do spodu przez wartką rzekę, obok której wije się główna droga. Szare lub czarniawe piętra łupku, mają gdzieniegdzie zieleniące tarasy, żywiące kilka drzew orzechowych; zresztą straszliwe piono- we ściany, sięgające ogromnej wysokości, na której widnieją dopie- ro równe i łagodnie falowane obszerne wyżyny, pokryte pastwiskami nie tak żyznymi jak Jurajskie, ale mającemi sławę bardzo zdrowych i sprzyjających wychowowi bydła. Industria tój prowincyi, polega przeto głównie na wychowie młodzieży dwuletniej i sprzedaży do Francyi, gdzie na obfitych lucerniskach rozrasta się i okazuje wy- borne własności, wynikające ze zdrowego ustroju i dobrze rozwinię- tych organów oddechowych.

Na wyżynach Sabaudzkich, piętrowo się wznoszących, liczne wioski świecą schludnemi kościółkami, obsługiwanemi przez tych wzorowych księży, których typ „du curé savoyard“ w literaturze się ustalił. Z ich błogosławieństwem wychodzą liczne partye biednych dzieciaków, znanych w Paryżu jako kominiarczyki, nigdy złodziej- stwem się nie plamiący, przed którymi najbogatsze rodziny fran- cuzkie nie boją się roztaczać swego zbytku i świecących kosztowno- ści, choć sabaudzkie biedactwo kominem włazi, a żyje suchym chle- bem, potartym o skórkę słoniny. Opowiadano mi rozmowę takich dwóch malców: Jedli chleb, ale jeden już miał tylko swój kawałek słoniny; drugi mówi mu: *prêtes-moi un peu* (pożycz na chwilę).—Oh non, odpowie przezorniejszy, „ça s'use“ (nie dam, to się zdziera).

Góry to szyfrowe dziwną swą formacją wyrabiają w chłopak- ach Sabaudzkich zadziwiającą śmiałość w bieganiu po dachach sześcioletnich kamienic paryzkich i zapuszczaniu się w rozgałę- zione lufta kominów, które czyścić należy. Miedziaki, otrzymywane

za tę niebezpieczną czynność, zbierają małe sawojardy z nadzwyczajną na swój wiek wytrzymałością i odnoszą w góry rokrocznie spore sumki, których mnogość stanowi dla ubogich wiosek sabaudzkich zasilek, obliczany na kilkakroć sto tysięcy franków każdej jesieni.

Uprawa pól na wyżynach Sabaudzkich zmniejszyła się znakomicie od czasu przyłączenia téj prowincyi do Francyi, a rozwinął się silniej chów młodego bydła. Dopóki Sabaudya należała do Włoch, spotykała na granicy Francyi cła, tamujące wyprowadzanie bydła, przeciwko którym rząd piemoncki odwzajemniał się ciężkiem ocleniem zboża, mogącego wejść z Francyi, zaczęm stosunkowa drożyzna zboża w Sabaudyi, skłaniała mieszkańców do wyrabiania na pole wszelkich równiejszych przestrzeni, choć oranie ich narażało na tworzenie się wyrw, psujących na zawsze małą posiadłość.

Oprócz korzyści z rozwoju wyspecjalizowanėj, odpowiedniėj krajowi chodowli bydła młodo sprzedanego, wejrzenie kraju w części najdzikszėj Sabaudyi zyskuje teraz stale, gdyż zieleniejąca trwała murawa, zastąpiła wiele szarawych mocno pobruzdowanych od zlewy deszczowėj pól. Gaje słodkich kasztanów wybornie w Sabaudyi rosnących, zajęły większą też przestrzeń, dając właściwy chleb tameczny góralski i oceniając z lekka pastwiska.

Wioski sabaudzkie, choć ubogie, są schludne i ładniój zabudowane od francuzkich. W każdėj chacie dostać można doskonałego mleka; powitanie podróżnego jest gościnne, nie frasośliwe, naturalnie grzeczne. Olbrzymie drzewa orzecha włoskiego zdobią zwykle wioskę i dają po kilka korcy owocu. Nigdzie nie widział tak zdrowych i kształtnie rosnących drzew orzechowych. Ławy, stoły i półki pod zastawę kuchenną w chatach sabaudzkich są zwykle z drzewa orzechowego, lśniącego od starannego wycierania. Zwykle są one tych barw poważnych, z wiekiem nabytych, których żadna politura nie zastąpi.

Produktem cennym okolic Saint-Jean de Mauvienne, jest wino czerwone, bardzo wzmacniające, w rodzaju doskonałego ciemnego burgundu. Jest też w Sabaudyi wino czerwone wyższych jeszcze zalet, zwane de Touvière, którego własności odżywcze dla organizmów anemicznych są najlepszem dopełnieniem kuracyi, gdyż dają wyrostkom źle formującym się i bladawym krew bogatszą, cieplejszą, zdolną do ożywienia limfatycznego ustroju, pokonywają więc zastoje i skłonności do gruźlicy. Na organa trawienia wpływają te wina wybornie w przymieszce do wody.

Rzeki Sabaudzkie: Arwa, Drans i Izera, mają wszystkie tenże charakter rwących potoków, wzbierających gwałtownie i wypełniających mętnemi wody całą szerokość doliny. Łożyska te, napelnione okrągłemi kamieniami, miały miejscami po parę wiorst szerokości ze snującym się w zwykły czas wązkim strumieniem wody, przybierającym chwilowo postać wielkiój rzeki, o czarnych falach, niosących miał łupkowy i inne ziemiste części, wydarto w miejscowo-

ściach wyżej położonych. Te namuły nie zostawały w dolinach sabaudzkich, a po upływie gwałtownych powodzi występowały znów na szerokim dnie dolin gładkie kamienie i zwir jałowy.

Karol-Feliks, król Piemontu i Sardenui, nie zapominający o swęj ukochanej Sabaudyi, zapisał tęj prowincyi do wyłącznych przez siebie wskazanych celów, kapitał piętnastu milionów franków, który w niżęj opisany sposób zużytkowany został przed rokiem 1850 i kilkakrotnie napowrót w te same roboty był włożony po wycofaniu przez amortyzacyą, tak, że w tym czasie obliczano wartość robót ztąd wykonanych na 45 milionów franków.

Po oznaczeniu właściwęj szerokości potrzebnęj korytu rzeki w średnim stanie wód, zbudowano po obu stronach groble z wielkich ciosanych kamieni, łączonych żelaznemi kłamrami, aby wytrzymać mogły nacisk wznoszącej się nagle wody. W pewnych odstępach są małe przerwy w tych murach, opatrzone silnemi wrotami i szluzą tak stawioną, że jęj ujście jest zwrócone nie ze spadem ogólnym doliny, ale przeciw temu spadowi w górę doliny. Gdy woda podniesie się w rzece nad pewną wysokość, wrota szluz bocznych są otwierane i puszczana niemi mętna woda na kamieniste odłogi, ciągnące się po obu brzegach rzeki, w karby ujętęj. Jakkolwiek woda wzbiera zwykle gwałtownie w ścieśnionym korycie rzeki i wylewa się grubą warstwą przez wrota szluz, nie rwie jednak gruntu, bo kierunek szluz zwróconych ujściem swém w górę doliny, łamie gwałtowność strumienia i ten rozlewa się spokojnie na kamieniste odłogi, gdzie osadza obfity namuł. Żeby woda rozlana nie zbiegała zbyt prędko, przestrzeń między groblą murowaną i górąmi, ograniczającąmi dolinę, jest podzielona wałami poprzecznemi, usypanemi dość luźnie ze zwiru. Woda, stanąwszy równo, jakby w szeregu stawów, przesiewa się wolno przez wały żwirowe, pozostawiwszy wszelki namuł. Osad ten jest natury gliniastęj, jako pochodzący z rozkładu łupku. Jak tylko jest go tyle, że krzewy mogą się przyjąć, dział taki zasadzony jest prętami wierzby wszelakięj, pomiędzy którą osadza się namuł coraz prędzęj, gdyż można już śmielęj napuszczać większą ilość wody na przestrzeń umocnioną przez splecione korzenie wierzby. Warstwa spora rodzajna, wytwarza się wprędce i naówczas działek pozyskany dla kultury, sprzedaje się w drodze licytacji, a pieniądze pozyskane używają się na dalsze prowadzenie robót, wykonywanych silnie i fundamentalnie na całym biegu rzek, które przeobraziły ogromną przestrzeń kamienistych wybrzeży na zielenięjące bujne łąki, zabezpieczając przytęm nadbrzeżne grunta od zniszczeń i wylewów rwących rzek górskich.

Fundusz darowany Sabaudyi przez Karola-Feliksa na wyżęj opisane roboty melioracyjne, przyniósł ogromne korzyści tęj prowincyi, dając jednocześnie zajęcie biednęj ludności. Widok prac dokonanych za inicjatywą dobrego króla, jest jednym z powodów niewygasłej jeszcze miłości sabaudczyków do staręj dynastyi.

Żywą była bardzo ta miłość w czasie kiedy odwiedzał te krainy. Łączyło się z nią upodobanie w niezależności Sabaudyi, którą topić w ogromie francuzkim nikt sobie nie życzył. Roku 1848 zamaniestowało się to uczucie wybornie w samém mieście Chambéry. Był to czas drugiej republiki francuzkiej, którą rządili: Ledru Rollin i Louis Blanc, podczas gdy członek najwyższego tryumwiratu, poeta Lamartine, wygłaszał swe mowy i odurzał się własném uwielbieniem. Podstępny Ledru Rollin, urządził wyprawy niby ludowe na Belgią i Sabaudyą. Belgijską potłukła tamtejsza żandarmerya pod Risquont. Wyprawa, którą skierował Ledru na Sabaudyą, wkroczyła bezprzeszkodnie do bezbronnej prowincyi i zajęła Chambéry, gdy wojska wszystkie pimonckie gramadziły się nad Padem przeciw austryakom. Hałastra rewolucyjna niosąca rzekomo wyzwolenie Sabaudyi, rozgościła się po mieście, zajmując kwatery w bogatszych przeważnie domach, gdzie emancypatorzy kazali sobie obficie zastawić napój i jadło. Entuzyazm nie pozwolił miarkować libacyi mocném winem krajowém. Zwycięzcy pospali się tak twardo po uczcie i fraternizacyach, że sabaudczyki powiązali ich jak baranów i do piwnic i do komórek pozamykali, broń zabrawszy. Wspomnienie tej bezkrwawej operacyi zabawiało jeszcze w kilka lat potém sabaudczyków, a było wielkiém crève-coeur, zawodem bardzo śmiesznym, dla sąsiedzkich klubistów francuzkich.

Okolica Chambéry, leżąca bliżej Rodanu i w sąsiedztwie jezior, jest bogatsza od Alpejskiej części Sabaudyi, i przedstawia krainę żyzną, pagórkowatą, z pośród której występują miejscami piaskowcowe skały, mianowicie bliżej strumieni. Widok w oddali szczytów śnieżystych Mont Blanc nadaje tej krainie bardzo romantyczny charakter, podniesiony pięknoscią jeziora du Bourget, wzdłuż którego ciągną się z jednej strony żyzne pagórki, pokryte sadami i winnicami, a z drugiej olbrzymie ściany skał sinych i czerwonych, nad którymi dominuje cypel wyniosły, zwany la dent du chat, około którego, jak twierdzą, szła najdawniejsza droga do Włoch, przebywana przez Hannibala.

Inny i dzikszy jest krajobraz koło jeziora Anneci, leżącego po drugiej stronie Chambéry. Jest ono otoczone zewsząd jałowemi skałami, prostopadłe z wody się wznoszącemi. Okolica Anneci wydała największą chwałę Sabaudyi, Ś-go Franciszka Salezego. Postać to jakby tegoczesna. Wpływ jej trwa ciągle, bo stał się ten święty poradnikiem jedynym ludzi w świecie żyjących, a też twórcą najlepszego zakonu wychowawczo-żeńskiego. Rady, zawarte w dziełach Franciszka Salezego, mają wyjątkowo praktyczną doniosłość dla ludzi najwyższej kondecyi i wnięszanych w dzieje świata. Dość powiedzieć, że zebrał je w całość na żądanie Henryka IV francuzkiego, tego typu dobrej wiary, uczciwości i dobroci, a razem walecznego bohatera i najmędrszego z polityków swego wieku; tego,

który w dalekiem przewidywaniu pragnął utworzyć związek europejski aż po Wajdaj.

Miłość swęj drobnęj ojczyzny sabaudzkiej, dla której zbawienia poświęcił św. Franciszek Salezy najwyższe godności świata i chwałę rządzenia w Paryżu lub Rzymie, gdzie go kilkakrotnie powoływano, stawia go na czele prawdziwych patriotów. Mniemam więc, że nie wykroczę z porządku opisu Sabaudyi, przywodząc pokrótce życiorys tęj pierwszorzędnej tamecznej postaci.

Urodzony r. 1567 w zamku Sales, oddalonym półtory mili od Anneci, przeznaczony był jako syn pierworodny hrabiostwa Sales do tytułów i zaszczytów dworskich, oraz do dziedziczenia wielkiego majątku, będącego oddawna w ich rodzinie. Wychowany w kolegium paryżkiem, kształcił się następnie w słynnej akademii padewskiej, gdzie otrzymał doktorat z prawnych studyów pod sławnym wówczas Pancirolem. Pięknęj postaci i dziwnie ujmującego obejścia, miał przed sobą największe zaszczyty dworskie i powodzenie światowe, tembardziej, że Emanuel Filibert i następca jego, Wiktor Amedeus, książęta Sabaudyi, sprzyjali jego rodzinie, a jeden z nich bardzo jeszcze młodemu przysłał nominacyą na senatora. Widok jednak stanu, w jakim była Francya, szarpana walką religijną i zuchwalstwem niemieckich mistrzów, działających z Bernu i Zurychu zbrojno nawet na Sabaudyą, której część bliższą jeziora genewskiego pochwycili i zaraz gwałtem religią katolicą z nięj usunęli, pokierowały umysłem Franciszka Salezego w młodziutkich jeszcze latach do stanu duchownego i do studyów teologicznych, które równomiernie w Paryżu i Padwie ze studyani prawnemi z własnej chęci wykonał, ucząc się nawet dokładnie języka hebrajskiego oprócz greckiego, aby teksta pierwotne znać literalnie. Jezuita Possewin, który z powrotem z poselstwa do Polski był profesorem uniwersytetu padewskiego, poświęcał dwie godzin dziennie młodemu Franciszkowi, wertując z nim księgi, gdyż zapal młodogo człowieka do nauki wielce ujął starego uczonego.

Zyskawszy pozwolenie ojca swego na wejście do stanu duchownego, podjął Franciszek Salezy najtrudniejsze zadanie odzyskania dla wiary katolickiej tych ludności okręgów Chablais i Genewskiego, które przez lat sześćdziesiąt były pod władzą niemiecko-protestanckiej republiki Berneńskiej, a na których sąsiedztwo wymownej kalwińskiej Genewy i jęj słynnych z uczoności mistrzów, działało bezustannie. Sławny Teodor de Bēze, stary, uparty teolog kalwiński, mieszkał stale w Genewie i był zaliczany między najpierwszych mędrców ówczesnych.

Cierpliwością, wymową i pociągającym zapalem, pokonał Franciszek Salezy zobojętnienie ludu i postrach, który sąsiedztwo gwałtownych berneńczyków w ogóle sprawiało. Większa i dokładniejsza uczoność młodogo misionarza, imponowała mistrzom genewskim i zy-

skiwała nawet uznanie Teodora de Bèze. Praca bezustanna, objętość na niebezpieczeństwa, na spiski i tumulty, zagrażające życiu kapłana, wytrzymałość na niewygody i trudy, okazują w św. Franciszku Salezym najpiękniejszy przykład rycerza Chrystusowego i zarazem jakby szczyt typowy charakteru sabaudzkiego. Postać to tak wybitna i żyjąca w pamięci ludzi w około jeziora genewskiego, że protestanci nawet szwajcarscy mówią ze czcią o Franciszku Salezym, a wizerunki jego są tam tak popularne, że każdy je na pierwszy rzut oka poznaje. Od jednego z protestantów tamtejszych, pana Ulisse Sandoz, otrzymałem sztych wedle autentycznego portretu. Twarz pociągła, regularna, oczy duże spokojne i łagodne, broda długa, lekko falująca i wąsy niepokrywające ust, dopełniają wspaniale tej postaci mędrca i świętego. W pracowitości i poświęceniu osobistém nikt nie przewyższył Franciszka Salezego, który jako biskup zwiedzał wytrwale wszystkie parafie swęj diecezyi, nawet tam, gdzie z narażeniem życia, spinając się po skałach i chwytając się rękami załomów, można było jedynie dostać się do siedzib ludzkich, oddzielonych śniegami i przepaściami od innych. Część diecezyi genewskiej znajdowała się we Francyi. Franciszek Salezy zmuszony więc był kilkakrotnie jeździć do Paryża na posłuchania u Henryka IV-go. Ten go nadzwyczaj polubił i podał mu sam myśl napisania kierownika moralnego dla ludzi światowych i dla dworzan. Król mówił, że złe prowadzenie się tych osób wynika albo z mniemania, że Pan Bóg sądzi pobłażliwie występki; albo znów z tego, że zbyt ostrzy i drobiazgowi księża, zabraniają rozrywek niewinnych, każą je uważać za grzechy potworne i odstręczają dworzan i światowe osoby od czci bożej. Święty Franciszek napisał „L'Introduction à la vie dévôte,“ dzieło które nawet i na protestantów najlepsze wrażenie zrobiło. Król angielski Jakób I, zelant protestancki, otrzymawszy tę książkę od Maryi Medyci, powiedział: że żaden z mistrzów luterskich tak pociągająco o Bogu i religii nie mówi i książkę tę zawsze miał przy sobie. Dla ludzi świata jest to i dziś poradnik najlepszy. Wielka edycja listów, rad i nauk, oraz obszernie spisane życie i działania św. Franciszka Salezego, w Paryżu u Perisee freres, rue St.-Sulpice, 1855; powtórzona od tego czasu wielokrotnie, zawiera niezliczoną liczbę przykładów i odpowiedzi, pożytecznych równie dziś, jak przed trzystu laty. Zamieszanie pojęć było wówczas tak wielkie jak dziś i objawiało się uparciem i gwałtownieję. Pretensye pseudo-uczoności były olbrzymie, szczególnie u Niemców, rej wiodących w ruchu XVI stulecia. Wznowienie nauk u katolików, powrót do studyów sumy św. Tomasza d'Aquino umocniły i odżywiły kościół rzymski, który wyszedł też zwycięzko z walki. Wydawca życia i prac piśmiennych św. Franciszka Salezego, kładzie często nacisk na ten powrót do prawdziwej wiedzy i powiada, że zaniedbanie nauk w duchowieństwie, ospałość i zło obyczajne jego w wieku XVI, dały łatwe zwycięstwo mistrzom protestanckim; gdy

jednak podniosły się nauki w klerze katolickim i obyczaję duchowieństwa uległy gruntownej poprawie, wszędzie protestantyzm ustępować zaczął w zetknięciu z katolicyzmem.

Jak silną przyjaźń pozyskiwał Franciszek Salezy u dobrze go znających, świadczy następująca, w życiu jego pomieszczona opowieść:

W otoczeniu Henryka IV-go był ulubiony od niego, prostoduszny szlachcic, Deshayé, który był w przyjaźni z Fran. Salezym i z nim korespondował. Często on mówił o biskupie genewskim z admiracją. Pyta się więc król: „powiedz mi szczerze, Deshayé, kogo kochasz więcej: jego czy mnie.“ Wykręcał się jak mógł dworzanin, ale wreszcie przyznał, że więcej biskupa. Odrzekł Henryk wesoło na to: „Przyjmijcież mnie przynajmniej na trzeciego w waszój przyjaźni.“ Król, wzrosły wśród ubogich gór Nawary, ten, co wywalczył sobie moźolnie tron Francyi, był zaiste zdolny ocenić biskupa misionarza, nie chcącego opuścić swych gór rodzinnych Sabaudzkich, nawet dla przewodnictwa w świętym Paryżu, gdzie najwybrańsze towarzystwo tłoczyło się na kazania, jakie tam miał apostoł chłopów sabaudzkich. Henryk IV daremnie ofiarował jemu przez kardynała de Retz koadiutorię Paryżkiego arcybiskupstwa. Tytułarnym zwierzchnikiem był tenże kardynał i wielce nalegał, bo mu pomoc Franciszka Salezego w olbrzymiem mieście była bardzo upragniona.

Postać S. Fran. Salezego radbym przypomnieć w wyraźnych rysach, ponieważ odbija ona w sobie wszystkie zalety ludności Sabaudzkiej, spotęgowane nadzwyczaj przez silne uczucie miłości Boga i bliźniego. Nawrócenia bezkrwawego 60,000 protestantów, sąsiadujących z Genewą, tém siedliskiem najuczestniejszych kalwinów, mogła pozyskać tylko praca tak wytrwała i pełna poświęcenia. Pamiętać trzeba, że było to w epoce największych wzajemnych prześladowań i wojen religijnych, które niszczyły całą Europę.

Jednym z najtrwalszych dzieł Fran. Salezego, jest reguła zakonu wizytek, wychowawczyń wzorowych młodzieży żeńskiej. Ten zakon wprowadzony został do Polski wkrótce po swoim założeniu. Warszawa zawdzięcza królowej Maryi Ludwice pobudowanie pierwszego klasztoru, gdzie znaczna liczba bogatych, a niezliczona liczba ubogich pańienek otrzymała to wychowanie, które stało się podstawą życia, tak ogólnie czczonych dawnych niewiast Polskich i odbija się jeszcze w moralnym nastroju rodzin naszych. Przypomnieć tu warto korespondencye Maryi-Ludwiki z wizytkami, zebrane w Anecji i wydane przez Jastrzębskiego, zasłużonego szperacza, którego Salvandi, minister oświaty we Francyi, używał chętnie do bibliotecznych poszukiwań. Wpływ wizytek na wychowanie kobiet u nas nabral wielkiego znaczenia przez znaczą liczbę nauczycielek prywatnych, które u tych zakonnice kształciły.

Uważam za właściwe zalecić naszym podróżnikom w ogóle, jeżeli mają zamiar jechać za granicę na dłuższy pobyt kąpielowy, czy też klimatyczny, aby starali się tam przybyć w samym początku sezonu, tak ze względów oszczędności, jak i dla tego, że zastają naówczas miejscowe żywoły jeszcze w ich naturalnem ugrupowaniu, co jest zajmującym dla obserwatora, a przyczynia się wielce do zabrania znajomości pożytecznych. Gdy nawała cudzoziemców staje się wielką, cofa się miejscowa przyzwoitsza ludność od stosunku z przybyszami, a z tém znika możność poznania istotnego stanu kraju i umysłów.

Jeżeli zaś kto ma zamiar użyć i świetnego europejskiego sezonu, który u wód w połowie lata ma miejsce, odbycie się wczesne z kuracją przed tém jest do zalecenia, bo tych dwóch celów jednoczyć w krótkim czasie nie można. Należy więc określić sobie czas podwójnie długi, co czynią zwykle rodziny francuzkie i włoskie, gdy ułożą sobie pobyt u wód swoich.

Byliśmy z Pawłem Bielskim pierwszymi cudzoziemcami, przybyłymi do Aix-les-bains dnia 1-go maja 1850, to jest w samą chwilę, otwarcia sezonu. Z dwóch hoteli, które nam z Genui rekomendowali oficerowie sabaudzkiej brygady, wybraliśmy mniej okazały Quillard, złożony z kilku kamienic, przedzielonych dziedzińcami i ogrodem. Stał on wśród miasteczka, stołowały się w nim władze miejscowe, z których pozostał mi w pamięci poczciwy sędzia okręgowy, znający całą okolicę dokładnie. Rozmowność Bielskiego; jego medal pie-moncki za waleczność; znajomości nasze między savoyardami, konsystującymi w Genui, utworowały drogę do przyjaznej zażyłości w Aix, gdzie nas już nie jak obcych, ale jak swoich traktowano. Byliśmy więc zaraz na prywatnej inauguracji nowego kassyna. Zjechała się cała szlachta z okolicy, zażyła snąc między sobą, bo na propozycją hr. Chambost, jednego z protektorów kassyna, nie żenowano się uzupełnić tańcy kadrylem, na dawny sposób wykonanym; więc z entreccha ze strony panów, a skromniutkim, misternym ruchem nówek tanciecznic. Cały liczy dość kadryl ze starszych osób do tego się uformował, a odznaczał się przytém, jak się można było spodziewać, suchy, zręczny jeszcze, choć podżyły hr. Chambost i naprzeciw niego tańcząca baronowa du Bourget, węgierka rodem, bo z rodziny hr. Festetycz, wdowa po którymś księciu wirtemberskim, a zaślubiona powtórnie z przystojnym bardzo szlachcicem sabaudzkim, któremu zbudowała nad jeziorem du Bourget mały, ale ładny kastel gotycki. Starszy brat hr. du Bourget mieszkał nawpół zwałonym starym zamku, wśród miasteczka tegoż nazwiska.

Nie krępowana, a przyzwoita wesołość towarzystwa; zachęta dana przez starsze osoby, świadczyły o swobodnem usposobieniu umysłów, choć szlachta przybyła na zabawę mieszkala w zamkach tak poniszczonych jeszcze przez pierwszą rewolucją francuzką, że częstokroć jedna pozostała wieża, lub front wielki, masywny, z przyklepionymi ubogimi pokoikami, cały apartament stanowiły, a posiadłości były

zredukowane do krzaków i gór mniej żyznych. Huczała nowa burza we Francji r. 1850; świeży napad hołoty wysłanej z Paryża już był niedawno zawładnął miastem Chambéry a odparty groził ponowieniem. Nie frasowano się jednak tém wszystkim i szlachta granicznego Sabaudzkiego okręgu przywykła do stawiania czoła wypadkom, okazywała tę pewność siebie i ufnosć w niepożytość swego kraiku, która téż i ludność szwajcarską znamionuje.

Przyjazd spodziewany królewskiej rodziny był głównym tematem rozmów i powodem licznych, chętnych przygotowań w okolicy, aby zmanifestować tém silniej przywiązanie ludności sabaudzkiej do swój dynastji, im zmienniejsze i kapryśniejsze były wybryki sąsiedzkiej Francji.

Podróż Wiktora Emanuela z żoną i dziećmi do Sabaudji w r. 1850 i ułożone tamże przyjęcie księżniczki saskiej, wchodzącej do rodziny, jako żona księcia Genui, brata królewskiego, wynikały z ówczesnego położenia politycznego i usposobień ludności piemonckiej. Nie na różach spoczywała monarchia piemoncka. Świeża abdykacya Karola Alberta po nieszczęsnej wojnie z Austryą, kontrybucya sto milionów do wypłacenia spiesznie téżże, zaprowadzenie zmian w administracyi kraju, skutkiem nowych ustaw konstytucyjnych; obecność w Piemoncie 40,000 eksulów lombardzkich, winiących wszystko i wszystkich; rozterki, jakie budziło wspomnienie niepowodzeń wojennych a tém więcej zdradzieckie powstanie w 1849 r. Genui republikańskiej na tyłach armji piemonckiej i spisek téżże party z generałem Ramorino na zgubę króla i armji, w czém podejrzewano téż i Lombardów, jątrzyły ogólnie umysły w Piemoncie i czyniły pobyt tamże młodemu królowi ciężkim i przykrym.

Armiją ze stopy wojennej 120,000 ludzi musiano zmniejszyć do zwykłej liczby 30,000, przyczém sporo musiało być malkontentów oficerów, zredukowanych do pół pensyi. Rozbójnictwo, od dawna nie znane w Piemoncie, odżyło do tego stopnia, że młody, 22 letni dezertier naczelnik bandy, zatrzymywał na spacerach otaczających Niceę i obierał z pieniędzy cudzoziemców, przybyłych na kuracyą. Bandy rozbójnicze staczały bójki z żandarmeryą nawet w pobliżu rezydencyi królewskiej, Montcalieri. Słyszcząc taką nocną strzelaninę, porywcy Wiktora Emanuel zebrał raz służbę pałacową, uzbrojoną w broń myśliwską i przeciął odwrót bandytom, którzy po rozpaczliwej obronie pokonani zostali.

Nowy parlament nie mało téż sprawiał młodemu królowi kłopotów, nie chcąc iść za kierunkiem ministra Cavoura, którego widzenie rzeczy król podzielał. Zostawując więc załatwianie spraw z parlamentem krewnemu swemu księciu Carignan, w którym uosabiała się zręczność polityczna rodziny Savoya, żołnierskich usposobień Wiktora Emanuel, cieszył się jakby rotmistrz zwykły na urlopie, z wycieczki do Sabaudji w pośród swoich lojalnych Sawoyardów, którzy, nie dyskutując wierzyli zawsze, że król ma racyą, a choć opła-

cili krwią swą najhojniej ostatnie wojny, przedsiębrane dla wyswobodzenia Włochów, nie winili porywczosci Karola Alberta; ale zdając sobie sprawę dobrze z wydarzeń tej wojny, widzieli przyczyny niepowodzeń w niejedności Włochów i w braku karności wojskowej.

W Chambéry jest zamek obszerny, dawny książęcy, lecz mocno zniszczony. Wstęp do niego zdobyły tylko piękne aleje z Pawlonii Imperialis, pokryte wielkimi kiściami białych lub niebieskich kwiatów. Królestwo przyjęli więc gościnnie u margrabstwa Costa de Beauregard w ich zamku la Motte, niezbyt oddalonym od Chambéry i położonym wśród pięknego ogrodu. Tam nastąpiło powitanie młodej pary księstwa Genui. Wśród oddanej im sercem i duszą rodziny Beauregard, było tak wesołe i swobodne przyjęcie saskiej księżniczki, że równo z dziećmi królewskimi biegano i bawiono się w gry, przyczem zręczność i piękna postawa księcia Genui się uwidoczniały. Wiktor Emanuel był więcej masywny — i siłą, jako też wytrzymałością na trudy się odznaczał. Myśliwskie jego następne zamiłowanie pochodziło z potrzeby zużywania tej zbyt cennej siły jak i z wstępu do roju politykusów, którzy się dobijali do władzy i wpływów a od których mogły go tylko odgradzić skały i lesiste ostępy. Wiktor Emanuel trwał stale w obranym kierunku, ale wolał nie widzieć ludzi politycznych, którzy wypełniali ten program i mizernych sztuk, które tam odgrywać trzeba było.

W roku 1850 przyjmował chętnie festyny, jakie mu szlachta sabaudzka i miasto Chambéry wyprawiały. Najpierwsza była wycieczka królewskiej rodziny do Aix-les-bains, wchodzących dopiero w modę wód mineralnych. Nowe kasyno przepysznie urządzone okazywano królestwu. W czasie przedłużonych mów pożegnalnych, królowa z księżną Genui siadły do powozu i sztab cały dość liczny wraz z księciem Genui siedział już na koniach, kiedy władze miejskie Aix dokończyły jeszcze swych komplementów królowi. Podano wreszcie Wiktorowi Emanuelowi konia, osobno trzymanego na prost całej grupy dworskiej. Król dosiadł rzeźko i chcąc sprezentować wierzchowca spiął go munsztukiem. Koń jeszcze zbyt młody i miękki w pysku, wznosił się tak na zadnich nogach, że o mało nie padł na wznak. Miał szczęściem na sobie doskonałego jeźdźca. Ostrogi wbite w porę w bok konia sprawiły, że dał szczupaka niezwyklego i stanął jak wryty wśród grupy jeźdźców naprzeciw stojących. W tym skoku szalonym, król otarł się nogą o kolano ówczesnego ministra wojny generała Labormida, małego, pękatego. Dotknięcie było tak silne, że generał wytracony z siodła, potrząsał zabawnie nożyną w powierzu, szczęściem że się wsparł korpusem na obok stojącym jeźdźcu, gdyż byłby wyleciał na piasek jak z procy. Król ani drgnął na siodle a publiczność rozweselona, nagrodziła rzeszestwami oklaskami siłę i przytomność jeźdźca, jak gdyby to był ktoś prywatny. Takie wybuchy entuzjazmu zwykle cieszą więcej jak wszelkie inne oznaki; widać też było na Wiktorze Emanuelu młodzieńczo

prawie zadowolenie, a w pożegnalnych gestach wesolość i serdeczność niezwykłą. Popisał się bowiem dobrze w obec dam i ludu.

Król i wojskowi mu towarzyszący byli w pięknych mundurach jazdy piemontckiej, uwydatniających postać i szykowność jeźdźców.

Szlachta sabaudzka miała jeszcze w r. 1850 jakieś odrębne towarzystwo strzeleckie, z mundurami czerwonymi o czarnych aksami-ntnych wyłogach, jakby kawalerów maltańskich. Kierującym w tym kole był hr. Chambost, wysoki, niemłody, zawiedły, ale muskularny i zręczny jeszcze, tak, że w kasynowym, na starą modę odtaińczonym kadrylu entrecha, wycinał wybornie. Był entuzyastą w monarchiczności i wszystkiego, co dawną przypominało rycerskość. Urządził więc dla królestwa strzeleckie popisy z bale, następnie wiejskim champêtre pod wyniosłymi kasztanami, które otaczają ogromnem kilkorzędowem półkolem odległą promenadę miasteczka Aix. Plac ten jest właściwie jakby na jarmarki przeznaczony, ale dziwnie piękny i charakterystyczny na tak małą miejscinę.

Zbudowano dla balu estradę znacznie podniesioną, długą na osiemdziesiąt łokci, której przykrycie stanowiły tylko liściaste konary olbrzymich drzew. Ta improwizowana sala zapełniła się wyborem towarzystwa prowincjonalnego. Wśród strzeleckich mundurów i roju pięknych, o ile można było zebrać, Sabaudek, odtaińczyła wraz z całym towarzystwem para Królewska i księstwo Genui le quadrille d'honneur, jak zwą kontredans, zaszczycony udziałem monarchicznej pary. Damy dworskie były w ładnych spaccrowych toaletach.

Na tryumf puścił jeszcze hr. Chambost balon oświetlony i zdobny mnóstwem wstęg i insygniów, aby przez góry zaniósł zrewoltowanej Francji lub twardej republice szwajcarskiej manifestacją monarchicznego socjalizmu sabaudzkich strzelców.

Po skończonej fecie zdarzyło się, że téż nocy zgorzała szopa niewielka, gdzieś niedaleko Aix. Dokuczano Chambostowi, mówiąc mu, że to jego balon spadający zapalił. Monarchista odpowiadał z gniewem: „ci niegodziwi „ces sacrés démagogues,“ podpalili sami szope, żeby zohydzić moją osobę i zasady“.

Bal, dany przez miasto Chambéry dla królewskiej pary i księstwa Genui, odbył się w ogromnej sali, urządzonej, o ile sobie przypominam, w teatrze. Był liczny, ale nie tłumny, tak, że można było dobrze widzieć „la quadriglia d'onore“. Królowa pięknego wzrostu i ładnej twarzy figurowała dobrze, a kolia z wielkich brylantów i kwadratowych dużych szmaragdów odpowiednią zupełnie była postawie i ruchom nieco sztywno monarchicznym. Księżę Aosta, były król hiszpański, wielce matkę rysami i postawą teraz przypomina.

Wiktor Emanuel nie tańczył na balu miejskim w Chambéry. Ubrany w mundur wojskowy, sparty na szabli, gładził dość często ogromne wąsy, a wysunięty znacznie przed swój orszak, toczył spokojnem spojrzeniem po obecnych osobach i zdawał się używać z przyjemnością przyjęcia, przez lojalne swoje miasto urządzonego. Nie

uważałem, żeby z kim rozmawiał i pamiętam, że we Włoszech najczęściej takie jest zachowanie się osób dostojnych w towarzystwie liczném. Jest w tém może większa taktowność i lepsze obliczenie, aniżeli w dopuszczeniu w ten czas do siebie osób niby faworyzowanych, na nic nieznaczące rozmowy.

Bielski napawał się radością i dumą, patrząc na dzielną postać króla, a z uwag korzystnych jakie czynił, domniemując uczuć armii piemontckiej złączonéj od wieków z rycerskim rodem Casa Savoya, gdy obcej krwi oficer, od kilku lat w téj armii służący, mógł się tak przejąć serdeczną życzliwością, mimo świerzych niepowodzeń odbytéj wojny. Myślał już jak prawdziwy Piemontczyk. Daleki od krytyk, jakie osiągały naszych nieszczęśliwych królów, a gubią zaraz francuzkich, Piemontczyk kładzie rozsądnie na karb dubii eventus wojny—niepowodzenia zdarzone; poprawia swą organizacyą wojskową i tak, jak dawny Senat Rzymski dziękował Terencyuszowi Warronowi, że po straszliwej klęsce pod Kannami nie zwątpił o sile przeznaczeń wiecznego miasta; tak Piemontczyk przyjmował zawsze z postanowieniem swych monarchów mimo krwawych niepowodzeń wojennych, bo ufał, że rany się zagoją, nowe ofiary dobrze użyte wzmocnią armią; ta rozwinie znów sztandar Savoya i powetuje chwilowe klęski.

W dni kilka po przyjęciu przez miasto Chambéry, wiadomo było w Aix, że rodzina królewska odwiedzi groby książąt Sabaudyi w opactwie Haute combe, po drugiej stronie jeziora du Bourget. Nieliczni jeszcze goście kąpielowi z Aix ułożyli zatem wycieczkę czółnami do tegoż opactwa, aby widzieć jednocześnie tę miejscowość.

Klasztor z wysoką wieżą, raczój zamkową niż kościelną, jest wzniesiony na obszernym tarasie mającym 600 stóp wysokości a wstępującym w piękne jezioro. Za tarasem, pionowe prawie, olbrzymie krawędzie gór oddzielają to ustronie od lądu. Wystające, jałowe złomy skał barwy czerwonej lub niebieskawéj, sterczą piętrami z téj nieprzebytej krawędzi górskiej, cechującej krajobraz istic sabaudzkiej pustelni. Piękne gaje drzew olbrzymich, orzecha włoskiego, rozciągają się u stóp i w równi z opactwem, tworząc wśród odłamów kamiennych i rzadkich trawników, cieniste grupy zmniejszające znużenie mozolnego wstępu na taras, gdzie przedstawiają się wspaniałe gmachy opactwa Haute combe. Przy kościele jest krużganek, na kształt krakowskich, mieszczący pod ścianą wewnętrzną, wielką liczbę pomników marmurowych, poświęconych pamięci dawnych książąt Sabaudzkich. Piękne arkady rzucają dobre światło na rzeźbę i napisy. Warto, żeby wrócono do budowy takich krużganków przy kościołach, zamiast natłaczać ich wnętrza wizerunkami osób świeckich i rozłożystymi pomnikami, przy których maleją ołtarze czci Bożéj przeznaczone. Campo santa włoskie tak cicho i piękno powinno być w téj mierze przykładem.

Pomnik w krużganku, nie przygnieciony wspaniałością kościel-

nych sklepień i nie przygniatający na odwrót światową pychę sąsiadujących z nim ołtarzyków i konfesyonałów, lepsze czyni wrażenie aniżeli marmury tłoczące się po ciemnych kościołach, bez ładu i względu również na proporcje swe, jak i na wartość osobistości przez nie sławionych.

Królestwo ze swym orszakiem, przybyli na dwóch wielkich masztowych łodziach i po krótkiej chwili, spędzonej w kościele, przeszli do krążganków, gdzie nasze towarzystwo już się poprzednio ustawiło. Opat postępował obok królowej i księstwa Genui, którym wymieniał głośno imiona i zasługi książąt w miarę jak oglądano ich pomniki. Wsłuchiwano się poważnie w te opowieści. Inny starszy ksiądz towarzyszył królowi, który powolnym idąc krokiem przystał znacznie.

Gdy się zbliżał do nas, piękna, wysoka pani Bruins, holenderka, godna pędzla Rubensa, świeżą swą cerą i blond włosami, podniosła lornetkę do oczu, żeby się lepiej królowi przypatrzeć. Uśmiechnął się król końcem ust, przechodząc z głową podniesioną i pociągnął z brzękiem szablą po posadzce przed piękną kobietą—tak coś, jak kogut kiedy skrzydłem po ziemi przed kokoszą pociąga. Miał minę „d'un mangeur de coeur déterminé“ — co nas potem mocno bawiło a na panią Bruins ładne rumieńce wywoływało, gdy jej przypominał Bielski to żołnierskie znalezienie się Wiktora Emanuela. Można sobie wyobrazić zadziwienie księdza rektora na niespodziany brzęk szabli i minę króla, „dont la pensée n'était pas avec les morts ses ancêtres“.

(C. d. n.).

IGNACY DOMEYKO.

ZARYS BIOGRAFICZNO-NAUKOWY. *)

SKREŚLIŁ

Maryan Dimmel.

Santjago 1846—1884.

Osiadłszy w stolicy rzeczpospolitej chilijskiej, jał się Domeyko zaraz nowój pracy. Przedewszystkiē zabrał się do rozbioru wód studziennych miasta i okolicy. Ukończywszy tę pracę, przekonał się, iż woda, używana przez mieszkańców, jest zdrowiu szkodliwą. Wykazując przeto potrzebę zdrowej wody do picia, jednego z głównych życia warunków, wypracował Domeyko projekt wodociągu, któryby sprowadzał ze źródeł o trzy mile odległych, wodę kryniczną do miasta. Projekt ten, dla braku funduszków, dopiero w ośm lat później wszedł w życie.

Chwalony ciągle przez gazetę stanu, zaszczytany przyjaźnią ministrów i dostojników kraju i zagranicy, nie mógł Domeyko pozostać długo na swoim mniej wybitném stanowisku. Dekretem z 26-go kwietnia 1847 r., został też Domeyko mianowany członkiem Rady uniwersyteckiej, a gdy Leon Crasnier wkrótce ustąpił z zajmowanej katedry chemii, mianowano 31-go maja profesorem chemii i mineralogii w Instytucie narodowym—naszego ziomka.

Rozpoczął więc Domeyko nową swojego życia epokę. Mimo korzystnych propozycji górników i przedsiębiorców, chcących Domeykę posiąć dla przemysłu górniczego, mimo otwierających się mu tym

*) Dokończenie, patrz zeszyt za m. maj r. b.

sposobem źródeł wzbogacenia się, nie porzuca Domeyko swęj naukowej pracy, lecz przyjmuje z całą ochotą nowy swęj obowiązek, a pojmując go sumiennie i należycie, rozpoczął nową epokę swego zawodu wykładami o znaczeniu nauk przyrodniczych w ogóle, a przedewszystkiem o ważności dla wszelkiego przemysłu i życia — nauki fizyki. Równie ów „Wstęp do nauk przyrodniczych,” jak i „Fizykę doświadczalną” ogłosił Domeyko drukiem, wzbogacając zasób podręczników naukowych Chili.

Z pierwszej, powyższej wymienionej pracy, przytaczamy następujący charakterystyczny ustęp:

„Duch, który ożywia badaczy umiejętności, tkwi w postępie nauki samęj; uczeni pełni poczucia wielkiego znaczenia swęj pracy, pracują i zadawałają się pracą (*trabaja i se contenta con trabajar*), i idą w ślady wielkich umysłów, które im jakby za przeznaczenia drogę przygotowały, przyspieszają, rozwijają i kończą rozpoczęte dzieła aż w najpóźniejsze lata wieku swego, lub torują nowe drogi dla potomnych pracowników. Jednym pobudką sława, drugim bogactwo, trzecim — zazwyczaj biednym, czysta miłość nauki, ale — wszystkim jest wspólną miłość — prawdy umiejętnęj...”

Jakie wrażenie czyniły wykłady Domeyki na ludności stolicy chilijskiej, niechaj posłuży to, co pisze redaktor Juan Nepomuceno Espejo w swym dzienniku „El Progreso” w r. 1847:

„Zachwyca nas ta potęga, ta czystość i żywość obrazowania, ta wymowa czarująca, ten wykład prosty, świeży, a jednocześnie energiczny, którym (profesor) jak prawdziwy mędrzec zdobywa umysły i serca czytelników.“

Tegoż samego roku ogłosił Domeyko w czasopiśmie „Araucano” artykuł ¹⁾, w którym przemawia za zaprowadzeniem dziesiętne-go systemu miar, wag i monety. Na podstawie podanego projektu, stał się tęcz system metryczny obowiązującym w Chili d. 10 czerwca 1847 r., t. j. na wiele lat w pierw, zanim niektóre z państw europejskich zaprowadziły go u siebie.

Lecz na tēm nie koniec prac niestrudzonego badacza. Szersza umiejętność zyskała w tym czasie od niego dwie bardzo ważne prace ²⁾, w których Domeyko na podstawie badań pokładów geologicznych formacji trzeciorzędnej w Chili, stwierdził rzecz bardzo ważną dla nauki: wykazał bowiem, iż ład chilijski podnosił się w epoce trzeciorzędnej z morza zupełnie tak samo, jak w obecnych czasach wylania się z morza zachodnie wybrzeże półwyspu skandynawskiego. Tropiąc ślady dawnych poziomów oceanowych na wybrzeżu chilijskiem, wykazał dalej, iż wznoszenie się to było nieregularne, a nawet, na podstawie znikających i zatapiających się w morzu śladów, wywnioskował, iż

1) Zob. Bibliografią Nr. 31.

2) Tamże, Nr. 25, 38.

w jakiejś epoce późniejszej niektóre wzniesione części lądu pogłębiły się napowrót w morze.

Oprócz tego stwierdził Domeyko rzecz inną, niezmiernie ważną dla geologii. Udało mu się bowiem po dłuższych poszukiwaniach udowodnić wbrew twierdzeniom geologów, którzy przed nim pisali o Chili, jak Degenhardt, Pentland, Darwin, Boussingault, Humboldt, Lequillon i t. d., iż twierdzenie ich: jakoby ustrój Kordylierów pozbawionym był pokładów formacji jurasowej—jest błędne, i że przeciwnie, pokłady tej formacji są w Kordylierach dość częste i zawierają skamieliny, dowodzące niezbitie jurasowego charakteru tych pokładów.

Praca ta, omawiana na posiedzeniu Towarzystwa geologicznego w Paryżu, zjednała mu uznanie całego uczonego świata, a sławny palaeontolog francuzki, Dufresnoy, w mowie pochwalnej na Domeykę orzekł wyraźnie, iż wykazanie ważnego faktu istnienia pokładów Jura w ustroju Kordylierów, jest „wyłączną zasługą uczonego polaka.“ Przesłane do Paryża przez Domeykę okazy skamielin tej formacji, opisali palaeontolodzy Bayle i Coquand („Memoires de la societ  Geologique de France“), a wykazawszy ważność odkrycia Domeyki, uświęcili je nazwaniem jednego z nowo przezeń odkrytych olbrzymich Ammonitów—mianem „Ammonites Domeykanus.“

W roku następnym wypracował Domeyko, z polecenia ministerstwa skarbu, projekt reformy mennicy, który, jak wszystkie projekty Domeyki, został przyjętym i wprowadzonym niebawem w życie. Czegokolwiek bowiem się jał Domeyko, przeprowadzał sumiennie i rozważnie i ztąd ta ucieczka do niego we wszystkich sprawach, nawet w zakres jego zawodu wcale nie wchodzących. Przy tej różnorodnej pracy, nie zapominał jednak Domeyko nigdy o ulubionych swych pracach zawodowych, a mianowicie o swoim laboratorium.

Widzimy więc wkrótce, prócz kilku pomniejszych dzieł nowych, ważną geologiczną rozprawę, jako owoc wycieczki feryjnej w najburzliwszą część Kordylierów, pod tytułem: „Description du volcan d'Antuco.“

Wyprawa ta, wspominana często przez Humboldta w czwartym tomie jego „Kosmosu,“ była przedsięwzięciem bardzo niebezpiecznym. Bez śladu jakiegokolwiek drogi lub ścieżki, po zastygłych zalomach lawy, wśród dzikiej, bezludnej pustyni, wdzierać się ku wybuchającemu kraterowi ognia, dymu, popiołu i lawy, mógł tylko człowiek, kochający wiedzę nad wszystko inne. To też, jakby chcąc udowodnić, iż nie zrażają go żadne przeciwności w pracy dla nauki, wyprawił się Domeyko tych samych feryj w Kordyliery okręgu Talca i Chillan, których zbadanie połączone było także z niezwyčajnymi niebezpieczeństwami. Z wyprawy tej zdawał Domeyko sprawę na posiedzeniach wydziału medycznego i matematyczno-przyrodniczego, które to posiedzenia, na sposób posiedzeń ongi wileńskiego uniwersytetu, zaprowadził. Wyprawa ta przyniosła wiedzy pierwsze ciekawe daty o solfatarach Kordyliery Talca, z których największe na

Cerro Azur i Cerro del Azufre udało się Domeyce zbadać szczegółowo, jak również i w związku geologicznym z solfatarami stojące, źródła wód siarczanych.

Wyziewy i smród obrzydliwy, zdradzają te solfatary już w odległości dwóch mil. Wybuchające pary kwasu siarkowego, wydają głos podobny do huku lokomotywy, a od czasu do czasu powtarzające się wybuchy gazów palnych, wstrząsają powietrzem jak grzmoty. Pierś ściska się, w płucach duszno, gorąco parzy całą powierzchnię ciała, nieba nie dojrzy okiem zbolełam wskutek brudnej mgły, wyziewów i dymów; żadna roślina nie ożywia tych miejsc zielenią barw swoich, zwierzę omija zdaleka i ptaszę okala lekliwie to istne piekło na ziemi! Tylko żądny wiedzy, nigdy nienasycony człowiek, wkracza zuchwale w to ognisko straszliwych sił przyrody na to, by mózż powiedzieć ze skruchą:

„Je ne suis rien (słowa Domeyki na wstępie do powyższego sprawozdania) je ne suis qu'un simple solitaire; j'ai souvent entendu les savants disputer sur le premier Etre, et je ne les ai point compris; mais j'ai toujours remarqué que c'est a la vue des grandes scenes de la nature, que cet Etre inconnu se manifeste au coeur de l'homme...“

Poświęciwszy zaledwie kilka miesięcy wytechnieniu nie całkowitemu, gdyż takiego nie znał nigdy Domeyko,— odbył nową podróż naukową, której owocem jest dzieło ¹⁾, obejmujące dokładną monografią najbardziej na południe wysuniętych wygasłych wulkanów andyjskich Osorno, Calbuco i Llanquihue, leżącego nad wspaniałem jeziorem tego samego nazwiska.

Zaledwie jednak dokończył tój pracy, doszła Domeykę wieść, iż na północy, w Kordylierach Tres Puntas, Cabeza de Vaca i Chanarcillo, wykryto świeże żyły rudy srebrnej.

Część ta Kordylierów, leżąca u granic pustyni Stacama, jest jeszcze do dzisiaj najbogatszą kopalnią rud srebrnych. Na szczególną zaś uwagę zasługuje jedna góra Chanarcillo, leżąca o 33 mil od miasta Copiapo. Historia odkrycia ukrytego w niej bogactwa, jest dość ciekawą.

Niedługo przed przybyciem Domeyki do Chili, biedny górnik nazwiskiem Godoy, polując na guanaki, zapędził się aż w ową wówczas bezludną okolicę, a podpatrując po skałach i węsząc wrodzonym sobie zmysłem za układem warstw, dostrzegł w jedném miejscu ogromnej warstwy wykwit metalicznego o barwie srebra. Badając go w swój sposób za pomocą noża, zdziwiony został miękkością minerału, a nie znając wcale tój rudy, przyniósł kawał jój do Copiapo, prosząc o orzeczenie jój wartości. Tu poznano w niej rógowe srebro, „plata plomo“, jedną z najbogatszych rud srebra na świecie. Nie zdradzając miejsca odkrycia, wyszukał sobie Godoy współnika

¹⁾ Zob. Bibliografię Nr. 47.

w bogatym przedsiębiorcy Miguel Gallo, który dostarczył mu kapitału, potrzebnego do eksploatacji. Dotarto też wkrótce do najbogatszych złóż i zbierano olbrzymie zyski. Ale Godoy, jak wszyscy ci, co kiedykolwiek odkryli jakieś pokłady kruszcowe, nie miał cierpliwości do powolnego wyzyskiwania kopalni, dał się unieść gorączce szybkoego wzbogacenia się i sprzedał połowę swego prawa własności kopalni za 14000 piasstrów dwom braciom, z zawodu karczmarzom Peralta Bolados, a sam w parę lat roztrwonił grosz i umarł biednym. Ale i nowi nabywcy nie mieli cierpliwości. Otrzymawszy w dwóch latach zysku 700000 piasstrów, ulegli szałowi niespodziewanego bogactwa, poczęli grać i trwonić pieniądze, tak, iż w kilku miesiącach przegrali całą tę sumę do ostatniego szeląga i prawo własności kopalni i umarli w nędzy.

Góra Chanarcillo leży na linii zetknięcia się Andów z Kordyliera nadmorską i składa się cała z warstw wapienno-iłowych formacji jurasowej, przetrziętych w rozmaitych kierunkach żyłami metalicznymi. Bogactwem treści odznaczają się przedewszystkiem główne żyły: „la Colorada i la Descubridora.” Każda z nich ma przeszło dwa kilometry długości i składa się prawie z czystego embolitu rozmaitej barwy (chlorki i bromki srebra), podzierganego z rzadka grudkami czystego rodzimego srebra, kryształami rosikleru, adamitu i t. p. W rok po pobycie Domeyki w tych kopalniach, odkryto masę rodzimego srebra o wadze 50,000 funtów tak zbitą, iż musiano ją na miejscu dłutami przełamywać. Jakie zasoby tego kruszcu kryje jeszcze w sobie Chanarcillo, trudno orzec, roczna praca daje dzisiaj jeszcze 4 milionów kilogramów rudy.

Na południe od Chanarcillo leżą kopalnie Agua Amarga, w których najobfitsze żyły miedzi: Camarones—należały na początku tego wieku do gdańszczanina Boskowskiego, oficera artylerji hiszpańskiej, który w nagrodę od króla dostał pozwolenie osiąść w Chili, zostawił rodzinę i dotąd wspomniany jest przez krajowców z wielkim szacunkiem.

Załatwiwszy się z wymiowaniem kopalń, do których został wzwany, powrócił Domeyko do Santjago, a zamierzając poświęcić się głębszej naukowej pracy zdala od wielkomiejskiego ruchu, zakupił dom w okolicy miasta i usunął się od życia na szerszym świecie. Krok ten staje się niedługo przyczyną ważnego zwrotu w życiu Domeyki. Posłuchajmy, co nam sam Domeyko o tém mówi w liście do Adama Mickiewicza:

„Nasuujące się lata skłoniły mnie do szukania ustroni, i znalazłszy miejsce, co mi się spodobało, umyśliłem żyć na osobności, cicho, daleko od ludzi. Urządziłem był dla siebie domek jakoby klasztor jaki, przez cały dzień zamknięty, że ani sąsiedzi wiedzieli, co się w nim dzieje. Sprowadziłem do niego całą kolekcję pisarzy ascetycznych, zawartą w Demonstracyach Fray Luis de Grenada, i zdawało mi się, że jestem silniejszy i pewniejszy siebie niż kiedykolwiek.

Ale jakże Polakowi osiąść, żyć na wsi i nieodwiedzić sąsiedztwa, niezaprosić gości; jakże to zamknąć się na długo i pożegnać się na długo z ludźmi, zwłaszcza z dobrymi, uprzejmymi ludźmi?

„Owóż opodal od mego domku był dom duży z ogrodem, liczna familia, mnóstwo dzieci swawolnych od rana do wieczora między pomarańczowemi i brzoskwiniewemi drzewami. Najstarsze dziecko, piętnastolenia dziewczyna, miała już wychodzić za mąż za bogatego sąsiada, bo tu kobiety prędzej rosną niż u nas i nie mnie wdać się w opisy, co to jest owa siła i namiętność w dziecinném oku i dziecinnéj twarzy—tego rodzaju piękności nie obaczysz może, chyba pod niebem, co prawie zawsze pogodne, zimową tylko porą zachmurzy się niekiedy. Dosyć—że mi się podobała, a może i więcej niż podobała. Domek mój i szpalery prędko straciły swoją surowość, co dzień stawały się weselsze i ludniejsze—drzwi moje nie zamykały się tak wcześniej jak pierwéj.—Nie wiem dobrze, jak potem było, muszę ukrócić historią, aby nie kaleczyć języka i myśli—dosyć, że kiedy przyszła godzina, jak to mówią, opamiętania się, Henriquetta z domu Sotomayor a z matki Guzman została moją narzeczoną. Owóż początek i koniec pięćmiesięcznej historii—za dwa tygodnie będzie ślub i wesele.—”

Córka zacnego domu, pełna wdzięków serca i umysłu, wchodzi Henriquetta Sotomayor w dom Domeyki w dniu 12-go lipca 1850 r., a ziszczając nadzieje w nią przez małżonka pokładane, wnosi szczęście domowe, przysparza znaczenia w kraju swemi związkami rodzinnymi, uświęca obywatelstwo męża i staje się wkrótce duszą rodziny.

Przy boku ukochanej istoty rozpoczyna Domeyko żywot nowy, żywot męża, ojca i rzeczywistego obywatela kraju. Nie zapomina jednak o drugiej kochance—nauce, i nie dawszy sobie zwyczajnego w takich epokach życia wytchnienia na łonie rodziny, ima się nowéj wielce żywotnej kwestyi dla kraju, która go stawia wkrótce na stanowisku wpływowego męża stanu.

Kwestya ta tyczyła się zaludnienia kraju, którego wiele urodzajnych obszarów stało wówczas jeszcze odłogiem, a który osiedlany napływowymi pierwiastkami z pod panowania wszystkich panów świata, nie cieszył się tym porządkiem i unormowaniem stosunków społecznych i prawnych, jakich dla spokoju i dobrobytu rzeczypospolitej było potrzeba. Przekonawszy się w licznych swych podróżach po wszystkich częściach kraju o niedostatkach i wadliwościach stosunków kolonizacyjnych, zestawił Domeyko wszystko w memoriale, ogłoszonym pod tytułem: „Sobre la colonizacion en Chile”—i podał rządowi sposób, w jaki te stosunki uregulować i naprawić należy. Przedewszystkiem zwrócił uwagę na to, iż dobrze pojęta kolonizacya nie powinna zasadzać się na pozyskiwaniu jak największej ilości osiedleńców, lecz na doborze tych osiedleńców ze względu na rękomią ich uczciwości, zamiłowania do pracy, zmysłu ekonomicznego i uszanowania właściwości stosunków chilijskich.

Obszary ziemi przeznaczone na osiedlanie polecił dokładnie zmierzyć i poparcelować, wydać ustawy, ograniczające wycinanie lasów, określić jasno i wszechstronnie prawa i obowiązki osiedleńców, a najgoręcej polecił rządowi staranie się o to, by nowi koloniści byli tego samego wyznania co ludność krajowa t. j. katolickiego, wykazując dobitnie, jak zgubne z pomieszania ludzi rozmaitych wyznań mogą wyniknąć skutki.

Wszystkie te uwagi i projekta zostały akceptowane przez ministerstwo spraw wewnętrznych.

Z prac Domeyki w laboratorium, których nigdy nie zaniedbywał, zyskała nauka w owym czasie także wiele cennych nabytków. Rozebrał wody mineralne źródeł, położonych na południu kraju, zbadał dokładnie węgle kopalni Magallanes, rozebrał rudy żelazne i srebrne z części Kordyliery Tres Puntas, pomiędzy niemi nowy minerał: plata agría hojosa, zanalizował lawy wulkanów chilijskich i zebrał w systematyczną całość rozbiór minerałów, znajdujących się w północnych okręgach kraju. Wszystkie te prace ogłosił Domeyko w „Rocznikach uniwersytetu.”

Ale na tém nie koniec ówczesnej pracy.

Pojmując wielką ważność spostrzeżeń meteorologicznych, które pierwszy w tym kraju czynił systematycznie od chwili przybycia swego do Sereny, wprowadza Domeyko tę umiejętność do Chili, zakłada obserwatorium astronomiczne w uniwersytecie, poucza o ważności tej nauki, o sposobie odbywania spostrzeżeń, daje wzór w swém dziele „Temperamento de Santjago,” ogłasza dokładną instrukcją popularną¹⁾, oraz bada i rozbiiera meteoryty, które w wielkiej ilości znachodziły się na pustyni Atacama.

Mimo tej niezmordowanej czynności na polu kilku gałęzi nauk przyrodzonych, nie ogranicza się Domeyko tylko na samych nich. Wszedłszy w skład „Sociedad de Agricultura” podnosi to towarzystwo do niezwykłego rozrostu i rolnictwo krajowe na nowe zwraca tory. Jako członek Towarzystwa dobroczynności radą i czynem jest nieustannie pomocnym, dba o podniesienie zasobów towarzystwa, celem niesienia ulgi biednym i zapomnianym.

Rzecz też naturalna, iż przy tak wielostronném poświęceniu swych sił na rzecz dobra powszechnego, zbierał Domeyko ciągle hojne owoce uznania. Rząd mianował go w r. 1852 szefem sekcji wyższej uniwersytetu, ludność i górnicy, możni i biedni wyścigali się w dowodach podzięk i uznania, a ciała naukowe podnosiły ciągle wagę prac jego. Był materyalny Domeyki wzrastał również. Sprawowanie urzędu rozjemcy górniczego przynosiło mu ciągle dochód obfity, a ja-
 kićkolwiek w tym względzie zażywał powagi, dowodem, iż spór, trwający przeszło 150 lat pomiędzy dwoma właścicielami kopalń, za-

¹⁾ Zob. Bibliogr. Nr. 100.

łatwił dopiero Domeyko ku zadowoleniu obudwu stron spornych. Wskazywanie lavaderom t. j. płótkaczom złota, pokładów w pył złoty obfitujących, przynosiło mu także dochód niemały a uczciwy.

Zona idzie z nim we wszystkim ręka w rękę, uczy się z miłości dla męża polskiego języka i tym językiem przemawia do dziecięcia, co im Opatrzność zesłała na pociechę. A jednak, mimo to wszystko—Domeyko tęskni za ojczyzną swoją i ciągle ku niej zwraca swoje myśli...

„Choć jestem tu—pisze do Mickiewicza — od lat niemało obywatel, właścicielem, mężem i ojcem, przekonałem się, że wszystko to nie jest w stanie zetrzeć imienia „cudzoziemiec,“ które od wyjścia z ziemi ojca swego przymuszony jest człowiek nosić. Trudno przypuścić, żeby komu za krajem mogło się lepiej powodzić, jako mnie tutaj, bo wyjąwszy bogactwa, do którego nigdy nie dążyłem, a nim się o nie ubiegał, na niczém mi nie brakuje: dobry byt, wziętość i szacunek u mieszkańców, piękna natura, zdrowie, piękna i kochająca żona i dziecko jak anioł. Z tém wszystkim nie masz spokojności duszy i lada wieść od wschodu, to nie masz ani snu ani swobodnej myśli...”

Był to zdaje się list ostatni do Adama Mickiewicza, ostatnie zwierzenie się z tego wszystkiego, co na sercu ciążyło, ostatnia spowiedź przed druhem młodości i przyjacielem, co sercem patrzył w serce człowieka. Adam zamknął w tym roku w Stambule oczy swoje na wieki. Drużyna innych przyjaciół była rozproszona po świecie. Po cóż więc miał Domeyko wracać do Europy? Po co walkę z losem rozpoczynać na nowo, nie mając pewności, iż będzie można pracować dla ojczyzny swojej?... Kraina chilijska dała mu wszystko, co wygnańcowi życie osłodzić jest w stanie, własna praca dała mu zadowolenie, a rodzina dała mu to szczęście domowe, co samo przez się każe często zapominać o wszystkich troskach i żądach rozleglejszego życia. Pozostał więc Domeyko w gościnnej obczyźnie. Nadal poświęcił się pracy i w niej zatopił wszystkie swe bóle i tęsknoty swoje. I znowu poczęły się mnożyć publikacye, opisy badań, podróży, rozbiorów bez końca. To po hiszpańsku, to po francuzku ogłasza znowu Domeyko swoje zdobycze na polu wiedzy różnostronnej i znowu zdobywa wawrzyny, jako mąż rozległej i głębokiej nauki.

I tak. Nieustając pracować nad meteorologią kraju, zestawia Domeyko cały szereg swych spostrzeżeń, prowadzonych od r. 1838 na całym terytoryum od Atacamy do Magallanes. W pracy tej помещa pomiędzy innemi ważnemi kwestyami meteorologicznemi ciekawy opis zbadanych przez siebie po raz pierwszy wiatrów, wiejących w krainie chilijskiej.

Wiatry te zmieniają się tak regularnie w przeciagu każdej doby, iż zmianę tę można nazwać rzeczywiście prawidłową grą prądów powietrznych. I tak, dominuje w dzień, ale tylko w dzień, wiatr z zachodu lub południowego zachodu. Wieje do godziny 6—7 wie-

czorem, ustaje i wywołuje ciszę, która trwa do brzasku dziennego przez noc całą. O brzasku zjawia się wiatr wschodni, bardzo suchy i zimny. Jest to wiatr aspiracyjny. Wieje do 6—7 godziny rano i sprowadza około 8-jej rano zupełną ciszę. Ta cisza ranna ożywia atmosferę dolin, spieczonych skwarem dziennym—zimnym prądem powietrza zstępującego z śnieżnych regionów Andów. O godzinie 10-tėj rano zjawia się znowu wiatr zachodni, który ciągle wzrasta w swęj mocy, osiąga o 2-jej godzinie z południa maksimum siły pędu, poczem znowu ucicha. Rzadko zdarzające się wiatry północne lub północno zachodnie przerywają tę piękną grę prądów powietrznych, przynosząc ze sobą śnieg.

Jednostajność tej gry wiatrów wykazuje nam jasno, iż wśród sprzyjających warunków odbywają się zjawiska meteorologiczne z zachowaniem całej prawidłowości zwykłych zjawisk fizykalnych, i że ów nierozdzierzniony tak często zamęt krzyżujących się sił, co u tak wielu wywołuje wyobrażenie płonności badań meteorologicznych, jest dla nas dotąd zamętem nierozdzierznionym tylko dla tego, iż zamało wiemy o warunkach zjawisk, a nasze badania nie uwzględniają wszystkiego, co chociaż drobne, a jednak w przebiegu zjawisk meteorologicznych ważną odgrywa rolę.

Obok powyższej pracy przygotował Domeyko w tym czasie nowe wydanie „Traktatu probierczego i Podręcznika mineralogicznego,” których pierwszy nakład wyczerpał się w kilku latach. Drugie to wydanie „Traktatu probierczego” jest ważném ze względu na podane w nim pierwsze dokładne analizy guana, które tak ważną rolę odegrało w ekonomii rolniczej.

Rząd chilijski, uczuwając potrzebę własnego organu naukowego, założył kwartalnik pod tytułem: „Revista de ciencias et letras” i wezwał Domeykę do grona redaktorów. Tu dostarczał Domeyko prawie do każdego zeszytu sprawozdań z prac zagranicznych uczonych, a szczególnie z tych prac, które się odnosiły w jakimkolwiek względzie do znajomości krajiny chilijskiej.

Jako owoc wycieczki naukowej z owego czasu mamy dzieło ¹⁾, będące uzupełnieniem badań nad południowemi częściami Kordylierów i właściwemi im zjawiskami wulkanizmu—i krom tego kilka odrębnych prac, umieszczonych w „Comptes rendus,” których sprawozdawcy, członkowie Akademii, Elie de Beaumont i Charles Saint Clair Deville, wyrażają się w ten sposób o Domeyce:

„Les memoires de Domeyko lui font le plus grand honneur comme géologue, comme mineralogiste et comme chimiste. Ils temoignent chez lui d'un zèle ardent, que n'ont pu refroidir trente années passées sur une terre étrangère et loin des centres scientifi-

¹⁾ Zob. Bibliogr. Nr. 84.

ques européens. Les Commissaires charges par l'Academie d'apprécier ce nouveau travail lui proposent d'en exprimer ici sa haute satisfaction et d'adresser à l'auteur ses remerciements." (Pag. 8, d. c. ouvr.).

Wkrótce potem przesłał Domeyko Akademii paryżkiej dwie nowe prace, z których jedna z nich ¹⁾ zawiera monografią odkrytego przez Domeykę minerału, złożonego z dwujodku srebra i dwujodku rtęci, który Domeyko na cześć ówczesnego rektora uniwersytetu w Santjago Don Manuela Antonia Tocornal nazwał tocornalitem.

Przesyłając te prace Akademii paryżkiej, dołączył Domeyko w darze dla „Jardin de Plantes” zbiór minerałów, wykrytych i zbadanych przez siebie a charakterystycznych dla petrografii Chili. Zbiór ten daje wyobrażenie o ogromie pracy, jaką Domeyko poświęcił analizie i zbadaniu mineralnego świata Andów i Kordyliarów i o ważności zasług jego dla geologii powszechniej. Wymieniamy tutaj te najważniejsze minerały, które Domeyko albo odkrył, albo po raz pierwszy zbadał dokładnie.

Do pierwszych należą:

Minerał o składzie chemicznym $2 \text{ Pb} (\text{Cl}_2\text{J}) 3 \text{ PbO}$, występujący w powłokach na galenii; 1) Tocornalit; 2) Bismutan srebra o składzie $\text{Ag}_6 \text{ Bi}$; 3) Rodzimy rtęcian srebra o formule $\text{Ag}_5 \text{ Hg}_3$; 4) Rodzimy rtęcian srebra o formule $\text{Ag}_6 \text{ Hg}$; 5) Odmiana Brochantu o formule $4 \text{ CuO SO}_3 + 4 \text{ H}_2\text{O}$; 6) Arsenian miedzi (Domeykit) o formule $\text{Cu}_6 \text{ As}$; 7) i minerał o składzie: $\text{Ag S} + \text{Cu}_2 \text{ S}$.

Do drugich zaś należą najważniejsze:

1) Cuprosheelit; 2) Amiolit; 3) Eukarit; 4) Bromki i jodki srebra; 5) Polibasit, 6) Arsenian kobaltu i niklu, 7) Vanadan ołowiu, 8) Dwuvanadan ołowiu i miedzi, 9) Guyacamit, 10) Algodonit, 11) Titanit Valdivijski, 12) Meteoryty z Imilae, Mojillones, Sierra de Chaco i t. d., 13) Coquimbit, 14) Copiapit, 15) Partzit, 16) Enargit, 17) Ammiolit, 18) Chilciet, 19) Huascolit, 20) Marmasit, 21) Daubreit, 22) Tazuit, 23) Proustit, 24) Cacheutit, 25) Kerargyrit, 26) Jodgrit, 27) Mirabilit (zbadał pola wykwitowe Tarapaca), 28) Ulexit, 29) Malinowskit (12% srebra i 13% ołowiu), 30) Huantajaita, 31) Tagilit, 32) Psilomelan, 33) Somervilla, 34) Calait, 35) Danait, 36) Nantoquit, 37) Axotom, 38) Cuprotunstat, 39) Masicol, 40) Bosivit, 41) Adamina, 42) Pirostilpuit, 43) Glauberit (zbadał wykwity pustyni Atacama) i wiele wiele innych.

Musimy przytém zaznaczyć rzecz bardzo ważną. Domeyko nie tylko zbadał prawie wszystkie minerały chilijskie i pozostawił nam ich analizy, ale stwierdził po raz pierwszy, iż do tych badań nie wystarczy goniometer, mikroskop i polaryzator, czyli instrumenty, oznaczające na podstawie charakterów krystalograficznych — istotę badanego minerału, a to dla tego, iż świat mineralny Chili, Peru, Boliwii i Argentyny nie posiada prawie żadnych minerałów o krystal-

¹⁾ Zob. Bibliogr. Nr. 96 i 99.

licznym ustroju. Nawet takie minerały, które gdzieindziej są zawsze krystaliczne, jak blenda, galena, tlenki i siarczki miedzi, mangan żelaza i t. d., lub takie jak orthoklas, albit, pyroxen, amfibol i t. d. pokładów granitowych i porfirowych, nie znachodzą się w stanie krystalicznym. Całe królestwo mineralne tych krain — z bardzo małemi wyjątkami — jest — jak to Domeyko ku podziwieniu naukowych sfer Europy wykazał — amorficznem. Ztąd też krystalografia i optyka mineralogiczna nie odgrywają przy badaniu minerałów tamtejszych tak ważnej roli jak w Europie, ztąd oznaczanie istoty minerału musi się opierać prawie wyłącznie na analizie chemicznej. Chcąc więc ocenić rozległość prac Domeyki na polu chemii mineralnej, trzeba zajrzeć do wydanych przezeń podręczników mineralogicznych i dodatków, które co parę lat wydawane, urosły w tom olbrzymi. Mając zaś na oku przedewszystkiem główne bogactwo kraju, spoczywające w rozmaitych kruszcach, badał Domeyko przeważnie rudy, a zasługi, które właśnie na polu chemii górniczej i metalurgicznej położył, trudno ocenić na tém miejscu. Domeyko stał się prawdziwym ojcem górnictwa chilijskiego. To też rząd, oceniając jego niezmiernie zasługi, polecił mu w dowód wysokiego zaufania w r. 1864 rewizyą Kodeksu górniczego, w r. 1866 mianował go szefem oddziału chilijskiego na powszechnej wystawie w Paryżu, gdzie dzięki jego staraniu dział okazów przyrodniczych chiliskich zwracał powszechną uwagę i obudził zajęcie się szerokich kół krajem, o którym niewiele wiedziano.

Tak różnorodnej pracy poświęcając się, znalazł Domeyko czas na prace około podniesienia Akademii sztuk pięknych, na założenie Biblioteki uniwersyteckiej, i — na pracę literacką. Ogłosił bowiem w tym czasie świetnie napisaną rzecz o wzajemnym stosunku nauk, literatury i sztuk pięknych, która to rozprawa przyniosła mu miano literata, a raczej, jak mówi Amunategni, sławę takiego „*qui renia las solidas cualidades del sabio con las brillantes del literato.*”

29 września 1867 r. ciało uniwersyteckie wybrało Domeykę na godność rektorską, którą też prezydent rzeczypospolitej chlubnie zatwierdził. W odpowiedź na to, donosi czcigodny profesor ministerstwu, iż mając dość na płacy rektorskiej, zrzeka się płacy członka uniwersyteckiej na rzecz ponownego wysłania dwu słuchaczy uniwersytetu do Europy. Rząd — znając nieugiętą wolę Domeyki w sprawach tego rodzaju, przyjął tę ofiarę i użył jej po myśli szlachetnego ofiarodawcy.

Mimo jednak dostojnego stanowiska, jakie Domeyko zajął z woli narodu, a które dawało mu wiele do czynienia, nie porzucił piastowanej dotąd posady sekretarza fakultetu fizyczno-matematycznego, lecz spełniał dalej obowiązki tego stanowiska z obowiązkami rektora — i godził je z nieustanną czynnością na polu szerszej nauki. Widzimy więc znowu prace w Virchow'a archiwie,

w „Memoires de la Société geologique de France“ w annalach uniwersytetu Santjago, w „Annales des mines“ i w osobnych wydaniach.

Wreszcie w r. 1871, w którym Domeykę dotyka bolesny cios straty ukochanej małżonki, widzimy pierwszą naukową pracę napisaną przez naszego uczonego po polsku. Jest nią artykuł w „Wędrowcu“ pod napisem „Chili.“ Odtąd też zaczynają się pojawiać coraz częściej artykuły polskie pióra Domeyki po czasopismach polskich, omawiające jużto naukowe zagadnienia, jużto swobodne a pełne głębokich myśli pogadanki z ostatnim jeszcze podówczas, (prócz Domeyki), żyjącym filomatą, A. E. Odyńcem. Stanowią one prawdziwą ozdobę roczników „Kroniki Rodzinnéj.“

Obok tych publikacyi więcej literckiego pokroju, wydaje Domeyko dalej swe naukowe dzieła. Przedewszystkiem ogłosił nowe wydanie „Traktatu probierczego,“ które wnet stało się tak poszukiwaném, iż rządy hiszpański i meksykański, udały się do Domeyki z prośbą o prawo dosłownego przedruku. Idąc dalej za przykładem uczonego w urzędzie rektorskim poprzednika swego, Bella, zestawił Domeyko wszystkie owoce prac uniwersytetu od roku 1855 do r. 1872, w osobném dziele; z okazji zaś międzynarodowej wystawy w Santjago w roku 1875, wypracował obraz kopalnego bogactwa chiliskiej rzezypospolitéj.

W nagrodę swych prac naukowych, po rozmaitych innych zaszczytach udzielanych mu hojnie przez towarzystwa uczonych całego świata, doznaje wreszcie Domeyko zaszczytu od najpoważniejszego ciała naukowego swego narodu, to jest od Akademii umiejętności w Krakowie, która na posiedzeniu w dniu 7 lipca 1873 r. wybiera go swym członkiem. W podziękowaniu za to, przesłał Domeyko Akademii krakowskiej cały zbiór najrzadszych minerałów chilijskich i pracę, którą Akademia ogłosiła w swoich „Rozprawach“ pod napisem: „Rzut oka na Kordyliery chilijskie.“

Wkrótce potem ukończył Domeyko opracowanie trzeciego wydania swéj „Mineralogiji“, która bogactwem swéj treści, ustanowionéj według isometrycznego systemu Dana (A sistem of Mineralogy New-Jork 1869) i gruntownością opracowania równa się najlepszym podręcznikom mineralogicznym europejskim, dla prac zaś o geologii zachodu południowej Ameryki jest jedyną podstawą.

Poświęciwszy w ten sposób 44 lat życia pracy dla kraju, który wygnańcowi gościnnie otworzył podwoje, postanawia wreszcie Domey wobec przyjaźniejszych w jego ojczyźnie warunków, usunąć się od zajmowanych w Chili urzędów i godności i ziścić myśl, która ciągle skrycie tliła w jego duszy — myśl powrotu do ziemi ojezystéj.

Zamiar ten oświadcza Domeyko gronu dostojnych przyjaciół swoich w sierpniu r. 1882. Początkowo nie wierzono mu, bo nie chciano wierzyć. Szczególniej stronnictwo zachowawcze uniwersytetu, nie chcąc o tém słyszeć, postawiło jego kandydaturę rektorską na nowo. Wprawdzie postawiono dla uzupełnienia prawnej listy

prócz Domeyki jeszcze dwóch innych kandydatów: prezesa senatu, Varas, popieranego przez rząd, i jednego z profesorów, popieranego przez radykalistów, — atoli członków z 114 uprawnionych do głosowania na rektora, otrzymał przeważną większość głosów Domeyko. Rząd miał ten wybór zatwierdzić, ale skoro Domeyko oświadczył i po wyborze, iż urzędu rektorskiego nie przyjmie, skłaniał się rząd do zatwierdzenia drugiego kandydata. Ten zrzekł się jednak wyboru i rząd widział się zniewolonym do zatwierdzenia — radykalisty. Skutkiem tego powstało zaniepokojenie we wszystkich kołach dobrze myślących. Stronnictwo zachowawcze opierało się nominacyi radykalisty najwięcej, a rząd, bojąc się narazić temuż stronnictwu, napierał ciągle na Domeykę, ażeby cofnął swoją rezygnacyą. Rzecz się przeciągała, bezrektorze (!) trwało ciągle, tak że Domeyko widział się zmuszonym ratować sprawę i oszczędzić dalszego kłopotu rządowi. Przyjął więc godność rektora, ale tylko na rok jeden, po którego upływie na usilne prośby Domeyki, został przez rząd w kwietniu r. 1883 z urzędu rektora stanowczo zwolniony z pensyą emerytalną rocznie 3000 piastków.

Ale naród chilijski nie poprzestał na tém. Chcąc okazać, iż umie ocenić ofiarę, jaką Domeyko przez tak długie lata składał na ołtarzu dobra Rzeczypospolitej, postarano się, iż najwyższa Rada wychowania publicznego wniosła przez p. Amunategui, byłego ministra oświaty i p. Hunceus, prezesa Izby, do reprezentacyi narodowej, projekt wyznaczenia Domeyce dożywotniej renty rocznej 6000 piastków — co téż przez aklamacyą uchwalono.

Domeyko pozostał profesorem jeszcze do końca Stycznia r. 1883, poczem usunął się z wszelkich zajmowanych przez siebie stanowisk. Dziennik oficjalny „Ferrocaril“ pisał z okazji tego ustąpienia w numerze z 5 czerwca 1883 r.: „Projekt pp. Amunategui i Hunceus, przedstawiony izbie deputowanych, podyktowany był uczuciem wysokiej sprawiedliwości. P. Domeyko w chwili usunięcia się od zawodu, który tu tak szlachetnie wypełniał, — zawodu tak bogato wpływającego na postęp kultury naszej, pozostawia nas dłużnikami względem siebie, obowiązanyymi wyrazić Mu naszą wdzięczność przez narodową manifestacyą.

„Niewiele przykładów możnaby przytoczyć życia tak pracowitego, pełnego zaparcia się, tak całkiem poświęconego wykształceniu młodzieży i postępowi nauki.

„Chociaż p. Domeyko nie był jedyną osobą, która się poświęciła w Chili studyum i wykładom nauk przyrodniczych, to jednak nikt inny nie wpłynął tak dalece jak on na ich rozwój i postęp. Pan Domeyko nie ograniczał się na nauczaniu młodzieży, ale był bodźcem a zarazem towarzyszem dla tych, którzy po skończeniu nauk w uniwersytecie, poświęcali się zawodowi naukowemu. Pan Domeyko był więc i niż profesorem: on był apostołem nauki w Chili.

„Wyliczanie zasług p. Domeyki nie naszym jest zadaniem. Wspominamy tylko o głównej, to jest o górnictwie naszym. Jeżeli ten przemysł znajduje się u nas na stopniu rozwoju prawie niedoścignionym, jeżeli nasi górnicy kierują górnictwem obcych krajów, to winniśmy to p. Domeyce. Bezinteresowność, zaparcie się i zasługi p. Domeyki zobowiązały nie dającą się określić wdzięcznością chilijskiego narodu.“

W słowach tych nie ma najmniejszej przesady. To, co Domeyko zdziałał dla narodu chilijskiego, nie da się zmierzyć żadną miarą, nie da się ująć w jakiś wyraźnie skreślony sumaryusz pracy. On poświęcił mu cały swój żywot. Wagę tego poświęcenia oceni dopiero ten, co będzie kiedyś pisał historią rozwoju cywilizacji w chilijskim narodzie, co będzie badał za przyczynami, które dla tej cywilizacji w środkowej epoce dzisiejszego wieku były najpotężniejszym bodźcem. W ówczas, w wybranym gronie tych, którym się pierwsze karty owej historii należeć będą, znajdzie potomność wyryte napisem pomnikowym nazwisko polskie—Ignacego Domeyki.

* * *

Kończąc ten opis pracowitego a uczciwego żywota człowieka, co narodowi polskiemu zdobył chwałę na drugiej półkuli świata, chcemy jeszcze powiedzieć słów kilka o jego naukowych zasługach i o tych rysach osobistych, które go charakteryzują jako profesora, jako pisarza i jako człowieka.

Co do czynności Domeyki na polu wszech nauk przyrodniczych, nasuwa nam się tylko jedno porównanie: z podziwianą czynnością słynnego badacza przyrody Horacego de Seaussure, stawianego zawsze jako wzór niezmordowanej pracy. Wszelkie gałęzie tej dziedziny wiedzy zapisały w rocznikach historii swojej obydwu te imiona. Czego się ci badacze jęli, a imali się obadwaj prac najróżnorodniejszych, przeprowadzali i doprowadzali do kresu. Życie obudwu, to jakby jeden nieprzerwany szereg badań, podróży i prac nigdy nie zamkniętych, nigdy niewyczerpanych co do głębi i co do rozległości.

Tak jak Horacy de Seaussure macierzyste góry swoje, Alpy zachodnie, przedewszystkiem umiłował i badał bez przerwy z miłością prawdziwego badacza, ukochał Domeyko Andy i Kordyliery, i w ich łonie dociekał zagadek wielkiej księgi przyrody. Od krańca do krańca, od szczytów Andów do morskich archipelagów południa, od pustyni Atacama aż do dziewiczych araukańskich kniei, przebiegał Domeyko kraj cały, śledząc wszędzie bacznym okiem za tym, co wiedzy człowieka jakakolwiek korzyść przynieść może, zapisując wszystko ze skrzętnością iście archeologiczną. Sześć razy przeszedł Andy (Come Caballo—Cordillera de la Laguna, Cordillera de la Cumbre, Cordillera las Damas, Cordillera la Puerta del Yeso, Cordillera de Pichachen); stwierdził linię wiecznego śniegu w Andach zachodnich, zbadał wulkany (Antuco, Osorno, Calbuco i t. d.), olfatary (Cerro Azul, Cerro Nevado, Cerro del Azufre i t. p.), fuma-

role, termy, źródła i wody mineralne (Vilicura, Trapatrapa, Chillan, Manle, Tinguiririca, Panimavida, Apoquiudo, Moudaca, Inca, Toro, Catillo, Cauquenes, Colina, Jahuel, Petrohue, Llanhuique, Sotomi, Catapilco, Sotaqui etc.); stwierdził istnienie i rozmiary pokładów formacji jurajskiej w Chili, stwierdził wnoszenie się zachodniego wybrzeża w epoce trzeciorzędnej, założył muzeum mineralogiczne, petrograficzne i paleontologiczne; gabinet fizyczny, laboratoria chemiczne i górnicze, biblioteki, zbiór meteorologiczny, prowadził nieustannie przez 46 lat obserwacje meteoryczne, zbadał ustrój i etnologią dzikich szczepów, wykrył mnóstwo nowych minerałów, roślin, skamielin i meteorytów, rozebrał z pomiędzy nich tysiące, wcale co do składu swego nieznanych, stwierdził amorficzny charakter świata mineralnego zachodniej części południowej Ameryki, stwierdził rozmiary łożysk kruszcowych i ław namułowych złota, i napisał przeszło 100 tomów dzieł naukowych!..

W obec takiego ogromu czynności naukowej, uchylić nam trzeba kornie czoło i przyznać, iż samą ilością pracy przewyższa Domeyko Horacego de Seassure. A trzeba dodać, iż wszystkie prace Domeyki są nawskroś oryginalne, własnym trudem i znojem okupione i zdobyte.

Zapisał więc Domeyko imię swoje nie tylko w historii chilijskiego narodu; ale i w historii umiejętności powszechniej. Najwięksi mocarze nauki przyznali mu tę godność zapisania się poważnego na karcie dziejów rozwoju wiedzy. Profesorowie, u których czerpał podstaw nauki, zdumiewali się nad uczniem swoim. To też mówi Amunategui: „nikt dziś nie napisze wielkiej rozprawy mineralogicznej lub geologicznej, bez wspomnienia o Domeyce—nie raz, lecz wielokrotnie.”

James D. Dana: „A sistem of mineralogy,” Humboldt: „Kosmos,” t. 4, Gay: „Botanika,” Simonin: „La vie Souterraine,” Burat: „Geologie appliquee,” Wöhler: „Mineralogie” i wiele, wiele innych dzieł są tego twierdzenia wybitnym dowodem.

Ważność i obfitość prac Domeyki stała się już sama przedmiotem prac wielu uczonych. Alfred Moury uczynił to ze względu na geografją („Bulletin de la Société de geographie“ 4 ser., vol XVII); Elié de Beaumont, Henri Coquand, A. Bayle, opisali jego zasługi na polu paleontologii, („Bulletin de la Société geologique de France,” 2 ser., vol IV, „Memoires de la Société geologique de France,” 2 ser., vol. IV, part. V); Claudio Gay w dziedzinie botaniki (Acad. d. sc. de Paris, s. d. 30 janvier 1865) a jedna z pierwszych powag w dziedzinie górnictwa, redaktor „Annales des Mines,” Dufresnoy, opisał zasługi Domeyki w dziedzinie mineralogii.

Imię Domeyki zapanowało w Królestwie umiejętności i w inny sposób. Alcides d'Orbigny, słynny paleontolog francuski nazwał jedną ze skamielin małżów: *Nautilus Domeykus*, wspomniany Dufresnoy dał jednemu z olbrzymich ammonitów jurasowej epoki chilijskiej nazwę: *Ammonites Domeykanus*. Claudio Gay nazwał pewien rodzaj wy-

krytego przez Domeykę fiołka: Viola Domeykoana, a znany geolog wiedeński Haidinger nazwał odkryty przez Domeykę arsenian miedzi mianem: Domeykit.

Mamy przeto w umiejętności: Domeykit Haid; Nautilus Domeykus d'Orb.; Ammonites Domeykanus Dufur.; Viola Domeykoana Gay.

Wiadomość bibliograficzna o drukowanych pracach Ignacego Domeyki.

Ignacy Domeyko z bogacił piśmiennictwo nauk przyrodzonych nader pokaźnym szeregiem prac poważnych, które spisane w porządku chronologicznym, pozostaną wymownem świadectwem jego zasług na polu nauki! W tym celu podajemy je tutaj dla użytku specjalistów.

1. De l'emigration des allemands en Russie par J. D. réfugié polonais Paris 1832.
2. Memoire sur les minerais oxysulfurés, w „Annales des Mines“ 3-me Serie, Vol. XVIII, Paris 1840.
3. Memoire sur les mines d'amalgame natif d'argent d'Arqueros, w „Annales des mines“ Vol. XX pag. 255, Paris 1841.
4. Notice sur les mines d'argent du Chili,—w „Annales des Mines,“ Vol. XX, pag. 499, Paris 1841.
5. Notice sur quelques mineraux du Chili, — w „Annales des Mines,“ Vol. IV, Paris 1841.
6. Memoire sur les mines d'amalgame natif d'argent d'Arqueros, w „Comptes rendus,“ Paris 1841.
7. Medytacye św. Teresy nad „Ojcie nasz,“ przekład z hiszpańskiego—nieogłoszone drukiem.
8. Memoria sobre el modo mas conveniente de reformar la instruccion publica en Chile, — w „Semanario de Santiago“ z 29 grudnia 1842 i 5 stycznia 1843 r.
9. Memoire sur les mines d'amalgame natif d'argent d'Arqueros,—w „Erdmann's Journal für praktische Chemie“ Bd. XXVI, pag. 360, 1842.
10. Memoryał o zaprowadzeniu akademii górnictwa i t. p. w „Gaceta de de les Tribunales i de la Instruccion publica“ n-ra 145, 146 z r. 1843.
11. Description et analyse des quelques especes minerales trouvées au Chili,—w „Annales des Mines,“ Vol. III, pag. 3, Paris 1843.
12. Notice sur quelques mineraux du Chili,—w „Annales des Mines“ Vol. VI, pag. 153, Paris 1843.
13. Escursion a las cordilleras de Copiapo con una breve esposicion de los principios fundamentales de la jeolojia de Chile, — w „Araucano“ nr. 672, 673 z 7-go i 14-go lipca 1843.
14. Escursion a las cordilleras de Copiapo,—Santjago 1843.

15. Tratado de ensayes tanto por la via seca como por la via humeda, I Ed. Serena 1844.
16. Clase de quimica, fisica i mineralogia unidas en el colejo de Coquimbo, —w „Araucano“, n-ra 559, 560, 561 z maja 1844.
17. Araucania y sus habitantes, I-ra Ed. Santiago 1845.
18. Araucania y sus habitantes, II-a, Ed. Santiago 1845.
19. Memoire sur les amalgames natifs du Chili, w „Annales des Mines“, 3-me Ser., Vol. XX pag. 255, Paris 1845.
20. Notice sur un terrain stratifie dans les Cordilleres et sur les filons metaliferes qui l'accompagnent, —w „Annales des Mines“, Vol. XVIII, Paris 1845.
21. Sobre la introduccion del carbon de Inglaterra a Chile, — Sobre el establecimiento de hornos de fundicion en las provincias de Concepcion y Valdivia, — Sobre los derechos que se pagan en la esportacion de los metales, —w „Araucano“ z lipca 1845.
22. Araucania y sus habitantes, —w „Araucano“ n-ra 801, 802, 803, 804 z r. 1846.
23. Araucania y sus habitantes, w „Biblioteca del Comercio del Plata“, Vol. III, Monte Video, 1846.
24. Recherches sur la geologie du Chili, —w „Annales des Mines“ 4-me Ser. Vol. IX, pag. 3, Paris, 1846.
25. Mémoire sur la constitution géologique du Chili, — w „Annales des Mines“ 4-me Ser. Vol. IX, pag. 365, Paris, 1846.
26. Sobre las ciencias naturales, — w „Araucano“ nr. 851 z grudnia 1846 r.
27. Sobre las aguas minerales de Doña Ana, — w „Ann. d. l. Univers.“ Santiago, 1846.
28. Introduccion al estudio de las ciencias naturales, —Santiago 1847.
29. Memoria sobre las aguas de Santiago y de sus inmediaciones, —Santiago 1847.
30. Sobre las filtraciones sobrevenidas en les terrenos de este, —w „Agriculator“ z Intego 1847.
31. Uniformidad de medidas i pesos, —Base del sistema metrico, — w „Araucano“ nr. 879 z czerweca 1847.
32. Geologische Untersuchungen in Chili, — w „Lüdde's Zeitschrift für Erdkunde“ Bd. VII, pag. 96, 1847.
33. Geologischer Bau von Chlii, — w „Erriep's Notizen“ Bd. V, pag. 305, 1848.
34. Geologischer Bau von Chili, — w „Lüdde's Zeitschrift für Erdkunde“, Bd. VII, pag. 123, 1848.
35. Elementos de jeolojia, — niewydano.
36. Jeometria subterranea, —niewydane.
37. Elementos de fisica esperimental y de metoorolojia, Vol. 2, Santiago 1848.
38. Memoire sur le terrain tertiaire et les lignes d'ancien niveaux d'Ocean du Sud aux environs de Coquimbo, —w „Annales des Mines“ 4-me Ser. Vol. XIII, pag. 153, Paris 1848.

39. Sobre las aguas minerales de Colina,—w „Ann. d. 1.^o Univ. 1848.
40. Memoire sur la composition géologique du Chili w „Annales des Mines,“ Vol. XIV, pag. 163, Paris 1848.
41. Metalurjia de la amalgamacion americana,—Santjago 1849.
42. Description du volcan d'Antuco,—w „Ann. d. Min.“ Vol. XIV, pag. 169, Paris 1849.
43. Notice sur le plomb vanadaté et le vanadate double de plomb et de cuivre du Chile,—w „Ann. d. Min.“ Vol. XIV, pag. 145, Paris 1848.
44. Sobre las aguas minerales de Mondaca i de Chillan,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1849.
45. Memoire sobre la colonizacion en Chile,—Santjago 1850.
46. Viaje a las cordilleras de Talca i de Chillan,—w „Ann. d. l. Univ. d. Ch.“ 1850.
47. Exploracion de las lagunas de Llanquihue y de Pichilaguna, — Volcanes de Osorno y de la Calbuco,—w „Ann. d. l. Univ. d. Ch.“ 1850.
48. Cordillera de Nahuelhuapi,—w „Ann. d. l. Univ. d. Ch.“ 1850.
49. Analisis de las aguas minerales del Sur de Chile, — w „Ann. d. l. Univ.“ 1850.
50. Nuevo examen y analisis del carbon fosil del estrecho de Magalanes, w „Ann. d. l. Univ.“ 1850.
51. Geologischer Bau von Chili,—w „Leonhard und Bronn's, Neues Jahrbuch für Mineralogie,“ pag. 804, 1850.
52. Description y analisis de una nueva especie mineral encontrada en Tres Puntas,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1851.
53. Temperamento de Santjago,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1851.
54. Uber die Solfatara, welche im Jahre 1847 am Cerro Azul in der Cordillera von Talca entstanden ist, — w „Leonhard und Bronn's, Neues Jahrbuch für Mineralogie“ pag. 662, 1852.
55. De un hidrobórato de sosa, cal y magnesia,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1853.
56. De cobre gris plátoso,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1853.
57. Felspato de las lavas de los volcanes de Chile,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1853.
58. Apuntes mineralojicos sacados del viaje practicado al Norte de Chile —w „An. d. l. Univ.“ 1854.
59. Mineralojia,—I-era Ed. Serena 1854,
60. Meteorites de la Sierra de Chaco,—w „An d. Mines“ Vol. V, pag. 136, Paris 1854.
61. Analisis de las sales de Atacama,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1854.
62. Sobre la situacion criadero y minerales de las minas de plata de Tres Puntas,—w „An. d. l. Univ.“ 1855.
63. Notice sur quelques mineraux du Chili,—w „Ann. d. Mines“ Vol. VI, pag. 153, Paris 1855.
64. Sobre los trabajos científicos del antiguo profesor del Instituto Nacional don Leon Crosnier,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1856.
65. Sobre las aguas puras de las inmediaciones de Santjago, — w „Ann. d. l. Univ.“ 1857.

66. Description de varias especies minerales,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1857.
67. Sobre el solevantamiento de la costa de Chile,—w „Revista de ciencias y letras,“ Santiago 1857.
68. Publicaciones de algun interes hechas in Alemania sobre la jeografia, historia natural e industria minera de Chile,—w „Rev. de cienc. i letr. 1857.
69. Noticia de las publicaciones hechas en Francia sobre la jeografia, historia natural e jeolojia de America,—w „Rev. d. c. y letras“ 1857.
70. Podróż z Paryża do Chili, — w dodatku miesięcznym do „Czasu“ Tom V i VI, Kraków 1857.
71. Tratado de ensayos etc., II-da Ed. Santiago 1858.
72. Sobre las aguas minerales de Trapatrapa, w An. d. l. Univ., 1858
73. Sobre un rodado de amalgama nativa,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1859.
74. Description de una Aerolita caída en Costa Rica, — w „Ann. d. l. Univ.“ 1859.
75. Analisis de las aguas minerales de Chile, — w „Ann. d. l. Univ.“ 1859 r.
76. Primer apendice a la mineralojia, Santiago 1860.
77. Araukania i jej mieszkańcy,—przekład Jana Zamostowskiego, w „Bibliotece podróży“ wydawanej przez Ad. Zawadzkiego, Wilno, 1860.
78. Mineralojia—II-da Ed. Santiago 1860.
79. La excursion jeolojica a las cordilleras de San Fernando, — w „Ann. d. l. Univ.“ 1861.
80. Resumen de las observaciones meteorolojicas hechas en diversos lugares del pais desde Atacama hasta el estrecho de Magallanes;—w „Ann. d. l. Univ.“ 1861 r.
81. Nuevas investigaciones acerca de las gradas en quo esta cortado el terreno terciario de la costa de Chile,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1861.
82. Sobre una nueve especie mineral de plomo jodurado,—w „Ann. d. l. Univ.“ 1861.
83. Sobre las aguas minerales de Tinguirica, — w „Ann. d. l. Univ.“ 1862 r.
84. Escursion jeolojica a las Cordilleras de San Fernando,—Santiago 1862.
85. Notice sur le tremblement de terre du 20 Mars 1861 an Chili et d. l'autre côté des Andes,—w „Comptes rendus,“ Vol. LII, pag. 1148, Paris 1861.
86. Notes sur les amalgames natifs trouvés au Chili,—w „Ann. d. Mines“ Vol. II pag. 123, 1862.
87. Sobre las aguas del Nuble,—w „An. d. l. Univ.“ 1863.
88. Ensayo comparativo de dos muestras de guano de Mejillones y de una de Chinha,—w „An. d. l. Univ,“ 1863.
89. Mémoire à des grandes masses d'Aerolithes trouvés dans le désert d'Atacama près de Taltal, w „Comptes rendus“ Vol. LVIII pag. 551, 1864.
90. Toż samo w „Ann. d. Mines“ Vol. V, pag. 431, 1864.
91. Memoire à plusieurs espèces minerales nouvelles du Chili,—w „Comptes rendus“ Vol. LVIII 1864.
92. Otra nuevo especie de amalgama,—w „An. d. l. Univ,“ 1864
93. Sobre las grandes masas de aerolitas de Chaco,—w „An. d. l. Univ,“ 1864

94. Recherches sur la nature de la substance rouge qui accompagne les minerais de mercure au Chili,—w „An. d. Mines“ Vol. V, pag. 461, 1864.
95. Las aguas minerales de Apoquindo,—Santiago 1866.
96. Notices sur les séléniums provenant des mines de Cacheuta,—w „Comptes rendus,“ Vol. LXIII, pag. 1064, 1866.
97. Ciencias, literatura y bellas artes, Relacion que entre ellas existe,—Santiago 1867.
98. Segundo apendice a la mineralojia.—Santiago 1867.
99. Description du Tocornalit,—w „Comptes rendus“ Paris, 1867.
100. Instruccion para las observaciones meteorolojicas en la Republica,—Santiago 1868.
101. Mémoire sur les fossiles secondaires recueillis dans le Chili,—w „Mémoire de la société géologique de France,“ Vol. IV, 1-ere Part, Paris, 1868.
102. Dates recojidos sobre el terremoto y las agitaciones del mar del 13 del agosto 1868,—St. Jago 1868.
103. Notes sur quelques mineraux du Chili—Tungstate de cuivre,—w „Ann. d. Mines“ 171. XVI pag. 537, 1869.
104. Quelques mots sur les sables titanifères des plages du Chili,—w „An. d. Mines“ Vol XVI, 1869.
105. Analyse des Wassers von Cauquenes,—w „Virchow's Archiv“ Bd. XLVIII, pag. 514, 1869.
106. Tercer apendice a la mineralojia,—Santiago 1871.
107. Quarto apendice a la mineralojia,—Santiago 1871.
108. Chili,—w „Wędrowcu“ Rocznik 1871. Warszawa.
109. Resena de los trabajos de la Universidad desde 1855 hasta 1872,—Santiago 1872.
110. O młodości Mickiewicza,—list do Bohdana Zaleskiego,—w „Przełądzie lwowskim,“ zeszyt 13, 1872, Lwów.
111. Filareci i Filomaci,—w „Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu“ za 1870—72, Poznań, 1872.
112. Tratado de ensayes tanto por la via seca como por la via humeda,—III-re Ed. Santiago 1873.
113. Tratado de ensayes etc,—IV-re Ed. Paris 1873.
114. Estudio del relieve o configuracion exterior del territorio chileno con relacion a la naturaleza jeolojica de los terrenos que entran en su composicion,—wypracowane z okazji wystawy w Santiago 1875, dotąd nie drukowane.
115. Ensayo sobre los depositos metaliferos de Chile,—Santiago 1875.
116. Quinto apendice a la mineralojia,—Santiago 1875.
117. Mémoire sur les solfatares latérales des volcans dans la chaine méridionale des Andes du Chili,—w „An. d. Mines“ Vol. IX, 2-de Livr. Paris, 1876.
118. Odput w Andacollo w Kordylierach—w „Kronice rodzinnej“ Warszawa 1876.
119. Sexto apendice a la mineralogjia,—Santiago 1887.
120. Rzut oka na Kordyliery chilijskie,—w „Rozprawach Akademii umiejętności w Krakowie,“ Kra ków 1879.
121. Mineralogjia, III-ra Ed. Santiago 1879.

122. Wołania duszy do Boga, przekład z Św. Teresy, przesłany w r. 1880 Ant. Edw. Odyńcowi, niedrukowany.
123. Nuevas investigaciones en el reino mineral de Chile y de las republicas vecinas,—w „Ann. d. l. Univ.“—Santjago 1881.
124. Chili,—w „Kronice rodzinnej“ Warszawa 1882.
125. Secundo apendice a la mineralojia,—Santjago 1883.
126. Z życia wiejskiego w Ameryce,—w „Kronice rodzinnej“ Warszawa 1883.
127. List do prezesa Akademii umiejętności w Krakowie,—w „Rozpraw. i sprawozd. Wydz. mat. przyr.“ Vol. XI, 1884 (treści mineralogicznój).
128. Tercer apendice a la mineralojia,—Santjago 1884.
129. Urywki z podróży do kraju Araukanów,—w „Kronice rodzinnej“ Warszawa 1884.
130. O początku świata,—w „Kronice rodzinnej“ Warszawa 1885.
- Zestawiwszy olbrzymią tę ilość publikacyi według właściwych dziedzin, otrzymamy:

1) Z mineralogii... 37 publikacyi, 2) Z geologii i palaeontologii 30 publik., 3) z fizyki 1 publikacya, 4) z meteorologii 11 publikac., 5) z chemii 15 publik., 6) z metalurgii 6 publik., 7) z pedagogiki 6 publik., 8) różnych 24 publik., czyli razem 130 publikacyi!

Jako profesor był Domeyko prawdziwym ojcem dla uczniów swoich. Nietylko wykładami i bogactwem myśli wplatanych w nauczanie właściwych przedmiotów garnął Domeyko słuchaczy do siebie, ale pieczę swoją nauczycielską rozciągał i poza salę wykładu, idąc wszędzie i zawsze z wskazówką, radą, pomocą. Przedewszystkiem baczył na to, by w przekonania młodzieży nie wkraadało się owo fałszywe pojmowanie nauki jako środka do zdobycia powszedniego chleba, co dzisiaj tak powszechnie opanowuje młodzież, tłumi prawdziwą miłość prawdy a wyjaławia szlachetne serca popędy. Ucząc umiejętności tak ścisłych, jak fizyka, chemia, mineralogia i geologia, umiejętności, których przedmiotem jest martwa bezduszna materia, przestrzegał z całą energią, jakiej mu udzielała potęga wiary i moc przekonań, by tego dla młodych umysłów tak śliskiego i łatwego do zbroczeń gruntu nie zachwacił żaden cień pseudo pozytywizmu dzisiejszjej epoki, a ucząc patrzeć na przyrodę i jej zjawiska bystro i z uwagą, baczył, by widnokrąg myśli młodych ludzi nie grzązł u granic wykreślonych formą, masą i siłą brył, lecz rozsnawał się dalej, niezamroczony tém, co tylko zmysły uchwycić zdołają,—by obejmował i dążył do ujęcia owych głębi zjawisk, co swą istotą sięgają w nieskończoną mądrość podstaw wszechbytu ¹⁾. Ba-

¹⁾ Dowody tego pojmowania złożył Domeyko w licznych ustępach pism swoich. Najcharakterystyczniejszym z nich jest list Domeyki do Ant. Edw. Odyńcy z 1-go marca 1882 („Kronika rodzinna“ 1882, str. 333—336), do którego czytelnika odsyłamy.

dał więc pilnie strawę duchową, jaką podawał uczniom swoim i nie dał się przytęp nigdy unieść chwilowym popędem nowatorstwa, którym tak łatwo ulegają niektórzy uczeni pod wpływem nowych teorii i nowych kierunków nauki. Ucząc dopatrywać w zjawiskach najprostszych, myśli, ożywiał Domeyko jałowiznę formuły i systemu naukowego, krzepił posuchę pracy, wskazywał istotną drogę ku poznaniu, ku mądrości. A czynił tak, bo miłością ojca dla uczniów swoich pałając, chciał im ukrócić tój drogi ku poznaniu, która dla niego samego wypadła tak bolesną ze zrządzenia losu. Bo „czegom się nauczył—pisze Domeyko w swym dzienniku podróży — „o czém się przekonałem, co widzę jak na dłoni, to jedno, że człowiek mało co z siebie dobrego wymyśli, jeżeli się nie umocni w wierze i nie oprze na słowie Bożem—zasługa polega na onęj nieustannęj walce, jaką musi prowadzić z sobą, ze skłonnościami ku złemu; a srogiz to nieprzyjaciel, co krok w krok idzie za człowiekiem, nie spuszcza go z oka, pochlebia mu i grozi.“ Prawdziwa mądrość nie jest z tego świata. Dziecko, pieśczęta matki, widzisz, jak wyciąga rączki do nieba: mędrsze jest od wielu astronomów, naturalistów, filozofów, co w całej przyrodzie widzą tylko ruch i materyą; od tych fachowych mędrców, co dają naukę na lichy dla ciała posiłek, a Boga nie znają. Doświadczenie, znajomość ludzi i dalekich krajów o tyle tylko przydadzą się, o ile zdolne są przeświadczyć, że właśnie człowiekowi, co ma siebie za najdoświadczeńszego z ludzi, z największą należy ostrożnością chodzić. Dla tego wszystkiemi siłami starać się powinniśmy o ustalenie wiary; prosić o jęj pomnożenie u Boga, w prostocie serca, jak dzieci proszą chleba u ojca; nie marnować rozumu na próżnych wnioskach i wymysłach, od których schnie i kamienieje dusza. Najpewniejszym środkiem do umocnienia wiary jest pokora i miłość bliźniego. Ta miłość bezwątpienia jest fundamentem cnót, znamięniem do najzaciętszego boju przeciw złemu, przeciw własnej dumie, głównej sprawczyni naszych nieszczęść— ale jak trudno znaleźć ziarno rodzimego złota bez aliażu podlejszych metali, tak nie łatwo spotkać w ludziach prawdziwą miłość bliźniego bez jakiej mieszanej miłości własnej. Napotykałem ja na świecie rządnych gospodarzy, którym brakło miłości bliźniego, dobrych synów, dobrych braci, nawet hojnych w dawaniu jałmużny panów, którzy jęj nie mieli, ba i niejednego patryotę, co tylko siebie kochał w ulubionęj ojczyźnie...“

Kto tak pojmował życie i wiedzę, ten też jako nauczyciel musiał być ojcem dla uczniów swoich. To też Amunategui powiada: „Considerada la ciencia como Domeyko la consideraba, el profesorado es una especie de sacerdocio.“— Za takiego też uważali go uczniowie jego, czcił go naród i uczeni. Nie wyrażano się o nim nigdy inaczej, jak o prawdziwym ojcu nauki, mędrцу (el eminente profesor, el hombre sabio, el hombre virtuoso. el verdadero sabio i t. p.).

Domeyko był bowiem „el verdadero sabio.“

Wśród uznania, hołdów i zaszczytów, jakimi go darzono ze wszęch stron, zachowywał Domeyko zawsze tę dziwną skromność, prostotę i naiwność, co prawdziwego mędrca są rzeczywistém znamieniem. Ta wygórowana skromność (*estremada modestia*) nie opuszczała go nigdy, — ona wybitném piętnem zdobi jego prace a pisma jego stroi w szatę prawdy i mądrości. Ale też tej prawdziwie właśnie poświęcił Domeyko żywot swój cały. Prócz nięj niczego w życiu nie łaknął. Żądza bogactw była mu zawsze wstrętną i chociaż najuczciwszym sposobem mógł się stać panem ogromnej fortuny, pozostał w swęj prostocie zawsze jednym i tym samym. Gardząc wygódkami życia, stronił od szerokich kół świata, — i tylko radą, nauką i miłosierdziem szafował bez oglądania się. Żył i działał według myśli, co w gronie wileńskich filomatów zeszyły jutrzenką braterstwa i miłości ludzi.

O rodzinie, przyjaciolach, druchach po duchu nie zapomniał nigdy. Domeyko był i pozostał polakiem. Miłość dla ojczyzny więził nieustannie w głębi duszy a ona rwała się i targała sercem i zaprawiała smutkiem chwile żywota. Wówczas — wiarą, wiarą potężną koił Domeyko boleści ducha i znosił to, co mu ze zrządzenia losu przypało w udziale, z rezygnacją męża. Ile to razy wśród pracy naukowej lub wśród podróży wyrwała się niestrzeżona myśl wspomnieniem minionych czasów i ludzi ku dalekiej macierzy na wschodzie?... Mówi też: „Oh, gdyby myśl i uczucie były pod jakimbądź względem płodami materyalnych sił i czynników, któżby szukał i pocóżby miał szukać tego, co ubiegło i coby bez wątpienia już przemarło, przegniło, przrzuciło się w proch i nicość?!... Tymczasem, to co było porywa nas i unosi wyżej i silniej niż to, co jest i w tém co było, żyjemy ciąglą miłością i t. d.” W pismach swoich zwie się zawsze „un hijo de la ribera del Niemen” (syn Niemna), w podróżach swoich unosi się zawsze duchem ku ojczystem Tatrom i wdzięczen jest Andom „iz one mu te Tatry z utworu przypominają.” „Wieczorami, gdy dom i ogród mój pełen jest woni róż, białej dlatry i pomarańczowego kwiatu, a nikt mnie nie słyszy, (pisze do Odyńca) siadam do fortepianu i gram tych 20 piosnek, których się nauczyłem 60 lat temu w Wilnie, a które są zawsze nowe dla mnie jak np. „Te brzóz kilka,” „Ne chody Hryciu,” „Siwy konik siwy” — nie Chopinowska to muzyka, ale jakto mówią: nieszpeta.” „Pan Tadeusz” i „Kochanowski” to niewyczerpany zdroj pokrzepienia w chwilach wytchnienia i w podróży, a każdy kościółek wiejski, każdy łąn zboża i strzecha każda spotkana po drodze, przypominają mu zawsze ukochane litewskie niwy i sioła i rwą myśl ku podniosłym chwilom towarzyskich zebrzań i wspólnych wycieczek wileńskich. Przyjaźń, co połączyła serca filomatów wspólnością celów życia, tężala mimo przedziału oceanów, stała się skarbnicą najwznioslejszych popędów, wykreślała i torowała drogę życia światłem wyższych polotów ducha. A cóż dopiero mówić o owém braterstwie serc, co wy-

kwitło z dłuższej wspólności losów Domeyki z losami nieśmiertelnego Mickiewicza! Komu ten duchowy przewodnik młodzieży litewskiej rozpałił w piersi ogień miłości ideałów, komu on wlał w serce potęgę godności i moc zapалу do pracy dla tych ideałów, a uświęcił je taką wyjątkową przyjaźnią, jak ta co naszemu Żegocie dostała się w udziale,— ten musiał na każdym kroku ziszczać dążenia, ku jakim pod sztandarem błękitnej chorągwi tętniały serca młodzieży wileńskiej. Począwszy więc od czasów wileńskich, od pobytu w Dreźnie, w Paryżu, gdzie nasz uczony przepisywał druchowi swemu rękopis „Pana Tadeusza” do druku, a przechodząc do korespondencji, którą Mickiewicz z Żegotą utrzymywali nieprzerwanie aż do śmierci wieszczą w Stambule, wszędzie widzimy tę zgodność myśli, uczuć i przeobrażeń, co ich zbliżyła do siebie ściślej, aniżeli innych druchów i na tok życia obudwu wywierała wzajemny wpływ niemały. Ta przyjaźń Adama z Żegotą stała się i za oceanem przedmiotem podziwu i czci nieklamanej u obcych. Hiszpański biograf Domeyki pisze o tém: „Domeyko tuvo por companero (en las cárceles de Vilna) a un poeta famoso en el mundo A. D. Mickiewicz, con quien contrajas una estrechissima amistad, que jamas debilitarou ni el curso de los annos, ni la interposicion del oceano.” Pod skrzydłami tej przyjaźni największego wieszczą naszego, pod skrzydłem uczuć poczętych w filomackiej dobie, pod skrzydłem cnót staropolskich, wyniesionych z pod rodzinnej strzechy, zrodziła się w duszy Domeyki ta potężna miłość ojczyzny, co sprawiła, iż Domeyko nie uległ wpływom, wyradawiającym każdego innego wśród pomysłnych kolei życia, lecz pozostał do dzisiaj wiernym synem swej matki Polski. Czuł i myślał zawsze po polsku — a pisał zawsze krystalicznym, iście polskim Skargi i Sniadeckich językiem.

Tę głęboką miłość ziemi ojczystej skojarzył Domeyko z potężną wiarą. Pomyślność losu i nauka nie oddalały go od Boga, „im głębiej wnikał w tajniki wiedzy, tém wyżej wznosił się ponad błękity,” jak każdy prawdziwie uczony. Ta wiara silna przebija się z wszystkich prac Domeyki i nadaje im ów charakter szczerości i prawdy, co tak ujmuje serca i pociąga ku sobie urokiem swoim. Przejeżdżając przez sferę równika na Atlantyku, pisze w swym pamiętniku:

„Tego więc dnia o pół do dwunastej Pan Bóg dozwolił mi szczęśliwie przejść przez równik ziemny. Nie śniło się rodzicom moim, że ja najspokojniejszy z rodzeństwa, lubiący wieś i cichość, zabiegę tak daleko,“... a gdy za przybyciem do Rio di Janeiro w święto Niedzieli palmowej, wszedł do tamtejszej katedry, i ujrzał modlących się murzynów, mówi dalej: „Te afrykańskie głowy, które erudycją szkolną nawykłem był do małych czaszek porównywać, wydały mi się uszlachetnione, a gdy im kapłan palmę święconą podawał, tryskało z nich coś głębszego i szlachetniejszego od całej fi-

lozofii dzisiejszego wieku”... Wspominając w inném miejscu o zwycięstwie Chilijczyków nad Peruańczykami, pisze: „Wielkie uroczystości i tryumfalne pochody mieliśmy tu w przeszłym tygodniu z okazji powrotu części wojska z wyprawy do Peruwii. Ja tylko byłem niewesoły, modląc się do Pana Boga za to, żeby te wielkie tryumfy i zwycięstwa nie zawróciły głowy Chilijczykom i nie podniosły ich w pychę przeciw Kościołowi, jakto się na nieszczęście przydarzyło sąsiadom naszym, Prusakom...”

Wracając po 46 latach życia na obczyźnie w ukochane swoje strony rodzinne, obudzony wschodem słońca towarzyszył jego podróży A. E. Odyniec, widzi, jak Domeyko modli się klęcząco w wagonie. Powiedział mi potem, pisze Odyniec (do A. d. Pługa „Kłosy” 1884), że od pacierza każdy dzień zaczyna, a cóż dopiero dzień taki powrotu do domu jakby z tamtego świata. Przybywszy do Zyburtowszczyzny, pojechał Domeyko najprzód do kościoła, gdzie z uniesieniem i płaczem śpiewał na cały głos wraz z ludem Suplikacye.

Tylko tak głęboka i rzewna wiara mogła dać Domeyce tę potęgę ducha i tę energią pracy, która cały jego żywot czyni jednym ciągłym wieńcem zasług. Ona była dlań zdrojem, z którego czerpał wszelki zapał i wszelką otuchę w zamiarach swoich i ona tylko darzy go ową czerstwością i świeżością niepokalaną umysłu i serca, świeżością, która zdobi sędziwe jego skronie wawrzynem wiecznie żywotnej siły duchowej. W sercu jego te same uczucia, które wyniósł z młodości na burze życia, tak samo silne i żywe jak ongi — bo tak samo młode, wyniesione nietylko w czystości nieskażonej z zamętów losu, ale spotęgowane wiarą, owiane natchnieniem, ożywione żarem poezyi. Szron skroni i sędziwość wieku, co obdzierają zazwyczaj człowieka z przyrodzonych wdzięków osobistych, obdarzyły Domeykę pełnią wdzięków innych, których tylko szczególna łaska Boża udzielić jest w stanie, wdzięków, wyższych ponad wszelkie wdzięki młodości — bo pracą i cnotą życia zasłużonych — wdzięków starości pogodnej, spokojnej i pięknej pięknością i pogodą duszy zadowolonej. Ta piękna sędziwość Domeyki natchnęła też drucha jego po myśli Aut. Edw. Odyńca do stworzenia ody na cześć Starości¹⁾, która Cycerynowską jędrnością treści i potęgą ducha niepożyta, godna stanąć obok Mickiewicza Ody do młodości. Jeżeli jedna hejnałem uczuć filareckiej doby — to druga jęj hymnem odpowiednim.

¹⁾ Drukowana również w „Kronice rodzinnej” z r. 1881, zes. 2-gi.

O BAJKACH J. U. NIEMCEWICZA.

STUDYUM HISTORYCZNO-KRYTYCZNE.

Stanisława Nowińskiego. *)

III.

Przyjaźń.—Przyjaciele obojętni.—Przyjaciele troskliwi o siebie.—Poczem poznać prawdziwych? Niebezpieczeństwa stosunku między ubogimi a bogatymi.—Ubogi kamyczek.—Ostrożność w mówieniu prawdy panom.—Pochlebstwo.—Zausznicy, wznoszący się podłością.—Przestroga dla panów.—Bacność na pozory. — Pozory często ludzą.

W bajce „Zając i wielu przyjaciół” (naśl. bez daty) ¹⁾, którą mamy także z ręki drugiego naszego sławnego bajkopisarza, uczy Niemcewicz, że mieć wielu przyjaciół, znaczy to samo, co nie mieć żadnego. Zając ścigany przez myśliwych, żebrze ratunku u konia, buchaja, kozła, barana, cielęcica, słowem u wszystkich tych zwierząt, z którymi żył dotąd w najserdeczniejszej zgodzie, nawzajem od nich kochany. Ale wszyscy ci przyjaciele, widząc go teraz w potrzebie, wymówili się gładko i rozeszli się, każdy w swoją stronę, a tymczasem przypadły psy i rozszarpały biedaka. Autor kończy rzecz takim zdaniem:

Kto wszystkich kocha, kto zawiśł od wielu,

Rzadko w potrzebie znajdzie przyjaciela.

Prawdziwy zaiste, ale jeszcze nie zupełny obraz stosunku, który pospolicie przyjaźnią zwiemy. Widzimy bowiem w praktyce życia, że tacy przyjaciele nie tylko porzucają współtowarzysza w nieszczęściu, ale umieją jeszcze odnieść korzyść z jego zguby. Często długo wprzód cychają na jego spuściznę. Widział to zapewne Niemcewicz na własne oczy, może nawet sam na sobie doświadczył, skoro tak dobitnie przedstawił nam owych samolubnych przyjaciół w bajce „Dzieci na lodzie“ ²⁾

*) Ciąg dalszy—patrz zeszyt za mies. marzec r. b.

¹⁾ T. II. 41. ²⁾ T. II. 155.

Gdy wód kryształą mróz już ujął ściśle,
 Chłopcy na łyżwach biegali po Wiśle.
 Jeden z nich, koszyk niosąc z kasztanami,
 Leciał najpierwszy... alić pod nogami
 Łód pęka... biedny chłopiec w dziurę wpada.
 Lecz koszyk został; natychmiast gromada,
 Niemyśląca o obronie
 Tego, co w nurtach już tonie,
 Wraz się rzuca na kasztany.
 Cały koszyk rozerwany,
 Mówię cały, do jednego—
 To obraz życia naszego!

Poczem poznać, czy kto ma prawdziwych przyjaciół? Odpowiedział na to pytanie Niemcewicz prawdą nie nową, ale tém cenniejszą, że ją wielu doświadczeniem własnem stwierdziło i dotąd stwierdza. Odpowiedź ta zawiera się w bajce „Kominiek“ (oryg. w Puławach 1 maja 1810) ¹⁾. Opisuje w niej poeta smutne losy kominika, który, gdy w nim na wiosnę palić przestano, poznał, że ci, którzy się przez całą zimę skupiali około niego, nie jemu składali hołdy, lecz ogniewi, lada blaskowi sztucznemu. Tak każdy, wtedy dopiero pozna czy ma przyjaciół, gdy straci dary fortuny.

Bajka „Małpa i lampart“ (z francuzkiego) ²⁾ zawiera przestrożę, abyśmy się porywczy nie wdawali z panami. Małpy w lesie bawiły się wesoło w ślepą babkę. W tém przychodzi lampart i prosi, aby go przyjęły do swego towarzystwa. Zmieszane, zawstyżone widokiem książęcia, ledwie dały się nakłonić. Zaczęto na nowo zabawę, lecz gdy jedna małpa, jak gra wymaga, położyła rękę na grzbiecie, lampart złośliwy tak silnie ją uderzył, że aż krew trysnęła. Przerażone uciekły wszystkie mrując:

Nie wdawajmy się z wielkimi panami,
 Każdy z nich, choćby najlepszej natury,
 Ma zawsze ostro pazury.

O posuwaniu się ludzi bogatych aż do gwałtów i samowoli względem ubogich, mówi nasz autor w bajce „Dwa konie“ (oryg. bez daty) ³⁾. Koń rycerski i koń juczny spotykają się na wąskiej drodze i jeden nie chce drugiemu ustąpić, bo każdy rości sobie prawo do przodkowania. Pierwszy dla tego, że służył rycerzowi na wojnie, drugi dla tego, że uprawiał rolę. Gdy się kłóca, koń rycerski uderza obces na jucznego, spycha go w rów, a sam po zbożu sunie wspaniale, nieczuły na płacz biedaka.

Stosunkowi ubogich krewnych do bogatych, poświęcił Niemcewicz bajkę „Krokodyl i zielona jaszczurka“ (naśl. z Aurela Bertola, 30 listopada 1813) ⁴⁾. Jaszczurka podobna z powierzchowności do

¹⁾ T. I, 108. ²⁾ T. II, 156. ³⁾ T. I, 164. ⁴⁾ T. I, 73.

krokodyla, spotkawszy przypadkiem tego potwora, usiłuje dowieść mu, że jest jego krewną i wywodzi obszernie swoją genealogią, nie zważając, że krokodyl znużony, zasnął. Gdy była najpewniejsza, że go przekonała o bliższej paranteli, zbudził się i jak gdyby nic jeszcze nie słyszał, zapytał szorstko: Któż więc jesteś? Zaczyna tedy biedaczka na nowo przypominać dawne związki, a krokodyl znowu zasnął w najlepsze.

W innej bajce „Lew i piesek“ (oryg. 7 maja 1808) ¹⁾, przestrzega Niemcewicz, abyśmy obcując z wielkimi panami, nie zapominali o przedziale, odgraniczającym maluczkich od możnych i abyśmy strzegli się mówienia im gorzkiej prawdy, chociażby do tego ośmielali i zachęcali. Lew, upodobawszy sobie małego pieska, bierze go za powiernika i przyjaciela i obsypawszy go łaskami i godnościami, jakie tylko dać mogło jego królestwo, wymaga koniecznie, aby mu powiedział, co o nim gada ród zwierzęcy. Zaiste mało jest królów, którzy myśli taka przyszła do głowy, ale wielcy panowie nie znają czasem miary w kaprysach. Nierozważny piesek usłuchał zbyt pochopnie rozkazu i acz z wielką nieśmiałością, z kilkakrotnem zakłębieniem się, że to czyni tylko z rozkazu, dalejże rozpowiadać:

Powiada lud twój płochy, gadatliwy,
 Że wasza Królewska Mość, pan mój miłościwy,
 Czyli doprawdy, czyli też żartem,
 (Kazałeś być mi otwartym)
 Przez swe względy dobroczynne,
 Zwierzęta winne albo niewinne,
 Raczysz łaskawie rozdzierać,
 A nawet nieraz pasterza pożerać.
 Świeży przypadek niejeden wymienia,
 Że u pewnego strumienia
 Pożarłeś jagnię niewinne i młode
 Z przyczyny, że dziad jego mącił wodę.

Tu lew spojrział na niego iskrzącym wzrokiem i ryknął straszliwym głosem: A wieszże? wieszże dla czego tak mówią? Oto dlatego, że głupi mops wierzy wszystkiemu. Poczém, porwawszy w paszczę pana ministra, połknął smaczny kąsek.

Lisom się taki przypadek nie zdarzy, kończy poeta. Komu więc obce lisie drogi, kto prawdę ukochał nad wszystko, niechaj unika stosunku, który na każdym kroku narazi go na srogie niebezpieczeństwa.

Jak kara za mówienie prawdy, tak nagroda czeka tych, którzy umieją pochlebiać. W bajce „Kłoc i pszczoła“ (z angielsk. 19 października 1808) ²⁾, pszczoła, ukąsiwszy piękną panią w usta, już miała życiem przypłacić tę zbrodnię, lecz uratowała się powiedzeniem

1) T. I. 61. 2) T. I. 59.

komplementu, że usta pani zdały się jej różą. Usłyszawszy tak miłe pochlebstwo, zapomniała ukłuta o bólu i przebaczyła winowajczyni. Czegóż się nie przebaczy dla trochy kadzidła! kończy Niemcewicz. Czegóż, dodajemy, nie można by zyskać pochlebstwem?

Zaiste, mało jest ludzi, którzy nie daliby schwytać się na tę wędkę. Osobną bajkę pod tytułem „Ryba“ (oryg. 5 lipca 1811) ¹⁾, poświęcił nasz poeta tej myśli. Człowiek, złapawszy wędką pstrąga, jął natrząsać się z niego, że przez chciwość, przez łakomstwo, dał się schwytać. Rybka odpowiedziała na to, że nie przez łakomstwo, lecz z głodu skosztowała mięsa na haczyku i tak dalej mówiła:

Ale ty, człowieku dumny,
Tak przezorny i rozumny,
Co mnie o łakomstwo pytasz,
I nieostrożność mą prędką;
Czemuż pochlebstwa wędką
Sto razy na dzień się chwytasz?

By chwycić haczyk, mnie głód ciężki budzi,
A ciebie tylko sama próżność ludzi.

Jeżeli trudno o prawdziwych przyjaciół, jeżeli mało spotykamy ludzi, którzyby nietylko przez samą próżność świadczyli dobrze drugim, to znów nie trudno o niewdzięczników, nie trudno o samolubów, wyyskujących dla własnej korzyści łatwowierność i dobroć bliźniego. Strzeżmy się ich, bo wynosić niewdzięczników, jestto gubić siebie, jak tego liczne w życiu znajdujemy przykłady. Tę naukę daje Niemcewicz w bajce „Słońce i mgła“ (z Popa, 1 listopada 1811) ²⁾. Słońce, przechodząc po nad kałużą, ulitowało się nad jej nikczemnym stanem i zamieniło ją w mgłę. Lecz mgła, wzniołszy się wysoko, zamiast odwdziżyć się dobroczyńcy, postanowiła go zaćmić i już szła ku słońcu w postaci chmury, dla spełnienia swego zamiaru, gdy słońce zgadłszy jej zamiar—

Nie pomnisz, rzeczko, o podłe stworzenie,
Komuś twój winna początek, wzniesienie!

i uniesione gniewem, roztacza światło, przedziera chmury.

. już nie widać cieni

Natychmiast mgła się w nawałnicę mieni
I tam zkąd przyszła, wraca do kałuży.

W bajce „Dąb i bluszczyk“ (oryg. 3 Maja 1806 w Eliz Town) ³⁾ dotyka czcigodny poeta tego samego przedmiotu. Wśród ciemnego lasu, pisze Niemcewicz, stał dąb rozłożysty, a pod jego cieniem rósł skromny fiołek, który nie zakładał szczęścia na łasce króla drzew, kwitł i opadał nieznanym. Tuż obok niego zielenił się bluszczyk, który czołgał się nisko, lecz wysoko godził. Oddawna zastawiał on sieci na wspaniałomyślność dębu.

¹⁾ T. I. 151. ²⁾ T. I. 70. ³⁾ T. I. 46.

W tój myśli pewną drogą postępował
 To jest pochlebstwem i sztucznym układem.
 Czołgał się zwolna, niskim zbliżał śladem
 I nóżki pańskie całował.

Dąb, ulitowawszy się nad nikczemnym stworzeniem, pozwolił
 mu, aby się go chwycił rączkami,

Bo jesto wielkich rozkoszą,
 Gdy mali przez nich się wznoszą.

Tego tylko bluszcz pragnął. Wznosi się więc skromnie, obwi-
 ja się w koło, pnie coraz wyżej a wyżej,

i panu szeptce do ucha:

Dziwi się puszcza głucha,
 Jak nędznik, dębu karmiący się soki,
 Tuczy się i już cały tłusty i wysoki.
 Bluszcz jednak baczny, by nie wyszła zdrada,
 Przed całym światem powiada:
 Że za pański interes i jawnie i skrycie
 Gotów poświęcić krew swoją i życie.
 Lecz kiedy temi pochlebstwy urąga,
 Obfite soki i żywne wilgocie,
 Przez które okazały dąb przeżył lat krocie,
 Ssie bez litości i do siebie wciąga.
 Tak dalece, że kiedy krzewina wprzód licha,
 Silnie się wzmaga i wzrasta zamożnie,
 Dąb, co mu w wszystkim ufał nieostrożnie,
 Tucząc pijawkę, sam biedny usycha.

Jakże piękny, jak charakterystyczny obraz zausznika, wzmagającego
 się pochlebstwem i uniżonością.

Jeszcze raz powrócił Niemcewicz do tego przedmiotu w bajce
 „Papuga” (oryg. 21 sierpnia 1811 w Wilanowie ¹⁾). Dumna papuga
 cieszyła się, że małe ptaszki wciskały się do jej klatki i wyjadały po-
 żywienie; cieszyła się, bo schlebialo to jej miłości własnej. Lecz
 wkrótce sama doznała głodu. Sprawdziło się więc na niej, że

Chociaż wielec małych uciskają,
 Czasem mali możniejszych zjadają.

Kończy tę wiązanek bajka „Pierścień” (oryg. 13 stycznia 1808 ²⁾),
 zawierająca przestrożę dla bogatych i możnych, aby mieli baczność
 na swoje otoczenie, bo jeśli otoczenie będzie nikczemne, i oni sami
 stracą na wartości, jak drogi kamień w pierścieniu, gdy go prostemi
 otoczmy szkiełkami.

Bywa na odwrót, że człowiek lichy wartości wciska się pomię-
 dzy dusze znaczne i wielkie, a wtedy blask ich zalet miesza się pozor-
 nie z jego brzydota, on zaś mówi sobie, że tyle wart, co jego otocze-

¹⁾ T. I. 65. ²⁾ T. I. 49.

nie, albo i więcej jeszcze. Bywa i tak, że samą zewnętrzną, samą odzieżą usiłuje pokryć swoją nicość, trzymając się praktycznej, a tak niestety prawdziwej zasady, że jak cię widzą, tak cię piszą. Mówi o tém Niemcewicz w bajce „Obraz“ (oryg. 15 paźdz. 1808) ¹⁾. Obraz brzydki w pysznych ramach, odpowiada zdziwionemu tą niewłaściwością człowiekowi, aby się nie gorszył, bo przecież zdarza się często, że suknia lepsza niż człowiek, a to jeszcze gorzej.

Tu należy bajka „Bekieszka“ ²⁾. Za nadejściem zimy, mieszkańcy północnej krainy powydobywali kozuchy i futra wszelkiego rodzaju, dla zabezpieczenia się od zimna. Była tam i bekieszka sobolowa, która pyszniła się niezmiernie swoją okazałością i z wielką pogardą poglądała na inne futra. Czuliła na swe poniżenie kierjeka niedźwiedziowa, zbliżyła się do bekieszki i z nienacka odkryła jej poły.

Co za fałszywość niecnoty

Z wierzchu sobole, a pod spodem koty!

Niebaczni ludzie!—woła poeta:

wy sami nie wiecie

Jak wiele takich bekieszek na świecie

Nie jeden, gdy się zasłony odwiną,

Katonem w słowach, w sercu Katyliną.

IV.

Oświata.—Skutki gruntowania władzy na ciemnocie ludu.—Oświata uszczęśliwia naród i zarazem zwiększa potęgę monarchów.—Nienawiść do światła.—Oświata ważniejsza od siły zbrojnej.— Rozum upośledzony.—Dowcip i rozsądek.—Geniusz i rozsądek.—Pycha i mierność.—Poważna rozlazłość.—Pozorne blaski.—Wstecznictwo.—Poezya i poeci.—Potrzeba krytyki literackiej.—Nagana mądrych lepsza od pochwały głupców.—Wady krytyki: ranienia śmiertelne; wyszukiwanie słabych stron; wpadanie w te same błędy, które się krytykuje.— Jak się zachować w obec niesprawiedliwej krytyki?

Od pierwszego wystąpienia swego w publiczności, przez całe życie, we wszystkich czynach i we wszystkich pismach swoich, okazywał się Niemcewicz stronnikiem postępu. Sam uczony, przyjaciel nauk, był wrogiem obskurantyzmu; gdzie tedy mógł, ile razy mógł, przemawiał za rozkrzewianiem oświaty w narodzie i uderzał na rząd, gdy widział, że dla osiedlenia ludu, dla lepszego ugruntowania władzy swojej nad nim, rozmyślnie podtrzymywał zastarzałe przesady, utrudniał nabycie nauk i postęp ich przytłumiał.

W bajce „Kozioł i orzeł“ (oryg. 27 grudnia 1807 w Warszawie) ³⁾ opowiada o orle, który chcąc pokonać dzikiego kozła, wydarł

¹⁾ T. I. 64. ²⁾ T. II. 15. ³⁾ T. I. 43.

mu najprzód oczy. Lecz kozioł pozbawiony wzroku, spadając w przepaść, pociągnął orła za sobą i obaj zginęli pospołu.

Prawda widoczna i szczerą,
 Ten orzeł kozła chcąc pokonać snadnie,
 Kiedy mu oczy wydziera,
 Tych przypomina, co w dumnej powadze
 Na głupstwie ludu gruntują swą władzę.
 Pielęgnować uprzedzenia,
 Bronić nauk oświecenia,
 Odebrać światło: sposób niewątpliwy
 Lud osiodłać nieszczęśliwy.
 Lecz cóż się można po ciemnym narodzie
 Spodziewać w ciężkiej przygodzie?
 Nerozeznanany, ślepy w każdym czynie
 Łatwo z swym wodzem zaginie.

Opowiada tę bajkę Niemcewicz jakoby zdarzenie prawdziwe, które widział na własne oczy uczony, gdy zwiedzał góry Karpackie. Oczywiście jest tu mowa o Staszicu. Być może, iż Staszic, przemawiając przy jakiejś sposobności za krzewieniem oświaty, użył podobnego porównania. A może odnosi się to do stosunków galicyjskich, którym Staszic w podróży do Karpat mógł się przypatrzeć.

Temu samemu przedmiotowi poświęcona jest bajka „Dąb i małe krzewy“ (oryg. 1 lipca 1815 w Skokach)¹⁾. Jesion zarzuca dębowi, że niezmiernym ogromem konarów pogńębia drobne krzewy. Dąb przekonywa go jednak, że był w błędzie, jakoż ani jeden listek dębny nie dotykał krzewin poziomych i najmniejszej nie czynił im szkody. Lecz, dodał dąb, chociaż ich nie dotykam, mam na nie sposób mniej dotkliwy, a jednak skuteczny:

Oto me wyniosłe czoło,
 Nad krzewy temi szerząc się w około,
 Jasność im tylko odbiera słoneczną.
 Rosnąc bez światła, zostaną karłami,
 A dęby zawsze będą olbrzymami.

Z bajki tej wynika więc taka sama prawda, jak z poprzedniej: niedopuszczanie światła do warstw niższych, służy do ugruntowania władzy nad niemi.

Tu należy jeszcze bajka „Światło i ciemność“ (oryg. 30 maja 1815)²⁾, dotykająca także znaczenia oświaty narodowej. Ma ona na celu okazanie, że oświata nietylko naród uszczęśliwia i siły jego pomnaża, lecz i potęgę monarchów zwiększa, podczas gdy ciemnota ludu przyśmiewa wielkość monarchy, a więc i jemu szkodzi. Sułtan afrykański, pogubiwszy klejnoty, rozkazał ludowi swemu, aby ich szukał. Przy pomocy pochodni poznajdywano wkrótce nietylko te klej-

¹⁾ T. I. 214. ²⁾ T. I. 117.

noty, które sułtan był pogubił, lecz i wiele innych. Rozumny po afrykańsku i po afrykańsku sprawiedliwy monarcha, wziął jedne i drugie klejnoty, ale poznawszy moc światła, a bojąc się, aby naród nie użył kiedyś tego żywiołu na jego szkodę, jak teraz na jego korzyść, rozkazał pogasić wszystkie światła w całym kraju i zabronił ich zapalać.

Lecz cóż się stało? gdy panują cienie

Zgasły i samój korony promienie.

Lecz często daje się także postrzeżać wstręt do światła, nie mający innej przyczyny, prócz tój jednéj, że światło jest światłem, prócz prostéj nienawiści do niego. Tak ropucha w bajce tegoż tytułu (oryg. 16 lipca 1819) ¹⁾, gdy ją robaczek świętojański zapytał, dla czego z taką złością pryska nań swe jady: „dość już“ odpowiedziała, „że światło rozszerzasz.“ Niemcewicz tak cenił nauki, że nawet szabli, na której za jego czasów tak wiele zależało, która czynami swemi świat cały w zdumienie wprawiła, nie przyznawał przed niemi pierwszeństwa.

Dowcipnie a z humorem wypowiedział to w bajce „Pióro i szabla“ ²⁾. Wyliczywszy rozliczne swoje dzieła wojenne, tak zakończyła szabla swoje przechwałki:

W pokoju nawet, gdy szcękam po bruku,

Na hałas mego i stuku i puku,

Sędziwy mędrzec choć bywał wojakiem,

Ucieka, jakby przed straszylłem jakiem.

Pióro przeciwnie dowodziło, że gdyby nie ono, szabla byłaby już dawno cały świat przewróciła do góry nogami i mówiło:

Szabla czasem obroni, lecz częściej dokuczy,

Pióro choć czasem zblądzi, zawsze jednak uczy.

Lecz szabla rozdąsana jego argumentami,

Straszném się gniewem zajęła

I piórowi nos ucięła.

Lecz cóż się stało? Na innym stoliku,

Mnóstwo lepszych piór bez liku

Pisać zaczęło; długo walka trwała

Nareszcie szabla poznała,

Że łatwiej twierdzą prochami wysadzić,

Niż wszystkie pióra wygładzić.

W bajce „Dwóch ogrodników“ (naśl. z Floriana, 20 sierpnia 1808) ³⁾ daje Niemcewicz podobieństwo mędrca i człowieka pospolitego, z których pierwszy, zakopany w książkach, zastanawia się nad zjawiskami przyrody. Drugi zaś pracuje, nie wysilając głowy na rozmyślanie. Po niejakiem czasie, pierwszemu poszło wszystko w ogrodzie i biedak, nie mając co wynosić na targ, popadł w nędzę. Drugi zaś pożywał wesoło owoce pracy swojej. Biedny mędrzec

¹⁾ T. II. 154. ²⁾ T. II. 167. ³⁾ T. I, 53.

zapytał więc szczęśliwszego brata o przyczynę tego obrotu rzeczy.
Brat na to:

...choć mię nauką przeważasz,
Przecież ci cały sekret mój odkrywam:
Ja pracuję, ty rozważasz,
Pośród książek twoich tłumy.
Ty się męczysz, ja używam;
Któż z nas więcej ma rozumu?

Bajka ta nie jest bynajmniej w sprzeczności z zasadami wypowiedzianymi w poprzedzających. Dwaj ludzie, o których tu jest mowa, byli ogrodnikami z rzemiosła i autorowi chodziło o pokazanie na ich przykładzie, złych skutków zatapiania się w naukach w czasie niewłaściwym, ze szkodą dla celów praktycznych i w ogóle złych skutków zajmowania się pracami ubocznymi.

Bezwzględna głupota wyszydził poeta w bajce „Gęś i osioł“ (oryg. 21 sierpnia 1809 w Wilanowie)¹⁾. Gęś rozgniewana, że jęj osioł podjada trawę, jęła szczypać go w warzę. On zaś nie miał tyle rozumu, aby pojąć, że trzeba bronić się jeżeli nie zębami, to przynajmniej przednimi nogami i wierzgał ciągle tylnymi, w stronę, gdzie go nikt nie tykał. Gęś oczywiście zwyciężyła.

Choćbyś miał siłę równą lwu samemu,
Lub największemu z niedźwiedzi,
Gdy na rozumie Bóg cię upośledzi,
Ulegniesz nawet słabszemu.

W bajce „Wytrysk i strumień“ (oryg. 1 czerwca 1810 w Wilanowie)²⁾, przyrównywa Niemcewicz dowcip do fontanny, bawiącój i zadziwiającej widza, której strumień jaśnieje w blasku słonecznym wszystkimi barwami tęczy, a która jednak żadnego nie przynosi pożytku; rozsądek zaś do cichego strumienia, nie słynącego ni szumem ni rzadkością, który za to jednak skrapia obficie pola, łąki i krzaki.

Dla porównania „Geniuszu z Rozsądkiem“, napisał bajkę pod tym tytułem (oryg. 1 grudnia 1813)³⁾. Przedmiotem jęj są wyścigi tych dwóch potęg ducha ludzkiego, mające okazać:

Która w zamierzonym kresie
Wieniec nagrody odniesie
I pierwsza stanie u mety.

Geniusz z rozwiniętymi skrzydłami wzniósł się pod obłoki, śmiejąc się z przeciwnika, który zwolna, ale pewnym postępowa-krokiem. Wtém, gdy geniusz buja po napowietrznych szlakach, zrył wa się burza, łamie skrzydła śmiałego latawca i strąca go na ziemię.

A kiedy geniusz na żywioly łaje,

¹⁾ T. I, 67. ²⁾ T. I, 119. T. I, 129.

Srogiemi grozi odwety,
Rozsądek stanął u mety.

Pychę i nadętą mierność, towarzyszącą zwykle próżności, wyszydził w wielu bajkach. Pierwsza z nich „Dwa kłosa,“ (naśladowana z Käutnera) ¹⁾, jest obrazem próżności i skromności. Kłos pełny i przeto nachylony ku ziemi, odpowiada szydzącemu z niego kłosowi pustemu, który z powodu swój lekkości dumnie wznosi głowę do góry, że gdyby jego głowa była równie próżna, nie byłby tak skromny i pokorny. Poeta dodaje:

Pyszni się cymbał w urzędy ubrany.
Żyje Licidas całkiem zapomniany.

Podobnie w bajce „Gęś“ (naśl. z franc. 5 lipca 1815) ²⁾, żartuje z nadętej a chciwej pochwał mierności. Gęś przechwała się przed kurą, że umie i latać i pływać, i chodzić po trawie—słowem wszystko. Wszystko, odrzeczce kura, ale wszystko źle.

Są gęsi między ludźmi, co każdej nauki,
Nie jednej nawet wyzwolonej sztuki
Liznąwszy trochę, sądzą się mądrymi
A przecież ledwie, ledwie są miernymi.

W bajce „Zółw i dwa pawie,“ ³⁾, wyśmiewa poważną rozlazłość. Bajka ta jest niezawodnie oryginalną, gdyż to, co w niej opisane, stać się miało na dziedzińcu puławskim. Zółw po dwuletnim namyśle postanawia wyleźć z sadzawki. Wystawia najprzód łebek, potem, po dłuższych przerwach po jednej łapce i rusza w drogę. Pawie, idące za nim, podziwiają jego roztropność, rozmyśl, uwagę i domyślają się, że idzie dokonać czegoś wielkiego; ale omyliły się, bo:

Z całym mozołem,
Z całą tą flegmą i spoconém czołem;
Z całą nakoniec wahania się cnotą,
Gdzież zółw nasz zalazł? oto zalazł w błoto.

Rozlazłość, choć się rozumem nazywa,
Źle zaprowadzi i wstydem okrywa.

Bajka „Robaczek świecący i podróżny“ (oryg. 1 sierpnia 1815) ⁴⁾, ma za przedmiot rozczarowanie człowieka, który ujrawszy coś świecącego między krzakami, mniemał, że to gwiazda z nieba, że to ogień boży, nakształt owego, który Mojżesz był ujrzał. Tymczasem był to tylko robaczek świętojański. Poeta woła:

Ileż to gwiazd podobnych widzimy na świecie!
Cicho... już widzę; skóra świerzbi ci na grzbiecie.

Czém bywa zwyczajnie wielkość mniemana, komu to nieraz opinia publiczna bije pokłony, przedstawił poeta nasz w bajce „Mał-

¹⁾ T. I, 124. ²⁾ T. I, 143. ³⁾ T. II, 49. ⁴⁾ T. I, 116.

pa na reducie," (bez daty) ¹⁾. Pewien naturalista przyprowadził na redutę orangutanga, przybranego we wspaniałe domino. Małpa zwróciła na siebie powszechną uwagę. Jój milczenie i powaga obudziły domysł, że jest panującym księciem a przynajmniej ambasadorem lub feldmarszałkiem. Wszyscy więc biją pokłony orangutangowi, ubiegają się o jego spojrzenie—na mędrca zaś nikt ani spojrział. Nakoniec zerwał on małpie maskę i rzekł do publiczności: patrzaj, komu bijesz czołem! rozum i nauka nic u ciebie nie znaczą; wyżej cenisz zwierzę, dlatego tylko, że stąpa dumnie i głupstwo swoje milczeniem pokrywa.

W bajce „Zrzęda“ (oryg. 9 marca 1817) ²⁾ starzec jakiś, który nie myśli o tém, że z laty nie ludzie, nie czasy, lecz on się zmienił; że przeszłość dlatego tylko w jasnym przedstawia się mu barwach, ponieważ wówczas, gdy na nią patrzył, młody był i pełen życia, tak sobie wychwala dawne czasy:

Za moich czasów jakie to obrady!
Jakie na dworach parady;
Jakie w młodzieży postacie układne,
Ach! co za kobiety ładne!

W dzisiejszych, chociaż wykwintnie ozdobnych,

Nie zobaczymy podobnych;
Najpiękniejsza dziś hrabina,
Nie będzie taka jak pani krajczyna.

Nigdy z nich żadna łez mych nie utuli
Po Lubomirskiej, Kossakowskiej i Juli.
Co to za bale! ach! jakie reduty...

Gdzież dziś zobaczysz te złote kajuty,
O pierwszą parę dowcipne przycinki,
A po nich lube, śliczne pojedynki?

Nie znano za mnie co whiste i bostony,
Lecz zato pełne złota faraony.

I w ucztach gościnności położono tamę,
Nie zobaczysz kielichów, naparsteczki same.

Pójdźmyż na teatr: czymże ta Barbara,
Ludgarda, Cinna, Horacych ofiara,
I ci tam w chórach butni wojownicy

Przy „Kafowych trzewiczkach“ i „Żółtej szlafmocy?“
Czyż Owsieńskich, Świeżawskich, tylu innych zliczę?

Czém przy nich Szymanowscy, Żółkowscy, Kudlicze?
Leduchowska, Dmuszewska czém w swojej piękności
Przy pannie Tecnerównie lub innej jejmości?

Cóż nam za dziwy indyczeni pióry
Bazgrzą dzisiejsze autory!

¹⁾ T. II, 164. ²⁾ T. I, 223.

Krasickich i Trembeckich gdy wspomnę zalety,
 Budzą politowanie żyjące poety.
 I szczerze wyznać muszę, wolę Bielawskiego,
 Niżli wszystkich pisarzy grona uczonego.
 Słowem, wierzyć możecie, jestem tego świadek,
 Wszędy widzę zepsucie i wszędy upadek.
 Nawet w samych żywiołach nie wiem co się dzieje,
 Nieraz latem śnieg pada, w zimie deszcz się leje.
 Jeśli tak dłużej potrwa, pownie Bóg odwieczny
 Sąd nam ześle ostateczny.

Przypisać to należy zapewne skromności Niemcewicza, że nie cenił przesadnie znaczenia poetów. W bajce „Wół i skowronek,” (oryg. 20 maja 1810) ¹⁾, na pytanie kto potrzebniejszy: poeta czy rolnik? odpowiada, że rolnik. Skowronek złapany przez ptasznika, domyślając się, że będzie zjedzony, radzi mu, aby zamiast niego upiekł raczej wołu pasącego się opodal. Lecz człowiek nie usłuchał tej rady, uznał bowiem, że potrzebniejszym jest ten, co orze, aniżeli ten, co śpiewa. Tym skowronkiem, kończy autor, jest każdy bazgracz cikliwych wierszy i do rzędu tych bazgraczy także siebie żartem zalicza.

Gorzéj jeszcze mówi o poetach w bajce „Dwór Ulissesa przemieniony w zwierzęta“ (bez daty) ²⁾. Cyrce, czyniąc mocą czarów tę przemianę, dała nadwornemu poecie króla—postać gęsi. On jednak i w tej postaci nie stracił nałogu wierszowania i stanąwszy przed boginią, daléjże popisując się z talentem...

W innych bajkach poświęconych poetom, przedstawia wieszczów narodowych z najszlachetniejszej strony. Tak w bajce „Fortuna i poeta“ ³⁾ (tłómaczona z Bertola; 8 listopada 1811) Fortuna, prowadząc za sobą Dostojność, Wielkość, Bogactwo, Chwałę i t. d., staje przed drzwiami poety i prosi, aby ją—albo przynajmniej które z jej rodzeństwa przyjął na nocleg. Ale daremnie. Poeta odmawia, już bowiem mieszka z nim ubóstwo a więcéj miejsca nie ma. Fortuna wybiera się więc do jego sąsiada. Szczęśliwéj podróży! zawołał poeta; niech mój sąsiad cieszy się czczym dymem, ja wolę moję spokojsność.

„Ubogi wieszczek“ (z ang. bez daty) ⁴⁾ daje wzór poety, który niczém skusić się nie da do splamienia lutni swojej podłością. Wpadł on w ręce zbójców a ci, zaciągnąwszy go do jaskini, gdy sobie podochocili, kazali mu śpiewać. Musiał być posłusznym, lecz nie miał szczęścia podobania się im. Ile razy otworzył usta, krzyczeli, że tyka osobistości, że im przymawia. Najniewinniej, bez myśli wymówione słowa: ludzkość, sprawiedliwość i t. p. ściągało mu kułaki. Herszt rozkazał mu nareszcie, aby śpiewał jego pochwałę. Bard nie

¹⁾ T. I, 141. ²⁾ T. I, 107. ³⁾ T. I, 71. ⁴⁾ T. II, 170.

usłuchał rozkazu i pomimo ponawianych groźb, milczał. Natenczas herszt, uniesiony gniewem, wyrwał mu lutnię i strzaskał. Wieszcz rzekł spokojnie:

Bogu memu dzięki!

Wolę że jesteś stłuczona,

Niż gdybyś była podłożcią splamiona.

Ażeby zrozumieć znaczenie tej bajki, trzeba unieść się myślą w owe czasy, w których żył Niemcewicz.

Bajka „Jabłoń i poeta“ (oryg. 15 czerwca 1816 w Skokach) ⁴⁾ jest raczej elegią. Poeta opisuje tu wrażenie, jakie doznał, gdy po ciężkich troskach i długiej tułaczce odwiedzał miejsce rodzinne i ujrzał tu jabłoń, którą był przed półwiekiem w dzieciństwie zaszczerpił. Drzewo napozór rosło, ogromne, ale gałęzie jego już suche, z rzadkim nawet liściem. Na widok tego drzewa westchnął:

I tyśto szczep ów, tak bujny, tak gładki

Com z tylu czułych starań wyhodował?

Jakież cię straszne zmieniły przypadki?

Te, co i ciebie, drzewo odpowiada;

Jedna dola nami włada.

Obadwa czasu przygnieceni dłonią.

Tyś był młodzieńcem, ja hożą jabłonią.

Tobie włos czarny krył kształt czoła wązki,

Liść gęsty moje okrywał gałązki.

Ty hożą piękność nuciłeś rymami,

Ja świeżych kwiatów zionęłam woniami.

Krótką ta pora luba i miłosna,

Krótką nasza była wiosna.

Nadeszły burze i srogie przygody...

Tobą miotały rozhukane wody,

Zbielał włos rzadki, zapadły źrenice

I rylcem smutku naznaczone lice.

I we mnie ciosy swoje wiek jednoczy,

Wiednieją liście, owoc robak toczy,

Szalony wicher czoło na dół zgina,

A czas obojgu zachód przypomina.

Po burzach życia, gdy nastąpi cisza,

Miło młodości znaleźć towarzysza.

I na tej ziemi, pod przyjaznym cieniem,

Weselić starość przeszłości wspomnieniem.

Tyś szczep mój krzewił, używał mu wody.

Ja ci użyczę schronienia, ochłody.

W niegładkich rymach próżno myśl się więzi...

Zawieś twą lutnię na uschlęj gałęzi,

¹⁾ T. I, 232.

Znikomych rozkosz niech się żal ukoi;
 Tobie już w cieniu spoczywać przystoi,
 Aż póki życie, co zmącił los sprzeczny,
 Zamknie sen wieczny.

O smutnej doli starców, żyjących w zapomnieniach, mówi Niemcewicz w bajce „Hortensya“ (oryg. 21 czerwca 1814) ¹⁾. Treścią jej są zale kwiatu, który w mieszkaniu biednego krawca żali się, że gdy przyjechał z cudzych krajów, był w modzie, był ubóstwiany, a teraz żyje w zapomnieniu, wynędzniały. Co z kwiatami to i z ludźmi, dodaje poeta od siebie:

Dawniej zasługi pamięć się utraca
 A nowość tylko popłaca.

Że Niemcewicz uznawał potrzebę krytyki, dowodzi bajka „Osioł i flet“ (naśl. z hiszpańsk. poety Don Tomasa de Iriaste) ²⁾. Osioł znalazłszy flet, którego przeznaczenia nie pojmował, póty go wachał, oglądał i dmuchał w niego, aż przypadkiem głos z niego wydobył.

Ho! ho! zawoła radosny,
 Niechże w surowej krytyce,
 Człowiek, co tak jest zazdrosny,
 Przygania osłów muzyce.
 Ten głos, to granie równe,
 Co nos mój wydał tak czysto,
 Przekona wszystkich zapewne,
 Żem pierwszym w świecie artystą.

Otóż do tego osła przyrównywa nasz autor młodzików.

Którym, gdy kilka wierszyków
 Przypadkiem złożyć się uda,
 Już sądzą, że piszą cuda.

Nie wiedzą o tém, że ten, co rym przypadkiem sklei dlatego nie jest jeszcze poetą.

Jak Niemcewicz pojmował znaczenie krytyki literackiej, uczy nas bajka „Niedźwiedź i małpa“ (z hiszp. poety Don Tom. de Iriaste) ³⁾. Wychowaniec akademii smorgońskiej pyta małpy, czy dobrze tańczyje. Małpa, znająca się na tém rzemiośle, zganiała go i wyśmiała. Słyszac ją tak mówiącą, zaczął w pierwszej chwili wątpić o swoim talencie. Ale wtém świnia daje mu poklask. Świnia nie ma o tańcu najmniejszego pojęcia, zdanie jej w tym względzie nie mogło mieć znaczenia, przecież jej poklask całkiem pocieszył i uspokoił niedźwiedzia. Poeta dodaje:

O wy pisarze wybrani!
 Złe już gdy styl wasz, wyrazy,
 Wążąc na rozsądku szali,
 Uczony człowiek nagani —

¹⁾ T. I, 189. ²⁾ T. I, 81. ³⁾ T. I, 83.

Ale gorzej tysiąc razy,
Kiedy je głupi pochwali.

Toż samo wypowiada w bajce „Lew i młody lewek“ (naśl. z Gay'a) ¹⁾, poczynając się od słów: Im mniej talentów tém więcej próżności... Lewek głupi a próżny stronił od rozumnych lwów i przestawał z osłami, bo mu łatwo było grać tu rolę mędrca, przewodzić i zyskiwać oklaski. Upojony pochlebstwami, chciał się raz popisać przed ojcem i zaryczał z całego gardła. „Po głosie poznaję z kim przestajesz,“ powiedział tenże. Uraziło się lwiatko a ojciec na to: milcz, głupcze, i wiedz, że kogo osły chwala, tym lwy pogardzają.

Bajka „Jeź i róża“ (bez daty) ²⁾ przypomina krytykom, że nie powinni wysilać się na dowcip pałacy: można zadrasnąć, lecz ranić nie wolno. Jeź ujrawszy różę, chełpił się, że jest do niej podobny, bo ma kolce jak ona. Róża jednak wytłómaczyła mu, że zachodzi między niemi różnica. Kolemy wprawdzie oboje, lecz ja małą ranę słodzę zaraz wonią a ty bodziesz do żywego.

Trafny obraz krytyki, mającej na celu jedynie wykrywanie słabych stron i wad krytykowanego dzieła, mamy skreślony w bajce „Słoń, turkawka i sroka“ (z franc. bez daty) ³⁾. Złośliwa sroka, ujrawszy pod drzewem potężnego słońca, wyśmiewa jego niezgrabność a osobliwie potężny jego nos, obok maleńkich oczek. Rozsądniejsza od niej turkawka stanęła w obronie słońca, przypominając rozliczne jego dobre przymioty, ale to nie skutkowało.

Wielu ichmościom możnaby przytoczyć
Co szezebiocą jak ta sroka...
Dobrych przymiotów nie umieją zoczyć,
Lecz żadna wada nie ujdzie ich oka.
Boleć należy nad ludzkością biedną:
Ileż srok liczym na turkawkę jedną!

Bajka „Komar i mucha“ (naśl. z Gellerta) ⁴⁾, ostrzega krytykujących, aby nie wpadali w te same błędy, które wytykają u innych. Komar, widząc, że mucha utopiła się w szklance z winem, rozprawia szeroko o zgubnych skutkach pijaństwa i dziwi się, jak można szukać rozkoszy w szklance. To mówiąc, leci do świecy, coraz bliżej, coraz bliżej, aż się osmalił i zginął. Tak i my, naganiamy drugich za to, że się dali uwieść uludzie, dziwimy się, jak można było zrobić coś takiego, a jednocześnie czynimy to samo i tak samo ginjemy.

Jak się zachowywać w obec takiej krytyki? W tej mierze wyborną daje radę Niemcewicz w bajce „Stary kundel“ (oryg. 16 stycznia 1817) ⁵⁾. Starego kundla opadły szczeniaki, czekały na niego i skakały mu do oczów. On zaś stał spokojny, a gdy żona namawiała go, aby ich skarcił, odpowiedział poważnie:

¹⁾ T. I, 201. ²⁾ T. II, 39. ³⁾ T. I, 125. ⁴⁾ T. I, 177. ⁵⁾ T. I, 221.

Cóż mi przyjdzie z tego?
 Może z tych szczeniąt, co wyją tak głośnic,
 Dobry jaki pies wyrośnie.
 Głupi nie może urazić;
 Gdybym którego chciał śmiałość ukrócić,
 Nazawsze mógłby się zrazić,
 Nie miałby serca na wilka się rzucić.
 Tak się pisarzom zachować należy
 Względem bezumnej młodzieży,
 W trafnej krytyce, w rozsądnej przestrodze,
 Wielki użytek znachodzą.
 Nie będzie bez nich doskonałą sztuka.
 Lecz gdy fircyk, którego cała jest nauka
 Znać się na ponczu albo na pasztecie,
 Nibyto mądrze gada a nie wie co plecie,
 Bez sensu, czucia i duszy —
 Wtenczas trzeba zamknąć uszy.

Toż samo zaleca w bajce „Pszczoły, konik polny i mucha“ (z włoskiego, 13 lutego 1814) ¹⁾. Konik polny i mucha krytykują pracę pszczoły i udzielają jej przeróżnych rad, co ma czynić, aby jej miód był wonniejszy a wosk użyteczniejszy. Pszczoła jednak robiła ciągle swoje, jakby nie słyszała o czem mówią.

(dok. nast.)

¹⁾ T. I, 95.

WOJNA RZECZYPOSPOLITÉJ POLSKIEJ Z SZWECYĄ

ZA PANOWANIA ZYGMUNTA III-go,

od roku 1621-go do 1629-go *).

przez

Konstantego Górskiego.

Sejm z roku 1629-go, zebrawszy się 9 stycznia, uchwalił dalszą wojnę ze szwedami, stanowiąc na pokrycie jej wydatków nowe podymne, od 3 do 10-ciu groszy z dymu, stosownie do zamożności każdego. Wojsku pruskiemu obiecano wypłacić żołd należny i wyznaczono w tym celu komisarzy, do których obowiązków przydano równocześnie zaopatrywanie w żywność żołnierzy. Zezwolono prócz tego przyjąć na żołd Rzpltej 10,000 cesarskiego wojska, z warunkiem, że ono ani w miastach, ani po wsiach kwater zajmować nie będzie, obowiązane stać zawsze i nocować w odkrytém polu, podlegając rozkazom króla i królewicza. Hetman Koniecpolski uczestniczył w tym sejmie ¹⁾. Pod niebytność hetmana w polu, uknuli szwedzi napad na zimowe leże polaków ²⁾. Kanclerz Oksenstierna, otrzymawszy wiadomość, że Brodnica ściśniona przez wojsko polskie w ostateczności lada dzień poddać się może, rozkazał feldmarszałkowi Wranglowi, aby zebrawszy wojsko z kwater, pośpieszył z odsieczą temu zamkowi, aby go zaopatrzył we wszystkie potrzeby, a jeśliby się udało, to miał zdobyć którykolwiek z sąsiednich zamków, lub też pokusić się o jakieś inne korzystne przedsięwzięcie, w celu ściśnienia

*) Dokończenie, zob. zeszyt za m. Maj r. b.

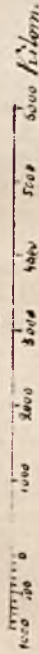
¹⁾ Lengnich 232. ²⁾ Cały ten ustęp o zimowej wyprawie Wrangla z braku źródeł ojczystych oparty jedynie na: Journal des operations des Svedois, depuis de 25 Janvier (4 Fevrier) jusqu'au 8 Fevrier (18 Fevrier) 1629 Lettres et Memoires od 85—123 stronicy.

zarazem kwater wojsk polskich, rabując równocześnie i niszcząc po-
żogą kraj okoliczny. Feldmarszałek, może dla zmylenia polaków,
kazał Streifowi i Janowi Wranglowi (imię feldmarszałka: Herman)
napaść na trzy chorągwie kozaków, stojące w Prabutach (Reisenbur-
gu), poczem wszystkie oddziały wojska, przeznaczone na tę ekspedy-
cją, na dzień 27-my stycznia 1629 r. miały się zebrać w Libenmilu.
Tymczasem zamierzony napad na kozaków, nie udał się szwedom.
Streif, który przybył pierwszy, uderzył na wysuniętą na pół mili
straż, która ostrzegła swoich i nastęrczyła im możliwość ujęcia w czas
przed grożącym niebezpieczeństwem; Wrangel zaś przybył za późno.
Wieczorem 27-go stycznia dowiedział się feldmarszałek, że nieprzy-
jaciel zbiera się w Nowem Mieście (Neumark); postanowił więc spieszyć,
ażeby uprzędzić skupienie sił jego. I skoro tylko wojsko się ze-
brało, puścił się 7-go lutego w pochód do Ostrody. Tu się zatrzy-
mano dla wypoczynku ludzi i koni dzień jeden, naradzając się co do
szyku wojska na przypadek bitwy i co do kierunku dalszej drogi.
Zadecydowano, że w potrzebie wojsko ma się szykować we cztery linie,
z których, w pierwszej działa, w drugiej piechota, a w trzeciej
i czwartej jazda. W szyku tym nie spotykamy nic podobnego do
znanej później brygady szwedzkiej. Chorągwie (kwadrony) ze czte-
rech kompanii, po 100 ludzi każda, działają samodzielnie. Jazda nie
staje na skrzydłach piechoty, jak to się działo podczas wojny trzy-
dziestoletniej. Co zaś do wyboru drogi, to najbliższą była na Nowe
Miasto, większa atoli łatwość żywności i furazu, zniewoliła do
marszu drogą na Löbau i Lautenburg. 9-go lutego oddziały wojska
z Libenmilu, idące zachodnią stroną Drwęckiego jeziora, połączyły
się z feldmarszałkiem, który wyruszył z Ostrody. W pół mili od mia-
sta napotkano 20—30 kozaków, którzy śledzili za ruchami szwedów,
trzymając się od nich w pewnej odległości. Plessen, dowodzący
przednią strażą, posunął się ze swym szwadronem ku wsi Molin, gdzie
znajdował się jakiś oddział polaków. Były ich także dwie chorąg-
wie usarzy w Szmikwaldzie i trzy chorągwie kozaków w Kazanicu.
Plessen skierował się na Szmikwald, lecz usarze tamtejsi poszli już
do Kazanica i połączyli się z kozakami. Plessen ścigał ich tedy do
tęj wsi, ale bez nacisku, żeby go mogły osiągnąć posiłki, które feld-
marszałek pod dowództwem Wrangla dla niego wyprawił. Polacy
jednak cofnęli się do Głukowa, a feldmarszałek zajął stanowisko na
wzgórzach u Rosentala. Tymczasem do Głukowa przybył polakom
sukkurs z Löbau, składający się z hufca muszkietarów i dwóch kom-
panii dragonów. Rozpoczęły się tedy między temi oddziałami szar-
miele, a tymczasem reszta sił szwedzkich nadciągnęła pod Głukow.
Szwedzi zamierzili otoczyć w tej wiosce polaków; spostrzegłszy atoli
że wiodące do wsi ciasne przejścia, oraz nieznaną miejscowość, przy
zbliżającej się nocy, mogły ich na znaczne narazić straty, zaniechali
tego przedsięwzięcia. Oddział polski mógł tutaj liczyć około 400
ludzi.

N^o 6.

MAPKA
Okolic Suwna.

1:100000



10-go lutego przybył korpus szwedzki do Lautenberga. W czasie pochodu wieszali się polacy koło prawego skrzydła, pokusili się nawet atakować tabor, ale ich szwedzi odparli. Ringraf, który się z naszymi ucierał, zabił im kilku ludzi i wziął trzech jeńców. Od nich dowiedział się, że polacy gotują zasięki w lesie, na drodze do Brodnicy i że mają zamiar stawić opór, na przejściu przez Branicę. Nie mógł tedy tracić czasu. Chociaż więc niektórzy z wyższych oficerów domagali się odpoczynku po długim marszu, dla podkucia koni, wyruszył nazajutrz w dalszą drogę. Niedochodząc pół mili do Szukowa, (wsi takiego nazwiska niema na mapie, ale znachodzimy Gutowo) natrafiono na zawały, które atoli nie były liczne i robione z młodego drzewa, łatwo usunąć się dały. Ringraf, dowodzący przednią strażą, znalazł się po przejściu lasu na równinie koło Gutowa. Wpędce przybyła tamże piechota. Polacy, którzy spodziewali się przyjścia szwedów prostą drogą na Nowe Miasto, zajęli tamże swoje stanowisko; skoro więc Szwedzi zmienili kierunek marszu, przenieśli się ku przeprawie na r. Brodnicy i chcieli zagrozić im drogę. W tym celu zniszczyli mosty i pozostawili tylko trzy chorał-gwie jazdy niemieckiej, za przeprawami, ze strony Lautenberga, które szwedzi częścią znieśli, częścią do niewoli wzięli.

Tymczasem, w obec zapadającej nocy, późno było kusić się o przeprawę, tak że feldmarszałek nocował ze swym wojskiem w Gutowie. Rzeczka Branica tworzy się z dwóch strumieni, z których jeden wypływa z jeziora Bryńskiego, a drugi z jeziora Gurzna i wpada do Drwęcy. Nie jest ona szereką, ale błotniste brzegi utrudniają przystęp, nadto jest dość głęboka i zimą miejscami wcale nie zamarza. Droga z Lautenberga do Gurzna przecina Branicę przed zlanieniem się obu jej dopływów. Wypadało więc szwedom przebyć dwie przeprawy, które dzielił las i niewielka odkryta przestrzeń ¹⁾.

Aksel Lilija zbudował w nocy most rękami Finnów. Przebywszy drugi most zwany Neburskim, trzeba było podnieść się na dość wysoką i stromą górę, na której znajdowało się kilka domów, dobrze oparkanionych. W lewo od drogi leżał las, obejmujący około ćwierć mili rozległości. Przed mostem schodziło się kilka dróg do niego prowadzących, między którymi rosły krzaki. Feldmarszałek polecił Ekholcowi zbadać rzekę i wyszukać brodu. Lecz ten objechawszy znaczną linią jej brzegu, znalazł ją w części zupełnie niezamarzłą, w części zaś chociaż pokrytą lodem, ale tak cienkim, że artylerya przejśćby po nim nie mogła.

Polacy tymczasem posunęli się ku przeprawie i zamierzali stawić tutaj opór. Ponieważ oficerowie szwedzcy okazywali wielką chęć starcia się z nieprzyjacielem, kazał feldmarszałek forsować mosty. Przeprawiono naprzód przez pierwszy z nich straż przednią z dwoma

¹⁾ Mapa okolic Górzna nr. 6.

12-funtowemi działami i całą piechotą, która przeszedłszy lasek między mostami znajdujący się, rzuciła szanice, zajęła w nich stanowisko i rozpoczęła ogień muszkietowy przeciw polakom, siedzącym w domach i okopach, zbudowanych naprzeciwko mostu. Znajdując, że most można obejść po lodzie, piechota Ehrenrejtera i Kliteinga z prawej, Ramsaja i Aksel Lilja z lewej strony, mając między sobą w środku Teufła, zaczęli następować na polaków, którzy widząc się z boków zagrożonemi, musieli swoje stanowisko opuścić. Szwedzi ścigali ich przez las i wyparliszy ich z niego, znaleźli się na górze, przed odkrytą zlekką falistą równiną, na której stały w szyku bojowym główne siły polaków. W środku zastępów polskich znajdowało się 6 chorągwi usarzy w 1-szej i tyleż chorągwi kozaków w drugiej linii. Na prawym skrzydle 5 chorągwi usarzy w pierwszej i 4 kompanie jazdy niemieckiej w drugiej linii. Na lewym 4 chorągwie usarzy i kozackie w tymże porządku, co i na prawym skrzydle. Na przodzie zaś, przeciwko odstępom między środkiem a skrzydłami, znajdowały się cztery działa. W odwodzie widać było inne chorągwie kozaków, a za nimi tabor. W prawo ku laskowi postawieni byli dragoni. Wszystkiego wojska, pod głównym dowództwem Stanisława Potockiego, z podkomendnymi: Kazanowskim, Kalinowskim, Abrahamowiczem, Fryderykiem Dönhofem i kawalerem Indyckim, który był starszym nad armatą, miało być, podług zeznania jeńców: 15 chorągwi usarzy, 20 kozaków, 9 rajtarów, 4 kompanie dragonów, 600 piechoty i 4 działa, razem podług Piaseckiego 4,000. Szwedów liczy Lengnich na 7,500 żołnierzy.

Tymczasem za szwedzką piechotą, na wzgórze przybywała jazda. Naprzód Ekholc i Hunken z dwoma 12-funtowemi działami, którzy zajęli stanowisko obok piechoty Teufła, formującego prawe skrzydło. Za nimi szwadrony Streifa i Wrangla, też z dwoma 12-funtowemi działami, postawieni byli obok Ehrenrejtera. A potem i inni.

Polacy stali nieporuszenie; dopiero po odezwaniu się dział zaczęły się u nich jakieś ruchy, wskazujące prawdopodobnie chęć zmiany szyku i zdradzające niepewność. Nie słychać było ani trąb, ani kotłów. W tém Teufel powziął zamiar zajęcia, niedaleko od jego skrzydła leżącej wsi Zaborowa. Polacy aby mu w tém przeszkodzić, zapalili ją. Teufel, który już był blisko lewego polskiego skrzydła, dał salwę w stojących tu w pierwszej linii usarzy, a ci w odpowiedzi rzucili się na niego i przy pomocy zapewne kozackich chorągwi drugiej swj linii, werźnęli się w szeregi szwedzkiej piechoty. Streif i Hans Wrangel przybyli na ratunek Teuflowi i z obu stron zawrzała zacięta walka. Ale w końcu polacy przemożeni ustępować poczęli. Gdy to spostrzegła reszta wojska polskiego, będąca bezczynnym świadkiem tej walki, rzuciła się do ucieczki. Widząc to Ringraf puścił się za nimi w pogoń z 4-ma kompaniami swego pułku. Reszta jego jazdy z szwadronami Ekholtea i Hunkena szły za nimi w spr-

wie. Polacy próbowali kilka razy zebrać się i dać odpór, ale szwedzi wszystkie ich usiłowania udaremniłi. Ściganie ciągnęło się po odkrytej przestrzeni aż do lasu, który położył kres tej bitwie. Na polu zostało 130 polaków i kilku Niemców zabitych i do 600 przy dalszej pogoni. 500 piechoty, część jazdy niemieckiej i do 60 polaków, oraz 4 armaty dostało się w moc szwedów.

Przyczyną klęski pod Górzniem było niedołążne dowództwo. P. Regimientarz pozostawił naprzód na zjedzenie szwedom 3 chorągwie rajtarów za przeprawą, które nie będąc w stanie wytrzymać na sobie całej armii szwedzkiej, gdy odwrót, po zniesieniu mostów odciętym im został, częścią poległi, a częścią poddać się musieli. Oprócz tego chwila do uderzenia była najstosowniejsza, gdy się nieprzyjaciel częściami na górze ukazywać począł. Trzeba go było bić wtenczas, jak to podobno doradzał Indycki. A najlepší było ze skromnym talentem wojennym p. Regimientarza jeszcze trochę wyczekać i większe siły zgromadzić. Najważniejszą jednak przyczyną klęski było to, że: 1) „rozjechało się tak wojska siła, rotmistrze wszyscy, a towarzystwa pars potissima...“ „pułkownik pozostał jednym jeden“ 2).

Przegrana pod Górzniem pociągnęła jednak za sobą ten pożytek, że stany, w tym właśnie czasie w Warszawie sejmujące, zbyt ophieszałe zwykle w uchwaleniu podatków na wojnę, wstrząśnięte

1) Pan Krakowski pisze o tém do kanclerza d. 24 lutego 1629 r. Zob. Bibl. Czart. RKp. 357, 1034.

2) Opis tej bitwy, równie jak całej zimowej ekspedycyi Wrangla przeciw kwarterem polskim, osnuty w zupełnym braku źródeł polskich, prócz niedającego szczegółów Piaseckiego na historykach szwedzkich: Gejerze, Fryxlu i Lettres et Memoires de Gustave Adolfe. Jest tylko relacya o bitwie pod Górzniem, i zawiera się w liście sprawcy tej klęski pana Halickiego do króla z d. 22-go lutego 1629 r. z Nowego Miasta (Neumarkt) (Ręk. Bibl. Czart. nr. 357 r. 1032); ale tego rodzaju, że niczego z niej dowiedzieć się nie można, ani o liczbie wojska, ani o szyku, ani o przebiegu bitwy, ani o stratach. List swój zapełnia p. Halicki powtarzającemi się: „Wasza Kr. Mość Pan mój miłościwy,“ a klęskę składa na jakieś grzechy wojska i niebłogosławieństwo boże dla tej prowincyi, a nareszcie na prędkie porwanie się do biegania w żołnierzach. Porwali się zaś do biegania dla tego, że nie wierzyli, iż p. regimientarz potrafi poprowadzić do zwycięstwa. Dla czegoż nie biegali u Koniecpolskiego. Porwanie się na dwa razy silniejszego od siebie nieprzyjaciela przez to tłumaczy, że przeciw za łaską bożą, w mniejszej kupie było odniesione zwycięztwo za szczęśliwego panowania W. Kr. M. P. M. Miłość, ale tego pojąć nie może, że zwycięztwa to odnosili: Zamoyski, Chodkiewicz, Żółkiewski, u których obuwia rzymyka nie wart był rozwiązać pan Potocki. Ztąd niema możności sprawdzenia takiego np. faktu: dla czego na ratunek Teufsa nie poszła jazda obok niego stojąca, ale znajdująca się na lewym skrzydle, ani też strat, podczas ścigania przez polaków poniesionych. Wiadomo, że szwedzi niełatwo mogli zgonić polaków. Ks. Zbarazki w liście do króla z d. 27 września 1628 r. (Ręk. Bibl. Jag. N. 120)

przez takie zuchwalstwo szwedów, na wiele nadzwyczajnych podatków pozwoliły ¹⁾).

Po tryumfie pod Górzniem, nocował wódz szwedzki w miasteczku, a wojsko swoje po okolicznych wioskach rozłożył. Naradzano się co dalej czynić. Generałowie i wyżsi oficerowie byli zdania, żeby po zaopatrzeniu Brodnicy we wszystkie potrzeby i odświeżeniu załogi powrócić na kwatery, powołując jako przyczynę takiego postąpienia zmęczeniem ludzi i koni, które powróciwszy do domu, będą miały czas odpocząć i nastreczą królowi możliwość przedsięwzięcia nowych świetnych czynów. Niektórzy jednak radzili, aby korzystając z rozproszenia polaków, zdobyć słabo ubezpieczone zamki: Loebau, Neu-Mark i Chełmno, a nawet całe biskupstwo chełmińskie, nadewszystko zaś Toruń, który conajmniej mógłby zapłacić bogaty okup, a gdyby przy szczęściu udało się im zawładnąć, byłby doskonałym punktem wyjścia do dalszych działań przeciwko Polsce. Stało się na spróbowaniu zdobycia Torunia. Wykonanie tego przedsięwzięcia wymagało pośpiechu. To też nie dając wojsku odpoczynku, wyruszono nazajutrz 13-go lutego do Brodnicy. Przenocowawszy w Schöensee (Strębacznó), wystąpili ztamtąd 14-go lutego do Gołuba.

Wieści niesły, jakoby to miasto zajmowało 500 muszkietarów i hajduków gwardyi królewskiej, tudzież 7 chorągwi kozaków z rozsyпки zebranych. Lecz Hunken, który tego dnia przednią strażą dowodził, spotkał wszystkiego jedną tylko chorągiew, która zobaczywszy szwedów, umknęła. Przybywszy do Gołubia, wszedł z pistoletem w rękę, na czele 60-ciu ludzi, bez oporu do miasta. Kozacy, jacy tu byli, uszli inną bramą i spalili most na Drwęcy, znikli. Gołub posiadał mocny zamek, w rodzaju malborskiego. Pozostawiono w nim co cięższy bagaż i część taboru pod strażą Wilhelma Salcburga z jego muszkietarami, równie jak wzięte na nieprzyjaciela 4 armaty, oraz chorych i rekrutów jazdy.

16-go lutego około południa, zbliżył się korpus szwedzki do Torunia. Natychmiast po przyjsciu, posłał feldmarszałek trębacza, wzywając do poddania miasta, a tymczasem artylerya i piechota Teuffla, Nootha i Klitzinga, atakowali szańce, stanowiące obronę przedmieścia, które jednym rzutem zdobyli. Szańce te były niewysokie, nie grube i jeszcze nie wykończone, a rozciągłość ich była tak znaczna, że dla ich obrony potrzebaby było 3—4,000 ludzi.

Opanowawszy część wałów i rozszerzając się po nich, zmusili

pisze: „wiem, że Fryzów ma więcej (Gustaw) niżeli koni tureckich, na których siada, trudnoby mu umknąć, kiedyby mu Bóg co nieszczęśliwego przypuścił.“ Tymczasem w Lettres liczą jednych jeńców 1,500—2,000, t. j. połowa całego korpusu Potockiego. Niżej zaś przy odprawieniu tych ostatnich z Brodnicy do Ostrody okazuje się ich tylko 400. Do niewoli musiała się dostać jedynie piechota.

¹⁾ Piasecki 339.

szwedzi załogę toruńską do opuszczenia reszty. Mając przedmieście w swych rękach, kusili się o właściwy Toruń, zwróciwszy usiłowania swoje na bramę S-tój Katarzyny, jako najbliższą. Zdołali nawet zdobyć dwoje wrot, ale trzecich rozbić nie mogli. Próbowali potem szturmować do Chełmskiej bramy, lecz także bez skutku. Tymczasem Liliehöck, któremu to przedsięwzięcie poruczone było, ze 100 swemi i 100 muszkietierami Muskampta, odkrył kolo bramy w schody, które prowadziły na wieżę i polecił kapitanom Arwidowi Wittenbergowi i Thure Bremanowi wejść tam z muszkietierami. Sam zaś pozostał na dole, strzegąc wejścia przed nieprzyjacielem. Po opanowaniu wieży, zaczął feldmarszałek szturmować do bramy. Miasto przestraszone wysłało kilku obywateli z prośbą, aby nie posuwał rzeczy do ostateczności i zapewniając, że ono gotoweby się poddać, gdyby się udało ludność do tego skłonić i gdyby się temu uparci polscy oficerowie nie sprzeciwiali. Feldmarszałek przestrzegli ich, że sami sobie winę przypiszą, jeżeli po szczęśliwym szturmie miasto ucierpi. Z nastąpieniem atoli nocy, odwołano Liliehöcka. Część wojska pozostawiono w szańcach przedmiejskich, resztę zaś wyprowadzono w pole. Nazajutrz ku wieczorowi znowu prezentowała się feldmarszałkowi deputacya, z tychże co i wczoraj obywatele złożona, która prosiła o przedłużenie zawieszenia broni i zapewniała, że miasto dla tego tylko się nie poddaje, że temu opiera się Dönhof, który zebrałszy chorągwie w okolicy stojące, w posiłek załozde ze 350 ludzi i 1,100 obywateli złożonej, chce się bronić do ostatka. 18-go lutego miasto jeszcze raz do poddania się wezwano; ale napróżno. A że feldmarszałek dział burzących nie miał, nie pozostawało, jak ustąpić. Zapaliwszy tedy przedmieścia, szwedzi odstąpili od Torunia ¹⁾.

Wkrótce po powrocie Wrangla na kwatery, zgodziły się strony wojujące na zawieszenie broni do 1-go czerwca 1629-go roku.

W połowie maja tegoż roku, przyszły polakom na pomoc posiłki cesarskie ²⁾ w niewiadomiej liczbie, bo te 10,000 wymówionych w umowie, ścigały się powolnie i stopniowo. Dowództwo nad nimi dzierżył generał Arnim, który spotykającym go tryumfalnie pod Hammersztynem komisarzom polskim, pozwolił przejrzeć i spisać swoje wojsko ³⁾. Poszli potem cesarscy do Grudziądza ⁴⁾. W tę stronę ścigali się i polacy, którym hetman rozkazał zbierać się między Chełmżą a Grudziądem.

¹⁾ O swęj rejteradzie szwedzi milczą. A jednak z cytowanego wyżej listu Potockiego okazuje się, że spokojną niebyła. Ku początkowi odwrotu przybyły chorągwie, które podówczas gdy koledzy ścierali się ze szwedami, plądrowały sobie po Żóławie i teraz ścigając urywały gdzie mogły szwedów, ustępujących wprost do Malborka i nachwytały u nich coś 450 jęńców i niemało wozów, mianowicie Hansa Wrangla.

²⁾ Gejer 132. ³⁾ Piasecki 339. ⁴⁾ Tamże.

Gustaw Adolf przybył do Elbląga ze znacznemi posiłkami w 8 dni przed terminem kończącego się zawieszenia broni ¹⁾. Pierwsza wiadomość którą tu odebrał, była o przybyciu wojsk cesarskich. Trzeba więc było pomyśleć o środkach przeciw wiszącemu nad głową niebezpieczeństwu. Po długiej naradzie z Oksenstiernem, stanęło na tém, aby rozłożywszy pułki Torstensohna i Rothwena u Tczewa, pewną część wojska na Montowskię Szpicy, a Wrangla z głównemi siłami pod Malborgiem, w oszańcowanych obozach i mając mosty na Wiśle i Nagoci, spotykać nieprzyjaciela połączonemi siłami, z kądyby się tylko mógł ukazać. Posłano także rozkazy do Inflant, wzywając do Prus resztę oddziałów, przeznaczonych na tę kampanią ²⁾. Powzięty przez króla szwedzkiego plan działań, przy nieznacznej odległości wspomnianych punktów, nie nastęczał trudności w wykonaniu, ale przedstawiał pewne niebezpieczeństwa, mianowicie: linia związków z Elblągiem, w razie skupienia się nieprzyjaciela u Malborga, musiałaby być przecięta, a po Fryszneryndze zagrożona. Armia z czasem mogłaby się znaleźć w stanie oblężenia, na Malborskiej (wielkiej) Żóławie, już poprzednio wyniszczonej. Dość długo ścigały się wojska z kwater i załóg, od Królewca, Salfeldu, Hollandu. Ale około 16-go czerwca już zdaje się były w kupie i Gustaw Adolf położył się z nimi obozem pod Kwidzynem.

W tym samym czasie Koniecpolski miał w Chełmży naradę z Arnimem co do sposobu prowadzenia wojny w tym roku. Przytaczam ję treść tutaj, zawierającą się w cedule do listu hetmana do króla z d. 16-go czerwca ³⁾: „Arnim deklarował się, przez Wisłę przeprawiwszy się, na okazy i progresy nieprzyjacielskie patrząc, to czynić, co okazy poda. Powiedziałem, że już to przez te trzy lata, defensivum bellum prowadząc, na progressy się nieprzyjacielskie patrzali i onym zabiegali, ale teraz, kiedy W. Kr. M. tak wielki koszt ważyć raczysz i kiedyś tak potężne zaciągnąć raczył wojsko, trzeba nam koło tego chodząc, żeby nieprzyjaciel na nasze progressy patrzył i tak skakał, jako mu zagramy. Powiedziałem mu tedy dwoje sentencye moje zaczęcia tęg wojny: jedną od Pilawy, a drugą tu od Żóławy. Przyznał to, że nad te dwa żadnego fundamentalniejszego nie masz sposobu. Ale co się dotyczy Pilawy, ukazywał niektóre incommoditates: jedna odległość miejsca, druga difficultus tak głodnym kątem ciągnienie, trzecie iżby potrzeba naprzód wiedzić, jako się Królewiec stawić zechce. Przydał naostatku i to, że nie czuje się być bastante, z tym samym wojskiem bez nas Pilawę atakować i aperte przeciwko nieprzyjacielowi stanąć, a gdybyśmy się tam wszyscy udali, trzeba się obawiać, aby ta tu strona nie wpadła w jakie niebezpieczeństwo. Snadniejsza się tedy rzecz widziała, aby tu z tęg strony począć, na to siły nasze obróciwszy, abyśmy się w Żóławie impatro-

¹⁾ Fryxell 119. ²⁾ tamże. ³⁾ Bibliot. Czartor. Rękop. Nr. 357, str. 1154.

nowawszy, owszem między Nogatem a Wisłą zniósłszy, most tamże postanowiwszy, tu okazy, które się same podawać będą, do czynienia szukali. Tak tedy tą rzecz konkludowawszy i sekretę onę trzymać przyrzekłszy... a interim głos puszczając, że się ad obsidione Tczewu gotuje. Potém zgotowawszy się już we wszystko porządnie, oraz rem aggredi. To tedy W. Kr. M. doniósłszy, o resolutię proszę, jeśli się tym kontentować raczysz. Na co jeśliby przystał, trzeba nieomieszkanie statków pod Gniew dla mostu, jak najprędzej z góry spuścić, bo bez tego rzeczyby w długo iść musiała i nie swym sposobem, a coby tak kosztownego upłynęło czasu, łatwo uważać.

Tak lotnie zaczął plan swój Koniecpolski na Pilawie, spuścił się potém do Żuławy, a osiadł ostatecznie na Zasiedzonym Gniewie. Podobnie jak w przytoczonym już wyżej planie działań dla roku 1628-go, tak i w obecnym, spotykamy błyski trafnych pomysłów, ale tak się to wydaje, jakby je hetmanowi ktoś z otoczenia podpowiadał, lecz że to pojmowanie jego przechodziło, nie zdolny był w własne przekonanie przestoczyć i w czynie urzeczywistnić. Wynajdował rozmaite przeszkody, które w widokach wyższego celu można było i trzeba było pokonać. Tu hetman przytacza argumenta niby to Arnimowe, ale tak jakby z własnej głowy wyjęte, gdyż w zamiarze budowy mostu pod Gniewem, widocznie prześwieca myśl jego o skakaniu Gustawa Adolfa, t. j., że gdy się on posunie w głąb po prawej stronie Wisły, król szwedzki może skoczyć w Pomorze po lewej stronie. Nie rozumie zaś tego, że gdyby mu dobrze nastąpił na ogon u Pilawy, to nie miałby czasu myśleć o żadném skakaniu, a musiałby się cały w tył obrócić. Bardzo wiele zależy bowiem na wojnie od wyboru punktu zastosowania siły.

Poczęta z takim planem kampania, nie mogła doprowadzić do pomyślnego końca, tém więcej, że i w szczegółach wykonania, dawał się brak téj przewodniej myśli na każdym kroku uczuwać. Pierwój nim się wojska cesarskie i polskie skupiły, otrzymał Koniecpolski wiadomość, że Gustaw zamyśla wrócić z Kwidzyna pod Malborg. Chwyta w lot tę zrzęczność, biegnie do Grudziądzu i skłania Arnima do zajęcia wspólnie drogi nieprzyjacielowi. Król szwedzki istotnie powziął ten zamiar ¹⁾, dowiedziawszy się o połączeniu sprzymierzeńców i jeszcze raz wykazał niestatek w swych zamiarach. Pozycyą swoją pod Kwidzyną obrał i umocnił, jakby miał tam wiekować, mianowicie: obóz położył na dolinie Wisły i umocnił, na górze zaś od pola, opasał przedmieścia silnemi szaficami i jeszcze wysuniętymi naprzód redutami osłonił. Ale jak autor cennego dyaryusza, opisującego działania wojska od 1-go do 31-go lipca 1629 r. ²⁾ powiada: „timidum zawsze scelus,“ nie czuł się bezpiecznym w swojej kryjówce, którą trochę zapóźno opuścił. Wyprawivszy 27-go czerwca

1) Lettres 124. 2) Bibl. Czart. Ręk. 121, s. 247.

tabor z ciężarami prostą drogą na Malborg, dla osłony onego, posuwał się sam z wojskiem po nad r. Libą, w kierunku na Trzcianę (Honigfeld) ¹⁾. Arnim wyruszył z Grudziądzu, zostawiwszy 1,000 piechoty przy wozach, 25-go czerwca. Pomknął się za nim nazajutrz i Koniecpolski. Wystąpiwszy z rana z obozu z Synicha (Schöneich) komunikiem, na południe przybył do Grudziądza, z kąd jeszcze pół czwartej mili uszedłszy, stanął na nocleg o milę od Szenwaldu. 27-go połączone wojsko, w liczbie 8 chorągwi usarzy,—1,300 koni, 9 chorągwi kozaków—1,200 koni, coś dragonów i 2,000 jazdy cesarskiej ²⁾, w godzin dwie albo trzy na dzień, wyruszyło ku Czarnej (Zehren). Przodem ordynował hetman dragonów, dla zajęcia przeprawy na r. Libie u sadowskiego (Schadau) młyna, co się dobrze stało, gdyż Gustaw w tymże celu posłał od siebie część jazdy i gdyby ich dragoni nie uprzedzili, przebycie rzeki spowodowałoby stratę czasu, a tém samém mogłoby pozbawić zwycięstwa.—Gdy ku przeprawie się zbliżali dała znać straż, że szwedzi wielkim gościńcem uchodzą. Stracona więc była nadzieja spotkania się z niemi. Ale kozacy postrzegłszy kilkudziesięciu szwedów, w harce z niemi wstąpili. Trwały one jakiś czas, bez żadnej na którą bądź stronę przewagi, poczem nieprzyjaciel począł ku swoim ustępować. Pognali się za nim kozacy i aż do Trzcianej dotarli, gdzie większy nieprzyjaciel na nich czekał.

Tuż za niemi nadbiegły inne chorągwie kozaków i dragonów, którym hetman kazał w tropy za przednią strażą następować i nim oni szarmieclami zabawiali nieprzyjaciela, nadszła reszta połączonego wojska.

Było tu 17 kompanii ³⁾, t. j. co najwięcej około 2,400 jazdy szwedzkiej, pod dowództwem młodego Rejngrafta Johana Wilhelma. Z początku stały obie strony z kwadrans spokojnie naprzeciwko siebie. Potem szwedzi w bok zachodzić poczęli. Tegoż manewru użyli i sprzymierzeni. Kozacy, z rozkazu hetmana, rzucili się na nich z jednego skrzydła, przyczém Koniecpolski osobiście swoją i królewską chorągwią przywodził. Z drugiego zaś skrzydła uderzyli usarze i wprost na armaty wpadli. Szwedzi w mgnieniu oka złamani, poczęli do Straszewa uciekać. Ścigali ich polacy do tej wioski, ale tu im posiłki przybyły. Obrócili się więc na kozaków i już ich do ustępowania zmusili, gdy nadbiegli usarze i rajtarzy, którzy znowu napadli szwedów, a bijąc i siekąc pędzili przed sobą, z rozkazu hetmana, który naglił i nie pozwalał odetchnąć nieprzyjacielowi. W tej pogoni szczególnie wielu szwedów padło, a najwięcej, gdy im przede wsią przez grzęzkie miejsce przebieierać się przyszło. Wo wsi Pokajcach (Pulkowitz), za otrzymaniem nowych posiłków, znowu poprawili się szwedzi i już trudno było z niemi polakom, długim ściganiem zmęczonym, zaczęli tedy ustępować; lecz podparli cesarscy. Wszczęła

¹⁾ Lettres 125. ²⁾ Piasecki 340. ³⁾ Lettres 125.

się gorąca walka, w której Gustaw Adolf osobisty udział przyjmował i był w wielkich opalach, gdyż jak sam powiada: „tak gorącą łaźni jeszcze nigdy nie zażywał.“ Jakiś rajtar schwycił go za pendent od rapira, ale król szwedzki zrzucił pendent przez głowę i choć mu spadł kapelusz, uszedł szczęśliwie niewoli.

Dostało się podobno przytém od polaków i cesarskim, którzy mundurem nie różnili się od szwedów. Ratowało ich to tylko, że gdy polak biegł na niego, krzyczał: „Jezus Marya Kajzers!“ W końcu jednak jeszcze raz szwedzi przelamani zostali. Jednak gdy przybyli: Johan Wrangel, Eckholz i pułk Bandisa i poczuli się w sile, odwrót stał się porządnym; tak że gdy jedni odchodzili w tył, drudzy stali na miejscu i chociaż kozacy jeszcze raz na nich z wielką rezolucją natarli, przelamać nie mogli. Przeprowadzali jednak do jednego mostku, zapewne na rzece niewiadomego nazwiska, przecinającej drogę z Nowej Wsi do Sztumdorfu, gdyż po bitwie sprzymierzeńcy w Nowej Wsi nocowali.

Tak opisuje tę bitwę jedyna szczegółowa i dokładna relacya, jaką mi po długich poszukiwaniach w księgozbiorach Warszawy, Lwowa i Krakowa, udało się znaleźć w bibliotece Czartoryskich, w tekach Naruszewicza (Ręk. 121, s. 245) pod tytułem: „Relacya bitwy Trzciańskiej posłana od Hetmana“ ¹⁾

Gustaw Adolf, który z powodu tej przegranej posłał list do senatorów szwedzkich (3-go lipca 1629-go r.) ²⁾, ażeby, jak powiada, uprzedzić fałszywe wieści, jakie nieprzyjaźnie usposobieni ludzie rozsiewałyby mogli, składa winę pierwszego spotkania, a więc i dalszych następstw tej bitwy na zabitego Reingrafa, o którego prawości sam najdoskonalej musiał być przekonany. Toż samo czynią, ze słów króla szwedzkiego, piszący o tej bitwie historycy, winujący Johana Wilhelma za to, iż stoczył bitwę wbrew wyraźnemu zakazowi swego wodza.

Od Kwidzyna do Trzciany, marsz króla szwedzkiego był względem nieprzyjaciela bokowym (flankowym); od Trzciany zaś przeistacza się w zwyczajny odwrót ku Malborgowi. Reingraf widocznie przeznaczony był na straż tylną, co już i znaczna siła, jaką mu w komendę oddano, pokazuje, z obowiązkiem utrzymywania mostu na Libie pod sadowskim młynem, jako najbliższego. Zająwszy stanowisko u Trzciany, posłał on partyą dla zajęcia rzeczonyj przeprawy, lecz ta spóźniwszy się, zmuszona była ustąpić i przyniosła na siebie nieprzyjaciela. Czyż miał w obec niego uchodzić? Było na to zapóźno i owszem, jako straż tylna, powinien był przyjąć bitwę. Ze sam ją rozpo-

¹⁾ Lettres 127. Ks. Golicyn opowiedziawszy o tej bitwie, dodaje: „Ażeby zagładzić to niepowodzenie, atakował Gustaw wojsko nieprzyjacielskie, następując na Nagot i zbil je ze stratą 4,000 ludzi. Szczegóły tej bitwy, powiada, nie są znane.

²⁾ Lettres et Memoires de G. Ad.

czął, tego mu za grzech poczytać nie można w starciu, które nastąpić w każdym razie musiało. Spełnił więc Reingraf swoją powinność i zasługuje tylko na pochwałę.

Wojsko szwedzkie, podczas pierwszego spotkania, znajdowało się na marszu, w kolumnie pochodowej. Wrangel z piechotą na przodzie, jazda zaś w różnych odległościach od pola bitwy. Przybywały więc walczącym szwedom posiłki częściowo, wtenczas gdy sprzymierzeńcy następowali w massie. I zdarzyło się ze szwedami niespodzianie coś podobnego do trafu, jaki polaków pod Libiszowem spotkał. Dopiero gdy się wszystka jazda zebrała i siły nie tylko się zrównoważyły, ale jak sam Gustaw Adolf powiada, miał już liczebną przewagę, w odwrocie dał się zaprowadzić porządek.

Zniża się jednakże ten wielkiej duszy wojownik do kłamstwa, chwając się przed swemi senatorami, że gdy mu posiłki przybyły, nie tylko odparł sprzymierzeńców, ale zapędził ich aż do Trzciany; gdyż w takim razie nie mogliby ci ostatni w Nowej Wsi (Neudorf), a on sam w Sztumie nocować. Zaś dopuścić się kłamstwa relacja polska co do miejsca noclegu nie mogła, gdyż w tém żadnego interesu nie miała.

Straty obie strony, jak to zwykle bywa, różnie pokazują. Gustaw Adolf liczy je na 200 ludzi i dodaje, że u nieprzyjaciela musiały być nie mniejsze. O działach i chorągwiach straconych nie wspomina. Polacy swoje straty rachują na 150 ludzi. Jeńców szwedzkich liczą tylko u cesarskich na 200, a u siebie bodaj i więcej. O zabitych donosi Zawadzki, sekretarz królewski i komisarz przy wojsku cesarskiem ¹⁾, że na pierwszém pobojuwisku okazało się 1,000 zabitych, we wsi Straszewie 300, w drugiej wsi 100 i więcej, a w trzeciej, gdzie i samego Reingrafa zabito 67. Dział wzięto 10, chorągwi na polu 10 i w ściganiu 5, a między niemi odebrano chorągiew hetmańską pod Górczaniem straconą, którą szwedzi na początku boju potrzęsali.

Wspomniany wyżej Zawadzki, wręczył w imieniu Arnima królewiczowi Władysławowi: kapelusz i pendent z pochwą od rapira króla szwedzkiego. Dziwna rzecz, dla czego ten waleczny król, zamiast użyć go do obrony, wolał się ratować zrzuceniem pendentu przez głowę.

Pięknie się spisał Koniecpolski z tą wyprawą trzciańską i jęj wykonaniem. Zręcznie wytropił lisa i krwi mu upuścił. Ale też zastał nieprzyjaciela jak na talerzu. Nie za szańcami stojącego, jak to zwykle czynił, a tak jak Bóg przykazał jeździe, w otwartém polu. I nie namyślał się długo, a po krótkiej rezolucyi, rzucił się na szweda i zmiotł go. Tylko uprzedzony mógłby mu odmówić wyższości, pod względem charakteru i woli nad Gustawem Adolfem, który ciągle się namyślał i oglądał, chciał i bał się. Był też w istocie Ko-

¹⁾ Ręk. Bibl. Czart. 121 s. 247 kontynuacja dyaryusza.

niepolski dzielnym generałem jazdy. Ale dla naczelnego wodza to za mało.

Król szwedzki kłęską pod Trzcianą był widocznie zgnębiony, gdyż ze Sztumu przeszedł do Königsdorfu, wieś na drodze z Malbarga do Elbląga. Miał widać zamiar nawet Malbarg porzucić i ściągnąć się do swęj podstawy u Elbląga. Ale gdy sprzymierzeńcy z Nowej Wsi do Kwidzyna ustąpili, wróciła mu otucha. I nietylko że do Malbarga powrócił, ale miał widać nadzieję znaczną przestrzeń przed nim utrzymać, gdyż rozciągnął się kordonem od Benowa (Bönhof) aż do Hollandu. Gdy jednak połączone wojska nastąpiły, uszedł ku Willenburgowi, a gdy i tu mu zagrażali, spalił tę wieś i umknął pod sam Malbarg, gdzie silnie się oszańcował.

Polacy i cesarscy, zamiast obrócić się połączonymi siłami przeciw nieprzyjacielowi, rozdzielili się i zajęli stanowiska: pierwsi u Malbarga, od strony Willenbarga, a drudzy u Białogóry (Wejsberg) przeciw szancom szwedzkim, znajdującym się na montowskiej szpicy. Koniecpolski nie odpowiada za plan tak niefortunny; gdyż podług umowy, generał cesarski, podlegał tylko królowi i królewiczowi; a zapewnie i osobiście nie chciał być od hetmana zależnym. Co zaś do stanowiska pod Białogórą, to odpowiadało ono planom jeszcze w Chełmży (Culmsce) wspólnie ułożonym: „impatronowania się na Żóławie.“ Dla osiągnięcia jednak tego celu, trzeba było, w obec szanów szwedzkich i pod ich ogniem, na Nogaci pobudować, przeprawy dokonać i same szanice zdobyć; co i dla dzielniejszego jak Arnim generała i dla wojska waleczniejszego niż jego zbieranina, byłoby za trudne. Choćby się wreszcie to nieopatrzne przedsięwzięcie udało, to nie pociągało ono jeszcze za sobą wyparcia Szwedów z Żóławy. Nieprzyjaciel, którego przy praktykowanej wojnie szancowej cała taktyka na obronie polegała, napierany z południa na północ i o swoje związki spokojny, mógł stawić opór na każdym kroku, tak że ani Arnima głowa, ani wojsko jego pokonać go nie obiecywało.

Dopiero po bitwie, poczęły się ściągać pułki i chorągwie do obozu pod Malbarg. Hetman groził gardłem i od czci odsądzeniem pułkownikom i rotmistrzom; ale musiało to bez skutku pozostać, gdyż winowajców było za wiele. Chorągwie, które różni panowie, na usługi królowi ofiarowali, nie mniej kilkanaście rot husarskich, kozackich i innych przybyło dopiero nazajutrz po bitwie. 9 lipca przybyło 30 koni Paca referendarza litewskiego, i chorągiew pieszka rotmistrza Gracyana. 10-go przyciągnął pułk nieboszczyka Stefana Koniecpolskiego, pod sprawą rotmistrza Stefana Czarnieckiego, a także chorągwie, husarska starosty ryżskiego i kozacka Męcińskiego. 11-go przybył Kosakowski z częścią pułku swego, mianowicie z husarzami i 400 piechoty. 12-go przysła husarska chorągiew starosty warszawskiego i chorągiew pieszka Biedrzyckiego. 16-go przybyła reszta pułku Kosakowskiego. Ściągało się także powoli cesarskie wojsko do Arnima w kilkanaście set z 4 działami przez

Kamin, około 2,000 przez Chojnicę, a pułk Kiedryca 15-go lipca przybył pod Białogórę. Godzien uwagi porządek, w jakim pułk ten przez Grudziądz przechodził (wspomniany dyaryusz). „Jechał na przodzie Kiedryc, a za nim kornet rajtarów z czerwoną chorągwią, potem 2 wielkie działa, a przy nich pod 30 wozów z knotami, prochami i innymi aparatami wojennymi, a przy nich wozy prywatne z białogłowami i choremi. Dopiero za nimi motłoch białych głów, w liczbie kilkuset na koniach jadących. Za nimi koło 300 piechoty, a po niej naostatek kornet rajtarów.” Takim sposobem, pułk ten równał się niemal konwojowi białych głów.

Król z królewiczami zjechał 5 Lipca z Bydgoszczy do Świecia. Minawszy 7 Lipca Grudziądz, z obawy przed powietrzem, nocował w odległości jednej mili poza miastem, w Nowejwsi. 9-go przyjechał do Gardeja (Gardensee), 10-go położył się obozem pod Czerwonym Dworem, dziedziczną majątnością Konarskiego, z kąd 13-go przeniósł się ku Białogórze, gdzie w odległości pół mili od tego miejsca, obozem stanął. Z powodu deszczów, stał tutaj Zygmunt kilka dni i póki się wszystkie dworskie chorągwie nie skupiły, i dopiero 17-go wjechał do wielkiego obozu pod Malborg. Hetman, rozstawiwszy kilka usarskich i kozackich chorągwi koło obozu, niemniej zarządziwszy silne straże z usarzy, rajtarów i dragonów, dla zabezpieczenia się przed nieprzyjacielem, uszykował wojsko po prawej ręce wjeżdżającego króla.

Od obozu stanęli cesarscy: 7 chorągwi kiryśników, piechota i rajtary, którzy na tę ceremonię z Białogóry przybyli; obok nich rajtarskie Dönhofowe i Abramowiczowe, oraz trzy chorągwie husarskie hetmańskie, bez kopii; bo po trzciańskiej bitwie jeszcze się na nie niezdobyli. Za niemi w dalszym porządku: husarze starostów Kałuskiego i Winnickiego, 2 chorągwie dragonów regimentu Butlerowego, regiment piechoty Szparów, dwadzieścia kilka chorągwi kozackich, chragwie piesze polskie, część piechoty regimentu Dönhofowego, piechota i dragoni kawalera Judyckiego, znowu chorągwie piesze polskie, część regimentu Butlerowego i nakoniec dragoni kapitana Gordona. Wojsko zaś królewskie, dwadzieścia kilka chorągwi, miało wojsko koronne i prędko do obozu przed królem wjeżdżało. Gdy król wojsko mijał, wypuszczało ono trzykroć strzelbę. Król wicz Władysław jechał po prawej ręce obok króla, a królewicz Jan Kazimierz za nim. Zebrało się tedy liczne i piękne wojsko, które skupiwszy z cesarskim, można było coś ważnego i stanowczego przedsięwziąć. Najprostszą rzeczą było szturm rozpocząć; ale do tej operacyi, nie wszystkie wojsko mogło być użyte, ponieważ czoło i najważniejszą liczbę stanowiła jazda. Najlepiej więc było stoczyć bitwę w polu. Żeby zaś nieprzyjaciela do niej wywabić, dość było ruszyć ku Elblągowi. Jeśli się zaś Polacy decydowali na wojnę krecią, do której armia polska najmniej była zdolna, to trzeba było zarazem ścisnąć nieprzyjaciela jak można najszczelniej i odciąć mu wszelkie

sposoby żywienia, do czego liczna i lotna jazda polska doskonale się nadawała. Wypadało tylko pobudować most na Nogacie i przerzucając odpowiednią część piechoty na lewą stronę, silnie ją szanćcami i działami zabezpieczyć, aby mieć oparcie dla jazdy i przeprawę pewną. Z tego wszystkiego nic jednak nie zrobiono. Arnim pozostał pod Białogórą. Jeździł do niego nie tylko król, lecz królewicz Władysław kilkakrotnie. Ale niewiadomo czy nie chcieli, czy nie mogli skłonić Arnima do współdziałania pod Malborgiem. Generał austriacki strzelał się tylko przez rzekę, zbierał i zestawiał skutki i komiegi, żeby sobie drogę na Montowską szpicę utorować; lecz mu się to nie kleiło, a wojsko jego darmo chleb jadło i żołądek sobie liczyło, tracąc czas w bezczynności. Za tę bezczynność obwinia go Piasecki o zdradę; lecz to niesłusznie, bo ten sam grzech ciążył i na Koniecpolskim, który, jak to wyżej widzieliśmy, był dzielnym generałem jazdy i dobrym dowódcą w otwartym polu; lecz tu, gdzie trzeba było lisa z jamy wykurzyć, nie umiał się wziąć do rzeczy, ani sił i środków użyć, o jakie się tak długo dopraszał, i które teraz posiadał. Miał przed sobą, podług wszelkiego podobieństwa, słabszego nieprzyjaciela; gdyż więźniowie po kilkakrotnie zeznawali, że Gustaw więcej nad 8,000 wojska nie miał. W każdym zaś razie było wojsko szwedzkie rozdrobnione. W Tczewie musiały być niewielkie siły, gdyż tam mieli Szwedzi przeciw sobie tylko kozaków pod Moczarskim; ale w szanćcach przeciw Austryakom trzymał dość znaczną załogę, jak to więźniowie zeznawali. Reszta skupiona była w Malborgu. Lecz ten słabszy nieprzyjaciel znajdował się w położeniu i warunkach, które przechodziły sferę teorii i praktyki wojennej naczelnego wodza. Hetman wdał się w wojnę krecią. Zaczął się podszańcowywać, t. j. posuwać naprzód okopami, lecz i tu z takiej strony, która nieprzyjacielowi najmniej zagrażała, mianowicie ze strony Willenburga, czołem na północ; kiedy król szwedzki, ile mógł, wyciągnął ku Elblągowi swoje lewe skrzydło, poleciwszy je najlepsze mu ze swych generałów—Wranglowi. Szwed osłaniał takim sposobem związki swoje i wszelkie dostawy z Elbląga po Nogacie i Żóławach, a hetman ani pomyślał o przeszkodzeniu temu.

Z 20 na 21 w nocy Polacy usypali wielki szaniec, po którym Szwedzi z rana silny ogień rozpoczęli. Po południu tegoż dnia t. j. 21-go w sobotę, wywiódł król szwedzki wszystko swoje wojsko, i uszykował przed wałami. Koniecpolski, myśląc, że Szwed występuje do potrzeby, kazał i swoim żołnierzom w pole wychodzić. Ale nim Polacy w sprawie stanęli, już Gustaw Adolf, wystrzeliwszy dwa razy, wojsko swoje nazad za wały zwiódł. Następną nocą nowy szaniec polski działami osadzono. 23-go Szwedzi zbudowali ze swjej strony wielki szaniec na przeciwko szanćca polskiego. Następną nocą kazano wojsku wyjść w pole i tak w sprawie całą noc stało; a tymczasem jeszcze jeden szaniec w bok szwedzkiego usypano. 25-go nocą, Szwedzi ku polskiemu nowemu szanćcowi rów wykopali, i nad nim jeszcze

jeden szaniec budować poczeli. Uczyniono consilium, co robić z tym ostatnim szańcem, który był bardzo blisko polskiego: czy dopuścić aby go kończyli, czy też przeszkodzić tej robocie. Stało na tém, aby go pierwszym zmrokiem szturmować. W skutek tego wyprowadzono za dnia jeszcze wojsko, i piechotę w padole skupiono, która mając na czele poruczników Putkamerowych i Dönhofowych, ze zmrokiem poczęła się przeprowiać przez mostki na rzeczce, dzielącej szaniec polskie od szwedzkich. Szwedzi otwarli po nich strzelbę, lecz Polacy nie odpowiadając na wystrzały, zbliżyli się do szańca i dopiero wypuściwszy strzelbę, do niego wpadli, i jednem uderzeniem wyparli nieprzyjaciela, który ratował się ucieczką do wielkiego szańca. Część piechoty rzuciła się za nim i już do bramy wpadła, gdy druga opanowany szaniec rozkopywała, a trzecia czy to przypadkiem, czy też rozmyślnie, wprost do obozu szwedzkiego ku młynom pobiegła. Stojący na stronie rajtarzy szwedzcy, słysząc krzyki i strzelanie, rzucili się w tamtą stronę i chcieli Polakom tył zabrać, ale trafili na oczekującą w gotowości jazdę polską, przez którą zostali odpędzeni. Piechota, która do obozu szwedzkiego się była zagnała, nie napotkała ani straży, ani obrony. Nieprzyjaciel w trwodze i popłochu uciekał do miasta; tak, że gdyby piechota polska była posiłkowana, obóz szwedzki mógłby być zdobyty. Ale ciemność, niezajomość miejsca i zresztą niespodzianka, na którą przygotowani nie byli, uratowała Szwedów. Tymczasem Wrangel, który stał opodal ku Elblągowi, nadbiegł, i rozproszonych do porządku przywiódł. „Trwała ta błędliwa i nieporządna burda całą noc. Król nie spał, oczekując efektu tej imprezy.“ Efekt ten jednakże ograniczył się skopaniem jednego tylko zaczętego szańca. Drugi okupowany tylko przez część piechoty, pozostał w ręku Szwedów. Szturm, źle zarządzony i przez nikogo nie kierowany, nie mógł mieć innego skutku. Siły się rozproszyły i ani w jednym, ani w drugim miejscu, nie mogły żadnego decydującego dzieła dokonać.

Król szwedzki, w liście do senatorów (z dn. 1-go sierpnia z Malborga), chwali się, że atakowany szaniec utrzymany został, przyczém jednak dowódzca załogi Maks Kagg, oraz kilku oficerów i 50 ludzi śmierć znalazło. Polaków w samych tylko rowach naliczono 40 trupa, ale poza niemi jeszcze tyle, że kilka wozów zabitemi napełniący można. O odebranych i skopanych przez Polaków szańcu nic nie wspomina.

Nazajutrz równo z dnia brzaskiem, Szwedzi na tém miejscu, gdzie wczoraj szaniec rozkopano, nowy budować poczeli; ale Dönhof z piechotą na nich nastąpił i odegnał. Było to ostatnie wojenne starcie, poczém aż do zawarcia pokoju obie strony siedziały spokojnie.

Tymczasem siły Polaków ciągle wzrastały.

Po jeździe króla do obozu przybyły:

19-go lipca husarskie chorągwie Gniewosza i królewicza. 20-go Butlerowego regimentu 3 chorągwie: 2 piesze i 1 dragońska. 21-go

2 chorągwie Gerharda Dönhofa, a pod nimi 600 piechoty. 23-go 2 chorągwie piechoty Horzelskiego. 26-go 2 chorągwie piechoty Dąbrowskiego. 27-go 1000 piechoty polskiej cudzoziemskim trybem z samą prawie szlachty złożoną, w której oficerowie byli Niemce. 28-go chorągiew piesza podskarbiego. 31-go chorągiew piesza podkanclerzego litewskiego, a wreszcie tegoż dnia 150 rajtarów kurfirszt przysłał. Z listu starosty ryskiego z dn. 29 sierpnia ¹⁾ okazuje się, że jednej piechoty niemieckiej zebrało się 8,000, polskiej 3,000. „Jednak, dodaje starosta, nic nie robimy, zawsze czegoś nam nie dostaje. Zasię teraz kiedy wojsko jest, wszystko co potrzeba jest, czekamy, żeby mrozy nastąpiły i Wisła stanęła.“ Być bardzo może, że na to czekał Konięcpolski, lecz zapomniał o tęp, że jeżeli kiedy to w tęp chwili czas był złotem, którego Rzeczypospolita niezmiernie skąpiła na wojnę, bo podczas oczekiwania tęp sposobniejszęp pory, mogło wojsko polskie zupełnie się rozpierchnąć. Jakoż i szło do tego. Straże były tak liczne i silne, że pomimo znaczęp liczby wojska, kolęp na trzeci dzień przypadała. Ale co gorsza, że z powiększeniem liczby, głód zaczął dokuczać; bo chociaż dowóz żywności w dół po Wiśle ku Gniewowi był łatwy, lecz przy owocnym stanie gospodarstwa wojennego, dowozy nie były dobrze zorganizowane. Przytęp niektóre transporta, przechodzące obok cesarskiego obozu, wpadały im w ręce, a niekiedy kusiła się o nie i załoga Sztumu.

Wśród tęp beczynności przeszedł lipiec i sierpień. Około 20-go sierpnia wyjechał król Zygmunt z obozu, zostawiwszy królewicza Władysława, z którym kazał porozumiewać się hetmanowi, we wszystkich czynnościach. Ale królewicz, który jedynie zdolny był doprowadzić to dzieło do pożądanego końca, zapewnie w skutek drażliwości położenia królewiczów w Polsce, nie chciał się narażać tak możnemu magnatowi, jakim był Konięcpolski, i prosił sam króla, żeby mu pozwolił do Warszawy powrócić, co też nastąpiło.

Tymczasem toczyły się układy o pokój, podczas których Szwedzi, chociaż byli w trudnym położeniu, bo i od głodu i od powietrza cierpieli, widząc beczynność Polaków stawiali ciężkie warunki. 13 września musiały się jednak układy pokojowe daleko posunąć, gdyż wypowiedziano służbę wojsku cesarskiemu, którego jak nowiny z Torunia i Warszawy głoszą ²⁾ „większa część wyzdychała.“ Tymczasem zaczęło się i w obozie polskim szerzyć powietrze, w skutek czego cofnęli się Polacy między Kiszbork (Christburg) i Prabuty (Riesenburg).

W takim stanie rzeczy, przy usilnym staraniu komisarza francuzkiego, barona de Charnacé, któremu niebawem pomagał także komisarz angięski, zawarte zostało 26 września, w Altmarku koło

¹⁾ Nowiny z Prus. Rękop. Bibl. Czartor. Nr. 119, str. 103.

²⁾ Rękop. Bibl. Czartor. Nr. 121, str. 309.

Sztumu zawieszenie broni na lat sześć, mocą którego: Mitawę wrócono ks. kurlandzkiemu, Malborg, Sztum i Głowę pozostawiono na czas rozejmu, we władaniu kurfińszta, Szwecyi ustąpiono: Elbing, Braunsberg, Pilawę i Memel; co wszystko później król Władysław bez wojny Polsce przywrócił.

Z całego przebiegu opisaney wojny szwedzkiej za Zygmunta III-o okazuje się: że to co Gustaw Adolf zdobył na Rzpltej, zdobył nie siłą oręża, ale posiadł wskutek wadliwości, urządzeń politycznych i wojennych Rzeczypospolitej, które dla podobnych śmiałych najeźdźców drzwi na oścież otworem zostawiały. Od chwili zaś, gdy po długich ociąganiach i przygotowaniach obrońca wystąpił w pole, korzyści szwedzkie w niwecz się obracały. Wtargnąwszy w granice Rzpltej w r. 1621, wtenczas gdy Polska była zajęta wojną z Turkami i wszystkie niemal siły obrócone miała przeciwko temu groźnemu wrogowi, podbił Gustaw Rygę, Mitawę i część Inflant, w latach 1625 i 1626, zajął resztę Inflant i część Prus królewskich bez oporu, niby w tryumfalnym pochodzie. Z chwilą jednak ukazania się wojska polskiego na teatrze wojny w końcu r. 1626-o nie postąpił już dalej ani kroku. Nic też nie zyskał i w r. 1627. A w r. 1628 zdobycze jego ograniczyły się do zdobycia nic nieznaczącego zamku Brodnicy. Za to w roku 1629 sam ujrzał się w położeniu bardzo niebezpiecznym, tak że już nie o podbojach ale o wycofaniu się z groźnej nader sytuacji musiał myśleć. Tryumf więc Szwedów był właściwie tryumfem ich urządzeń politycznych i wojennych, tryumfem porządku, karności, rozumu politycznego, uciekającego się często do obłudy, intrygi i podstępu, w obec nierządu, niesforności, krótkowidztwa i prostactwa, a zarazem dobrej wiary i uczciwości publicznej ze strony polityków polskich. Wojsko polskie nieuroniło w tej wojnie żadnego wawrzynu ze swęj dobrze zasłużonej sławy, chociaż wróg zawzięty wyteżył przeciwko niemu wszystkie siły swego rozumu i wszystkie środki swego kraju. Wódz naczelny polski nie stał wprawdzie na wysokości swego zadania, lecz za to nie można go bezwzględnie potępiać; ponieważ w głowach ówczesnych generałów zasady prawidłowej strategiki w ogólności ledwie przebłyśkiwać poczynały. Wallenstein np., który powinien był bronić Austrii i Bawaryi, staje w bitwie pod Lützen do nich czołem. Jeśli zaś Gustaw Adolf był tak czuły na swoje związki, to dla tego że one były w strategiczném jego położeniu w Prusach stroną najdrażliwszą i najmniejbezpieczną. Za pierwszego strategika u nas i w Europie może być uważany Stefan Batory, gdy urządził podstawę działań swoich na Dźwinie, gdy osłaniał swe skrzydła strategiczne i t. p. W jaki sposób można jednak objaśnić to dziwne zjawisko, że nie liczne, niepłatne, niesforne, jednostronnie działające wojsko, mogło tyle lat dotrzymać potężnej i najlepszej w owe czasy w Europie armii, w której panowały: porządek, dyscyplina i zdolność do działania, we wszelkich warunkach miejsca, czasu i położenia?

Niewątpliwie musiał się po stronie słabszej znajdować jakiś ekwiwalent, który liczbę i wszelkie inne przymioty i korzyści silniejszej strony równoważył. Siłą tą wyższą, moralną, mogło być tylko męstwo. Jakoż nawet po bitwach niepomysłnych, jak pod Gniewem i Libiszowem, żołnierz polski tak dalece nieprzyjacielowi imponował, że nie pozwolił mu dalszych na sobie ścigać korzyści. Bitwa Gniewska skończyła się jak wiadomo w ten sposób, że zwycięzca w tył się cofnął, a zwyciężony naprzód postąpił; a ukończenia bitwy pod Libiszowem nie śmiał król szwedzki powierzyć nawet owym sławnym w Europie Wranglom i Bannerom. W latach zaś 1628 i 1629 Szwedzi widocznie unikają spotkania się z Polakami.

Drugą przyczyną przewagi polskiej w wojnie szwedzkiej było to, że wódz naczelny szwedzki nieumiał wyzyskać cennych przymiotów swęj pięknej i potężnej armii. Przewaga jego nad wojskiem Rzpltej zawierała się w piechocie i artylerji; lecz on ani jednej, ani drugiej w zaczepnym boju użyć nieumiał. W jeździe zaś, którą jedynie za broń zaczepną uważał, nie mógł się mierzyć z Polakami, ani co do liczby, ani co do wartości. Sypanie szańców, w zaczepnym boju, było i na owe czasy niedorzecznością; gdyż atak z natury swojej musi być jednym rzutem, jednym tchem wykonany. Nawet w samym charakterze Gustawa Adolfa za mało było zaczepnego pierwiastku wskutek może zbytnej rozwagi, wahania się i ociągania. Obrona jego, ku której wszystkie ulepszenia zmierzały była silną; ale można powiedzieć za silną, a wzmocniana szańcami, nawet niepodobną do pokonania dla jazdy polskiej, która w skutek tego zmuszona była przejść do stanu bierności i bezczynności. Przy takim stosunku stron wojujących, z których jedna tylko do obrony zdolną była, a druga pozbawiona możności zaczepki, wojna nie miałaby końca, gdyby Francya nie odwołała w inną stronę tego zawziętego monarchy, który chciał zawładnąć Europą północną i być panem morza bałtyckiego. Cóż powiedzieć o inteligencyi wojownika, który nie umiał skombinować środków z celami, dla których wojnę prowadził? Nie był też geniuszem na polu sztuki wojennej, powiedzielibyśmy nawet, że nie posiadał wyższego talentu wojennego. Sztukował on ten brak nadzwyczajną pracowitością, czynnością niezmordowaną, nareszcie męstwem, narażając częstokroć bez potrzeby, w najdrobniejszych, jak widzieliśmy potyczkach, swoje zdrowie i życie; to też nazwy bohatera,—rycerza bez strachu i zarzutu, odmówić mu niepodobna. Toż zapędliwe męstwo przyprawiło go i o śmierć przedwczesną, tak opłakiwaną przez lutrów, która jednak była dobrodziejstwem dla ludzkości; gdyż wojownik ten nigdyby się w zatrudnieniu wojennem pohamować nie dał. Zkądże jednak urosła ta szeroka sława, którą zdobył w Europie wódz tak niepokąznego talentu wojskowego w wojnie z Rzpltą? W Europie, nie znającęj sposobu wojowania Polaków, przyjęto za własną inwencyą Gustawa Adolfa, to co było owocem szkoły, jaką

odbył w wojnie z Polską, a mianowicie: racjonalne użycie jazdy, tak samo, jak przypisywane temu monarsze wynalezienie szyku, zwanego brygadą szwedzką, i rozmaitych ulepszeń broni, które przejął od Holendrów.— Temu to właśnie użyciu jazdy na sposób polski zawdzięczał król szwedzki najświetniejsze, i możnapowiedzieć jedyne zwycięstwo pod Breitenfelden, które imię jego najbardziej wślawiło. Przyczyniła się do tego tryumfu wprawdzie artylerya, ale ona torowała tylko drogę szeregom jeźdźców, którzy los bitwy rozstrzygnęli.

PRZYGODY STACHA.

POWIEŚĆ.

PRZEZ

Józefa Ignacego Kraszewskiego *).

Stanisław nie przeczuwał może całej doniosłości tych kilku słów, które zamienił z Marceliną; więcej rachował na jej serce, a przynajmniej nie przewidział gwałtownego zerwania z nią.

Następnego dnia przyszedłszy do Wawrowskiej, znalazł ją samą. Przyjęła go bardzo serdecznie, bo osobiście jej był sympatyczny; ale nie chcąc, żeby się ludził, dała mu do zrozumienia, że ona musi zmienić tryb życia i wyrzec się wieczornych przyjęć, bo hrabia wolał ją mieć u siebie i zazdrosnym był o córkę.

Wszystko się tak składało, że Korczak domyślał się, iż się go pożbyć chciano. Zabolało go to, ale nie dał poznać po sobie, że mógł mieć jakieś nadzieje i że je stracił.

Zaproszenia do hrabiego Saturnina wcale się nie mógł spodziewać, a więc pannę Marcelinę mógł chyba widzieć gdzieś w teatrze lub na ulicy.

Jaki był powód tej zmiany? Korczak domyślał się go w ojcu.

Jakaś wątpliwość tylko pozostawała mu nadzieja, że panna, jeżeli w istocie ma dla niego jakieś uczucie, znajdzie sposób okazania go i zbliżenia się... z pomocą Wawrowskiej... lub Salezego.

On sam, na żaden zuchwalszy krok się ważyć nie śmiał.

Co się działo w sercu i główce panny Marceliny, o tem opowiedzieć trudno, bo w początkach każdy dzień przynosił z sobą zmiany nadzwyczajne... ostateczne...

Były dnie w których płakała, a potem napadało ją szyderstwo, ironia, mściła się na Obdorskim, nielitościwie smagała, co się nawinęło...

*) Ciąg dalszy. — Patrz zeszyt za miesiąc maj 1888 rok.

Ze wszystkiego najmniej prawdopodobnym wydawało się jej—wzięcie przebojem Korczaka, z tą... matką...

On sam byłby możliwym—rodzina ta w kapotach, wstydliwą... nie do zniesienia. Marcelina wyobraziła sobie staruszkę, jako zabrukana klucznicę w perkalowym czepeczku i rozklepanych trzewiakach, z włosami nie dobrze uczesanemi—i niewiele domysł różnił się od rzeczywistości.

Hrabia w kilka dni, nie wyzywając córki na rozmowę, poznał, iż musiała się dobać prawdy i była nią zrażoną. Postanowił teraz czasowi zostawić dokonanie reszty. Nie obawiał się już wcale Korczaka i oznajmił o tém majorowi.

Marcelina dosyć gwałtownie zmieniła tryb życia. Gorączkowo zapragnęła poznać bliżej Obdorskiego i nie tylko go nie unikała, ale go sama wyzywała na długie rozmowy.

Nie na wiele one mu się przydały, bo ciągle gniewna i szyderska, panna sprzeczała się z hr. Henrykiem i mówiła mu czasem prawdy bardzo gorzkie i bolesne. Nie zgadzała się z nim nigdy, w najmniejszej drobnostce... krytykowała co powiedział... nie wahała się nawet w obec kilku osób ścigać go swym dowcipem i dowodzić mu, że miał wyobrażenia bałamutne o wszystkiem...

Baronówna Sewera brała tę wypowiedzianą wojnę za bardzo dobry znak, ale Obdorski był nią śmiertelnie zmęczony.

Najboleśniej ten zwrot nowy dał się uczuć panu Salezemu.

Położył on był sobie za zadanie dopomóc Korczakowi i zapewnić szczęście pannie Marcelinie, bo był pewien, że z nim musi być szczęśliwą—tymczasem wszystko spęzło na niczém. Badając Wawrowską, Stasia, domyślając się, kombinując, garbus wiedział jak do tego przyszło.

Matka stanęła marzeniu na przeszkodzie.

Lecz właśnie to męztwo, z jakim Stanisław przy niej stanął i spełnił swój obowiązek synowski, garbusa mu jednało. Nie spuszczał go z oka, zachodził do niego... rad był podsłuchać boleść i pocieszyć go, chociaż Korczak się nie zdradzał i starannie ukrywał cierpienie.

Równie pilno uczęszczał garbus do hrabiego i nastęrczał się pannie Marcelinie. Parę razy napomknął przed nią o Korczaku—zbyła go milczeniem... ale garbusa się pozbyć nie było łatwo, gdy sobie co postanowił.

W kilka tygodni po pamiętnym wieczorze u Wawrowskiej, gdy Marcelina chwilowo była samą, a Obdorski bawił przyszłego teścia, przysiadł się garbus do niej.

— Nie żał pani wieczorów u tej zacnej naszój, nieoszacowanej Wawrosi?—zapytał.—Widywałem niekiedy pannę Marcelinę tak wesołą, tak ożywioną, jak tu nigdy.

Hrabianka spuściła oczy.

— Wieczory w istocie przechodziły nam dosyć przyjemnie— rzekła— ale miały też swe... niedogodności...

— Jam się ich nie dopatrzył.

— A ja panu tłumaczyć się jaśniej nie mogę — rzekła Marcelina.

— Wątpię—odezwał się garbus—aby mój przyjaciel, p. Stanisław, wykroczył w czém i był powodem...

— Pan Stanisław? — żywo przerwała hrabianka—ale cóż on mógł wykroczyć, albo jak wpłynąć?

Rozśmiała się szydersko.

— Stracił u pani łaskę...

— Czy pan znajdował, że ją miał tak wielką?— zapytała Marcelina.

— Choćbyś mnie pani połajac miała— rzekł z uśmiechem Salezy—muszę wyznać, że w istocie łudziłem się tém, iż pani poznałaś się na tój mojej perle?

Wielkiemi oczyma popatrzyła na niego hrabianka.

— Znajdowałam go wcale miłym w towarzystwie — rzekła chłodno—ale więcej nic.

— Więcej! nic!— powtórzył garbus złośliwie—biedny chłopiec.

Marcelina przybrała dumną postawę.

— Nie rozumiem pana—rzekła.

— Nic dziwnego, co godzina się wszyscy nie rozumiemy—odparł Salezy.—Co do mnie, jak byłem przyjacielem Korczaka, tak jestem i cenię go wysoko, a wie pani dla czego? Oto może z tój przyczyny, że znam go lepiej niż inni. Jestto piękny, szlachetny, zacny młodzieniec... który pełni tak obowiązki synowskie względem matki...

Rumieniec straszny oblał twarz pannie Marcelinie.

— Pani zapewne nie znasz jego historii—mówił dalej spokojnie Salezy.—Ojciec jego ożenił się z prostą szlachcianką, córką oficyalisty. Kobieta to wprawdzie nie do salonu, bez wychowania, ale najzaczniejsza w świecie. Ona to syna uczyniła, czém on jest... poświęcając się cała dla niego. Stanisław też dziś odplaca jej przywiązaniem najczulszém. Chociaż taką zacną, acz bardzo prostą kobietą, każda rodzinaby się mogła pochłubić, niemniej ona Stanisławowi będzie przeszkodą... bo nie łatwo znajdzie żonę, coby ją w rękę pocałować chciała...

Roześmiał się garbus.

— Wie pani o czém się dowiedziałem—dodał garbus, nie zważając, że panna słuchała mieszając się coraz widoczniej.—Stara ta matka Korczaka ma brata. Chciała koniecznie przenieść się do niego, zniknąć i prosiła syna, aby jęj pozwolił umrzeć dla świata, dając mu swobodę. Zaszło tak daleko, że staruszka uciekła mu z domu, ale ją dogonił i póty u nóg jęj leżał, aż z nim nazad powróciła.

Po przestanku długim dosyć, Marcelina powoli oczy podniosła i spytała:

— Pan znasz tę staruszkę!

— Mam to szczęście—rzekł żywo Salezy, który umyślnie postanowił dosadnie ją odmalować, aby na ciężką próbę wystawić hrabiankę.

Trudno sobie wyobrazić pospolitszej powierzchowności, większej prostoty, a zarazem lepszego serca jak tej kobiety. Można ją wziąć za służkę lub klucznicę, tak niepoczciwie się prezentuje, ale co to za serce złote i jaki rozum zdrowy!

Na nieszczęście po francuzku nie umie i w salonie byłaby śmieszna...

Garbus powiedziawszy to, wstał z krzesła, a Marcelina nagle zagadała o czem inném, tak była zburzona i guiewna.

Obdorski nie zrażony trwał w swych nieszczęśliwych zalotach... Hrabia Saturnin córki nie przynaglał wcale... był prawie pewnym, że się przyzwyczai do hr. Henryka i—wyjdzie za niego.

Czasem tylko rzucał słówko:

— A cóż? Obdorski?

— Zawsze ten sam—odpowiadała Marcelina—nowego w nim coś odkryć bardzo trudno...

— Mamy czas...

W istocie nic nie nagliło; mniej więcej wszyscy się na to zgadzali, że potrzeba było czekać.

Niekiedy znudzona hrabianka gotową już była przyjąć go, ale czasem jedno słowo niezręczne, jeden jakiś t i c śmieszny hr. Henryka, zrażał ją. Obdorski miał takich nawyknień różnych, niby dobrego, a w istocie nieznośnego tonu, bardzo wiele. Oprócz tego dochodziły przez Wawrowską wieści pannę Marcelinę i o przeszłości niezbyt czystej pana hrabiego i o upodobaniu jego w grze i pokątnych zabawach, które zaledwie daleko młodszym się wybaczą.

Obdorski, nudząc się konkurami, szukał w mieście rozmaitych sposobów wesołego spędzenia kilku godzin. Hr. Saturnin wiedział też o tém, lecz... był pobłażającym.

I tak rok niemal cały upłynął bez widocznej zmiany położenia, chociaż zajrzawszy w serca osób działających, wieleby w nich znalazło się nowego, odmiennego, zrodzonego z przeszłości, ale do niej nie podobnego.

Ze wszystkich osób, z któremiśmy się zapoznali, najmniej czynnym, choć wtajemniczonym był major Drohostaj.

Służył on za wygodne narzędzie hrabiemu i miał się za jego powiernika, ale Saturnin wiedział do jakiej miary mógł się mu zwierzyć i do czego używać. Po wprowadzeniu Obdorskiego, major został biernym widzem jego zabiegów, słuchał skarg, czasem spytał hrabiego i odebrał odpowiedź dwuznaczną i nie wtrącał się zbyt często.

Można go było tak samo wziąć jak porzucić, nie wywołując ani zbytnej gorliwości, ani urazy. Hr. Saturnina potrzebując, Drohostaj był całkiem mu powolny.

Z Obdorskim widywali się w ciągu tego roku nie zbyt często bo ten go nie potrzebował. Bardzo rzadko major go przychodził odwiedzić, a jeszcze rzadziej hrabia zaszczycał Drohostaja wizytą krótką.

Jednego ranku, znowu w tój porze, gdy major się wybierał na miasto, nadszedł Obdorski, z miną, która zwiastowała, że miał interes.

Zapaliwszy cygaro siadł na kanapce.

— Słuchaj majorze,—odezwał się,—mam do ciebie dwa interesy, które mi musisz załatwić. Jesteś od tego obowiązany, boś mnie tu sprowadził, bez ciebiebym starań nie rozpoczął.

Pierwsza jest, że—potrzebuję pieniędzy, miasto kosztuje dużo, a ja mam długi i u mnie nie urodziło.

Spojrzał na majora, który stał niekoniecznie uradowany wiadomością.

— Hm,—przebaknął major — lichwiarza nastęrczyć ci mogę. Sam pieniędzy nie mam, i innego środka nie widzę...

Hrabia zmilczał, co zdawało się oznaczać, że godził się na lichwiarza.

— Powtóre, — dodał po przestanku — rok prawie ciągną się konkury, mam ich dosyć. Zyskałem to, że panna, która w początku mówić nie chciała ze mną, teraz raczy drwić ze mnie. Raz potrzeba to skończyć, muszę wiedzieć czy się mam czego spodziewać. Mów otwarcie z hr. Saturninem,—albo, albo — muszę się oświadczyć lub precz odjadę. Mówię ci mam tego dosyć.

— W jaki sposób mam mówić z hrabią?—zapytał major.

— Powiedz mu, że *dłużej le bec dans l'eau* stać nie mogę, dodał chmurno Henryk—niech się decydują.

Drohostaj głową dał znak, że rozumie.

— Jutro rano przyjdę tu—rzekł Obdorski poziewając —i spodziewam się zastać lichwiarza i odpowiedź. Powtarzam ci, nie mogę tak dłużej siedzieć napróżno. Panna jest nieznośna, codzień kwaśniejsza. Znosić kwasy te od żony —mniejsza, ale od kobiety, która nie wiem czy nią być zechce... w końcu doje.... Zatem...

Spojrzał na majora, który dawał znać, że rozumie.

Z kwadrans potem jeszcze rozmawiali, bo major potrzebował wiedzieć ile pieniędzy chciał dostać hrabia, i uprzedzał go jakie prawdopodobnie będą warunki. Obdorski mówił z goryczą o pannie...

Rozstali się do —jutra

Drohostaj natychmiast poszedł naprzód do znajomego sobie jegomości, który od niedawna zrzucił był chałat i rozmówił się z nim o pożyczkę. Obdorski był tu znanym i nie osobiście notowanym.

Lichwiarz zajrzał do książek, przypominał coś sobie i rzekł w końcu.

— Pan major wie, że oni z ojcem fałszowali dokumenta, i że gdyby nie dobry człowiek, co się zgodził milczeć o tém...

— To są potwarze—odparł zimno Drohostaj.— Waćpan wiesz, u nas dosyć jest nosić imię arystokratyczne, aby być wystawionym na najniedorzeczniejsze posądzenia...

Lichwiarz nic nie odpowiedział.

— W interesach Obdorski źle, ale nie zdesperowany, pieniądze dać mogę, ale...

Spojrzał i nie dokończył.

Ponieważ Drohostajowi tylko o pieniądze nie o warunki chodziło, zgodził się na wszystko i chciał zaprosić lichwiarza na jutro do siebie, ten się uśmiechnął.

— Kto mnie potrzebuje, — rzekł — ten może do mnie przyjść, pan to rozumie...

Drohostaj i o tę formalność się nie sprzeczał. Chałatowy niedawno lichwiarz był już czemś w rodzaju bankiera...

Poszedł do hrabiego.

Ten już od dwu miesięcy co najmniej spodziewał się takiego przyparcia do muru i nie zdziwił się wcale, gdy major zażądał ultimatum.

— Daj mi czas, przyjdź dziś wieczorem, rozmówię się z Marceliną... Być może, iż dla obojga będzie lepiej, gdy się raz rozwiąże rzecz...

— Jak się panu zdaje? co powie panna Marcelina?? — spytał major.

— Słowo ci daję, że nie wiem i nie domyślam się, — rzekł hrabia.—Ja sam już jestem tém znudzony. Gdy hrabiego odprawi, może pomyśli o innym. Powiem ci otwarcie, że Henryk się nie umiał starać,—konkury jego zdala czuć było przymusem, Marcelina warta przeciw więcej czegoś...

Z tém odszedł major, a na godzinę przed obiadem ojciec wszedł do pokoju córki, która rozcinała jakąś książkę. Było to zatrudnienie, przy którym ją najczęściej zastać było można. Rozcinała daleko więcej niż czytała, zaczynała zwykle, przebiegała kilkadziesiąt stron i rzucała zniechęcona.

Odwiedziny ojca, rzadkie u córki, miały zawsze znaczenie; — wiedziała już, że albo potrzebował jakiego umocowania do interesu, lub miał mówić o czemś ważnem.

Hr. Saturnin począł nader prozaicznie.

— Przychodzę w imieniu hr. Henryka... Chce wiedzieć czy się ma czego spodziewać czy iść z kwitkiem... Był czas się rozpatrzyć... zatem, kochana Marcelino...

Panna wstała, nie okazując najmniejszego wzruszenia, książkę założyła nożem, potarła rączki, poprawiła bransoletkę.

— Tak, — odezwała się — w istocie był czas się rozpatrzyć i nasłuchać — o tyle, o ile my naszych przyszłych mężów znać możemy. Znam już hr. Henryka. Spędził młodość trochę swawolniej niż

wszyscy i zostały mu po niej plamy, ale któryż z nich lepszy? Gra w karty namiętnie, miał i ma ulubienice, płochy jest, uczucia żadnego, wyżyty, znudzony, zimny, ale w salonie bardzo przyzwoity, ma dosyć taktu, nie głupi, a czego nie umie to potrafi pokryć zręcznie. Koniec końcem mogłabym na gorszego trafić. Jako tyrana go się nie boję, a jako marnotrawcy nie dam mojego mienia nadwergężyć.

— Czy ojcu bardzo o to idzie, aby się mnie pozbyć!

Hrabia stał zmięszany.

— Mnie idzie o twoje szczęście,— rzekł.

— No, o tém mowy być nie może,— gorzko odparła hrabianka,—ale ja się go wcale nie spodziewałam i jużem sobie wyperswadowała wszelkie o niém marzenie...

Jeżeli ojcu bardzo o to idzie, ażebym za mąż wyszła—autant celui qu'un autre!

Ruszyła ramionami, spoglądając na ojca. Saturnin stał ciągle zmięszany i coraz smutniejszy.

— Ja cię wcale nie zmuszam—dodał, ale trzeba się zdecydować... tak czy nie...

Sparła się na rękę Marcelina i dumiała.

— Chyba węzélki pociągnąć,—rzekła z szyderstwem.— Sama nie wiem... sama nie wiem...

Hrabia usiadł, oczy spuściwszy na ziemię.

— Sama przyznajesz, że znasz go dobrze, to już korzyść wielka,—począł: jeżeli nie masz wstrętu...

Marcelina wykrzywiła usta nie odpowiadając. Milczeli czas jakiś.

— Wie ojciec co?—rzekła.—Jeszcze jedna próba... przyjmuję go, ale ślub odłożymy za pół roku... przez ten czas jako narzeczony, zbliży się, poznam go jeszcze lepiej, rozmówię otwarcie;—albo zerwę lub... niech się dzieje wola Boża!

— Wola Boża—powtórzyła—lepiejby ją nazwać karą Bożą.

Hrabia poruszył się żywo i spojrział na córkę.

— To więc twoje ostatnie słowo...

— Tak—odparła sucho Marcelina...—Przyjmuję go—ślub za pół roku, ale ojcu poufnie mówię, jeżeli nie będę mogła go znieść—odeślę pierścionek...

Westchnęła ..

— Pozwól sobie przypomnieć, że ja cię nie zmuszam... dodał hrabia.

— Pamiętam o tém—odparła Marcelina, ale razem muszę ja przypomnieć ojcu, że gdyby mnie się podobał ubogi chłopak, a ten miał matkę kobietę prostą, ekonomównę—ojciecbyś nie pozwolił na ożenienie.

— Tybyś sama go w tych warunkach nie chciała,—dorzucił hrabia, bobyś dla matki jego i dla niego wyrzec się musiała całego świata, do którego przywykła...

Marcelina nic nie odpowiedziała. Hrabia siedział, dając jej czas do namysłu, ale jakby chciała okazać, że już nie ma nic więcej do powiedzenia, hrabianka zaczęła kartki książki przecinać i oczywiście biegać po nich.

— A zatem?—rzekł cicho hrabia.

— Niech się oświadczy, przyjmę go i tam dalej!!—odparła córka.

Ojciec tak się zdawał nie zaspokojonym jeszcze i niepewnym— że dwa razy podniósł się z siedzenia, i siadł znowu... ale nie wiedział, co miał mówić...

Na ostatek Saturnin zbliżył się do niej, wziął ją za rękę i pocałował w czoło, jakby dziękował, Marcelina odpowiedziała mu uśmiechem i tak skończyło się wszystko...

We dwa dni potem gruchnęła po mieście wieść... Obdorski zaręczony z Marceliną.

Nie chciano wierzyć, ale byli świadkowie zaręczyn... Opowiadano tylko, że tak panna jak narzeczony przystępowali do tego aktu z dziwną i nie praktykowaną obojętnością, która dowodziła—dystynkcyi. Nie okazywali uczucia najmniejszego...

Naprzód już odgadywano pożycie... i panu młodemu prorokowano miejsce pod pantofelkiem żony. Drudzy utrzymywali, że on i ją i teścia i wszystkich w pole wyprowadzi. O miłości ani mowy być nie mogło.

Jako narzeczony, hrabia rozpoczął pół roczny nowicyat, który mu się miał dać we znaki. Panna go nie oszczędzała wcale i z góry już zapowiadała czego wymagać będzie, co mieć musi.

Z otwartością niesłychaną mówiła z Obdorskim nawet o jego interesach i o swoich,—oświadczyła mu, że dochodami będzie mógł rozporządzać za porozumieniem się z nią, ale majątek jej pozostanie w wyłącznym władaniu pani.

— Ja się do waszych interesów mięszać nie będę, ale moje przy mnie zostaną—mówiła wyraziście...

Obdorski zły okrutnie, na wszystko się zgadzał, sądząc, że wszystko później przerobić potrafi. Najczęściej rozmowę seryo obracał w żart i śmiech.

— Zawczasu mi wypowiada wojnę, będę się miał czas przygotować,—mówił w duchu.

Na Marcelinie po zaręczynach wcale nie było widać zmiany humoru, była może tylko mniej milczącą, śmielszą, jakby weselszą, ale wesołość jej Salezy znajdował—chorobliwą.

On pierwszy panu Stanisławowi Korczakowi przyniósł nowinę o zaręczynach Marceliny. Chciał widzieć jakie ona uczyni na nim wrażenie. Byli sami.

Korczak się zarumienił...—zawołał.

— Ah—i—zamilkł.

— Przyznajże się teraz, — rzekł Salezy, klepiąc go po ramie-

niu, kochałeś się w niej—no, i była chwila, gdy się nam nawet wszystkim zdawało, że ona... też nie jest obojętną... Tymczasem...

— Przepraszam, — przerwał Stanisław —nigdy ani na chwilę nie przypuszczałem, aby panna Marcelina mogła więcej coś mieć dla mnie, nad trochę życzliwości... Myślałem nie sięgałem nigdy tak wysoko...

— A wieczory u Wawrowskiej?

— Wiedziałem, że to jest wprost rozrywka znudzonej... nic więcej,— odparł Korczak.—Były mi one bardzo miłe. . przewidywałem z góry, że nie potrwają i do niczego nie doprowadzą...

Zostało mi po nich miłe wspomnienie...

Garbus głową potrząsał.

— Myśmy inaczej sądzili,—rzekł,—nawet Wawrowska mówiła, że raz pierwszy w życiu widziała swą Marcelinę tak zaanimowaną i zajętą. Bah!...

Salezny chciał coś mówić więcej i niedokończył.

— Kiedyż wesele?—zapytał Korczak, udając obojętność.

— Odłożone pono za pół roku, bo — wyprawa nie gotowa, — rzekł Salezy. — Jest to małżeństwo dziwne, ani jedno ani drugie z nich nie udaje nawet miłości, — panna nieustannie gderze na narzeczonego, i nielitościwie nim miota... a on tak jest posłuszny niewolniczo jakby mówił:

— Czekaj—odpłacisz mi za to.

Szczęśliwym z tego jest pono tylko jeden hr. Saturnin, który sobie wyrobił teorią, że w ten sposób przygotowujące się śluby — *cartes sur table*, muszą być najszczęśliwsze... Z góry wszystko przewidziane, umówione, ułożone — żadnych niespodzianek...

Ale—los czasem niespodzianki gotuje właśnie tam, gdzie one najmniej są oczekiwane.

Na tém skończyła się rozmowa z Salezym, a Korczak przez dni kilka chodził milczący i smutny.

Nie miał on żadnej nadziei, a jednak, gdy mu wydarto—ostatniej cień—bolał... Śmiał się sam z siebie.

Hrabia Saturnin, który od bardzo dawna nie zapraszał Korczaka i czuł, że mu chybił, natychmiast po zaręczynach, nie widząc już w tém najmniejszego niebezpieczeństwa, nie mówiąc o tém nic córce, znoważał przywoićem zaprosić go na obiad... Stanisław się trochę zawahał z przyjęciem—ale zdawało mu się, że odmówić nie mógł.

Na obiedzie oprócz dwu przyjaciół domu, Drohostaja i Salezego nikogo nie było, bo hrabia na dni parę pojechał do majątku, gdzie pałac opuszczony nieco odświeżyć musiał.

Z kobiet, panna Marcelina i Wawrowska.

Wielkie było zdziwienie hrabianki, gdy wchodząc do salonu zastała w nim p. Stanisława, który, nie zbliżając się zbyt, milcząco ją pozdrowił i na bok się usunął.

Miała trochę za złe ojcu, iż jój nie uprzedził o zaproszeniu

i nie dozwolił się przygotować,—ale zaambarasowanie trwało chwilę krótką, bo hrabianka—miała wiele mocy nad sobą.

Pan Stanisław starał się pokazać wesołym i swobodnym, ale niebardzo mu się to udało, ratowała go tylko poczciwa Wawrowska, która się nim zajmowała żywo.

W czasie obiadu nie zaszło nic godnego wspomnienia, panna Marcelina raz czy dwa tylko zagadnęła Korczaka o coś obojętnego. Przy czarniej kawie towarzystwo podzieliło się na grupy, a że Wawrowska zajmowała się ciągle Stanisławem, wyszła razem z nim; i Marcelina przyłączyła się do niej.

Teraz dopiero zwróciła się śmielej do Korczaka, z wyrzutem naprzód, że nigdy ich nie odwiedzał.

Wymówił się zatrudnieniami urzędowemi, obawą, aby nie był natrętnym.

— A ja,—dodała hrabianka bardzo otwarcie, — nieraz sobie przypominałam nasze dobre wieczory u Wawrowskiej i rozmowy tak swobodne... do których nikt nam nie przeszkadzał...

— Na towarzystwie pani zbywać nie mogło — rzekł Stanisław.

— Chcesz pan zapewne o moim narzeczonym mówić — przerwała śmiejąc się panna Marcelina.—Ah! nasze rozmowy z nim ograniczają się do bardzo prozaicznych przyszłych urzędzeń domowych, barwy liberyi i maści koni... godzin obiadu i wieczery... Smutne jednostajne życie trzeba uczynić choć znośnem...

— Dla czegoż smutne?—zapytał Korczak...

— Bo ono wesołem być nie może — otwarcie poczęła hrabianka.—Przecież pan wiesz, że małżeństwo nasze jest bardzo rozsądnem i przywoitém, ale w niem nie ma nic nad wzajemną rachubę. Ani ja ani hrabia Henryk się z tém nie tai.

Korczak tak był zmieszany, iż nic na to odpowiedzieć nie umiał.

— Poszłam za radą ojca—dodała chłodno Marcelina. — Zresztą, nigdy sobie nic nie obiecywałam w życiu... Dosyć jest, gdy ono znośne...

Wawrowska potrząsnąwszy głową, usunęła się, nie chcąc słu chać dłużej, Stanisław stał jak na gorących węglach.

W tém Marcelina, jak gdyby wczoraj dopiero przerwały się ich rozprawy wieczorne u Wawrowskiej, rzuciła jedną z tych kwestyi ogólnych, o których często mówili z sobą i zagaiwszy ją swobodnie, wiedząc Stasia po salonie, chodzić zaczęła.

Było to przypomnienie przechadzek u Wawrowskiej, Stanisław to rozumiał. Snutno mu razem się zrobiło i przyjemnego doznał uczucia.

Nie był więc zupełnie wzgardzonym i zapomnianym.

Raz puściwszy sobie wodze, hrabianka coraz się ożywiając, rozwesalając, nie puściła już Korczaka tak prędko, nowe wtrącała pytania—i przez godzinę całą nie puściła go od siebie.

W ciągu rozmowy dała mu po kilkakroć do zrozumienia, że

zawsze mile będzie widzianym w domu jój ojca, dodając: — Proszę o nas nie zapominać.

Potrącając swobodnie o rozmaite przedmioty, wspomniała Stanisławowi o swoich zaręczynach i blizkiem weselu, wyrażając się z właściwą sobie otwartością.

— Ojciec mój,—mówiła—życzył tego małżeństwa, dałam się namówić, chociaż mój przyszły wcale nie odpowiada ideałowi, o jakim niegdyś marzyłam. Lecz w naszym świecie na tyle względów potrzeba zwracać uwagę i tylu różnym wymaganiom być posłusznym. Sądzę, że Obdorski nie będzie najnieznośniejszym— a więcej nad to, aby był znośnym, nie wymagam od niego.

Bacności ojca nie uszła długa rozmowa córki ze Stanisławem, ale dziś mu ona ani wadziła, ani się wydała groźną.

Stanisław wyszedł znowu rozmarzony trochę panną Marceliną, ale powiedział sobie, że oznak życzliwości tych pań wielkiego świata nigdy na seryo brać nie należy. — Bawią się, nic więcej.

W kilka dni potem zaprosiła go Wawrowska na herbatę, gdzie, jak się spodziewał, znalazł Marcelinę i prawie cały wieczór z nią spędził tak, jak gdyby pierścionka cudzego pomiędzy niemi nie było. Potwierdziło go to w przekonaniu, że cały ten stosunek nie był czém inném, jak zabawką; i że on też ani zbyt do serca go brać, ani do niego wagi nie powinien był przywiązywać.

Hrabia Henryk zabawił trochę dłużej na wsi niż się spodziewał, czego mu panna Marcelina wcale za złe nie miała. Skorzystała z tego, ażeby Stanisława wciągnąć znowu do Wawrosi i uprosić ojca, aby go zapraszał.

Nie przeszło to niepostrzeżoném, czuwała baronówna Sewera, która, pomimo zaręczyn kuzyna, nie mogła przebaczyć Marcelinie oziębłości dla niego, obojętności dla siebie i jawnego lekceważenia tego związku... Nie mogła się z nią przejednać.

Poszły więc listy do Obdorskiego, donoszące mu, że pan Stanisław znowu się pokazywał u hrabiego, i że panna się żywo nim zajmowała.

Hr. Henryk wcale nie był zazdrosny—ale w najwyższym stopniu próżny, a nazwisko samo Korczaka miał w obrzydzeniu. List więc przyśpieszył powrót jego i złożyło się tak nieszczęśliwie, że tego samego wieczora znaleźli się obaj przeciwnicy przy herbacie. Każdemu innemu hrabia byłby nieochybnie dał uczuć swe nieukontentowanie, swą niechęć, szukałby może zaczepki jakiejś, ze Stanisławem obawiał się zetknąć z powodu przeszłości i—uważając go za zbyt małą figurkę,—z którą nie wypadało mu się wdawać. Ograniczył się więc ignorowaniem Korczaka, który mu zapłacił tąż samą monetą.

Przed panną Marceliną nie mógł się powstrzymać od skargi i wyrzutów, chociaż w najdelikatniejszej formie.

— Widzę, że p. Korczak ma u państwa szczególne względy — rzekł szyderczo — których ja sobie wytłómaczyć nie umiem. Wydaje mi się tak pospolitym biuralistą, iż zasmakować w nim mi nie podobna...

Marcelina popatrzyła mu w oczy.

— To tylko dowodzi — odpowiedziała zimno — żeś sobie hrabia nie zadał pracy zbliżyć się do niego. Powierzchność jego jest dość pospolitą i niewiele obiecującą, zyskuje wiele na bliższem poznaniu, co nie wszystkim się trafia...

Obdorski połknął to ostre słówko uśmiechając się.

— Nie mam najmniejszej ochoty sprawdzać słów pani i wolę im wierzyć — odpowiedział. Dla mnie jest antypatyczny z tym swoim słodkim wyrazem banalnej fizyognomii.

— Ja go bardzo cenię i lubię — przerwała panna Marcelina, i spodziewam się, że mi hrabia za złe nie weźmiesz mojej przyjaźni ku niemu.

— Aż... przyjaźni! — zawołał Obdorski.

— Co najmniej — potwierdziła hrabianka. Jestto człowiek bardzo wykształcony i razem dobrego serca, co rzadko razem chodzi.

— Szczęśliwy — zamruczał hrabia.

Hrabianka z dumną minką odwróciła się nic nie odpowiadając.

Obdorski tak był dotknięty okazaną Korczakowi życzliwością, iż znalazłszy się potem z hr. Saturninem, nie wytrzymał i sarkastycznie o tém napomknął.

Ojciec odparł na to obojętnie.

— Najlepiej jest nie zważać na to; zbytnią przywiązując wagę do stosunku niemającego znaczenia, możesz mu je nadać. Kobiety są z natury skłonne do przekory. Nigdyby Ewie na myśl nie przyszło zrywać owe jabłko, gdyby one zakazaném nie było.

— A! ja też tyranem być nie myślę dla żony — rzekł Obdorski, ale w domu moim nie chcę cierpieć tych, którzy mi są wstrętnymi.

Saturnin wniósł o czémś inném i dłużej mówić nie chciał o Korczaku.

Doniesienia panny baronówny Sewery, własne spostrzeżenia, odpowiedzi Marceliny, poruszyły do zbytku narzeczonego. Chodził z tém ciągle jakby się mógł pozbyć Korczaka.

Nie mówił o tém majorowi, wiedząc, że w nim pomocnika sobie nie zjedna; ale znalazł inne drogi starania się o to, aby Stanisław koniecznie został przemieszczony gdzieindziej.

Nikt się tego ani domyślać, ani obawiać nie mógł nawet; Korczak był zupełnie spokojnym; mowy o nim unikał hr. Henryk, ale pokątnie pracował przez swe stosunki, aby się go pozbyć z Warszawy.

Baronówna przez „królową“ znalazła sposób trafienia do władz, które losami urzędników rozporządzały. Obdorski nie był mściwym;

godził się nawet na to, aby przemieszczenie było z korzyścią dla pana Stanisława, byle go zład wyprawiono.

Sprawa napozór łatwa, okazała się w wykonaniu drażliwą. Bezpośredni zwierzchnicy umieli cenić Korczaka i nie radzi byli go utracić; broniono go i stawiano trudności, które intryga prowadzona nadzwyczaj zręcznie, w tajemnicy największej, zwyciężyła w końcu.

Zbliżał się termin wyznaczony na wesele hrabiego i przygotowania do niego były już prawie na ukończeniu, gdy jednego dnia Staś powrócił do matki tak zmieszany, skłopotany, smutny—oniemiały od doznanej przykrości, że staruszka się przełękała... Nieszczęście, którego się obawiała, widząc syna tak strapionym, wyobrażała sobie daleko większym niż było w istocie...

Dla uspokojenia jej, Stanisław musiał w końcu wyjawić, że dostał rozkaz przeniesienia się do Lublina, co wcale nie było nielaską i karą, ale przeciwnie, awansem. Nie mniej jednak, dla nich obojga cios ten stawał się dotkliwym.

— Ale cóż mogło być powodem?—pytała płacząc staruszka.

— Rzecz jest dla mnie niepojętą—odparł Korczak—może się myślę i posądzam go niesłusznie, ale czuję w tém rękę hrabiego, który mnie widzi tu niechętnie, tém bardziej, że jego przyszła żona okazuje się zawsze życzliwą.

Domysł był trafny, lecz matka mu wierzyć nie chciała.

Powszechnie lubionym był Korczak i wielu osobom znanym, wieść o przeniesieniu go, z komentarzami różnemi, nie zawsze dla niego pochlebnemi, rozeszła się po mieście.

Marcelina od Wawrowskiej się o tém dowiedziała, twarz jej oblał rumieniec, stała długo niema, oczy jej zabłyśły ogniem niezwykłym w nich, usta się zacięły, nie powiedziała słowa, i, pożegnawszy szybko swoją opiekunkę powróciła do domu.

Z godzinę potem, nie siadłszy na chwilę, biegła po swoim pokoju niespokojna, tak że sługi nawet zaczęły się domyślać czegoś nadzwyczajnego.

Kilka razy posyłała dowiadywać się czy ojciec był w domu; ale z miasta nie powracał i dość długo czekać na niego musiała.

Dowiedziawszy się, iż córka pilno się z nim widzieć pragnie, hrabia wprost poszedł do niej.

Zc łzami w oczach i wyrazem gniewnej energii na twarzy, przystąpiła chwytając i całując rękę jego.

— Co ci jest?

— Kochany ojcze, nie chcesz mnie widzieć nieszczęśliwą? przyrzekłeś że mnie przymuszać nie będziesz? Nie mogę wyjść za Henryka. Niepodobieństwo...

Zbladł hr. Saturnin.

— Na Boga! cóż się stało?—krzyknął.

— Nic, alem walczyła z sobą długo, to nad moje siły—rzekła ze łzami i łkaniem Marcelina. Człowiek jest nikczemny... nie! nie!

— Cóż więc poczniemy! Jestto kompromitacya... narazim sobie całą rodzinę i wszystkich jego powinowatych... pół świata! Co o tobie mówić będą! co o mnie.

— Przypomnij sobie, com mówiła, godząc się na zaręczyny—poczęła hrabianka—przewidywałam ten koniec.

Saturnin padł na krzesło twarz tuląc w dłonie.

— Nic mnie boleśniej dotknąć nie mogło!—zawołał. Co do mnie, moja Marcelino, ja się do tego mieszać nie chcę. Rób, co chcesz, umywam ręce.

— Bardzo dobrze, proszę to mnie zostawić; wszystko się spokojnie rozwiąże. Możemy na kilka miesięcy wyjechać zagranicę.

— Namysł się—wtrącił hrabia—jesteś porywcza...

— Nie; byłam cierpliwą—rzekła Marcelina—jedna kropla przepełniła czarę...

Ale napróżno starał się ojciec dowiedzieć, co tą kroplą było; hrabianka brała wszystko na siebie, a tłumaczyć się nie chciała.

(d. c n.)

KRONIKA PARYZKA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

„Lud wieśniaczy w literaturze współczesnej“ przez Firmina Boissin. — „Historya wielkiej pani XVIII wieku: Helena z Massalskich Potocka“, tom drugi. — Aymery z Narbonne: „epopeja rycerska z XIII-go wieku“. — „Odkrycia archeologiczne dokonane od lat stu w Egipcie“ przez profesora Maspero. — „Historya akademii, Fundacya Instytutu francuzkiego p. Ernesta Maindron. — Cesarz Napoleon i królowa Westfalska Katarzyna. — „Nasi literaci, ich życie i współzawodnictwo“, przez Fryderyka Loliée. — La vie des êtres animés, przez Emila Blanchard. — Zmarły akademik Dezyderyusz Nizard.

Gorsząca powieść Zoli „Ziemia“, tę jedyną przyniosła korzyść, że wywołała w wielu autorach żywą protestacyą na użytek ludu wieśniaczego. Mnóstwo pojawiło się w tych czasach poemacików, powiastek i rozpraw, poświęconych obronie biednych kmieci. Na szczególną uwagę zasługuje studyum literackie p. Boissin, pod tytułem: „Lud wieśniaczy w literaturze współczesnej.“

„Dawni pisarze, mówi autor, całkiem prawie pominęli żywioł rolniczy. Wieśniak, który tak ważne zajmuje miejsce w życiu narodowem, maleńką odgrywał rolę w powieści i poezyi i to rolę fantastycznie przeistoczoną. Humanisci pogańscy z epoki odrodzenia nie mówią nawet o nim;—Rabelais stanowi tu wyjątek; — słynni pisarze XVII wieku całkiem go zaniedbali. Pani de Sevigné z lekceważeniem wspomina okrutne kary wymierzane na zbuntowanych bretonów. Pani de Deshouilleres w wierszach swoich osmieszyła pastery, Molière w Iganarellu i Dandinie przedstawia na scenie wieśniaków, ale ogładzonych i zepsutych w służbie dworskiej. W bajkach Lafontainowskich ukazuje się czasem postać rolnika, ale zbyt konwencyonalna i sztuczna. Znany moralista La Bruyère przedstawia chłopów jako dzikie zwierzęta, gnieźdzące się po norach, żyjące korzonkami, wodą i czarnym chlebem.

Za czasów Woltera, Rousseau'a, następuje zmiana dekoracji: W sielankach floryanowskich ukazuje się pastuszek z upudrowaną

głową, przystrojony w atłasy i wstęgi, typ dziwnie pretensjonalny i niesmaczny; tak samo występuje wieśniak w komediach Sedaina i Mariveax.

Z początkiem bieżącego wieku zmienia się społeczne stanowisko chłopca; z poddanego stał się właścicielem ziemskim, dzierżawcą lub wolnym najemnikiem. Pomału zdobywa też obywatelstwo w literaturze. Balzak, wprowadza go do powieści: w jednej z nich p. t.: „Les Paysans,” maluje burgundów nazbyt ciemnymi barwy. Oprócz pięknej postaci ojca, Mizeron, pełnego zdrowych pojęć i uczuć religijnych, pokazuje nam samych oszustów, chciwców i złodziei. W innych za to powieściach, jak w „Plebanie wiejskim” i „Lekarzu wiejskim” Balzak, wykrywając wady wieśniaków, zarazem podnosi zalety. W pierwszej powieści, pokazuje zawienny wpływ plebana, w drugiej dobroczynny wpływ lekarza na moralne wyrobienie ludu. Obrazy patryarchalnych obyczajów skreślone niekiedy po mistrzowsku; przytaczamy pogrzeb rolnika.

„Zagroda w żałobie. W podwórku dawniej pełnym życia, głucho dziś i ponuro. Wszystko zamknięte szczelnie: okna, wrota, stajenki i obory. Rozwarte tylko na oścież drzwi wielkiej izby w chacie. Tu stoi zapłakana czeladka i żałośnie zawodzi. Lud ze wsi nadbiega tłumnie, każdy pragnie raz ostatni zobaczyć nieboszczyka. Za chwilę położą go do trumny, dotąd wyciągnięty na łożu, przysłonięty firanką. Włosy ma długie siwe, rysy tchną nadziejskim pokojem. Mamy przed sobą obraz sprawiedliwego. Pleban poświęca próżną trumnę. W około kłęczą krewni, modlą się i płaczą. Przy łożu kłęczy kobieta wysoka, krzepka, w prostej odzieży, trzyma w ręku rękę zmarłego. W chwili, gdy mają podjąć zwłoki, wdowa powstaje, w obec wszystkich głosi pochwałę drogiego nieboszczyka, który karmił chlebem całą rodzinę, orał zagon, siał, zbierał, czuwał nad dolą swoich, rozkazywał im słodko. Potem zwraca się do starszego syna, oddaje mu klucze na znak, że ma zastąpić ojca w rodzinie. Nakoniec chwyta nożyczki uciepione do pasa, odcina sobie promień włosów, kładzie go w sztywne palce męża; błaga, aby poniósł do grobu ten zakład poprzysiężonej wiary, której ona nigdy nie złamie; w końcu uroczyście przyrzeka, że do ostatniej godziny pozostanie wśród dzieci, i przy nich odmłodzi duszę swoją. Podczas tej żałoźnej oracyi, czeladka powtarza chórem: „gospodarz umarł! gospodarz umarł! i zalewa się łzami.”

Po Balzaku występuje Georges Sand: W trzech powiastkach: „La petite Fadete,” „François Le Champi,” „La Mare au Diable,” maluje czarodziejskim stylem miłość serc prostych, szczerą, głęboką, prawdziwą. Autorka ukochała wiejski lud z okolic Berry, żyła się z nim przez długie lata, chętnie maluje go ze strony dodatniej, ztąd ją niektórzy obwiniają o przesadę, szkice jej przecież brane z życia, dalekie od ckliwych obrazków dawniej szkoły.

Śladem Balzaka i Georges Sand poszło wielu pisarzy; każda niemal prowincya wystąpiła na widownią, oddana właściwym kolo-

rytem w cechujących ją rysach, branych żywcem z natury. Pouvillon odmalował gaskonów z nad Garony, Ferdynand Fabre uczciwych i roztropnych górali ceweńskich; Alfons Daudet gwarliwych mieszkańców słonecznej Prowancyi, Andrzej Theuriet pracowitych lotaryńczyków, Feval, i Vavasseur wydobywali z ukrycia pobożnych bretonów, tych wiernych piastunów starogalskich tradycyi. Słowem nie ma zakątka ziemi francuzkiej, niezbadanej dziś, w tym kierunku pilnym okiem etnografów i psychologów tegoczesnych.

Przychodzi wreszcie Zola. „Rozgrzebał on już, mówi pan Boissin, całe stopy śmieci po paryzkich przedmieściach. Zstąpił do wnętrza ziemi z chmurą poczerniałych górników, postanowił nakoniec zoehydzic pracowitego oracza, i powieścią pod tytułem „Ziemia,“ rzucił w oczy społeczeństwu cały stek najnikczemniejszych bluźnierstw. Pod względem literackim, talent pisarza niezaprzeszczony, szkoda tylko, że go używa tak haniebnie. Ogół znudzony idyllami i pastoralkami, wywołał z lasu wilka: i oto przyszedł wilk, a za nim wieprz, i stworzyli razem powieść tak cuchnącą, że sami zwolennicy realizmu, zmuszeni byli krzyknąć: *Vet o!*”

Pan Boissin kreśli dalej szczegółową treść bezecnej powieści. Przez poszanowanie czytelników nie pójdziemy wślad za nim, powtórzemy tylko słuszne jego uwagi.

„W imię prawdy i honoru Francyi rolniczej, mówi krytyk, zmuszony jestem zaprotestować przeciw niecnemu pamfletowi, co na pięćuset stronicach spotwarza prawdziwych synów matki karmicielki, tych kmieci poczciwych, roztropnych, ogładnych nawet, znanych dobrze tym wszystkim, którzy choć lat kilka przeżyli na wsi, tam, gdzie Zola widział jedynie bydło.

„Człowiek na wsi tenże sam jak i w mieście. Jeżeli są chłopi chytry, chciwi zysku, są za to w większej liczbie łagodni, cierpliwi, trzeźwi, zdolni do szlachetnych poświęceń. Zola nic o tych nie wie; zdaniem jego wieśniacy, to drapieżne zwierzęta, goniące jedynie za łupem. Gdyby nawet lud, z okolicy Beauce, opisanę w powieści, bezbożniejszy był i rozpustniejszy niż w innych okolicach Francyi, to przecież bretony, prowansale, gaskończycy, normandowie i lotaryngowie, całkiem do niego nie podobni. Szala dobrego nieskończenie nad złem przeważa w samęj-że okolicy tak bardzo spotwarzonej“.

„W powieści „Ziemia“ ciągnie krytyk, Zola stoczył się na dno społecznego bagniska. Nie podobna już zstąpić niżej. I skądże ten upadek? Oto z fałszywego pojęcia rzeczywistości. Zola widzi w niej tylko brud, grubiaństwo i brzydotę, jak gdyby prawda nie mogła też być piękną.“

P. Boissin opuszcza nakoniec rozległe pole powieściopisarstwa; pokazuje w jaki sposób historycy i myśliciele zrozumieli i ocenili lud wieśniaczy.

„Michelet, pochodzący z rodziny włościan, osiadłych w Pikardy, a przez matkę z górali ardeńskich, w książce p. t. „Le peuple,“

broni sprawy rolników. „Wieśniacy, mówi on, stanowią nie tylko najliczniejszą część narodu, ale najsilniejszą, a pod względem fizycznym i moralnym, powiedzmy najlepszą. Chłop interesowany, twardy, zapewne, ale mamyż się dziwić temu, widząc, ile on cierpi? Przyrosły do ziemi, stworzony na jej obraz, jak ona chciwy jest, jak ona uporczywy i nieugięty, za przykładem jej cierpliwy i niewrzuszony. Wszystko mija, on pozostaje. I wy zowiecie to wadami? Gdyby ich nie miał, oddawna nie mielibyśmy już Francyl!

„Nie wiem w jakiej klasie społecznej, ciągnie historyk, znajdzie się człowiek roztropniejszy od chłopu. Nie mówiąc już o przebiegłości, gdy idzie o pożytek, zna on wybornie ludzi, zgaduje społeczeństwo, którego nie widział. Ma on widzenia wewnętrzne i szczególne przeczucie przyrody. Sądzi o niebie i o ziemi lepiej niż jakiś augur starożytny.

Kilkakrotnie Michelet pokazuje trzy wielkie zalety wieśniaka: wytrwałość w pracy, trzeźwy pogląd i wielką jasność w rozumowaniu. Dziwi się, że wyrzucają chłopu nadzwyczajną miłość do ziemi. „Ziemia, mówi on, aby wydawać plon, potrzebuje koniecznie tej miłości; inaczej nicby nie wydała ta biedna ziemia francuzka, bez bydła, prawie bez nawozu. Wydaje bo ukochana!“

„Miłość rodzinna i praca! mówi dalej, rozsiewają na życie ubożego, urok błogosławionej poezyi.“

Tuż obok sądu Micheleta, przytacza autor sąd Ludwika Veuilota, znanego publicysty. Był on synem bednarza i wieśniaczki. W jednym z dzieł jego, znajdujemy ciekawy obraz rodzinnej wioski i zachowanych w niej obyczajów.

„Jestem, mówi on, wnukiem i prawnukiem prostych włościan. Matka opisywała mi często wioskę, którą zbyt wczesnie opuściłem: żyła tam w biedzie, bo rewolucya zubożyła chatę rodzicielską, mimo to, owa skromna wioska, pozostała w jej wspomnieniach miejscem prawdziwej rozkoszy,—każdy tam posiadał swój domek i małe pole, każdy żył z własnej pracy. Nie było tam żebraków, zaledwie kilku proletaryuszy. Ci ubodzy rzemieślnicy, odbywszy wędrowkę po Francyi, osiadali w wiosce i za grosz zapracowany budowali sobie domek. Małżeństwa żyły uczciwie. Wielki to był wstyd dla rodziny, jeśli który z jej członków stawał przed sądem kryminalnym. Obowiązkiem było wspierać ubogich krewnych.

„W niedzielę otwierano szafę pełną bielizny. Dziadek mój, który służył niegdyś wojskowo, dobywał z niej mundur błękitny i szamerowaną kamizelkę. Kładł białe pończochy i trzewiki ze srebrnymi sprzączkami, wiązał na szyi biały krawat, głowę pokrywał trójgraniastym kapeluszem z galonem i kokardą. Otóż i gotów: podaje ramię babce. Ona włożyła dwie spódniczki drojetowe,—każdą odmiennej barwy,—fartuszek z materyi micnioniej, pończochy błękitne, haftowane złotem na bokach, trzewiki czarne z żółtymi obcasami. Kaftanik jej biały wyszyty w kwiaty różnobarwne, czepiec

okrągły suto nagarniowany koronką; na szyi zawiesiła krzyżyk złoty na aksamitce, ciężki, jak przystało żonie bogatego kołodzieja. Tak występowało co niedziela dwoje wieśniaków, w rodzinnej wiosce mojej pomiędzy rokiem 1805 a 1810.

„Zapewne, że w ciągu tygodnia przy warsztacie, z rękawami odwinętymi poza łokieć, z siekierą w rękę, z brodą nieogoloną, majster kołodziej nie miał tak butnej postawy, a krzepka żona, rozrzucająca nawóz po zagonie, wcale nie wyglądała na pasterkę Grenza. Trzebaż pracować na chleb i to ciężko; a potrzeba go wiele, trochę dla siebie, więcej dla dziatwy; trudno też odmówić go ubogim, zresztą wypada zostawić coś i na późniejsze lata; starość nadbiega rączo! Pracowano zatem na chleb w pocie czoła, pracowano z poddaniem, spokojnie i nadzieją. Nikt nikomu nie zazdrościł, nikt się nie uważał za niewolnika, nie czuł cięższej nad nim klątwy. Każdy miał swoją niedzielę, własne miejsce w kościółku; każdy liczył na miejsce swoje w niebie. Rodzice patrzyli z radością na rosnące w koło nich dziatki, słowem ludzie żyli szczęśliwie i umierali w pokoju.“

W dziedzinie erudycyi wykonano w tym wieku ważne prace: pierwszy Aleksy Monteil, autor „Historyi francuzów pod rozmaitemi rządami,“ zbadał stan ludu rolniczego w starożytniej Francyi. W roku 1857 Eugeniusz Bonnemere, wydał w dwóch tomach „Historyą włościan francuzkich.“ Po nim podjęli pracę Alfred Babeau, Leopold Delisle, Szymon Luce, Dareste; dzieła ich dają gruntowne pojęcie domowego życia wieśniaków w średnich wiekach i za dawniej monarchii.

Podczas kiedy erudyci usiłowali odbudować przeszłość i wy dobyć z niepamięci dawne tradycye, szkoła ludowa malarstwa rozkwitła pod technieniem narodowego geniuszu. Twórcą jej był w połowie tego wieku słynny Franciszek Millet. Syn ludu, urodzony pod strzechą wiejską, ukochał gorąco braci włościan, z miłością od twarzał pędzlem ich mozolne a tak urozmaicone prace. Jego „Drwał,“ jego „Zniwiarki,“ a szczególnie „Modlitwa na Anioł Pański,“ zaliczone do pierwszorzędných arcydzieł. Millet odkrył nowy widnokrąg sztuce. Godni mistrza uczniowie, Juliusz Breton, L'Hermitte, że pominiemy tylu innych, dzielnie utrzymują chwałę nowozrodzonej szkoły.

W teatrze nowoczesnym wieśniacy występują coraz częściej na scenę. Labiche wprowadzeniem ich ożywił swój repertuar; przeżywszy z nimi lat wiele, poznał ich drobne wady, żartuje z nich wesoło, znać że ich serdecznie ukochał.

Wielu poetów dzisiejszych szuka nowych pobudek w pieśniach ludu wiejskiego. Dwaj koryfeusze romantyzmu Lamartin i Wiktor Hugo, dorywczo tylko zajmowali się ludem; późniejsi prześcignęli ich w tym względzie. Millier, śpiewak wiejski z okolic Nevers, skreślił pełen wdzięku obrazek pól nadloarskich. „Poème des

Champs.“ Piotr Dupont wyśpiewał wiele popularnych piosenek. Jego „Woły“, „Matka Joanna“, „Winniczka“, „Siano“, przebiegają z ust do ust w całej Francji. Wyższy od wszystkich Fryderyk Mistral, utworzył w języku prowansalskim cudną epopeę ludową „Mirellę.“ Foures, w zbiorku pod tytułem „Les Grillons“, (Świerszcze) maluje oraczy, siewców i gancarzy. Franciszek Fabie nagrodzony w roku zeszłym przez Akademię francuzką, z miłością opiewa tę ziemię, którą Zola tak pokrzywdził; woła z głębokiem oburzeniem:

Grubiański cię pisarz znieważył w powieści,
 Bezecnem i pociski cześć twych synów targa,
 Ziemi, ty rodzicielko! gdy on cię bezcześci
 Pozwól, z ust mych żalosa niech wybieży skarga.

Twych synów zdrowe ciało, potężne ich ramie,
 Duch w ogniu przepalony urasta w olbrzyma,
 Precz z bezbożnym oszczercą! on bluźni! on kłamie,
 Jest-że ten nikczemnikiem, kto plug w garści trzyma?

„Oddajmy sprawiedliwość poetom naszym, mówi p. Boissin, oni nie zochydziłi nigdy wieśniaka, nie wspomnieli go nigdy z nienawiścią i wzgardą. Nienawiść dla ludu wieśniaczego, nienawiść obmyślona, pogardliwa, upokarzająca, jest owocem ateistycznej doktryny. Tak samo jak anemia zabija siły fizyczne mężczyzn i kobiet po wielkich miastach, tak ateistyczna doktryna zabija w duszy dziennikarzy i romansistów, poczucie prawdy i sprawiedliwości. Chmary pisarzy, to książką, to dziennikiem, usiłują zepsuć wieśniaka. Jeśli ten opiera się całą siłą ich propagandzie, jeśli sztydzi z ich teoryi, wówczas piorunują przeciwko niemu, przypisują mu wszelkie wady, mieniają go bezmyślnym niedołęgą, stawiają niżej osła. Literatura to kłamliwa, bluźniercza, anti-francuzka, anti-chrześcijańska, przeciw niej należy gwałtem protestować.

„W tym celu nakreśliłem rozprawkę moję,” dodaje autor i kończy rzewną odezwą do wieśniaczego ludu.

„Zacny rolniku, mówi on, ty karmicielu świata, poważny siewco zboża, niezmordowany chlebobawco! Ty, który krzepkiem ramieniem rozbijasz krzemieniste odłogi, zamieniasz je w bujne pastwiska i bogate winnice; ty, któremu trzeba wiele przebaczyć, bo życie twoje twarde, wysilenia wielkie, praca święta, ty nie jesteś odrażającym i ohydłym zwierzęciem, jakim malują cię powieściopisarze, zgrzęźli w realistycznym trzęsawisku! Jest w tobie zło i dobro jak w każdym człowieku; jeśli niekiedy zło przeważa, to ztąd, że bezbożnicy tchnęli na ciebie palącym i zatrutym jadem, że cię odrywają od domowych tradycyi, które były twą pociechą i chwałą twoją. Ależ w twych żyłach ubogi olbrzymie pracy Bożej, nie wyschły jeszcze ożywcze soki; ty możesz się oprzeć, rozbudzić i wydobyć z siebie no-

wą moc. I dla tego to, gdy tylu innych brudzi cię, spotwarza, urąga ci wbrew, ja kość z kości twoich, chyłę przed tobą czoło, kocham cię i czcę, pracowity i zacny wieśniaku!

Ukazał się w tych czasach drugi tom życiorysu Heleny Massalskiej, przez Lucyana Perey, pod tytułem „Histoire d'une grande dame du XVIII siècle“. Obejmuje przeciąg lat dwudziestu dwóch, od powtórnego jęj małżeństwa w roku 1793, do jęj śmierci w r. 1815. O pierwszym tomie mówiliśmy obszernie w zeszłym roku. Poznaliśmy tam młodziuchną Helenę z jęj dzienniczka kreślonego w klasztorze „Abaye aux Bois,“ gdzie pobierała wychowanie. Widzieliśmy ją potém małżonką księcia de Ligne, w Bel Oeil i w Paryżu, rozwódką w Warszawie, a nakoniec po wielu burzliwych przygodach żoną rozwiedzionego dla nięj hr. Wincentego Potockiego.

Związek zawarty w takich warunkach, nie mógł przynieść wymarzonego szczęścia. Parę lat zaledwie ubiegło bez gwałtownych wstrząśnień małżonkom. Zamieszkali na Ukrainie w Kowalówce pod Niemirowem, pięknej rezydencji Potockich. Przyjście na świat dwóch synków wzmocniło ich węzły; ale niebawem zachmurzył się widnokrąg. Anna z Mycielskich Potocka, opuszczona przez męża, zagroziła procesem z powodu niedopełnionych formalności rozwodowych; długi czas ubiegł, nim się załatwiła ta sprawa. Gwałtowna śmierć biskupa Massalskiego boleśnie też dotknęła Helenę. Zasekwestrowany majątek po stryju był dla nięj powodem kilkoletnich udręczeń, hrabia bowiem dla wydobycia spadku zmuszony był raz po raz jeździć do Warszawy i Petersburga, i opuszczać na długo rozkochaną a podejrzliwą żonę.

Ożywiła się jednak Kowalówka napływem francuskich emigrantów. Kilka z tych rodzin osiadło pod gościnnym dachem Potockich, inne jak hrabiów Polignac, Aragon zamieszkały w pobliżu. Rodzinę Polignac odwiedził książę Berry, bratanek Ludwika XVIII. Hrabia Segur w pamiętnikach opisuje te odwiedziny.

„Nasza stara szlachta, mówi on, żyła spokojnie w cichym zakątku, podczas gdy świat miał ją za przepadłą. Książę Berry, nie czuł się obcym w Polsce: prababka jego Marya Leszczyńska, wiązała go z tym krajem, nasuwając mu wspomnienia szczęśliwych czasów. Polacy to francuzi Północni, ożywieni jak my, pełni odwagi i bystrego rozumu. Z wdziękiem wyrażają się mową naszą. Emigranci znajdują w pośród lasów polskich wielkie panie, które przygarniają ich pod dach swój z gościnnością, godną czasów rycerskich.“

Tę część Ukrainy, przewali Francuzi nową Francją. Głównem w nięj ogniskiem była piękna rezydencja Potockich. Powtarzały się tu bezustanku widowiska salonowe, koncerta, wesołe przejażdżki.—Helena przypomniała sobie lekcye malarstwa w Abaye aux Bois, pochwycała śmiało za pędzel, malowała dekoracye; wymyślała

kostiumy, śpiewała arye, dueta w operetkach. Wieść o tych zabawach rozległa się daleko, mnóstwo też gości zjeżdżało tu z Wołynia i Podola bez względu na zasy py zimowe i wiosenne roztopy.

Smutna katastrofa przerwała życie wesole, dziatki Heleny pomarły na krup; Bóg widocznie nie błogosławił tym związkom. Opuustoszał dom w Kowalówce. Hrabia wyjeżdżał bezustannie dla interesów spadkowych; długi pobyt w Petersburgu narażał na niesłychane koszta, gra pochłaniała wielkie sumy. Wówczas to Helena dała dowód niepospolitej energii: w biegu jej życia ta chwila przedstawia ją z pięknej strony i pokazuje czémby mogła być ta kobieta w innych czasach i w inném otoczeniu.

Dochody z ogromnego majątku nie wystarczały na potrzeby. Niemirów obciążony był długami, gospodarstwo prowadzone nie dbale. Zatrworzona Helena postanowiła zaprowadzić reformy, ukrócić nadużycia. Przypatrzwszy się bliżej, spostrzegła krzywdy wyrządzane przez ofycjalistów wieśniaczemu ludowi. Z dwóch jej listów do hrabiego widzimy jak wielką rozwinęła działalność.

„Nie masz pojęcia, pisze, jak Kowalówka upadła z winy intendenta, który wymaga od chłopów więcej dni roboczych niż się słusznie należy. Od dawna już wydałam w tym względzie ściśle rozkazy, ale ich nie spełniono. Wczoraj poszłam sama w pole, spostrzegłam chłopą stojącego smutno koło wołów: jeden upadł, zaledwie co oddychał, kazałam wyprządz go od pługa i odprowadzić do wsi. Biedny chłop odpowiedział mi na to:

„Jeśli nie zaorzę dziś miary, jutro będę bez chleba, dzień w dzień pędzą nas na pańszczyznę, dotąd orałem w cztery woły, od jesieni będę miał tylko parę, a za rok wyjdę na pieszego.

„Zapewniłam go, że nie wymagam więcej nad trzy dni pańszczyzny, gdy zechcą więcej, niechże przyjdzie do mnie na skargę. Rzekł na to, że kozaki nie dopuszczą go do mnie. Przywołałam potem ekonomów, zabroniłam surowo żądać od chłopów więcej roboty, niż się od nich należy, inaczej stracą miejsce. Dziś rano kazałam przywołać starszych gospodarzy, poleciłam, aby dali mi znać natychmiast o wszelkiem nadużyciu. Kupię woły, dam każdemu co potrzeba, zapłacą mi je za rok. Dam też zboże na zasiew. Wkrótce wieś w lepszym będzie stanie, bo czuwać będę, aby chłop nie pracował nad się. Wymaga tego uczucie ludzkości, a przytém własny nasz interes, inaczej Kowalówka pozostałaby całkiem bez zaciągu.

„Ponieważ trudno rozmawiać z osobna z każdym chłopem, kazałam, aby co sobota dwaj najroztrośniejsi z gromady przynosili mi swoje zażalenia“.

Mimo to nadużycia nie ustawały. Helena żali się w innym liście na nieludzkich ofycjalistów.

„Ogonowski, to jest żona jego (bo to wszystko jej sprawa), kazała porwać chłopą z Kowalówki, przyprowadzić go do siebie. Okrutnie go zbito, skrzepowano mu ręce i odstawiono do wsi. Chory

bardzo; posłałam po chirurga i policyanta, aby spisał protokół i przedstawił go wyższej władzy.

„Liński zbił chłopą w Obodnie, prawie na śmierć, kazał też pobić strażnika naszego szlachcica, podałam skargę, mówią, że drogo to przyplaci.

„Powiadano mi, że chłopci błogosławią mnie, teraz mniej obciążeni robotą, wiedzą przynajmniej co mają do czynienia. Tylko panowie ekonomi wcale nie radzi z tego“.

Podczas kiedy Helena krząta się jak może, zaprowadza pożyteczne zmiany, hrabia przegrywa ogromne kwoty w Petersburgu, domaga się raz w raz o pieniądze. Sprawy idą pomału, u Cesarza Pawła trudno o posłuchanie, dobra na Litwie nie oddane jeszcze, Niemirowskie zakwestyonowane za długi ztąd ustawiczne procesa.

Wierzycciele tymczasem coraz bardziej naciskają; Helena opęda się jak może.

„Zakończ wszystko czempredziej, pisze do męża, a powracaj do domu; mnie nie braknie odwagi. Wolę poprzestać na małém, niż żyć w takiém upokorzeniu, błagać bezustanku protekcji władz przeciwko tej szarańczy wzbogaconej obrzydłą lichwą. Włościanie w Wojtowicach umierają z głodu, kazałam podać spis najbiedniejszych rodzin, lista obejmuje czterdzieści dwa domy. Poślę im żyta na chleb“.

Próżne nalegania, hrabia odwłoczy powrót. Żona pospiesza za nim do Petersburga. Z domu tymczasem smutne nadchodzą wieści. Intendenci i ekonomowie przez zemstę za reformy, podżegają wierzycciele hrabiego. W Kowalówce sprzedano wszystkie meble, nie wyłączając familijnych portretów, bibliotekę tylko wywieziono do Galicyi. Dobra niemirowskie przeszły później na własność Szczęsnego Potockiego.

Hrabia Wincenty posiadał na Haliczu miasto Brody, osiadłe przez starozakonną ludność, prowadzącą handel na wielką skalę. Tu zamieszkali Potoccy za powrotem z Petersburga. Sprawy litewskie jeszcze się nie skończyły. Potrzeba było ścieśnić się i przecześcić spokojnie lat parę.

Brody, położone w bagnistej okolicy, otoczonej lasem, nie mogły iść w porównanie z Kowalówką, życie tu nie biegło wesoło. Helena zapisała w dzienniczku, jak w długie wieczory zimowe grywano w lombra i kwindeca z kilku rezydentami, jak czytywała na głos romanse pani de Genlis i Kotzebuego, przy czém hrabia drzymał w fotelu. Czynny umysł tej kobiety, byłby jednak wynalazł jakiś przedmiot zajęcia i ustrzegł ją od nudów, gdyby nie cios, jaki w nią ugodził. — Przekonała się o niewierności małżonka: ztąd powstają codzienne spory i skargi w obec świadków. Wzajemne rozdrażnienie wzrasta z dniem każdym. Zrozpaczona Helena opuszcza dom, wyjeżdża do Lwowa. Powraca jednak; mąż jakkolwiek niewierny,

zawsze równie drogi jęj sercu; lecz to serce gęboko zranione nie miało juź nigdy odkwitnąć.

Od lat kilkunastu Helena nie widziała córki swojej Sydonii, wychowywanej staraniem ksiąęat de Ligne. W pośród trosk i zawodów, dęugo uęspione w nięj uczucie macierzyńskie nagle się rozbudziło. Międyz matką a córką zawiąęzała się tkliwa korespondencya. Helena umyęsliła wydać Sydonię za syna Wincentego Potockiego, Franciszka; następiły ztąd dęugie umowy to z rodziną ksiąęat de Ligne, to z matką młodziana, Anną z Mycielskich Potocką. Wszyscy przystali w końcu na ten zwiąęzek.

Piętnastomilionowy spadek po biskupie dostał się wreszcie Helenie, a w trzeciej części Sydonii; pozwoliło to Potockim wybrać się do Paryęa. Z radoęcią Helena opuęciła wstrętne jęj Brody i pospieszyła tam, gdzie ją ciągnęły wspomnienia lat dziecinnych.

Puęcili się małęonkowie w drogę w początkach roku 1807, wówczas właęnie, kiedy Napoleon, pogromca Prus pod Jeną, ustanowił Księęstwo Warszawskie. Sprawy publiczne mało zajmowały hrabiego, nigdy nie brał w nich czynnego udziału; widoczna to z całej korespondencyi.

Z powodu licznej świty dworskiej, a ztąd trudności w ponieszczeniu na noclegach i popasach, państwo Potoccy nie odbywali nigdy podróży razem; zjeędzali się w miejscach umówionych, kto przybył pierwszy, czekał. Hrabia woził z sobą czterech sekretarzy, dwóch intendentów, doktora, dwóch kamerdynerów, czterech lokai i dwóch stangretów, którzy siadali obok pocztylionów zmieniających się na każdej stacyi. Poprzedzał wszystkich kuryer, przysposabiał miejsce na nocleg. W pierwszym pojeędzie jechał hrabia sam jeden, w drugim doktor i intencenci, w trzecim czteręj sekretarze, a nakoniec w wielkiej krytej bryce szeęciu lokai. Ogromny wóz naładowany bagażami zamykał cały pochód.

Świta hrabiny nie tak liczna była przecięz dość okazała. Tak zwany jęj *frauen in zimmer* składał się z panny słuęacej, dwóch pokojówek, dwóch innych posługaczek i szafarki. W Paryęu słuęba męęzka i żeńska, oprócz intendentów i sekretarzy, wynosiła dwadzieęcia i pięć osób.

Po przybyciu do Paryęa, Potoccy nabyli dom przy ulicy Caumartin, urzędzili go na wielką skalę. Nagromadzone w nim sprzęty, kobierce, makaty, porcelany sewrskie, chińskie i japońskie, oceniono na milion franków. Kuchmistrz ich miał sławę najpierwszego w Paryęu. Trzy razy na tydzień, wyprawiano obiady na dwanaęście osób, poczęm zbierało się liczne i świetne towarzystwo. Inne wieczory spędzano w operze lub na komedyi. Przybycie do Paryęa młodego Franciszka, zaślubionego z Sydonią, ożywiło jeszcze dom rodzicielski.

Były to czasy największych tryumfów napoleońskich; Potoccy jednak nie bywali u dworu, trzymali się raczej stosunków z arysto-

kratycznym światem, przywiązany do rodziny Burbonów. Do tego świata należały dawne wychowanki z Abaye aux Bois, które szczęśliwie uszły przed gilotyną i po długim wygnaniu wracały do Francji.

Nie mogła przecież Helena oprzeć się potędze geniuszu; w liście do męża opisuje wrażenie, jakie sprawiła na niej uroczystość w katedrze po zawartym pokoju w Tylży. Z uniesieniem kreśli obraz tryumfatora.

„Nie mogła wzrostem, mimo to postać cała pełna godności, każdy ruch nacechowany powagą, krępe członki zapowiadają siłę. A głowa!.. ileż w niej charakteru! Przypomnij sobie wszystkie wielkie czyny jego życia, znajdziesz je tu głęboko odpiętnowane. Pełna ruchu fizyognomia przechodzi od wyrazu ponurego do słodczy anielskiej, jego uśmiech, to promień, co wśród burzy rozjaśnia czarną chmurę. Żadna głowa, wykuta dłutem mistrzów greckich, nie może iść w porównanie z tą głową, żadna nie wyraża tyle samodzielnej potęgi. Cera ołowiana świadczy o nocach bezsennych, o troskach niezbędnych przy władaniu ogromnym państwem, o olbrzymich na przyszłość zamiarach”.

Widok Letycyi, matki cesarskiej, głęboko poruszył skorą do uniesień Helenę. „Oto mi, woła najszcześniejsza z kobiet! żadna zmiana losu, żadna w świecie potęga, nie odbierze jęj chwały, że jest matką człowieka nadzwyczajnego, o jakim niesłyszano w pasmie wieków; z jakąż ona dumą patrzy na ten lud pochylony przed synem, z jakąż radością słyszy dziękczynne *Te Deum*, rozlegające się o sklepieniu przybytku”!

Kilka lat upłynęło od tęg pory. Helena przebywa ciągle w Paryżu z Sydonią, młody Franciszek Potocki zaciąga się naprzód do wielkiej armii, walczy pod sztandarem Davoust, nagle w r. 1811-ym przerzuca się do innego obozu, służy przy boku cesarza Aleksandra, z adjutanta zostaje szambelanem. Równa zmiana w uczuciach Heleny. Widzimy ją w r. 1814, jak przez okienko poddasza swego śledzi gorączkowo walkę na wzgórzach Montmartre i Clichy, jak przyklaskuje sprzymierzeńcom.

Wszędzie jęj pełno: to rzuca setki białych kokard pod nogi zwycięzców, wchodzących do Paryża, to przyjmuje w willi swojej, pod laskiem Wincenskim, Ludwika XVIII, gdy sposobi się na wjazd tryumfalny do stolicy, to słucha z uniesieniem chórów powitalnych w operze i innych teatrach. Smutny los pokonanego bohatera nie porusza dawnęj wielbicielki; w listach jęj nie ma wzmianki o Napoleonie!

W czém jednak nie zmieniły się uczucia Heleny, to w miłości dla męża, wytrwałęj, gwałtownęj, pomimo licznych dowodów przeniewierstwa. Ilekróć hrabia przedłużył pobyt w Galicyi, dręczona zawisią porzuca pyszny pałac, bez względu na mrozy i śnieżne zamiecie, pospiesza do Brodów, spada jak burza, przetrząsa dom, piorunuje,

sypie w oczy mężowi gradem obelg i wyrzutów i zaspokojona słodkiem słowem powraca do Paryża. Tak gorączkowe życie wśród trudów i szalonych uniesień strawiło się przedwcześnie. W roku 1815, podczas gdy hrabia przebywał w Brodach, Helena skonała w objęciach Sydonii.

Ta kobieta pełna wyższych zdolności i szlachetnych pobudek, ciężką odniosła karę za szalone wybryki fantazyi, nieujarzmione wola. Mimo blasku, jaki ją otaczał, nieszczęśliwą była za życia, zapomnianą po śmierci.

Biograf przytacza dwa dowody tego zapomnienia: pierwszym list dawniej małżonki Anny z Mycielskich, pisany w lat kilka po skonie Heleny do Wincentego Potockiego.

Zbaraż, 8 stycznia 1825 r.

Panie Hrabio!

Żądasz odemnie odnowienia związków naszych: gotowa jestem zgodzić się na to; nie mogę uczynić nic lepszego. Zresztą ceremonia kościelna zmaże wzajemne winy. Jeśli pozwolisz, panie hrabio, poproszę księdza arcybiskupa galicyjskiego, aby napisał do ciebie i dopełnił obrzędu odnowionego małżeństwa. Co do mnie, mogę zaręczyć, że cię kocham uczuciem najszczerzej przyjaźni. Wola twoja będzie wolą moją. W zgodzie z Bogiem, możemy mieć nadzieję wiekuistego szczęścia. Już się nigdy, nigdy nie rozłączym! Zbliź się do Boga, wypowiadaj przed Nim wszystkie grzechy i przyjm serdeczne uściśnienie moje.

Twoja żona przeszła i przyszła.

Śmierć Wincentego Potockiego przeszkodziła ponowieniu tych związków.

Drugim, niemniej smutnym dowodem zapomnienia, jest akt urzędowy, wydobyty z regestrów paryzkiego cmentarza Père La Chaise. Przytaczamy go tutaj.

„Helena z książąt Massalskich, zaślubiona hr. Potockiemu, pogrzebana tymczasowo na lat pięć w 44 oddziale 2 listopada 1815 roku. Gdy nikt nie upomniął się o jej zwłoki, te przeniesione zostały do wspólnego grobu 21 marca 1840 roku.“

Towarzystwo badaczy starożytnych tekstów francuskich, wydobywa skrzętnie z Biblioteki narodowej dawne epepe rycerskie, zachowane tam w rękopisach i ogłasza je u Didota. Wyszło już z druku dwadzieścia kilka tych średniowiecznych poematów, każdy dopełniony obszernym komentarzem; niektóre obejmują po parę tomów. Ukazała się w tych dniach epepea pod tytułem: „Aymery z Narbony“, utworzona w XIII wieku przez truwerę z Szampanii, nazwiskiem Bertrand de Bar sur Aube. Wydaniem zajęł się filolog Ludwik Demaison: poprzedził epepeę obszernym i zajmującym wstępem.

Przed laty trzydziestu Wiktor Hugo, w drugim tomie „Legen-

dy wieków,“ zamieścił poemat p. t.: „Aymarillot,“ uważany powszechnie za klejnot najcenniejszy w całym zbiorze. Otóż kiedy niedawnemi czasy odkryto w pośród nawału rękopisów poemat szampańskiego truvera, wielkie było zdumienie uczonych, jakim sposobem Wiktor Hugo, przebywający wówczas na wyspie Guernsey, mógł poznać epopeę, o której wiedziało zaledwie kilku erudyków. Pan Demaison wyjaśnił zagadkę. W roku 1843, zapomniany dziś romanopisarz Jubinal, wydał powieść historyczną pod tytułem: „Zamek Dannemaric.“ Aby nadać jej charakter średniowieczny, przetrząsnął w Bibliotece rękopisma, nad którymi powierzony miał dozór; wpadł mu właśnie w rękę ów Aymery z Narbonne, nieznany jeszcze światu. Rad z odkrycia powieściopisarz, wyprowadził na scenę kilku wędrownych truverów; jeden z nich śpiewa początek owęj epopei. Tę parafrazę podjął Hugo, przystroił w bogate rymy, wycisnął na nią własną pieczęć i z kilku stronic, które przeszły niepostrzeżenie w książce Jubinala, stworzył drgający życiem poemat.

Taki to odkryto rodowód Aymaryllota, cudnej legendy Wiktora Hugo. Poeta ukazuje Karola Wielkiego, jak żaloszny powraca z wąwozów pirenejskich:

Karol uczuł głęboki żal w sercu stroskaném,
I koń jego, syryjczyk, żaloszny wraz z panem;
Płacze mocarz... oh! łzami zapłakał krwawemi
Za wodzami dwunastu, kwiatem Franków ziemi,
Których ramię waleczne nigdy nie omdlało,
On płacze za Rolandem, za straconą chwałą;
Bo złowrogiem przecuciem w mętną przyszłość sięga,
On, przed którym hiszpańska runęła potęga,
Wię, że z gór tych wnet rozgrzmi głos po świecie całym,
O męźnych, co polegli pod chłopstwa nawalem ¹⁾.

Nagle błysły mu w oczy sterczące na górze mury pysznego grodu.

I niby las owiany w powietrzne błękity,
Trzydziestu groźnych wierzyc najeżone szczyty,
Saraceńskie krużganki świecą się w około,
Grubo zewnątrz oblane żywicą i smołą,
A za niemi, w pośrodku warownego miasta,
Olbrzymich kształtów wierza w obłoki wyrasta,
Blanki jej ołowiane, a z każdej strzelnicy,
Ze wzrokiem wyteżonym czatują łucznicy,
A na złotym jej szczycie wielki jak tarcz słońca,
Dyament lśkni w około blaskiem barw tysiąca
I strumieniem światłości oblewa kraj cały.

¹⁾ Pogardliwa ta nazwa oznacza górali pirenejskich, którzy odłamami skał rzucali na cofające się zastępy Franków.

Król Franków zadrzał na ten widok; woła po jednym wier-
nych baronów i łuczników; ukazuje gród, przysięga, że nie ustąpi na
krok, póki go nie zdobędzie. Ale zmordowane rycerstwo słyszeć nie
chce o nowych bojach. Stary Naim spragnion miękkiego łoża po
długiej poniewierce. Hrabia z Gandawy ułaknął białego chleba,
śpieszno mu do Flandry; Gerard z Russyliou ukazuje rdzą prze-
gryzioną zbroję i chorągiew zdartą na szmaty.

I wszyscy odmówili.

A król podniósł głowę,
Wspiął się i oparł stopy o strzemiona twarde,
W zbladłem króla obliczu znać gniew i pogardę.
Dobyl miecza.. szerokie błysło żarem ostrze,
Istny orzeł, gdy skrzydła nad ziemią rozpostrze;
Sypnął iskry złowrogie z rozwartej źrenicy:
Jak grom, straszliwym głosem ryknął: „nikczemnicy!”

Gniew kipi w piersi króla Franków: wybucha z niej jak po-
tok wrzącej lawy:

Boże! wskaż mi, co czynić w tej nagłej potrzebie.
Próżno serca dzielnego szukam koło siebie,
Daremnie wokół wodzą oczyma trwożnemi,
Od podłych do walecznych, co śpią w chłodnej ziemi.
Mój język do zelżywych słów nie zaprawiony;
Precz ni z oczu! precz mówię, nিকেzme barony!
Wy, coście na me hasło biegli do zapasów,
Normandy, Lotaryngi, wy z germańskich lasów
Dziedziczni margrafowie, gdzie wasz umysł hardy?
Wy Burgundy, Bretony, Flandry i Pikardy
Precz z obozu, gdzie trąby grzmia, gdzie oręż błyska.
Precz ztąd, idźcie powitać domowe ogniska.
Idźcie, gdzie was ponętnie wzywa głos niewieści,
Tam ostrożni, szczęśliwi, bez sławy, bez cześci,
Snujcie ostrożnie życia pasmo nieskończone,
Ja sam, bez waszej łaski zdobędę Narbong.

Tak przemawiał król franków. Piorunujące słowa rozległy się
po skałach, wtórzą im fale oceanu. Baronowie milczą przerażeni;
oczy wlepili w ziemię, wstyd zrumienił im lica. Nagle z tłumu wy-
bieży ubogie pachole, staje przed majestatem:

Wlepił oko w młodzieńca król zdumiony cały
Jak Saul, gdy mu Dawid pojawił się mały;
Patrzy na ręce białe i różane lice,
Chwilę mniema, że widzi przebraną dziwicę,
Taka słodycz i ufność na młodziana czole.

— Czego żądasz—zagadnie Karol.

— Błagam o to, czém drudzy pogardzili:

Chcę być tym, o kim z chlubą wieki nieskończone
Powtarzać będą wiekom: on zdobył Narbong!

Słyszą to baronowie, szepczą szyderczo między sobą.

— Jaki ród twój?—pyta król Franków.

Imię moje Aymery, ród nieznanany panie,
Moje mienie dla konia na obrok niestanie;
Lecz pierś moja młodzieńcza takim ogniem pała,
Że przestrzeń widnokręgu jeszcze jej za mała.
Ja zdobędę Narbonę, bo śmiałe mam serce!

— Idź—zawoła król—promienisty, niby archanioł z nieba.

Nazajutrz Aymery wydarł gród Saracenom.

Tak Hugo zakończy poemat. Szerszemi zarysy truwer z Szampanii maluje obraz walki. Widzimy tu jak Aymery zbiera pięćdziesiąt młodych druhów, jak stacza pod grodem bitwę z Saracenami. W grodzie czterej królowie naradzają się jak stawić opór. Dwaj pozostają w miejscu, dwaj podziemną drogą wychodzą z oblężonej warowni, spieszą błagać pomocy emira Babilonu. Tymczasem trąby grzmia, Aymery na czele stu dzielnych wdziera się po trupach do grodu, zatyka sztandar na szczycie najwyższej baszty, dzwoni w róg, oznajmia zwycięstwo. Dwaj króle ujęci w niewolę; Karol z orszakiem baronów wjeżdża tryumfalnie do miasta. Nie tracąc chwili, funduje biskupstwo, kładzie kamień węgielny w miejscu, gdzie stanie kościół. Aymery otrzymuje gród prawem lennem i tysiące rycerstwa do obrony. Po mszy świętej, Karol z armią spieszy do kraju Franków.

Aymery z młodziana wyrósł na męża; druhy nalegają, aby pojął małżonkę. Ta rada nie w smak rycerzowi.

— Nie poznałem dotąd—rzecze—odpowiedniej dla mnie dziewczyny. Małżonka moja musi być mądra, piękna i wysokiego rodu.

— Paniel znam ja taką—zagadnie Hugo z Barcellony—cóż, kiedy szukać jej daleko. To Hermenegarda, siostra Bonifacego króla Lombardów. Wracalem niedawno z pielgrzymki z Rzymu, zatrzymałem się w Pawii. Skoro królowna posłyszała, że sługą twoim panie, przyjęła mnie z wielką uprzejmością. Słyszysz to Aymery, krew zakipiała mu w sercu.

— Posłubię ją — zawoła — jeśli odmówią mi jej ręki, ogniem i mieczem przebiegnę Lombardya.“

I wybiera sześćdziesięciu przedniejszych rycerzy; strojni w złotogłów, bławaty i pióropusze, dosiadają mułów, przybranych w rzędy błyszczące od srebra i złota. Za nimi ciągną objuczone konie, wiozą upominki dla królowny.

Jadą gwarno, wesoło, aż tu z pod lasu zabieży im drogę trzystu Niemców, zbrojnych w długie na szeń rapiry. Od pogrózek przychodzi do bójki. Pokonani niemcy rozbiegli się po lesie, Francuzi stają nakoniec pod Pawią.

Król Bonifacy powracał właśnie z łowów. Przerażony widokiem zbrojnych rycerzy, pośpiesza wcał do miasta. Z wierchołka olbrzymich murów słucha król przewodzców wyprawy.

— Panie! — rzecze Hugo z Barcellony — dzielny hrabia Aymery, co dzierży Narbonnę, przysłała nas tu z prośbą o rękę królowny Hermangardy. Jeżeli dasz ją, królu, za miesiąc zostanie bogatą hrabiną; ztąd urośnie twoja potęga, inaczej Aymery z Narbonny będzie na wieki wrogiem twoim.

— Dzielni rycerze! — odpowie Bonifacy — dałbym wam chętnie Hermangardę, ale z warunkiem, że sama zgodzi się na ten związek, bo szaleństwem jest poślubić niewiaستę wbrew jej woli. I poszedł niezwłocznie do królowny.

— Piękna siostrzo moja — rzecze — jeśli taka wola twoja, będziesz małżonką pierwszego barona na ziemi.

— Bracie — odpowie królowna — nie chcę innego małżonka, jedno Aymerego który zdobył Narbonnę, podczas gdy inni baronowie usunęli się z obawy seracenów.

— Chwała Bogu — zawoła Bonifacy z radością — tego właśnie przedstawiam ci na męża.

Przyprowadzono posłów, królowna strojna okazale, błyszcząca wdziękiem, oddała życzliwy pokłon.

— Jestże tu — zagadnie — hrabia Aymery, z którym mnie zaręczono?

— Pani — odrzecz Hugo — hrabia przybędzie tu sam, poznasz go łatwo po wspaniałej postawie i dumnym spojrzeniu, a przywiedzie z sobą tak liczny orszak, że miasto zadrży z trwogi.

Dziesięciu rycerzy zanosi hrabiemu wieść pomyślną, reszta została na straży przy królownie. W drodze spotyka ich przygoda. Napadnięci przez Niemców, zamykają się w obronnej baszcie, sam tylko Hugo z Barcellony w porąbanej zbroi i w roztrzaskanym szyszaku, przybiega do hrabiego. Aymery gromadzi liczny hufiec, pospiesza co żywo, po drodze stacza walkę z Niemcami, oswobadza rycerzy, ukrytych w baszcie, staje nakoniec pod Pawią, król Lombardów czeka z orszakiem u bram miasta, prowadzi hrabiego do siostry.

— Bóg z wami, księżęta i margrafy — zagadnie Hermangarda. Któryż z was Aymery z Narbonny?

— Widzisz go, królowno, przed sobą — rzecze hrabia — ja mam być mężem twoim. Mów śmiało, co myślisz o mnie? Przybyłem tu z daleka, ale wiedz o tém, jeśli mnie odrzucisz, nie wezmę cię, choćby mi ofiarowano złoto z dziesięciu grodów.

— Panie — odpowie królowna — miłszy mi jesteś niż ktokolwiek inny. Dziękuję Bogu żeś mnie wybrał za żonę.

Uszczęśliwiony hrabia wiezie małżonkę do Narbonny. Podróż to długa, ciężka, lecz przy pieśni żonglerów dzień za dniem ubiega wesoło.

Wieżycy Narbonny już połyskują zdala. W tém Fougues przybiega w cwał od grodu.

— Hrabio Aymery! — zawoła — przybywasz tu z małżonką, ale

nie masz dla niej spokojnego zakątka. Chmary pohańców obległy twoje miasto.

Aymery nie traci chwili, uprowadza żonę z orszakiem niewiast do zamku stryja Gerarda: sam z rycerstwem pośpiesza pod Narbonne. Rankiem staje na wzgórzu, widzi niezliczone namioty rozbite wokół miasta. Inny zdrząłby na ten widok, on dziękuje Bogu, że mu otwiera pole do świetnych czynów.

Walka wre; okrzyk wojenny rozlega się w powietrzu, tysiące trupów saraceńskich zaściela krwawe pole. Aymery okryty ranami, ale upojony chwałą i szczęściem staje tryumfalnie przed małżonką, prowadzi ją do oswobodzonej Narbonne.

Nastąpiły uczty godowe. Na łące poza murami miasta zastawiono długie stoły, na ławach zasiadła drużyna. Zonglery, przy dźwięku harf i cyter przyspiewują wesoło, podczas kiedy z rąk do rąk przebiegają złociste czasze.

Małżonkowie przeżyli do stu lat w niezmaconém szczęściu i zgodzie. Siedmiu synów okryło się chwałą tak w kraju, jak po dalekich krańcach świata, pięć córek zawarło świetne związki; najmłodszą poślubił cesarz Ludwik, syn Karola Wielkiego.

Tak się kończy poemat, obejmujący z górą cztery tysiące wierszy. Liczne jego warianty znajdujemy we Włoszech, w Niemczech i w Hiszpanii. Epopea ta śmiało stanąć może obok słynnej pieśni o Rolandzie. Obie uważane jako dwa najpiękniejsze kwiaty średnio-wiecznej poezji z cyklu Karolowinów.

Co nas szczególniej uderza w obyczajach tych wieków, pomawianych o barbarzyństwo, to nadzwyczajna delikatność uczuć i poszanowanie wolności osobistej. Król Lombardów nie śmie przyrzekać ręki siostry, jeśli sama nie skłoni się dobrowolnie do związku, hrabia Aymery zarzeka się, że wbrew woli królowej, nie weźmie jej za żonę, choćby mu ofiarowano złoto z dziesięciu grodów. Jeśli wyrób wolności indywidualnej, ma być owocem cywilizacji, i cóż nam przyniosło jedenaście ubiegłych odtąd wieków? Niech odpowiedzą na to dwa serca, stargane dziś żelazną wolą kanclerza, sroższego stokroć od barbarzyńskiego Lombardy?

Dwa prądy z równą siłą wieją dziś w umysłowym świecie tuższym: jeden w imię postępu burzy stare tradycje i usiłuje zbudować gmach społeczny na nowych podwalinach, drugi z niezmordowaną wytrwałością wydobywa z wnętrza ziemi zabytki dawnej cywilizacji, jakby dla upokorzenia pysznych apologistów dziewiętnastego wieku, dla których cała przeszłość stkiem jest barbarzyństwa i przedmiotem pogardy.

Nigdzie archeologia nie odkryła tylu drogocennych pomników jak w Egipcie, zasługa ztąd przynależy głównie erudytom francuzkim. Historią tych odkryć, dokonanych w przeciągu lat stu, wydał

uczony Maspero, profesor archeologii, były konserwator muzeum Boulacq pod Kairem.

Do XVII wieku cała wiadomość o Egipcie, pochodziła od pisarzy greckich i łacińskich, mianowicie od Herodota, Diodora z Sy-cylii, Strabona, Plutarcha i Pliniusza, których wywody streścił ży-wotnie Bossuet w „Rozprawie nad historią powszechną.“

W końcu zeszłego wieku dopięro, kilku podróżników francuzkich i angielskich, zwróciło uwagę świata na zapomnianą ziemię Faraonów: wśród tych zasłynął erudyta francuski Volney. Wysłany do Korsyki w roku 1793, jako komisarz rzeszypospolitéj francuzkiej, spotkał tam Napoleona Bonapartego. Volney na lat kilka przed re-wolucją odbył podróż po Wschodzie: przebywał tam trzy lata. Dłu-go zatrzymał się u podnóża wielkich piramid. Opis podróży po Sy-ryi i Egipcie, skreślony jego świetném piórem, zajął powszechną uwagę. Czytał ją młody oficer korsykanin; poznanie z autorem, pro-wadzone rozmowy, wpłynęły silnie, jak utrzymują, na późniejszą wy-prawę.

W roku 1798 Bonaparte puścił się do Egiptu z całą plejadą uczonych i artystów. Widok olbrzymich zwalisk i odwiecznych pom-ników, świadków starożytnéj cywilizacyi zachwycił ich, pobudził do badań. Wydali wielkie zbiorowe dzieło: „Opisanie Egiptu.“ Pom-nikowa ta praca obejmuje w związku wszystkie odkrycia, dokona-ne w późniejszych czasach.

Oficer jeden francuzki znalazł w Rosette kamień z napisem, wrytym przez kapłanów z Memfis na cześć Ptolemeusza V Epifana, na sto dziewięćdziesiąt pięć lat przed naszą erą. Ow napis, wryty w charakterze hieroglificznym greckim, stał się przedmiotem badań dla lingwistów. Szczęśliwszym od innych był Champolion. Młodzian ten w roku 1799 otrzymał katedrę historyi w Grenoble, gdzie był prefektem uczony Fourier, który należał do wyprawy egipskiéj i na-pisał wstęp do zbiorowego dzieła. Z zapalem Fourier opowiadał profesorowi o Egipcie i starożytnych pomnikach. Słowa jego tak sa-mo oddziały na Champoliona, jak rozmowy z Volnejem wpłynęły na Bonapartego. O ile młody generał zapragnął puścić się śladem Aleksandra Wielkiego, Cezara i Ludwika Świętego, o tyle młody Champolion zapragnął poznać do gruntu pomniki Faraonów i wy-snuć z nich wątek historyczny.

Dopomogła mu w tém znajomość języka starych koptów; po-czął badać napisy hieroglificzne z epoki Ptolemeusza, pomału odczy-tał je wszystkie. Poznał, że język egipski odrodził się w języku kop-tów, który nastąpił po nim.

Odtąd rozdarła się zasłona: Egipt odkrył tajemnice swoje, pom-niki i papyrusy opowiedziały jego przeszłość, zwyczaje i obyczaje dawnych jego mieszkańców. Odkryto z podziwem, że starożytność klasyczna opierała się na innéj, dawniejszój starożytności egipskiéj, która miała swoich wielkich królów, wielkich artystów i architektów.

W roku 1829, Champolion zwiedza nakoniec Egipt; płynie w górę Nilem do Onady Hallu, bada, rysuje, wyczytuje hieroglify na pomnikach. Przed oczyma jego rozwija się cały bieg historyi; on pierwszy zrozumiał długie napisy Faraonów. Łatwo pojąć zapal, tryskający w jego listach; dziś jeszcze te listy najlepszym są przewodnikiem dla archeologów w podróżach po Egipcie.

Nieszczęściem Champolion stargał siły zbyt gorączkową pracą. W roku 1832 powrócił chory do Francji: umarł w czterdziestym drugim roku życia.

W trop za Champolionem puścili się archeologowie niemieccy i angielscy. Pomiędzy rokiem 1842 a 1845, doktor Lepsius przewodniczył naukowej misji niemieckiej i ogłosił przepyszną zbiór monumentów egipskich. W tymże czasie angielski półkownik Vyse, badał wnętrza piramid.

Zrazu Egipt sprzedawał chętnie skarby swoje; te rozbiegały się na wszystkie strony Europy; tym sposobem powstały muzea w Paryżu, Londynie, Berlinie, Turynie i Florencji.

W roku 1850, rząd francuzki wysłał do Egiptu młodego erudyte dla zebrania koptyjskich napisów: był nim uczyony Mariette. Obdarzony niepospolitą siłą, pełen zapału, niez mordowany w pracy, z kilku słów Strabona odkrył istnienie grobowca Apisów; odkrył Serapeum u stóp piramid Sakkarah.

Twarde przechodził Mariette próby. Bez zasobów na prowadzenie wykopalisk, wystawiony na zacięte walki z rządem egipskim, pokonał jednak zapory, wzbogacił Francją odkrytymi przez siebie skarbami.

Poznał się wreszcie rząd egipski na wartości starożytnych zabytków, spoczywających w ziemi, zabronił stanowczo ich wywozu. Wówczas to ów rząd powierzył Mariettowi prace około wykopalisk, nadał mu tytuł Beya, mianował go konserwatorem wydobytych pomników. W ciągu lat trzydziestu wykonał on olbrzymie prace, założył muzeum Boulacq, dziś najbogatsze w świecie. Odkrył świątynię Sfinksa, wydobyl z ziemi i opisał świątynie w Abydos, w Denderah, w Edfon i wiele innych.

Po usunięciu się Mariette-Beya, zastąpił go Maspero. Uczony ten egiptolog, korzystał z prac poprzedników, uporządkował teksty egipskie, napisał dokładną historią starożytną ludów wschodnich. Zna on do gruntu Egipt i odwieczne jego pomniki, odczytał niezliczoną moc napisów i papyrusów, wtajemniczył się w sposób budowania starożytnych; skreślił też wierny, pełen życia obraz cywilizacji i historyi tego wielkiego narodu. Wynalazł i przetłómaczył mnóstwo powieści, hymnów i zarysów historycznych. Pod względem wymowy i tchnienia poetycznego, utwory te śmiało stanąć mogą obok najpiękniejszych płodów, greckiej i łacińskiej starożytności.

Maspero zbogacił muzeum Boulacq odkryciem dwudziestu i jednej mumii królewskich w Der-El-Bahari, obok Teb, w roku

1882. Między najdawniejszą z tych mumii Thoutmesa III-o a ostatnią Ramzesa II-o, upłynęło lat tysiąc dwieście.

Mimo tych olbrzymich odkryć, Egipt zdaniem archeologów, nie wypowiedział ostatniego słowa. mnóstwo jeszcze w łonie swym zamyka monumentów i skarbów artystycznych.

Wyszło z druku pomnikowe dzieło pod tytułem „Historya akademii:” fundacya Instytutu francuzkiego. Wspaniała to publikacya, ozdobiona mnóstwem autografów i pięćdziesięciu kilku sztychowanemi portretami.

Autor dzieła Ernest Maindron, poznał gruntownie archiwa Instytutu, przy których pracuje od lat dwudziestu; skreślił obraz historyczny wielkiej instytucyi naukowej, złożonej z pięciu wydziałów akademickich. Właściwa akademia francuzka, tak zwana czterdziestu nieśmiertelnych, miała już dokładną historyą swoją; inne za to wydziały, mniej były znane ogółowi. Nad niemi też dłużej zatrzymuje się historyk, mianowicie nad akademią nauk ścisłych, którą uświetniło tyłu słynnych matematyków i przyrodników, zaczawszy od Lavoisier'a i Legendr'a do Pasteura i stuletniego Chevreul'a.

Akademia nauk, założoną została w roku 1666. Ludwik XIV, po zawarciu pokoju pirenejskiego, widząc ustaloną orężem potęgę państwa, pragnął otoczyć tron swój blaskiem nauki i sztuk pięknych. Istniała już akademia francuzka fundacyi kardynała Richelieu'go, istniała również od lat kilku akademia napisów i medalów; król z czynnym udziałem ministra Colberta, utworzył i uposażył trzecią akademią, złożoną z matematyków i fizyków. Zebrania odbywały się w Luwrze.

Wybuchła rewolucya. Wyrok 8 maja 1793 ogłosił, jako wszystkie akademie i towarzystwa naukowe, uposażone przez naród, przestają istnieć od tej daty. W dwa lata potem powstał Instytut narodowy.

Generał Bonaparte, przyjęty był na członka Instytutu 25 grudnia r. 1797. Zajął miejsce Carnot'a, organizatora obrony narodowej, wydalonego z Francyi przez Dyrektoryat. Współzawodnikami byli Dillon i Montalembert. Świetnym zwycięstwom we Włoszech zawdzięczała Francya wiele arcydzieł sztuki i naukowych pomników. Dostarczyły ich bogate miasta: Rzym, Parma, Modena, Bolonia, Werona i inne. Zdobycze te zjednały Bonapartemu przeszło trzysta głosów. Zapisano w protokóle wybór obywatela Bonaparte na członka Kompanii, w wydziale sztuk mechanicznych klasy pierwszej. Odtąd naczelnym wódz armii wschodniej, podpisywał się zawsze członkiem Instytutu.

Bonaparte wziął na serwo tytuł Akademika. Prowadził z wydziałem swoim ciągłą korespondencyą. Zdał szczegółowy raport

o wozie parowym Cugnot'a. Fundacya Instytutu w Kairze, stała się przedmiotem ważnych komunikacyi. Długo autor zatrzymuje się nad działalnością pierwszego konsula a następnie cesarza: pokazuje dowody wielkiego wpływu, jaki Napoleon wywierał na ruch naukowy tój epoki. Był on obecnym na trzydziestu siedmiu posiedzeniach Instytutu. W protokołach zapisano, że cesarz na jednym zebraniu gorąco przyjęty przez członków, wyrzekł do nich te słowa: „Chciejcie do mnie przechodzić śmiało i żądać wszystkiego, co potrzeba do postępu nauk; będzie to dla mnie pociechą, skoro nie mogę brać udziału w pracach waszych.“

Później Instytut otrzymał list od ministra spraw wewnętrznych; powiedziano w nim: „Cesarz uznaje za rzecz niewłaściwą, aby pozostało w sekcyi mechanicznej miejsce wakujące, które Najjaśniejszy Pan, zmuszony był opuścić. JCMość uważa najmniej jako zaszczyt dla siebie, że kiedy był jeszcze prywatnym człowiekiem, otrzymał tę naukową dystynkcyą przez głosowanie kolegów.“ Ale dziś, jako Cesarzowi, więcej przystoi tytuł protektora Instytutu: ten należy kłaść na drukowanej liście członków, a zarazem przypominać, że obrany był 5-o niwoza roku VI. Zgodnie z wolą Jego Cesarskiej Mości, Prezydent proszony jest o spieszne zapełnienie wakującego miejsca.”

Dziwnym zbiegiem okoliczności, zajął to miejsce minister wojny Carnot, po którego wydaleniu z Francyi nastąpił Bonaparte.

Przegląd historyczny francuzki rozpoczął w marcowym zeszytcie ogłoszenie dokumentów, dotyczących królowej westfalskiej, Katarzyny, małżonki Hieronima Bonapartego. Pobudkę do tego dała zapewne publikacya listów, wydobytych z archiwów w Stuttgardzie, o czém mówiliśmy w jednej z poprzednich kronik. Znaleźliśmy wśród tych dokumentów ustęp z dziennika bliżej nas obchodzący, z czasów, kiedy król Hieronim przebywał w Warszawie. Jest to rozmowa królowej z Napoleonem w Dreźnie, roku 1812, znapisana w formie dyalogu. Dajemy ją dosłownie.

JA. Najjaśniejszy Panie, mam wiadomość od króla.

CESARZ. Jestem z króla wcale niezadowolony. To dzieciuch, nie umie komenderować moją armią. Kazałem mu wyjść do Pułtuszka i do ***, chcę aby ruszał się zwawo, patrzył na wszystko własnym okiem, rozpoznął dokładnie każdą pozycyą; on tymczasem nie wie, siedzi za wiele w domu. Powinienby pokazywać się jak najwięcej w Warszawie, odbywać raz poraz przeglądy wojsk; on tego nie czyni. Nie tak należy pilnować spraw moich.

JA. Sądzę, że nie śmiał występować na widownią bez rozkazu WCesar. Mości, nie chcąc obudzić podejrzenia w królu saskim; a ponieważ wiem, że go wszyscy bardzo lubią w Polsce, usunął się może przez ostrożność, aby nie dać do myślenia, że WCesar. Mość,

przeznacza mu tron polski. Zresztą są to proste moje domysły, nie wiem nic pewnego o intencjach króla w tym względzie.

CESARZ. I ja sądziłem tak samo, ale czyż mu dałem kiedykolwiek powód do takich myśli? czyż mówiłem z nim o tém? Nie załotami, nie zwracaniem głów trzem lub czterem kobietom, zdobywa się szacunek i poświęcenie narodu.

JA. Niewiem o niczem Naj. Panie.

CESARZ. I czemuż, pytam, postępuje w sposób niemiły dla mnie Skoro tam będę zobaczy jak ja umiem się ruszać. A potem, bez wiedzy mojej, nie czekając na mój rozkaz, rzuca dwa mosty przez Wisłę, staje w poprzecz moim zamiarom. Rozkazuję mu posłać do Pułtusza dwieście gwintalów w maki: odpisuje mi, że to niepodobna, że nie ma co jeść w kraju. Puste słowa, nic więcej! Ma rozum, nie przeczę, ale nie dosyć na tém, aby komenderować armią. Potrzeba ruszać się koniecznie. Patrz tylko na vice-króla (Eugeniusza), i na króla neapolitańskiego (Murata), to całkiem inni ludzie, inni generałowie! W listach jego same niedorzeczności, puste frazesa, nic więcej. Nie odpowiadam na to; niedawno odesłałem list jeden. Suszy mi głowę, myśli, że jest na morzu, czeka aż same suchary przyłecą mu do gąbki.

JA. Naj. Panie, boli mnie to, jeśli mój mąż mógł w najdrobniejszej rzeczy niepodość się W. C. Mści, nie miał złego zamiaru, pewna jestem. Odbył przecież kilka kampanii, te przyniosły mu zaszczyt i wyróżniły go z pomiędzy wielu.

CESARZ. Tak, piękne kampanie kiedy służył podemną. Ale nie rad już byłem z niego podczas kampanii austriackiej. Nie tego się tam sprawił. Spytaj generałów Claunon i Joly, oni coś wiedzą o tém. Dla mnie nie dosyć mieć rozum, potrzeba być czynnym i szczęśliwym. Jeśli tak pójdzie dalej, muszę odebrać mu dowództwo, będzie to hańba dla niego, bo ze mną nie ma żartów. Na domiar, napisał zuchwały list do tego biednego księcia d'Eckmühl, który dowodzi stutysiącym korpusem. Powiedziałem mu jeszcze przed oddaniem komendy: „jeśli chcesz jak król dowodzić armią, lepiej zostań u siebie“. Czemuż więc poszedł? było mu siedzieć spokojnie w domu. Król Neapolitański, vice-król Włoski, to mi ludzie, to mi generałowie.

JA. Naj. Panie! Wasza Ces. Mość nie mówi z przekonania, że vice-król i król Neapolitański więcej wari od męża mego. Nikt lepiej nie umiał ocenić go od Waszój Ces. Mości!

CESARZ. Oh! ja mu wcale nie odmawiam rozumu, ma go i bardzo wiele, ale ma też i głowę przewróconą. Zresztą powtórz mu słowo w słowo, co rzekłem, chętniej to przyjmie od ciebie niż odemnie. Jam gotów to napisać.

Ta niemiła rozmowa, skończyła się memi łzami i łkaniem. Chciałam przytém dać mu poznać położenie nasze i zwrócić uwagę na stan naszych finansów. Odpowiedział, że zna to dobrze, ale w tej

chwili nie może nic uczynić; mówił iż nie wypadało królowi, stawiać wojska swego na stopie francuzkiej, lecz na stopie niemieckiej. Na to nie mogłam wytrzymać dłużej, rozśmiałam się i rzekłam:

„Ależ Naj. Panie, mówisz do mnie jak do kobiety, bo inaczej W. Ces. Mość nie mógłby mówić takich rzeczy. Cała nasza konstytucya jest francuzka, mogłyby wojska organizowane być na sposób niemiecki? To niepodobna. Przebacz mi Naj. Panie, ale co czynią Bawarzy i Wirtemberczyki? zostają na stopie niemieckiej, to też W. Ces. Mość ma ich za nic. Miałyby tak być z Westfalczykami, którzy wszystkie kampanie odbywają razem z armią francuzką?”

Ledwie że słów tych dokończyłam, skinął głową i pokazał mi plecy.

Nadzwyczajny rozwój życia literackiego a szczególnie dziennikarstwa, zwrócił dziś uwagę myślicieli, którzy z trwogą patrzą na tyle sił zmarnowanych w jednostronnym kierunku, kiedy użyte w normalny sposób, mogłyby się stać prawdziwym bogactwem narodowem. Powodowany tą myślą Fryderyk Loliée napisał studjum pod tytułem: „Nasi literaci, ich życie wewnętrzne, ich zadanie i współzawodnictwo“.

Pokazuje nasamprzód autor, dodatnią stronę medalu. Wprawdzie, pisarze dzisiejsi nie potrzebują opieki mecenasów; żaden z nich nie obawia się haniebnej zemsty obrażonego magnata, niektórzy znaleźli dobrobyt, a wielu zyskało niepodległość. A jednak, życie literackie w dziewiętnastym wieku, ma swoje czarne chmury; zdobyte korzyści jakże drogo okupione tysiącem trosk i zawodów. Druga strona medalu przerażająca. P. Loliée przebiega martyrologią nieprzeliczonych ofiar tej epoki. Dwaj młodzieńcy Escousse i Lebras, zaczadzają się na poddaszu, gdyż w teatrze wygwizdano ich sztukę.— O Neady przeklina świat i znika gdzieś bez wieści. Henryk Murger sztydzi humorystycznie z najstraszliwszej nędzy swojej. Hegesgipe Moreau umiera w szpitalu; Gerard de Nerval wiesz się w szynku, Glatigny, wytworny śpiewak, żebrze chleba. Fougue sypia pod mostem. Anglemont umiera z głodu na suchoty. Słynny Teydeau, Bataille, i tylu innych, kończą życie w domu obłąkanych.

Obok tych licznych rozbitków, autor pokazuje cały szereg dorobkowiczów talentu. Ci zgarniają złoto, lecz je pełną garścią rozrzucają dokoła. Zamiłowanie w zbytku, do wyższego stopnia rozwinięte w literacie niżli w ludziach zwyczajnych. Na dowód p. Loliée pokazuje przepyszne apartamenta Eugeniusza Sue, Aleksandra Dumasa, Wiktora Hugo, Emila Zoli, Arsena Houssaye i Alfonsa Daudet'a. Aby utrzymać się na tej zbytkowej skali, potrzeba pisać, pisać bezustannie... I cóż ztąd wynika? oto ludzie prawdziwego talentu, zstępują z wysokich sfer sztuki, gonią za zyskiem, piszą to, co popłaca. Większość pisarzy poszła dzisiaj tą niebezpieczną drogą.

„Od roku 1830, ciągnie autor, wzmagają się potrzeby, literatura powoli zamienia się w rzemiosło, prasa bulwarowa psuje

smak, odwodzi od poważnych książek, realizm przybiera grubiańskie cechy, dziś panuje wszechwładnie; a kilku autorów, schlebując rozgorączkowanym tłumom, poczęło rozsiewać obrzydliwe skandale, tym sposobem doszła literatura do rozgłosu i wielkich dostatków. Mnóstwo młodzieży podąża ich śladem: bez zasad, bez talentu, rzuca się na pole dziennikarstwa. Liczba piszących rośnie, każdy dzień przyrzuca nowy zaciąg, walka o byt toczy się zawzięcie. Fryderyk Loliée jaskrawo maluje stan obecny: wyprowadza na widownią całe tłumy rozbitków literackich.

Defilują przed nami pisarze rozmaitych kategorii: okolicznościowi wierszokleci, autorowie fars jarmarcznych, płatni apoloژیści, słowem wszyscy wykołajeni, znudzeni, rozgorączkowani, zawiedzeni w nadziejach, pseudo-literaci bez dachu i bez chleba. Autor wziął sobie za cel ostrzegać niebaczną młodzież, która bez rzeczywistego talentu, rzuca się na niebezpieczną drogę.

Wstęp do dzieła napisał Paweł Bourget, pisarz pełen talentu, ale przenikniony na wskroś duchem pesymistycznym. W czarnych barwach maluje on świat literacki i całą siłą odwodzi młodzież od szermierki na tém zdradzieckim polu, gdzie tysiące pada, nim jeden dobieży do mety.

Znakomity przyrodnik Emil Blanchard, członek Akademii nauk, wydał dzieło pod tytułem: „La vie des êtres animés.“ Od lat kilkunastu uczony ten walczy zawzięcie, przeciw teoryom darwinistowskiego transformizmu. Rozrzucił on po pismach i przeglądach wiele naukowych rozpraw w tym przedmiocie. Niezmordowany pracownik zżył się z przyrodą, badał ją pilnie w żywych okazach flory i fauny na całej przestrzeni kraju, to w głębokich pokładach ziemi, to w przedpotopowych wykopaliskach, nagromadzonych w Muzeum ogrodu botanicznego. Te badania utwierdziły go w przekonaniu, że każdy rodzaj zwierząt i roślin, ma własne, nieokreślone z góry prawa, których przekroczyć mu nie wolno.

Blanchard należy do rzędu tych przyrodników, jak zmarły chemik Jan Dumas, jak żyjący dotąd Chevreul i Pasteur, którym głęboka i rozległa wiedza nie odebrała religijnej wiary.

Zostawiamy innym ocenienie dzieła pana Blanchard, powtórzymy tylko konkluzję.

„Jeżeli jak utrzymują adepci transformizmu wszystkie rodzaje pochodzą od kilku typów, a choćby nawet od jednej pierwiastkowej komórki, to i tak pierwsze pojawienie się tych typów lub owęj komórki, matki świata żyjącego nie byłoby ani lepiej wytłumaczonem, ani mniej nadzwyczajnem, jak doraźne powołanie do życia nieprzełiczonych stworzeń.“

I komuż ta definicya nie przypomni słów naszego poety:

Jest to coś naksztalt wielkiego zegaru,

Który obiega popędem ciężaru
Tylko nie wiecie kto zawiesił wagi!

Akademia Francuzka nową poniosła stratę, w ośmdziesięcioletnim Dezyderyszu Nizard. Był on młodzieńcem w epoce przewrotu romantycznego, tylko co opuścił szkolną ławę, a przenikniony do gruntu miłością klasyków, nie mógł nigdy pozwolić, aby którykolwiek z nowych koryfeuszów, miał się równać z Kornelem lub Rasysem. Jego historya literatury francuzkiej napisana w tym duchu. Oceniał jednak Nizard nowych pisarzy, ale o tyle tylko, o ile wytworną formą zbliżali się do geniuszów XVII wieku. Ulubieńcem jego był Alfred Musset. Wiktorowi Hugo zarzuca, że chciwy popularności stał się pochlebcą tłumów. Hugo nie przebaczył urazy, w poemacie *Osi oł*, nie wymieniając nazwiska, liczy go pogardliwie do rzędu nieznośnych pedantów.

Zmarły pozostawił obszernie pamiętniki, które wkrótce ukażą się w druku.

PISMIENICTWO

K R A J O W E I Z A G R A Ñ I C Z N E.

W. Lutosławski. *Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli.* Breslau 1888, str. VIII. 140.

P. Lutosławski, zachęcony pracami nowszych historyków filozofii (szczególniej Teichmüllera), szukających wyjaśnienia wzajemnej zależności i stopniowego rozwoju pojęć świata klasycznego z zakresu filozofii i państwowznawstwa—w wyżej powołaném dziele poddał krytyce pojęcia o zachowaniu i upadku danych ustrojów państwowych wyłożone w klasyczném dziele Arystotelesa „O polityce.“ Zebrawszy główne w téj kwestyi myśli filozofa starożytnego (z V (VIII) księgi *Polityki Arystotelesowej*) i porównawszy je z odpowiednimi zasadami i poglądami, rozrzuconemi w innych pracach mędrca greckiego, a szczególniej w jego „Etyce“ i „Retoryce,“ autor usystematyzował i zaokrąglił jeszcze bardziej i tak nader systematyczny wykład teorii Arystotelesa o naturze, przemianach i środkach utrwalenia form państwowych. Usystematyzowaną w ten sposób i niemal słowami samego Arystotelesa jędrnie wyłożoną teorią rewolucyi i środków zapobieżenia im (część I dzieła str. 1—58), autor zestawia z odnośnemi poglądami Platona i Machiavelli'ego (część II i III dzieła str. 81—135). To umiejętne zestawienie i porównanie poglądów, poparte sumienném rozpatrzeniem odpowiednich tekstów dzieł, owych trzech najwybitniejszych myślicieli politycznych, prowadzi autora do następujących wniosków, będących wynikami mozolnej pracy, a zarazem tezami, broniłom dnia 23 listopada 1887 roku w uniwersytecie dorpackim, dla pozyskania stopnia magistra filozofii.

Teoria polityki arystotelesowej, nie jest, zdaniem p. Lutosławskiego, tak oryginalną, za jaką wielu dotąd ją uważa, ale raczej umiejętném usystematyzowaniem teorii Platona, oraz logiczném roz-

winięciem niektórych jęj myśli i poparciem tych poglądów bogatym materiałem historycznym. Krytykując teorią mistrza swego, Arystoteles często jest niesprawiedliwym, a czasami nawet niedość sumiennym; przemilcza bowiem o branych z dzieł jego materiale, na którym poglądy swoje opiera, niezupełnie słusznie wykazuje luki i braki w rozwoju pewnych myśli u Platona, nie zawsze wreszcie sprawiedliwie przypisuje sobie wypełnienie tych braków i poczynienie odpowiednich poprawek (str. 104). Najczęściej bowiem wypełnienie tych braków odnaléż się daje u samego Platona, tylko w innych dziełach, przy rozbiórze podobnych przedmiotów (str. 87). Arystoteles, zdaniem autora, umiał zawsze „spożytkować najlżejsze, wzmianki Platonowe,” w niektórych miejscach „używał nawet własnych jego wyrażéń” i w ogóle stale opierał się w swoich poszukiwaniach i wywodach na zasadach (Principien), wyłożonych w dziełach Platona, nigdzie jednak otwarcie nie przyznał się do téj wspólności autorskiej (str. 98, 103—4). W ogóle krytyka teoryi Platona, jaką Arystoteles w dziełach swoich przedstawił, jest „złośliwą” i zdradza ten swój charakter zaraz na wstępie, potępiając pracę Platona jako złą i niedokładną. Tymczasem, zdaniem autora, braki i niedokładności owe wynikły nie z saméj teoryi Platona, tylko ze sposobu przedstawiania rzeczy. Nie trzeba zapominać, powiada on, że Plato uważał za najważniejszy środek nauczania słowo żywe, a pismo za przypomnienie rzeczy już znanych (str. 90—1), że zatém prędkiej powinniśmy przypuścić, że wiele rzeczy, których znajomość Arystoteles zawdzięcza Platonowi, nie były nawet objęte dziełami tego ostatniego, aniżeli, że dzieła jego są całkowitą spuścizną duchową jęj teoryi politycznych. Wiele téż nauk Arystotelesowych, które w dziełach jego otrzymały odpowiednie w ogólnym systemacie miejsce, odnajduje się i u Platona, ale rozrzucone; jakkolwiek bowiem Plato w teoryi występuje jako wróg artystów, w praktyce był on więcéj artystą, niżby sam chciał sobie to przyznać i pod wpływem tego właśnie ducha estetycznego, nie pisał podręczników dla systematycznego wykładu swoich teoryi, ale tworzył raczéj dzieła sztuki, oparte na tych teoryach i potracające o nie, tylko jako o rzeczy zkądinąd znane (str. 101). Nie idzie jednak za tém, powiada daléj autor, aby Plato w swoich wywodach był mniej naukowym, aniżeli Arystoteles. I tak np. nie znajdujemy w podręcznikach Arystotelesowych żadnego miejsca, któreby nam dało taką jasną analizę motywów i pobudek psychicznych w jednostkach, jaką przedstawia właśnie ta część platonowego „Państwa,” która w świetnym dyalogu roztacza przed nami zmienność ludzi i ustrojów państwowych (str. 102).

Myśl rehabilitowania Platona nie jest w literaturze współczesnej rzeczą nową i pod tym względem p. Lutosławski miał grunto-wnych poprzedników (Hildebrand, Thurot, Susemihl, Teichmüller); na dowodach ich jednak nie poprzestał, ale przez ścisłą analizę odnośnych tekstów, zarzuty przeciwko krytyce Arystotelesowej wzmocnił, a dowody swoje silnie jęj poparł.

Rehabilitując Platona, p. Lutosławski nie miał jednak zamiaru poniżyć wartości naukowej Arystotelesa. Starając się nakreślić odpowiednie dla obu tych myślicieli miejsce w dziejach myśli politycznej, Arystotelesa uważa on przytém za największego systematyka nauk politycznych w ogóle (str. 105), oraz za „właściwego twórcę” teorii rewolucyi, gdyż materiał do teorii tej zaczerpnięty z dzieł Platona, uporządkował systematycznie i trafniemi spostrzeżeniami dopełnił. Poparliwszy nadto spostrzeżenia swoje siłą faktów historycznych, bogato roztoczonych, Arystoteles stworzył tym sposobem „najświetniejszą rozprawę polityczną, jaką starożytność nam legowała“ (str. 80).

Otóż tę wyższość w naukowem traktowaniu przedmiotu u Arystotelesa, przypisać należy silniej odczutej przezeń potrzebie ścisłej przedmiotowości, przedmiotowości która niezrażając do niesympatycznego nieraz dla wymagań etycznych zakresu zjawisk, skierowała umysł badacza i na śledzenie tego, czego Plato nie uznawał za konieczne i pożyteczne (str. 104). Jakkolwiek bowiem i Plato badał i znał w zasadzie charakter rządów tyraństwa, szkicował go raczej celem odwrócenia odeń wyższych umysłów, aniżeli wprowadzenia słuchacza we wszystkie tajniki tej władzy i dla tego nie rozwinął z całą konsekwencją logiczną psychologicznej analizy tej formy rządu i nie umotywował doświadczeniem dziejowem jej natury i faz rozwojowych. Czyniąc to Arystoteles pierwszy, zdaniem p. Lutosławskiego, dał nam „kompletną teorię rewolucyi” i w tém jego zasługa, że zrozumiał jak ważną rzeczą dla męża stanu jest dokładna znajomość nie tylko dobrych, prawidłowych ustrojów państwowych, ale złych i „wyrodzonych,” i że przeto nie uważał dlań za dostateczne, mieć wzrok swój zwrócony jedynie na ideał państwowy (str. 105).

Ta ścisła przedmiotowość i zimna analiza, to ocenianie praktyczne środków i zadań politycznych panującego, niezależnie od celów etycznych, jaką Arystoteles rozwinął w swojej teorii utrzymania „tyranii,” to pojęcie względności (Relativität) prawa, które wnosi do nauk państwowych obojętność etyczną (sittliche Gleichgültigkeit str. 48), logicznie naprowadziło autora na drogę porównania teorii tyranii Arystotelesa z teorią polityczną wyłożoną w „Księciu” Machiavellego. I słusznie, gdyż polityka „tyraństwa” jest rzeczywiście prototypem polityki „Księcia,” duchowem odbiciem się typu nie tylko w ogólnym zarysie ale i w analizie szczegółów. Autor idzie jednak dalej i w „Tyranii” Arystotelesa odnajduje nie tylko typ ale i źródło „Księcia” Machiavellego. Z porównania odnośnych tekstów, autor wyprowadza wniosek, że Machiavelli spożytkował cały niemal materiał dziejowy i wszystkie uwagi psychologiczne Arystotelesa na rzecz swego „Księcia,” z drugiej jednak strony udowadnia, że nie czerpał on z Arystotelesa z pierwszej ręki, tylko, jak mniema autor, z jakiejś przeróbki. Jednakże „Książę” Machiavellego nie jest, zdaniem jego, samém tylko powtórzeniem i rozwinięciem „Ty-

rana" starożytnego. Podobnie jak Arystoteles uzupełnił Platona, tak samo Machiavelli uzupełnił i wzbogacił teorią Arystotelesa całym zasobem doświadczeń dziejowych, z historyi politycznej wieków średnich zacerpniętym, mniej będąc przytęm od Arystotelesa zarozumiałym i jawnie wskazując na naukę świata klasycznego, jako na bogate źródło swojej wiedzy politycznej. Nietylko jednak podobieństwo w treści prac obu polityków uderza p. Lutosławskiego, widzi on nadto i pobratymczość w pobudkach i celach autorów. Podobnie jak Arystoteles, pisząc o środkach zachowania owej „wyróżnionej,” „złej” formy ustroju władzy, nie miał na celu dostarczenia rad dla „tyrana,” ale w ogóle oświecenie męża stanu, który powinien nietylko umieć nowy porządek państwowy ugruntować, ale i istniejący w danym przypadku wesprzeć i podnieść (str. 60), tak samo, zdaniem autora, i Machiavelli snuł tylko zimną konsekwencyę logicznej myśli, nie oceniając strony etycznej faktu. Rozpatrując obiektywnie fazy wszelkich możliwych ustrojów władzy państwowej, celem wnikięcia w istotę życia państwowego w ogóle i poznania całego mechanizmu każdej formy państwowej w szczególności (str. 49), Arystoteles nie przykładał jednocześnie probierza etycznego i nie oceniał wartości moralnej postępów, chociaż przez to nie zrzekał się jeszcze przewodniej myśli etycznej, t. j. sprawiedliwości będącej w pojęciu świata klasycznego główną osnową i celem życia politycznego. Podobnie i Machiavelli, zdaniem autora, nie zrzeka się kryterium etycznego, tylko go nie przykłada do analizy władzy. Broni go więc p. Lutosławski przeciw zarzutowi schlebiania władzy i dostarczania jej broni niemoralnej, udowadniając cytatami, że pojęcia etyczne były osiã prac jego.

Oto stosunek wzajemny myśli, trzech najwybitniejszych przedstawicieli nauki politycznej. Teraz zobaczymy jaką wartość mają one dla nauki w ogóle i dla nas współczesnych w szczególności.

Autor, kreśląc usystematyzowaną przez siebie teorię rewolucji Arystotelesa, miał dwa zadania przed sobą. I tak: zamierzał najprzód przedstawić pokrewieństwo pewnych pojęć z zakresu polityki, u głównych przedstawicieli tej gałęzi wiedzy. Co udało mu się rzeczywiście przeprowadzić w sposób jasny, wzbogacając tym przyczynkiem „historię pojęć filozoficznych” w ogóle. Drugim zadaniem jego było, oparzyć się na teorii Arystotelesa o przeobrażeniach form państwowych, ocenić ją ze stanowiska naukowego dzisiejszego i przy jej pomocy „wyjaśnić drogą spekulacji nowoczesne formy ustrojów państwowych” (str. VIII).

To drugie zadanie, do którego ocenienia teraz przystępujemy, mniej rozwiniętem zostało przez autora, chociaż ze względu na poruszone zagadnienie, ciekawszem jest i ważniejszym jest od pierwszego. Niejednego zadziwi sam zamiar wyjaśnienia współczesnych form państwowych drogą rozumowania, zwłaszcza że nie licuje on z podniesieniem wartości prac Arystotelesa, głównie dla bogatego w nich

materyału dziejowego, służącego za nieodzowny sprawdzian dla wszelkich teorii politycznych. Takie porównanie, powiada p. Lutosławski, mając na myśli ten materyał historyczny, wprowadzie nie zawsze jest koniecznym w naukach duchowych (Geisterwissenschaften), ale bardzo jest pożądanym, gdy chodzi o stosunki skomplikowane" (str. 105). Zdanie to, nawiasowo wypowiedziane, tłumaczy stanowisko autora względem nauk państwowych, zbyt stanowczo przetrzeź do Geisterwissenschaften zaliczonych. To też, konsekwentni z tym poglądem, w rozdziale poświęconym ocenieniu teorii Arystotelesowej rewolucyi, autor ocenia rzeczywistość wartość jej wyłącznie ze stanowiska psychologii. Stanowisko to, zdaniem jego, jako oparte na analizie umysłu ludzkiego zawsze jednakowego, służyć ma po wszystkie czasy za kryterium stałe, a więc prawdziwe. Dla tego też przy ocenianiu wartości teorii politycznych Platona i Arystotelesa, p. Lutosławski nie widzi pomiędzy nimi żadnej zasadniczej różnicy, wbrew niektórym autorom, przeczy antytezie w metodzie ich badań, i dowodzi zgodnie z Ch. Thurot, że metoda Arystotelesa, podobnie jak i Platona, była zawsze apriorystyczną i że konsekwentnie z tém i polityki nie uważał Arystoteles bynajmniej za naukę induktywną, opartą wyłącznie na danych historycznych, ale za rezultat badań wynikły z bezpośredniej znajomości motywów wszelkich działań ludzkich i ugruntowany na silnie rozwiniętej świadomości (str. 60).

Powyższy pogląd Arystotelesa na zjawiska życia państwowego, jest zarazem i poglądem autora rozbieganego dzieła. Przyznając wysoką wartość znajomości natury ludzkiej i psychologicznych motywów działań człowieka w ogóle, dla nauk politycznych, uważa też autor teorią Arystotelesa nie tylko za wyborne wyjaśnienie przebiegu historycznego władzy państwowej w Grecyi, ale zarazem i za podstawę dla psychologicznego wyjaśnienia zmian w ustroju państw nowszych czasów, a nawet chwili obecnej. Dowcipnie wykazuje, że zastosowanie owego kryterium psychologicznego, potrafi wytłómaczyć przerodzenie się dawnych form w nowsze. Aby jednak osiągnąć taki dodatni rezultat z zastosowania teorii Arystotelesa, nie trzeba normy tej stosować bezwzględnie, ale, raclując się z nowymi elementami życia historycznego, uwzględnić przedewszystkiem te pojęcia i poczucia, jakie chrystyanizm rozwinął w massach, a mianowicie: pojęcie równości i wynikające zeń logiczne poczucie uległości, albo raczej poszanowania władzy, wyrobione powoli wskutek zatracenia przez władzę zwierzchniczą charakteru wyłączności egoistycznej, która cechowała tę władzę w świecie klasycznym, a przybrała przez nią prawdziwej, lub nawet pozorniej tylko cechy interesu ogółu. Idąc tą drogą analizy pojęcia władzy, autor wyprowadza z tyrranidy starożytnej monarchią absolutną czasów nowszych, z monarchii absolutnej monarchią konstytucyjną, a z tej ostatniej republikę współczesną. Kreśląc takie preradzanie się form rządzenia, pod wpływem zmiany w pojęciach władzy i udziału w niej różnych

elementów ludowych, autor zastosowywa te same motywa psychologiczne, które, zdaniem jego, uzasadnione zostały przez Platona i Arystotelesa teoretycznie, a przez tego ostatniego poparte nadto całym zakresem doświadczeń dziejowych znanego mu świata starożytnego. Motywa powyższe dadzą się, zdaniem p. Lutosławskiego, zawsze i wszędzie zastosować, gdyż oparte są na znajomości natury ludzkiej w ogóle, a lubo grupy ustrojów przez mędrców starożytnych nakreślone, nie zawsze odnajdują się w dziejach w czystej swój formie, to przy uwzględnieniu nowszych składników życia dziejowego, zawsze dadzą się odnaleźć w formie mięszanej. Niesłusznym byłoby przeto, powiada on, zarzucać Arystotelesowi, że zasadnicze formy ustrojów państwowych przezeń mistrzowsko naszkicowane, nie mają już dziś swój wartości, podobnie jak błędnym byłby zarzut czyniony budowniczemu, że linie gmachu uplanowanego przezeń nie dadzą się wykuć w kamieniu ściśle geometrycznie (str. 63).

Uwagi powyższe autora nie są pozbawione pewnej trafności, a jedna szczególnie, a mianowicie: że sama osnowa psychologiczna, to jest „samo poczucie dobra ogółu jako celu, nie zmienia jeszcze tyrana starożytnego na monarchę absolutnego nowszych czasów” (str. 77), jest może najtrafniejszą. Uwaga ta jednak, mimowoli wyszczerbiająca gmach logicznej dedukcyi autora i przerywająca wątek jego obrazów abstrakcyjnych, dowodzi tylko, że autor odczuwał, może i bezwiednie, że wyprowadzając konsekwencye z pewnych założeń, mylimy się zawsze, gdy usiłujemy zbyt pohopnie wierzyć w nieomylność jakiego systematu naukowego, lub pomijając szczegóły wyjątkowe przy uogólnianiu i sztucznym zaokrągłaniu całości. Takie bezwiedne poczucie nie rozwinęło się jednak u niego w przeświadczenie, inaczey autor zauważyłby może, że psychologiczna jego teoria zmian państwowych, nie jest wyprowadzoną wyłącznie apriori drogą dedukcyi z ogólnych zasad organizacyi myśli ludzkiej, ale podobnie jak u Platona i Arystotelesa jest tylko psychologicznym wyjaśnieniem historii. Z tego że autor, i Arystoteles nawet, widząc w historii przemienność i fragmentarność, szukają osnow ogólniejszych w czystym rozumowaniu, nie idzie zatem aby mogli oni w zupełności abstrahować się od jej wpływu. Zresztą, takie wyłączne dążenie jest zawsze jednostronnym i na szczęście od tej zbytniej konsekwencyi autorskiej lub systematu, broni zawsze niekonsekwencya rzeczywistości, a raczej zwrócenie uwagi na całą pełnię objawów życiowych, wychylających się tu i owdzie z ram systematu. Łatwo też zastrzeżać, że dany systemat da się zastosować i do innych warunków, jak up. że analiza psychologiczna i wyjaśnienie form ustroju władzy da się zastosować i do obecnej chwili, pod warunkiem wszakże uwzględnienia nowych elementów historycznych. Ale właśnie w tych nowych elementach tkwi nowe życie i choć się je podciągnie pod dany systemat, wyskoczą one nie w jednym z punktów po za krąg systematu. Prawda, że natura ludzka w ogóle jest jedną, a ztąd i dzieje wśród

których ujawniają się motywa, cele i środki działalności ludzkiej, są podobne w najszerszém ich pojęciu, ale dążności te i środki objawiają się tylko wśród życia społecznego, które nie jest abstrakcją, tylko stroną faktyczną ustrojów „mieszanych,” jak je nazywa sam autor. Na owe zaś formy mieszane składa się cały łańcuch przyczyn i skutków, nie tylko natury psychicznej, ale przede wszystkim i głównie miejscowo-dziejowych. Ztąd też psychologia i w ogóle choćby nawet cały zasób Geisteswissenschaften nie wystarcza do zrozumienia, a tém mniej uzasadnienia tak złożonych zjawisk, jakimi są zrzeszone w państwa grupy społeczne, tylko co najwyżej mogą one oświetlić jedną ich stronę. Jeżeli więc słuszném ma być twierdzenie, że Plato i Arystoteles postępując dedukcyjnie w wysnuwaniu swoich teorii, odkrywali rzeczywiste osnowy ustrojów politycznych, to tylko dla tego, że dedukcja ich opierała się nie na samém rozumowaniu abstrakcyjnym, ale i na faktach społecznych, snuła wywody swoje wprawdzie z danych psychologicznych, ale dane owe czerpała nie tylko z natury umysłu ludzkiego w oderwaniu, ale bezwiednie i z psychologii dziejów, oświecającej naturę ludzką światłem ogólniejszém. Toż samo czyni i p. Lutosławski, gdy naginając formy państwowe Arystotelesa do czasów nowszych i współczesnych, rachuje się co chwila z nowemi elementami dziejowo wytworzonymi. Zresztą, czy ten lub ów punkt wyjścia naznaczymy danej teorii, tém bliższą będzie ona prawdy, im uwzględni szerszy zakres zjawisk, a w naukach politycznych najszerszym takim zakresem a zarazem i probierzem jest arena życia państwowego, z całą pełnią i mnogością jego przejawów. Ta arena polityczna staje się zrozumiałą tylko gdy przedstawioną jest na tle dziejów; dzieje zaś są wynikiem tysiącznych krzyżujących się przyczyn i skutków, czyli całej rzeczywistości. Tym sposobem życie państwowe, jako jedna ze stron życia ludzkiego w ogóle, jako jedna z form rozwoju narodów w dziejowym ich pochodzie, nie da się ująć w żadną, zbyt ścisłą teorię prawidłowości psychicznej; a zbyt ogólne normy, które w miarę napotykanych trudności rozszerzać trzeba co chwila i zastosowywać do danych epok dziejowych, nie wyjaśnią nigdy całej pełni tego życia; będąc zaś tylko abstrakcją psychologiczną, mniej lub więcej szeroką, nie mogą nigdy rościć prawa do stałej i niezmiennej teorii, wyjaśniającej jakoby niezmiennne fazy niezmiennej natury ludzkiej. To też zrozumiałém jest, dla czego dawne pojęcia filozofii dziejów, oparte najczęściej właśnie na takim uogólnieniu stron psychicznych natury ludzkiej, ustępują powoli miejsca pojęciom socjologii nowoczesnej. Socjologia bowiem, czy opartą będzie na psychologii, w przyrodniczém niemal jej znaczeniu, jak u Comte'a, czy w ogóle na fizjologii, jak u socjologów współczesnych, zawsze dla wyjaśnienia zrzeszonych w państwie grup społecznych, obejmie zakresem swoim nie jedną tylko dyscyplinę naukową, ale przywołując do pomocy wszystkie grupy

zjawisk społecznych, wiążące się wzajemnie i jedna drugą wyjaśniające, ogarnie obszarem swoim całą pełnię życia, czyli rzeczywistość. Z powyższego zaś wynika, że jakkolwiek teorie polityczne zarówno Platona i Arystotelesa, jak i Machiavellego, uważać można za genialne spostrzeżenia z zakresu pewnej grupy zjawisk społecznych, to jednak nie są one ostatecznym rezultatem zbadanej nauki tego zakresu zjawisk. Wspomniani myśliciele dążyli w badaniach swoich do pewnego celu, leżącego poza zadaniem ściśle naukowym, a chociaż starali się sami przed sobą cel ten zakryć i osiągnęli rzeczywiście jak Arystoteles i Machiavelli niezwyklej przedmiotowości, to jednak strona praktyczna, szczególnie u ostatniego z nich skierowywała mimowoli uwagę jego przeważnie na sztukę rządzenia. Sz tu k a zaś rządz enia nie jest jeszcze n a u k ą zjawisk życia politycznego, choć się na niej opierać zdaje; rządzący choćby był największym geniuszem, jest jeszcze sam rządzonym prawami socyologicznymi. Sztuka rządz enia nie jest nauką o zjawiskach rządów, polityka, nie tylko w znaczeniu nowożytném słowa, ale nawet i dawném ogólniejszém, nie jest dziś jeszcze socyologią, chociaż im więcej się na niej opiera, tém więcej ma danych wspólnych z rzeczywistością. Polityka w szerszém znaczeniu, to jest jako nauka o państwie, jest jeszcze zarówno u Platona jak Arystotelesa i Machiavellego sztuką i nie przestanie nią być aż świadomie przeniesioną zostanie z zakresu nauk ducha (Geisteswissenschaften), do których p. Lutosławski ją zalicza, do socyologii.

Oto myśli, jakie nasunęła nam treść pracy p. Lutosławskiego. Jakkolwiek nie zgadzamy się z autorem co do sposobu traktowania zjawisk politycznych, przyznać musimy tej części pracy, w której analizuje on pokrewieństwo poglądów Platona, Arystotelesa i Machiavellego, trwałe znaczenie i uważać ją możemy za szczęśliwy nabytek w zakresie tak pożytecznie od niedawna rozwijanej w literaturze naukowej historii pojęć filozoficznych. Szkoda tylko, że autor nie podjął pracy udowodnienia niektórych domniemań, wychodzących wprawdzie po za kres jego książki, ale mogących być równie cennym nabytkiem w rozwikłaniu łączności rozbieganych przezeń pojęć, jak np. wykrycie pośredniego ogniwa w rozwoju pojęć Machiavellego i Arystotelesa. Mamy nadzieję, że zadanie to, tak ponętne dla historyka myśli filozoficznej, podjętém zostanie przez p. Lutosławskiego, a uzdolnienie jego w tym kierunku badań wróżyć nam pozwala n a u k o w e rozwiązanie tego ciekawego pytania.

S. Smolikowski.

Nędza Galicyi w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego. Napisał Stanisław Szczepanowski. We Lwowie, nakładem autora, drukiem Pillera i spółki, 1888, str. XXI, 2 nl., 218 in 4-to *).

Po obliczeniach produkcji rolniczej i oszacowaniu konsumpcyi na tej podstawie przystępuje p. S. do obliczenia dochodu społecznego w Galicyi i wydatków, jakie należy z niego opędzić dla poniesienia ciężarów publicznych i długów, tudzież dla wyżywienia ludności.

Obliczenie dochodu społecznego w celu ocenienia dobrobytu społeczeństwa tudzież możliwości ponoszenia ciężarów publicznych i długów, jest zadaniem, które począwszy od angielskich arytmetyków politycznych w XVII wieku, aż po dzień dzisiejszy zatrudniało długi szereg pisarzy. Pomimo iż obecnie, skutkiem postępów statystyki ekonomicznej tudzież skutkiem wydoskonalenia urządzeń podatkowych, obliczenia rzeczowe mają podstawy bardziej szczegółowe i wiarogodniejsze, to przecie rezultaty takich obliczeń, odnoszące się do tego samego społeczeństwa i do terminów czasu tych samych lub

*) Ciąg dalszy—Zob. zesz. za mies. maj r. b. — W ustępie artykułu niniejszego, drukowanego w zeszycie na mies. maj wkradły się omyłki druku, które niniejszem prostujemy:

Str.	wiersz	11 od góry	należy	czytać:	cyfr	zamiast cyfer
„	„	19	„	„	pochop	„ polhop
„	300	1	„	„	swojej	„ jego
„	„	7	„	„	współdziałających	„ współdzia jących
„	302	4	„	„	notaryusze	„ weterynarze
„	„	2 od dołu	„	„	podatków	„ produktów
„	„	1	„	usunąć wyraz	„lecz“	
„	304	2	„	należy czytać:	wiadomości	„ wiadomości
„	305	18 od góry	„	„	uzasadnienie	„ uzasadnie
„	306	3 od dołu w uwadze	„	„	w obec	„ u obu,
„	307	24, 25, 26	„	„	centnarów	„ cetnarów
„	308	10 i 11	„	„	cyfr	„ cyfer
„	309	8 od góry	„	„	zresztą	„ z resztą
„	„	16	„	„	określające	„ określające
„	„	Uw. 1.	„	„	politischen	„ pilitischen
„	310	2. w. 4 od dołu	„	„	Durchschnittsspielerei	
„	„	„ „ 2	„	„	nulle	„ nelle
„	311	1 od góry	„	„	cyfr	„ cyfer
„	„	20	„	„	Engel	„ Enge
„	„	12 od dołu	„	„	Hausnera	„ Hammora
„	„	9	„	„	(ojca, matki, 3 dzieci)	
„	312	20 od góry	„	„	wprowadzony w życie.	

Red.

stosunkowo niedalekich, bardzo się różnią pomiędzy sobą. I tak np. p. de Foville w świeżej publikacji swojej ¹⁾ oświadcza, że roczny przychód społeczny we Francyi nie jest niższym od 15 a nie wyższym od 40 miliardów franków i że rezultaty obliczeń w obrębie tych granic uważać można za prawdopodobne. On sam uważa za najbliższą prawdy obecnie sumę między 20 a 25 miliardów, przed przesileniem szacował dochód na 25 do 30 miliardów. W Austrii, jak świeżo przypomniał poseł Nuwirth w izbie deputowanych rady państwa, w r. 1879 rząd obliczał dochody, które możnaby obłożyć projektowanym podatkiem osobisto dochodowym na 1000 milionów zlr., a następnie wskutek czynionych objekcyi zniżył tę sumę na 800 milionów, podczas gdy równocześnie ś. p. poseł Krzeczunowicz, szacował te dochody na 400 milionów, a poseł Nuwirth na 1,200 milionów. Odpowiadający nowy minister Dunajewski przyznał, iż byłoby bardzo interesującym zrobić sobie o dochodzie społecznym Austrii wyobrażenie choć cokolwiek zbliżone do prawdy, uważał to jednak obecnie za całkiem prawie niemożliwe a zgadzał się z p. Neuwirthem w tém, że mniej lub więcej przybliżone wyobrażenie o wysokości dochodu społecznego można urobić sobie tylko tam, gdzie istnieje dokładnie urządzony i na dostatecznie wiarogodnych podstawach polegający podatek osobisto-dochodowy, jakiego w Austrii нема, a jaki istnieje np. w Anglii, Prusach i Saksonii. Zapatrywanie to podzielają dziś prawie wszyscy ekonomiści i statystycy, a Wagner wprost powiada: „zresztą słuszniej jest przyznać otwarcie, że statystyka na podstawie dzisiejszych środków i dat, nie może dać zestawienia dochodu społecznego i majątku społecznego, które dałoby się zużytkować ²⁾. Z dwóch sposobów obliczania dochodu społecznego, z których jeden polega na zestawieniu przychodów z wszystkich gałęzi produkcji tudzież procentów od wierzytelności, jakie dany kraj ma zagranicą, drugi zaś na zestawieniu dochodów czystych (po strąceniu kosztów produkcji) wszystkich gospodarstw z wyjątkiem: gospodarstw ściśle publicznych, uważają ekonomiści i statystycy drugi sposób za nierównie lepszy, raz dla tego, że dozwala uniknąć w znacznej części podwójnego liczenia tych samych części dochodów, co przy pierwszym sposobie jest prawie nieuniknionem i dozwala wydzielić kosztą produkcji (konsumcyę rzeczową), a następnie dla tego, że daje zarazem pogląd na niezmiernie ważną, mojem zdaniem, decydującą kwestyą, jak dochód społeczny rozdziela się między jednostki lub warstwy

¹⁾ La France économique, Paris. 1887 p. 430—433.

²⁾ Rau-Wagner Volkswirtschaftslehre, tom I, str. 101. Ten sam autor powiada dalej na str. 114. „Z poprzedniego okazuje się, że statystyczne zestawienia i obliczenia majątku i dochodu społecznego, albo też przychodu społecznego, pominięwszy nieuniknioną problematyczność podobnych obliczeń, są małej wartości pod względem ekonomicznym i często tylko olśniewają wielkimi liczbami.“

społeczne, które składają dane społeczeństwo. Do tego ostatniego punktu powrócimy jeszcze, a teraz zobaczmy, jak autor nasz oblicza dochód społeczny w Galicyi.

Nie mogąc obliczyć dochodu społecznego na podstawie dochodów poszczególnych gospodarstw, ponieważ niema u nas odpowiedniego urzędzenia podatku dochodowego, p. S. przeprowadza obliczenie na podstawie przychodu z poszczególnych gałęzi produkcji. Oblicza przychód z roli na podstawie omówionej statystyki produkcji rolniczej na 190 milionów złr. przychód z produkcji mięsa na 48 milionów, z mleka na 30, z jaj i drobiu na 15, a z wełny, skór i innych odpadków na 5 milionów. Przychód z lasów ocenia według rocznego przyrostu drzewa na 5 milionów, przychód z górnictwa po strąceniu podatku od soli na 8 milionów, wreszcie przychód z produkcji przemysłowej ocenia na podstawie stosunku ludności rolniczej do ludności przemysłowej: „przypuszczając, że każdy rękodzielnik wytworzy o połowę więcej wartości aniżeli każdy rolnik,“ na mniej więcej 40 milionów złr. Wszystko razem czyni 341 milionów złr. czyli przy ludności 6,400,000, mniej więcej 53 złr. na głowę.

Poprzednio wypowiedzieliśmy nasze zdanie co do dat produkcji rolniej w Galicyi, podnosząc, że pochodzą one z szacowania tak przestrzeni uprawianych pod rozmaite płody, jak zbioru z morga czy hektara i że te rezultaty szacunkowe pomnożywszy, otrzymujemy rezultat, który ze względu na to, iż szacowanie zastosowywane jest do większych przestrzeni, jest niedość pewnym i może od rzeczywistości znacznie się różnić, a o ile przypuszczać możemy, jest dość znacznie od niej niższym. Jeżeli teraz ten rezultat, wynikły z pomnożenia dwóch cyfr szacunkowych, obliczymy na pieniądze, mnożąc przez ceny przeciętne dla całego kraju, to otrzymamy sumę pieniężną, którą można przytoczyć jako wskazówkę oryentacyjną, którą można przy pewnej ostrożności użyć dla porównania z rezultatami podobnych obliczeń dla lat poprzednich, ale której nie można brać za podstawę do porównań z innymi krajami lub do sądów o tём, czy jesteśmy w stanie pokryć z dochodów naszych nasze wydatki. Suma rzeczona, t. j. wartość produkcji rolniej jest jednak jeszcze względnie najpewniejszą cyfrą w rzędzie cyfr, z których autor składa przychód społeczny i na podstawie których oblicza dochód na głowę ludności. Cóż powiedzieć o mięsie, którego produkcję niewiadomo na jakiej podstawie p. S. ocenia na 1,200,000 centnarów metrycznych rocznie, o mleku, co do którego znamy tylko przeciętne cyfry udoju z około 100 miejscowości blisko przed 10 laty, o jajach o drobiu, których ilości i wartości nigdy nie badano u nas, o wełnie, skórach i t. d., cóż przedewszystkiem powiedzieć o całkiem dowolnem rzeźniactwem obliczaniu wartości całej produkcji przemysłowej na podstawie liczby ludności przemysłowej, jaką wykazał spis ludności!

Nie można mieć za złe p. S., że oceniając słusznie doniosłość informacji o dochodzie społecznym, pokusił się, za przykładem po-

dobnych prób w innych krajach, na próbę zestawienia cyfry tego dochodu w Galicyi przy pomocy dat, jakimi mógł rozporządzać. Jednakże p. S., uzyskany rezultat każe czytelnikowi uważać za w przybliżeniu prawdziwy, przeprowadza na jego podstawie porównania z Anglią, z Królestwem Polskiem, tu przy pomocy nie o wiele mniej problematycznych dat p. Poznańskiego ¹⁾, a dalej oświadcza gołosłownie, że do podobnych wyników, doprowadziłoby porównanie z Węgrami i Rumunią, (to jest, że i tam jak w Królestwie, każdy mieszkaniec ma 1½ do 2 razy tyle dochodu niż w Galicyi). Nie dosyć na tém. Obliczoną cyfrę dochodu społecznego rozdziela p. S. na podstawie przypuszczeń mniej lub więcej dowolnych pomiędzy poszczególne warstwy społeczne (str. 89) a następnie między ludność chrześcijańską i żydowską (str. 133) i ocenia podług tego podziału ekonomiczne i polityczne znaczenie każdej warstwy społecznej w porównaniu do innych, nawiązując do tego dalsze uwagi, wkraczające na pole polityki krajowej i państwowej.

Zbytecznym jest podnosić, że cyfry, o których mówimy, nie dają podstawy do sądu o tém, o ile t. j. w jakim stopniu dochód społeczny jest w Galicyi niższym stosunkowo niż gdzieindziej, i jaki udział z niego przypada na poszczególne warstwy społeczne. Natomiast i bez zapuszczania się w owe konjekturalne obliczenia wiemy, że dochód społeczny musi być u nas znacznie niższym stosunkowo niż w krajach zachodniej i środkowej Europy, a nawet niższym stosunkowo niż w Królestwie Polskiem i w Węgrzech i mamy nawet przy dzisiejszym tak niezadawalniającym stanie statystyki przemysłowej dość pewne dane, które są w stanie sądzić ten uzasadnić, a nadto dać pewne chociaż ogólnikowe lub pośrednie wskazówki orientacyjne co do pytania „o ile?” Takimi danymi są cyfry zbiorów z morga z szeregu lat, świadczące zarazem do pewnego stopnia o intensywności uprawy, ceny robót polnych i leśnych, daty o ilości zakładów przemysłowych, ilości i sile motorów, ilości maszyn, w każdej gałęzi górnictwa, przemysłu i rękodzieł i t. p. P. S. przytacza niektóre daty tego rodzaju, wolelibyśmy żeby był poprzestał na nich a ewentualnie uzupełnił je dalszemi w tymże kierunku i sądzimy,

1) Przypominam co o tej pracy pisze dr. W. Załęski w swojej: „Teoryi statystyki,” Warszawa, 1884, str. 106: „autor zebrał dużo materiału, ale często zbyt jest śmiałym w swych wywodach, zastępując cyfry rzeczywiste—rachunkiem przybliżonym. Tak np. na podstawie ilości zboża, potrzebnej na wykarmienie jednego człowieka, oblicza wysokość produkcji młynów, kiedy właśnie idzie o otrzymanie ilości zboża rzeczywiście zmieltego i spożytego, aby porównyując tę ilość z ludnością, przekonać się: czy fizyologiczna obliczona norma na człowieka przeciętnego jest osiągnięta, a jeśli nie, to ile jeszcze do jej osiągnięcia brakuje.” Po tej próbie można sądzić, co warto obliczenie produkcji Królestwa, podane na str. 133 ksiązki p. Szczepanowskiego.

że tezę swoją o pilnej potrzebie zwiększenia produkcji w ogóle, a w szczególności rozwoju przemysłu i konieczności skupienia sił do energicznej pracy na tem polu, (na którą to tezę najzupełniej i z głębi przekonania się piszemy), byłby w ten sposób uzasadnił dostatecznie i w obu możliwych zarzutów skuteczniej obronił, niż przez ustawienie cyfr, rażących problematycznością swoją, które różnić się mogą od rzeczywistości, nie o tysiące lub dziesiątki tysięcy, ale o miliony; i mogą być od niej o połowę lub drugie tyle—raz wyższe, raz znowu niższe ¹⁾).

Od próby zestawienia dochodu społecznego przechodzi autor do zestawienia ciężarów finansowych Galicyi z środkami do ich pokrycia. Z jednej strony stawia zwyżkę przychodów państwa z Galicyi nad wydatki państwowe w kraju czynione (12 milionów złr.) zysk z kolei galicyjskich, których akcyje są po za granicami kraju (5 milionów), oprocentowanie listów zastawnych galicyjskich i indemnizacyjnych obligacyi, będących po za granicami kraju (6 milionów), wreszcie dowóz obcych (austriackich i zagranicznych) towarów do Galicyi, który, według wykazów kolei Karola Ludwika z r. 1883, ostatniego roku, w którym ta kolej była jeszcze jedyną linią łączącą Galicyę z Zachodem, oblicza na 83 miliony—razem sumę 106 milionów, z drugiej strony wykazuje na podstawie tych samych dat kolejowych pokrycie wywozem produktów galicyjskich w wartości 85 milionów, przeto pozostaje niedobór 21 milionów. Niedobór ten p. S.

¹⁾ W chwili, kiedy przeglądam ten ustęp, dochodzi mnie artykuł prof. Kleczyńskiego w krakowskim Przeglądzie polskim p. t. „Ekonomiczny stan Galicyi,” napisany z powodu książki p. S. Prof. Kleczyński, odwołując się do cytowanej przezemnie poprzednio pracy swojej o stosunkach włościańskich w Galicyi, oblicza wartość przeciętnej konsumcyi włościan w Galicyi, nie licząc trunków na 65 złr. na głowę ludności, podczas gdy p. S. nie samo wyżywienie, lecz cały dochód na głowę ludności całej, nie tylko włościan, szacuje na 54 złr. Wydatek jednego miliona rodzin włościańskich, na samo pożywienie wypada u prof. K. wskutek tego na 245 milionów złr., podczas gdy p. S. cały dochód tychże rodzin ocenia tylko na 188 milionów złr. P. K. liczy na opał, światło i odzienie po 82 złr. rocznie na rodzinę, ogółem tedy cały wydatek klasy włościańskiej na 327 milionów złr., zatem nie licząc napojów gorących i tytoniu o 80⁰/₁₀₀ więcej niż wynosi cały dochód tej klasy, według p. S. Ogólną cyfrę wartości produkcji krajowej podnosi prof. K. z 341 milionów na 518 milionów złr. Uwagi prof. K. co do konsumcyi uważam za zupełnie trafne i obliczenia jego w tej mierze za prawdopodobniejsze, zaś co do obliczenia wartości produkcji krajowej zauważyć muszę, że jakkolwiek podwyższenie cyfr poszczególnych jest należycie uzasadnione, to jednak prof. K. nie zdołał uniknąć zarzutu, że plody rolnictwa, górnictwa i gospodarstwa leśnego, służące za materiał dla przemysłu, są podwójnie liczone. Ile stracić należy, aby uniknąć podwójnego liczenia owych materiałów i czy tyle czy też więcej lub mniej wyniosą pominięto przez prof. K. przychody z niektórych gałęzi przemysłu, trudno powiedzieć.

zniża zaraz o 10 milionów ze względu na znaczne dowozy materyałów dla budowy kolei transwersalnej w r. 1883, z którego bierze daty, tak iż według jego zdania ma Galicya coroczny niedobór 10 do 11 milionów.

Autor sam przestrzega zupełnie słusznie, że bilans handlowy bierny lub czynny, nie może być sam przez się uważany za świadcstwo niepomysłnego lub pomyślnego stanu gospodarstwa społecznego, gdyż chodzi o to „czy przyczyna braku lub nadmiaru wywozu jest przyczyną szkodliwą lub korzystną dla rozwoju bogactwa narodowego” (str. 52). Bilans bierny t. j. nadwyżka przywozu w szczególności, może pochodzić z nader pożądaných inwestycyi kapitałów obcych jak np. w Węgrzech, lub z nadpływu sum, płaconych od kapitałów, umieszczonych poprzednio za granicą, jak to bywa np. w Anglii, która jest wierzycielem tylu krajów na kuli ziemskiej. Tak samo bilans czynny może pochodzić z opłat procentów i rat kapitałowych od kapitałów wypożyczonych u zagranicy, a użytych w kraju dobrze lub źle, t. j. może lekkomyślnie zmarnowanych. Co do bilansu, jaki autor próbował zestawić dla Galicyi, pamiętać należy jeszcze i o tej okoliczności, pomniejszającej jego znaczenie i uchylającej możliwość porównania z innemi krajami, że Galicya nie jest państwem, lecz prowincją państwa austriackiego, a przeto z ogólnych funduszków państwa czynione w Galicyi wydatki bieżące i inwestycye, tudzież ich wzrost lub spadek mają odmienny charakter, niż napływ kapitałów z zagranicy. Autor sam słusznie zauważa, że np. stawianie budowli rządowych znaczniejszych, lub zwiększenie garnizonu, może od razu zniżyć lub całkiem uchylić największą pozycyę w dziale obowiązków, jakie Galicya ma do uiszczenia, t. j. przesyłaną do Wiednia podwyżkę przychodów rządowych z Galicyi ponad wydatki. Nadto, jeżeli autor uzupełnia bilans dowozu i wywozu towarów bilansem wypłat, co zresztą także słuszne, należałoby uwzględnić, że są też wypłaty czynione na rzecz Galicyi przez inne kraje, a w szczególności wypłaty z tytułu posiadanych w Galicyi obcych papierów ¹⁾. O ile ta ostatnia kwota mogłaby mieć pewne znaczenie, zobaczmy poniżej.

Zamiast tedy zastanawiać się nad całością bilansu handlowego, jaki autor dla Galicyi zestawił, na podstawie dat jednego tylko roku, wolimy rozpatrzeć z osobna podane cztery pozycye, składające „debit“ Galicyi i ich pokrycie przez wywóz. Przechodząc do tego przedmiotu, porzucamy sferę hazardownych przypuszczeń i stajemy na gruncie przeważnie całkiem pewnym, liczb dokładnych, tu i owdzie tylko potrzebując posługiwać się jeszcze szacowaniami, zawsze już na pewniejszej polegającemi podstawie.

Nadwyżka przychodów rządowych z Galicyi i ciężar podatkowy. Obliczając, ile wynoszą przychody i wydatki państwowe w Galicyi, trzeba pamiętać o dwóch rzeczach, które znowu wynikają z tego, że mamy do czynienia z prowincją a nie

1) Okoliczność tę podnosi także prof. Kleczyński.

z państwem samodzielném: najpierw, że w centralnym budżecie państwa są i wydatki i przychody, w których udział Galicyi bądź oznaczyć się nie da, jak np. wydatki na władze centralne, bądź też wyjątkowo nie został uwidoczniiony w zestawieniu budżetowém jak np. przychody z cechowania miar i wag, przychody z opłat w szkołach średnich, z taks wojskowych (opłacanych przez osoby uwolnione od służby wojskowej) i t. p., następnie zaś, że są wydatki czynione w Galicyi a nie na rzecz Galicyi specjalnie, a do tych zaliczam wydatki na wojsko i obronę krajową, które wzrastają lub zmniejszają się niezależnie od stosunków krajowych i wydatki na zamknięcie granicy dla zapobieżenia zarazie bydłowej, i że tak samo są i przychody pobierane w Galicyi a w części tylko pobierane od mieszkańców Galicyi i nie stanowiące nawet przychodu państwa austriackiego lecz przychód wspólny całej monarchii austro-węgierskiej, a tymi przychodami są: przychody z ceł, które pobierane bywają na komorach galicyjskich w części także od towarów, przesyłanych do innych prowincyi austriackich. Także wydatki na restytucye cłowe i na służbę cłową. są téj saméj natury.

Z uwzględnieniem powyższych uwag, a na podstawie budżetu państwa na r. 1888, który i p. S. przyjął za podstawę, ułożyłem następujące zestawienie przychodów i wydatków państwowych w Galicyi, o ile one są oddzielnie uwidocznione w budżecie:

Przychody:		Wydatki:	
podatki bezpośrednie	10,899,000	administ.politycz.	3,154,225 zlr.
" pośrednie	7,525,030	sądowictwo	4,167,558 "
(od napojów, cukru, mięsa, nafty, akcyzy w miastach)		duchowieńst.iszkoł.	3,621,098 "
steuple, taksy, należytości myta, loterya i t. p.	7,210,170	sól	1,011,925 "
sól	7,665,936	tytoń	1,624,040 "
tytoń	8,760,620	poczta i telegraf	2,537,950 "
poczta i telegraf	2,378,340	koleje rządowe ¹⁾	4,097,900 "
koleje rządowe	3,307,600	lasy i dobr. rządu.	814,210 "
lasy i dobra rządowe	1,188,240	zarząd skarbowy	4,192,743 "
		żandarmi i straż	"
		policyjna	958,643 "
		emerytury (pensye)	2,422,031 "
inne przychody (a w nich opłaty w szkołach średnich i taksy wojskowe 300000 przyspuszczalnie).	1,756,881	inne wydatki	396,862 "
		razem	28,999,185 zlr.
	<u>razem 50,691,817 zlr.</u>		

¹⁾ W wydatkach zwyczajnych 3,272,100 zlr. w nadzwyczajnych 825,800 zlr.

Zestawienie moje, które ze względów przytoczonych poprzednio i po kilkokrotniej rewizyi muszę uważać za poprawniejsze, w ostatecznym rezultacie nie wiele różni się od zestawienia, które podał p. S. U niego nadwyżka przychodów ponad wydatki wynosi 21·8 milionów, u mnie blisko 21·7 milionów. Cyfry przychodów i wydatków są u mnie o kilka milionów wyższe, ponieważ uważałem za potrzebne umieścić przychody i wydatki kolei rządowych w Galicyi, które p. S. bez słusznej racyi wyłączył. Prócz tego z znacznie-szych pozycyi w przychodach opuściłem czysty dochód z ceł 1,371,000, a dodałem opuszczone przy poczcie i telegrafii 539,000 tudzież taksy wojskowe i opłaty w szkołach średnich, które razem szacuję może za nisko na 300,000, w wydatkach znowu opuściłem wydatki na obronę krajową (landwerę), które w budżecie nie są rozdzielone na kraje a które p. S., nie umiem powiedzieć na jakiej podstawie, podaje dla Galicyi w sumie 1,270,000, dalej wydatki na zamknięcie granicy państwa z powodu zarazy bydłcej w sumie 294,000. Nadto dodałem pominięte lub opuściłem liczone mylnie kwoty drobniejsze, które w znacznej części znoszą się nawzajem.

P. Szczepanowski uważa na str. 34 sumę przychodów rządowych z Galicyi z potrąceniem przychodów z kolei rządowych, zatem sumę 48 milionów złr. za ciężar podatkowy Galicyi, do którego dolicza dodatki krajowe, indemnizacyjne, szkolne, powiatowe, gminne, drogowe i t. d. w sumie przybliżonej 12 milionów i dochodzi do cyfry całego ciężaru podatkowego Galicyi w sumie 60 milionów. W tablicy porównawczej na str. 35, autor zniża tę cyfrę o jeden milion, strącając przychód z dóbr rządowych i lasów. Jednakże i z tą poprawką obliczenie ciężaru podatkowego jest błędnem. Jeżeli chodzi o obliczenie ciężaru podatkowego mieszkańców kraju, to należy wyłączyć wszystko, czego państwo nie pobiera tytułem podatku lub opłaty publicznej od mieszkańców kraju, zatem nietylko przychody z dóbr i lasów 1,188,240 złr; przychody z kolei rządowych 3,307,600 złr., lecz także przychody funduszów religijnych i dóbr tych funduszów, razem 717,280 złr., przychody z pracy więźniów 136500 złr., dalej przychody z stadnin rządowych, z sprzedaży różnych materiałów i inne tym podobne, które w różnych działach budżetu się znajdują, a stanowią razem pokaźną sumę 363,868 złr., którą wypadnie odciągnąć z rubryki „innych przychodów“ w poprzedniej tablicy mojej ¹⁾. Ogółem tedy odpada w powyższych pozycjach razem 5,7 13,488 złr. Ale na tém nie dosyć. Nie można wliczać do ciężka

¹⁾ Dodaję tutaj, że w powyższej sumie 363,868 złr. nie są objęte opłaty szkolne i datki gmin na utrzymanie szkół, razem stanowiące sumę 276,199 złr. Datków gmin na utrzymanie szkół, które mieszczą się w podatkach lokalnych nie wyłączałem, ponieważ obliczenie podatków lokalnych jest dość chwytne. Nie są też objęte taksy wojskowe.

ru podatkowego przychodu z poczty i telegrafu, skoro rząd usługi tych zakładów oddaje niżej ceny kosztów (przychody 2,378,340, wydatki 2,537,950 złr.), a z przychodów z monopolów tytoniu i soli należy stracić przynajmniej kosztu produkcji, wynoszące (o ile są rozdzielone na Galicyę) 2,635,965 złr. Wypadnie zatem z ogólnej sumy przychodów państwowych, wykazanej w cyfrze 50,691,817 złr. stracić ogółem 10,727,793 złr., a dopiero reszta 39,964,024 złr. czyli okrągłe 40 milionów, stanowi właściwy ciężar podatkowy Galicyi, na rzecz skarbu państwa. Do tej sumy należy doliczyć podatki lokalne rozmaitego rodzaju, które zgodnie z p. S. przyjmują w sumie 12 milionów ¹⁾, zaczęm cały ciężar podatkowy Galicyi wyniesie 52 milionów lub może trochę więcej, zatem na głowę ludności wypadłoby trochę ponad 8 złr. Tej ostatniej cyfrze stosunkowej, tak ulubionej przez niektórych statystyków, nie mogę przyznać znaczniejszej wartości, jako zbyt ogólnej, zgadzam się wszakże z p. S. z tém: że Galicya w stosunku do ludności jest mniej obciążoną podatkami niż przeważna część innych krajów europejskich. Inna oczywiście rzecz jakim jest ciężar podatkowy w stosunku do sił produkcyjnych i (dodać tu należy) ze względu na rozkład podatku na poszczególne warstwy ludności oraz ze względu na urządzenia podatkowe, które to okoliczności mogą mierne podatki uczynić nadzwyczaj uciążliwemi. Z uwagi na zdanie, które wypowiedziałem poprzednio o obliczeniu dochodu społecznego, pomijam porównanie ciężarów podatkowych z dochodami społecznymi, jakie autor przeprowadza dla Galicyi innych krajów.

Haracz, płacony przez Galicyę pozakrajowym kapitalistom. Haracz płacony przez Galicyę pozakrajowym kapitalistom składa się, pominiawszy pozycje drobniejsze, nie dające się oznaczyć, z trzech rubryk zysku, przypadającego zakrajowym akcyonaryuszom kolei galicyjskich, procentów, płaconych posiadaczom zakrajowym galicyjskich obligacyi indemnizacyjnych i procentów, pobieranych przez zakrajowych wierzycieli hipotecznych.

¹⁾ Dla czytelników, którychby bliżej interesowały części składowe tej cyfry, podaję je według własnego obliczenia (p. S. nie wyszczególnił podatków obliczenia swojego):

Dodatki do podatków na rzecz funduszu krajowego 3,193,000 złr., na indemnizacyę 2,978,852 złr. powiatowe 650,000, szkolne (nie licząc wydatków na szkoły z funduszu krajowego), na wydatki osobiste (płace) 1,107,000, rzeczowe (budynki, przybory) 1,000,000, dodatki gminne do bezpośrednich podatków 1,328,000, do pośrednich podatków i opłaty 315,000, dodatki drogowe 276,000, myta krajowe i powiatowe 345,000, razem 11,192,852 złr. Uwzględniamy myta gminne, konkurencyjne do budowli wodnych, kościelnych i t. p. wypadnie najmniej 12,000,000 raczej więcej.

Co do zysku z kolei galicyjskich, to akcyje kolei galicyjskich zawsze znajdowały się przeważnie w ręku obcych, choć były czasy, kiedy znaczna ich część zostawała w posiadaniu krajowców lub np. w czasie, kiedy jeden z najwybitniejszych naszych ludzi politycznych popierał wszelkimi siłami nabywanie akcyi kolei Karola Ludwika w tym celu, aby spowodować przeniesienie siedziby zarządu téj kolei z Wiednia do kraju, co jak wiadomo nie udało się i wiele strat spowodowało. W czasie znacznie późniejszym wysoki kurs tych akcyi skłaniał kapitalistów krajowych do sprzedaży, tak że dziś, o ile sądzić można, część stosunkowo tylko nieznaczna tak tych jak i innych akcyi kolejowych galicyjskich znajduje się w kraju. Licząc tak jak p. S. z pominięciem owéj części, cały zysk z kolei, jako dochód poza kraj wychodzący i przyjmując daty z r. 1886 przez niego podane, musimy wszakże wyłączyć z zestawienia: koleje państwowe, które jako przedsiębiorstwo rządowe uwzględniliśmy już przy budżecie i zostającą w zarządzie państwa kolei Albrechta, która w owym roku nie przyniosła wcale czystego dochodu. W skutek tego zysk akcyonaryuszów kolejowych zniża się do cyfry 4,681,000 złr. Nadto zauważyć trzeba, że pozycya, o której teraz mowa, ma inne znaczenie niż procenta od obligacyi indemnizacyjnych i listów zastawnych. Te procenta muszą być płacone w oznaczonej wysokości, bez względu na zmiany w położeniu kraju, podczas gdy dochód akcyi kolejowych zależy od wysokości taryf i od rozmiarów przewozu, a ze względu na ten ostatni decydujący moment, wzrasta w miarę stosunków pomyślnych, spada w latach niepomyślnych.

Kapitał indemnizacyjny, pozostający jeszcze do umorzenia, wynosi obecnie 45 milionów złr. Na rok 1888 prelinowano na oprocentowanie tego kapitału 2,340,440, na amortyzację 3,503,850. Z ogólnego wydatku na oba te cele w sumie 5,844,290 skarb państwa ponosi 2,625,000 a resztę, 3·2 miliony, opodatkowani płacący dodatek indemnizacyjny. Jaka część obligacyi indemnizacyjnych, do których sprzedaży skłaniał u nas kurs wysoki, (podczas gdy kapitalistów obcych zachęcała do zakupna gwarancya rządowa i procent wyższy) pozostała w kraju, bardzo trudno oznaczyć, skoro dyrekcyja funduszów indemnizacyjnych nie utrzymuje miejsc wypłaty po za krajem, zatem posiadacze zakrajowi muszą tutaj przysyłać kupony. Nie mogą tedy na razie sprawdzić twierdzenia p. S., że $\frac{3}{4}$ obligacyi indemnizacyjnych znajduje się po za krajem. Dla ocenienia należytego téj rubryki, zwracam tylko uwagę na to, że z sumy 3·2 milionów, płaconych przez opodatkowanych w kraju i 2·6 milionów, ponoszonych przez skarb państwa, przypada obecnie 60% na amortyzację długu indemnizacyjnego, który w r. 1896 będzie całkowicie umorzony, a tylko 40% jest opłatą procentów.

Listów zastawnych, wydanych przez zakłady galicyjskie, jest obecnie w obiegu, licząc w cyfrach okrągłych, około 121·7 milionów a to: wydanych przez bank krajowy (wraz z obligacyami komunalne-

mi) 14·9 milionów, przez towarzystwo kredytowe ziemskie 72 mil., przez bank hipoteczny 27·5 mil., przez zakład kredytowy włościański w likwidacji będący 3·3 mil., a nadto 4 mil. listów zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie. Z owych summ, według wiadomości zasiągniętych w bankach, najwyżej 29 do 30 milionów jest po za krajem. Dodawszy do tego sumy wypożyczone z banków pozakrajowych, wynoszące w banku austro-węgierskim 9·9 mil. w Bodencreditanstalt wiedeńskiej 7·9 mil., razem 17·8, czyli okrągłe 18 milionów, otrzymujemy wypożyczoną po za krajem sumę około 48 milionów złr., której amortyzacya obliczona jest na długi szereg lat, zatem corocznie mały stanowi procent, a odsetki wynoszą przeważnie 4 i 4½ rzadziej 5%. Odsetki i amortyzację od tej sumy obliczam najwyżej na 2·5 miliona rocznie. W ten sposób od listów zastawnych i od obligacyi indemnizacyjnych razem płacimy obecnie poza kraj, uwzględniając, że ¼ obligacyi indemnizacyjnych jest w kraju, 4·8 milionów złr., w czem się mieści już opłata na amortyzację, przy obligacyach tak znaczna.

Zapisując powyższe trzy kategorie wypłat poza kraj, powinien był p. S. na odwrót uwzględnić dochody pobierane od pozakrajowych papierów, znajdujących się w posiadaniu tutejszych obywateli. Po krachu wiedeńskim, przy likwidacyi różnych Baubanków, Vereinsbanków, przy głośniej sprawie kolei wschodniej węgierskiej i innych sposobnościach, okazało się, jak znaczne nad wszelkie spodziewanie sumy kapitałisci nasi lokują w walorach obcych, często wątpliwj wartości. W ostatnich czasach, jak dobrze wiadomo znającym stosunki pieniężne tutejsze, obawy wojenne skłoniły wielu bardziej trwożliwych do lokowania swoich kapitałów w papierach pozakrajowych austriackich, a nawet niemieckich, włoskich, francuzkich i jeszcze dalszych, albo do przeniesienia swoich depozytów w papierach krajowych lub obcych poza granice kraju, co znowu wpływa na pozycję omówioną poprzednio. Banki zachowują pewną dyskretyę co do depozytów, jakiemi zawiadują, papiery pozakrajowe w kasach prywatnych osób spoczywające trudno oszacować, tém bardziej, iż ciągle tu zachodzą fluktuacye, jednakże na podstawie zasiągniętych informacyi muszę kapitały krajowe, lokowane w papierach pozakrajowych, szacować na niemniej jak 20—25 milionów złr.! Niektórzy sądzą, że wynoszą one tyle, co kapitały obce, lokowane w galicyjskich listach zastawnych, t. j. aż do 30 milionów ¹⁾. Przyjmując niższe cyfry, mogą przecie na przeszło 1 milion złr. szacować procenta, nadsyłane z tego tytułu z zagranicy do Galicyi.

¹⁾ W banku krajowym z końcem r. 1887 na przeszło 4 miliony papierów wartościowych było 900,000 złr. pozakrajowych papierów, a 42,400 złr. kolejowych papierów galicyjskich. W innych bankach stosunek obcych papierów z pewnością jest znaczniejszy. W dwóch innych bankach lwowskich, było przeszło 2—2½ milionów złr., złożonych w papierach niegalicyjskich.

Zatém, podczas gdy p. S. ocenia haracz, płacony corocznie poza-krajowym kapitalistom, na 11 milionów (5 z kolei, 6 z listów zastaw. i indemnizacji), to mnie zdaje się, że wysoko go oceniam na 8 do 8.5 milionów, w czém objętą już jest kwota na amortyzację, wynosząca przy saméj tylko indemnizacji przypuszczalnie blisko 2 miliony z kwoty przez kraj płaconéj.

Bilans przywozu i wywozu towarów, jaki p. S. zestawia dla Galicyi na podstawie wykazów kolei Karola Ludwika z r. 1883 i porównywa z datami téj kolei z r. 1860, podanemi w dziele Lippa, jest z pewnością najcenniejszém zestawieniem w książce p. S. Książka Lipp'a, która w swoim czasie zrobiła wielkie wrażenie i za granicą i u nas, gdzie nie spodziewano się tak znacznych pozycji wywozu i przywozu, była już dawno zapomnianą i znaną tylko niewielu fachowym, daty wykazów kolejowych także mało komu są znane, podanie zatém szerokiej publiczności tych dat, które dają wyobrażenie przybliżone o naszym handlu zewnętrznym, było niewątpliwie bardzo pożądane. Daty te wystarczają zupełnie na to, aby wykazać ogromny wzrost wywozu mimo znacznie zwiększonej ludności, zatém wzrost produkcji krajowéj a również ogromny wzrost przywozu, a zatém wzrost potrzeby wyrobów przemysłowych o szerokich kołach ludności krajowéj, która to potrzeba jest koniecznym warunkiem powstania przemysłu w kraju. Nadto bliższe rozpatrzenie tych dat wskazuje, w jakich kierunkach możnaby z korzyścią powiększyć jeszcze produkcję krajową, w jakich mianowicie zastąpić przywóz własnymi wyrobami. Natomiast nie można użyć tych dat, jak to czyni p. S., do porównań z datami przywozu i wywozu innych krajów, zestawionemi na podstawie innéj całkiem, bo na podstawie statystyki cłowej, nie można także użyć tych dat do zestawienia bilansu handlowego Galicyi i wykazania jéj niedoboru rocznego w tym bilansie. Daty te bowiem odnoszą się do jednego tylko roku, w którym autor sam uważa za konieczne odliczyć 10 milionów złr. z przywozu na karb materiałów na budowę kolei transwersalnój dowożonych, a następnie nie dają jeszcze całkowitego obrazu naszego handlu zewnętrznego. Jak p. S. sam zaważył, jest w nich pominięty przywóz do Galicyi od wschodu w r. 1883 bardzo znaczny, tak z krajów rosyjskich jak z Rumunii ¹⁾, dalej przywóz i wywóz miasta Krakowa i całej okolicy od Krakowa na zachód i południowy zachód, może najosobliwszy pod względem ekonomicznym (Biała, kopalnie w okręgu krakowskim), a następnie przywóz i wywóz na drogach wodnych, który mimo zaniedbania rażącego tych dróg, nie jest przecie nieznacznym. Nadto przy porównaniach z innemi krajami i przy uży-

¹⁾ W r. 1885 dowieziono do Galicyi przoz komory cłowe galicyjskie i bukowińskie z Rosyi i Rumunii 2,445,804 cent. metr. zboża i 27,964 cent. metr. owoców strączkowych.

ciu dat ruchu towarowego do zestawienia bilansu handlowego pamiętać należy o tém, że oszacowanie przywozu i wywozu na pieniądze, oparte na cenach przypuszczalnych, zmniejsza także do pewnego stopnia dokładność dat i wpłynąć może na przedstawienie rzeczy bądź więciej, bądź mniej korzystne.

Dzisiaj, w obec znacznego rozgałęzienia sieci kolejowej galicyjskiej, odpada możność zdania sobie w przybliżeniu sprawy z przywozu i wywozu Galicyi, na podstawie dat ruchu towarowego na jednej kolei, a statystyka kolejowa austriacka podaje daty ruchu dla każdej kolei z osobna, licząc każdą przesyłkę tyle razy, przez ile kolei przechodziła. A przecież wiadomość o przywozie i wywozie Galicyi jest dla oceny naszego położenia ekonomicznego i zyskania wskazówek dla krajowej polityki ekonomicznej wprost niezbędną. Należy tedy wszelkimi siłami dążyć do tego, aby rząd urządził statystykę ruchu towarowego na kolejach taką, jaką od r. 1883 posiadają Niemcy, znosząc równocześnie wykazy dzisiejsze całkiem bezużyteczne. W Niemczech dla każdej części cesarstwa, stanowiącej pewną całość ekonomiczną (takich okręgów jest 38), znanym jest przywóz i dowóz wszystkich towarów (z wyjątkiem przesyłek niżej 500 kilogramów) do innych okręgów cesarstwa i do krajów zagranicznych. Na podstawie tych dat niemieckich zestawilem też handel Galicyi i innych krajów austriackich z Niemcami w drugiej połowie 1884 i w latach 1885 i 1886 w X roczniku Wiadomości statystycznych dając w ten sposób próbkę tego, co by nam dać mogła urządzona należycie statystyka ruchu towarowego na kolejach.

Powyższy szereg uwag nad bilansem gospodarstwa krajowego, jaki p. S. zestawil, wystarczy może na to, aby uważać tymczasem za nieudowodnioną choćby w przybliżeniu konkluzję, iż Galicya ma w gospodarstwie swoim roczny niedobór 21 czy też 10 milionów (str. 62), równie jak dalszą konkluzję (str. 64), że pokrywanie deficytu następuje u nas w normalnych czasach przez sprzedaż ziemi i kapitałów lub wycinania lasów (oczywiście po za regularną gospodarką), w stosunku 6 do 10 milionów rocznie. O ile z dat, jakimi dziś rozporządzamy można wnosić o postępach wywłaszczenia i w jakim kierunku taki postęp jest widocznym, pozwolę sobie zaznaczyć w krótkości przy końcu tego artykułu.

Przystępuję teraz do „niedoboru życiowego.” P. S. kilka razy powtarza z całą stanowczością twierdzenie: „iż z głodu umiera w Galicyi 50,000 ludzi rocznie!” Wiadomo, że niepomysłne stosunki ekonomiczne czy to pewnych warstw społecznych czy całych społeczeństw znajdują nieomylnie ostateczny swój wyraz w zwiększonej śmiertelności, która dochodzi czasem do tego, iż w miejsce zwykłego przyrostu następuje ubytek ludności. Jeżeliby prawdą było twierdzenie p. S., że w Galicyi śmiertelność wzrasta w sposób zatrważający i że rocznie ginie z głodu około 50,000 ludzi, toby zbyt zbytecznymi były wszelkie przypuszczalne obliczenia celem wykazania

naszej nędzy ekonomicznej. Sam fakt śmierci głodowej tylu ludzi rocznie byłby wystarczającym zupełnie dowodem najgroźniejszego upadku. Na czémże p. S. opiera to twierdzenie, które ogółowi czytelników niewątpliwie najbardziej utkwiło w pamięci i które w sprawozdaniach o jego pracy podnoszono do znaczenia „odkrycia?”

Galicja i Królestwo Polskie, powiada p. S., miały w r. 1860 niemal równą liczbę ludności (przeszło 4,800,000) i tę samą roczną cyfrę urodzeń, obecnie Królestwo ma ludności 8 milionów, Galicja tylko 6,400,000. Ponieważ zdaniem p. S. napływ obcej ludności do Królestwa mógł w owych 27 latach wynosić najwyżej 100,000 ludzi, przeto różnica w wzroście ludności między Galicyą a Królestwem ztąd tylko wziąć się mogła, że w Galicyi o tyle t. j. o 1½ miliona ludzi więcej umarło w tych 27 latach, umarło zaś z braku należytego żywienia, zatem z głodu. Zupełnie słusznie zauważył na to prof. Kleczyński, że w ten sam sposób możnaby dowodzić, „że ponieważ ludność Francyi wzrasta wolniej od ludności Niemiec, i tam więc panuje śmierć głodowa. To też podobnie jak taki argument dla Francyi jest niedorzecznym, tak samo nie można dowodzić śmierci głodowej na tej podstawie, że w Królestwie wzrost ludności jest wyższy aniżeli w Galicyi“. Ja dodam jeszcze drugi przykład: Od r. 1869 do 1880, jak wykazują spisy ludności, wzrosła ludność Galicyi o 9.79%, ludność Węgier, stawianych nam przez p. S. za wzór rozwoju gospodarczego, tylko o 1.43%. Czyż to dowód, że w Węgrzech o tyle więcej ludności z głodu ginie? Nie tylko jednak sposób dowodzenia jest niewłaściwy, ale i daty użyte za podstawę zbyt niepewne. W Królestwie Polskiem nie było dotąd ogólnego spisu ludności, któryby się odbył w jednym dniu lub w czasie ile możności krótkim z odniesieniem do stanu ludności w pewnym oznaczonym dniu, lecz obliczenia ludności odbywają się na podstawie ksiąg ludności, które jak wszędzie tak i w Królestwie, według zgodnego zdania statystyków tak polskich jak i rosyjskich, są podstawą nader niedokładną¹⁾. Jeżeli zaś, przyjmując tę chwiejną podstawę np. dla r. 1871, porównamy rezultat następnego obliczenia w r. 1880 z przyrostem naturalnym t. j. z przewyżką urodzeń nad wypadki śmierci z lat 1871—1880, to otrzymamy bardzo znaczną nadwyżkę po nad przyrost naturalny, bo około 270,000, która to nadwyżka przedstawia przypuszczalną cyfrę napływu obcych w latach 10 czyli w przecięciu 27000 rocznie, podczas gdy p. S. przyjmuje ogółem 100000 na cały okres 27 lat²⁾. Jeżeli jednak ów jaskrawy rezultat porównania Galicyi z Królestwem ostać się nie może, to jakże rzeczy się mają

1) Załęski, Teorya statystyki str. 259—261.

2) Kiaer, zestawiając dla międzynarodowego kongresu demograficznego w Wiedniu daty przyrostu ludności w krajach europejskich, z zdziwieniem podnosi ową znaczną immigracyę.

z wzrostem śmiertalności w Galicyi, co do którego to wzrostu prof. Kleczyński zdaje się poniekąd przyznawać p. S. słuszność, mówiąc: „czyż nie wystarczy stwierdzić ten smutny fakt, że kiedy w krajach cywilizowanych śmiertalność się zmniejsza, u nas w Galicyi w ciągu lat 20 ona wzrosła?“

Ażeby zdać sobie sprawę z tego, czy śmiertalność w Galicyi obecnie wzrasta i w jakim stopniu wzrasta, nie wystarczy, mojem zdaniem, wziąć cyfry przeciętne wypadków śmierci i ludności z pierwszych i z ostatnich pięciu lat 27 letniego okresu, opuszczając lata pośrednie i pomijając tę okoliczność, że dokładność materyału statystycznego w Austryi i specjalnie w Galicyi zmieniła się bardzo w tym czasie. Sądzę, że lepiej zrobimy, jeśli, przyjmując za punkt wyjścia rok 1875, od którego to roku centralna komisya statystyczna otrzymuje do opracowania materyał pierwotny, a nie zestawienie podrzędnych władz rachunkowych, zestawimy cyfry śmiertalności za ostatnich lat dwanaście. Cyfry te obliczamy na podstawie ilości zmarłych, téj saméj, którą p. S. podaje na str. 65, i liczby ludności, obliczonej z osobna dla każdego roku przez centralną komisję statystyczną ¹⁾. Rezultat jest następujący:

W przecięciu na 1000 ludności wypada zmarłych w Galicyi:					
w r. 1875	35·2	} średnio	w r. 1881	35·1	} średnio
1876	33·8		1882	35·9	
1877	33·4	} 34·1	1883	34 0	} 35
1878	33·4		1884	31·8	
1879	33·7	} średnio	1885	33·7	} średnio
1880	34·8		1886	31·7	

Cyfry powyższe, obliczone na podstawie dat pierwotnych dostatecznie wiarygodnych, nie dowodzą bynajmniej, żeby śmiertalność u nas ciągle i znacznie wzrastała. Owszem widoczną jest z nich tendencya ku zmniejszeniu się śmiertalności, wstępująca wprawdzie w latach 1880—82 ponownej i znacznej podwyżce, lecz powracająca w latach ostatnich jeszcze wyraźniej. Podając te daty, nie twierdzę bynajmniej, żeby śmiertalność w Galicyi nie była bardzo znaczną lub żeby zachodził już całkiem stanowczy zwrot ku lepszemu. Owszem pospieszam zaznaczyć, że w tym samym roku 1886, najpomyślniejszym z całego przytoczonego okresu, cyfra śmiertalności była w Galicyi wyższą niż we wszystkich innych krajach austryackich z wyjątkiem miasta Tryestu z okręgiem, które nie nadają się do porównania. Nie widzę jednak, dlaczego mamy stosunki nasze w ogóle niepomyślne, przedstawiać w obec swoich i obcych gorszymi niż są w istocie a nawet obwoływać je za najgorsze na kuli ziemskiej. Że tak znowu nie jest, mianowicie pod względem śmiertalności, któ-

¹⁾ Sposób obliczenia i szczegółowo rezultaty tegoż podaje zeszyt 4. tomu XIII Oosterroichische Statistik.

ra i p. S. i ja uznajemy za datę wskazówkową, niechaj poświadczy znowu przykład sąsiednich Węgier. Średnia cyfra śmiertelności w Węgrzech wraz z Krocycą i Sławonią wynosiła w latach 1865 do 1880—38 na 1000 mieszkańców, w latach 1880 do 1884—34·5 na 1000, w r. 1885-ym — 32·8, w r. 1886-ym—33 na 1000 mieszkańców. To też, według świadectwa niepodjejrzanego, bo węgierskiego ¹⁾, ludność Węgier w r. 1876 wynosiła tę samą cyfrę, co w r. 1864, zatem siedem lat przedtem, tak że na lata 1869—1880 wypada przeciętny roczny przyrost na 0·13%, przyrost najmniejszy w całej Europie, podczas gdy między latami 1857 a 1869 przyrost ten wynosił w Węgrzech 1 05% rocznie.

Przyczyny znacznej śmiertelności w Galicji upatruję zgodnie z prof. Kleczyńskim głównie dwie: wielką płodność czyli, jak prof. Kl. powiada, bezrozumne płodzenie dzieci, która sprowadza wielką śmiertelność, gdyż dzieci najbardziej są na śmierć narażone a następnie brak opieki lekarskiej i domowej nad chorymi a zwłaszcza nad dziećmi. W obu kierunkach zmiany na lepsze sprowadzi dopiero rozszerzenie się oświaty i dobrobytu a nadto co do opieki lekarskiej odpowiednia organizacja służby zdrowia, związana znowu z reformą administracyi lokalnej. Po owych dwóch przyczynach następuje dopiero złe żywienie się ludności, które jednak stosownie do okolicy kraju i do roku w bardzo różnym występuje stopniu.

(Dok. nastąpi).

¹⁾ Schwicker Volksdichtigkeit und Volksabnahme in Ungarn, Statistische Monatschrift 1882 str. 209—219. Jeżeli p. S. zechce przeczytać ten artykuł, to zmieni zapewne swoje zbyt różowe poglądy na stosunki węgierskie.

KRONIKA MIESIĘCZNA.

Rzut oka na ogólne położenie stosunków politycznych w Europie. Niemcy i Francya. — Austro-Węgry. — Włochy. — Półwysep bałkański. — Droga żelazna z Belgradu do Saloniki. — Turcya i Grecya. — Anglia. — Rosya. — Otwarcie drogi żelaznej zakaspijskiej. — Ustawa szkół przemysłowych. — Bank włościański dla Królestwa Polskiego. — Nowe Prawo o ochronie lasów. — Kodyfikacya ustaw Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem. — Zmiany w rozporządzeniach rządowych co do warunków przyjmowania uczniów do średnich zakładów naukowych. — Z dziedziny nauk: Posiedzenie komisji antropologicznej Akad. umiej. w Krakowie w dn. 11 kwietnia. — Posiedzenie komisji historii sztuki Akad. um. w Krakowie w dn. 3 maja. — Doroczne posiedzenie Akademii umiej. w Krakowie dnia 26-go maja r. b. Zjazd nauczycieli szkół średnich w Krakowie. — Doroczne posiedzenie Tow. histor. liter. w Paryżu dnia 3-go maja. — Z dziedziny sztuki: P. Hakowskiego Antepedium z blachy srebrnej dla głównego ołtarza katedry na Wawelu (reprodukcya obrazu Matejki „Sobieski pod Wiedniem“). — Z ekonomiki: Miejskie kasy oszczędności w Rosyi od r. 1841—1886. — Pocztowe kasy oszczędności w Austrii. — Muzeum ogrodnicze. — Groźba nowego podwyższenia cel zbożowych w Niemczech wobec danych statystycznych, nieusprawiedliwiających bynajmniej tego środka antyeconomicznego.

Jednym z trudniejszych zadań publicystyki w naszych warunkach literatury peryodycznej jest bez zaprzeczenia skreślenie treściwego a jasnego przeglądu położenia aktualnego państw europejskich, wywierających pewien wpływ na kierunek rozwoju społeczeństw dzisiejszych. Trudność ta wzrosłaby jeszcze bardziej, gdybyśmy od takiego przeglądu wymagali ujawnienia najżywotniejszych momentów życia publicznego pod względem religijnym, społecznym, ekonomicznym i politycznym w danym okresie miesięcznym. Przy tém bowiem rozglądaniu biegu stosunków publicznych, umysł najbystrzejszego męża stanu nie może otworzyć sobie szerszego widnokągu w chwili tak nużącej tymczasowości i tak groźnego powszechnie oczekiwania burzy od dawna nadciągającej, ponieważ wśród takiej sytuacji wszyscy naczelnicy działacze na arenie życia publicznego

dokładają wszelkich starań, żeby ukryć jak najgłębiej istotne swoje zamiary. W tym celu puszczają też zazwyczaj w świat krótkowidzący i łatwowierny: albo zwiastunów optymizmu, albo groźnych giermków pesymizmu dla omylenia opinii publicznej, niewtajemniczonej w zakulisowe roboty dyplomacji, która, przy pomocy podnieconego nad miarę egoizmu rasowego, stawia najokazalsze ołtarze bałwankom rzekomego patriotyzmu narodowego lub pali najworniejsze kadzidła dla najjaskrawszych doktryn politycznych, ekonomicznych i t. d.

Niepewność zdrowia cesarza Fryderyka III-go i zawichrzenia wewnątrz we Francyi, utrzymują od dwóch miesięcy w ogólnem położeniu stosunków międzynarodowych ową duszną tymczasowość, którą kronika nasza zaznacza od chwili śmierci cesarza Wilhelma. Atmosfera tego rodzaju, ciężka nadzwyczaj dla ludów, uginających się pod brzemieniem ciężarów publicznych i kępowanych w przedsięwzięciach swoich na polu przemysłu i handlu, nie dozwala kwestyom bieżącym posuwać się śmiałej na drodze dyplomatycznej, ale ułatwia w pewnym stopniu przygotowanie się każdej potencji do wzięcia jak najenergiczniejszego udziału w rozwiązaniu tych spraw i tych interesów, których dreszczów, odzywających się co chwila, zbyt długo tłumić nie będzie można.

Przy podejrzanym hasłach bulanżystów we Francyi, przygotowują się w Rzeczypospolitej francuzkiej poważne zapasy między organizującymi się stronnictwami monarchicznymi a skompromitowanym na całej linii republikańskim rządem doktrynerów, którzy dla utopii abstrakcyjnych teorii sponiewierali zasady republikanizmu, a dla żąd egoistycznych i fakcyjnych zapomnieli o dobru ogólnem, do którego wszystkie stronnictwa bez wyjątku przyczynić się powinny. Stwierdza się tu ponownie ta nauka dziejów, że Republika, będąc znakomitą i najlepszą formą rządu dla miast wielkich (Rzym, Ateny, Sparta) lub kantonów (Szwajcarya) a nawet Stanów autonomicznych (Ameryka), jest szkodliwą i zgubną dla państw wielkich — jest niebezpieczną dla narodów, pragnących odgrywać lub przez swoją misją dziejową powołanych do odegrania poważnej roli w stosunkach międzynarodowych.

Korzystając z takiego zawichrzenia stosunków francuzkich, odkrywają Niemcy coraz śmiałej swój szyszak krzyżacki: prowokują sąsiada zachodniego przez utrudnienia i szykany paszportowe w Alzacyi i Lotaryngii, a równocześnie szkodzą sąsiadowi wschodniemu na polu interesów ekonomiczno-finansowych przez różne pogroźki (agitacya przeciw finansom rosyjskim, — zapowiedź nowego cła zbożowego przeciw zbożu nadchodzącemu z Rosyi do Niemiec), które, skoro tylko w danej chwili cel swój osiągnęły, bez najunniejszego zarumienienia się, jako kłamliwe wieści, odwołać można. Podczas tego nie brakło sposobności okazania pierwszorzędnym względów temu potężnemu a wypróbowanemu przez wieki przyjacielowi, na polu po-

lityki wschodniej — i to choćby przez sprzeciwienie się zamiarom matrymonialnym księcia battenberskiego. Przy tém wszystkim pod rządami liberalnego cesarza, który manifestacyjnie obiecał wszystkim równą sprawiedliwość i równą opiekę monarszą, prowadzi się z wzmocnioną energią dzieło już nie germanizacji, ale wytępienia, — dzieło ekstirpacji narodowości polskiej w dzielnicach dawniej Rzeczypospolitej i na Szlązku, a narodowości francuzkiej w Alzacyi i Lotaryngii — tudzież narodowości duńskiej w Szlezwigu. Celom tym musi obecnie służyć kościół razem z seminaryami duchownemi, bo w przeciwnym razie rozwija państwo gotową chorągiew walki o kulturę, — szkoła na wszystkich swych stopniach, gmina we wszystkich gałęziach swego życia, nawet edukacja prywatna, stojąca przeciw opieką ołtarza świętości i nietykalności rodziny. Wszędzie grzmi Brennusowe: *Vae victis!* i szerzy taki postrach, że się przed tą plagą wszystkie Wetturye i Wolumnije w niedościgłych kryjówkach pochowały!

O Serbii, Rumunii, Bułgarii, Macedonii, Turcyi i Grecyi, przedstawiających terytorya, podminowywane przez rozmaitych krętów politycznych, nie można nic faktycznego powiedzieć, bo losy tych krajów, po ułożeniu się ostateczném polityki Niemiec z Austro-Węgrami i Włochami, do której i Anglia, chociaż nieformalnie, to faktycznie się skłania — losy, mówię, tych krajów bałkańskich zależą od rozwoju stosunków w Europie zachodniej i środkowej. W obec takiego położenia stosunków, nie bez znaczenia politycznego jest równie wykończenie drogi żelaznej z Belgradu do Saloniki, z pomocą funduszów „Laenderbanku“ wiedeńskiego jak i wykończenie przez Rosyą linii drogi żelaznej do Samarkandy, bo, jak słuszną uwagę zrobił „Nord“ brukselski, Rosya zagrażając przez to Anglii w Azyi, krępuje swobody jej postanowień na Zachodzie, zmusza ją do wzmacniania swojej siły zbrojnej, co nie przyczyni zapewne korzyści interesom angielskim pod względem ekonomicznym ani przemysłowym ani handlowym. Pozycya taka warta dla polityki obronnej a pokojowej Rosyji daleko więcej, aniżeli ostentacyjne deklamacye tysięcy Dérouledów i różnych towarzystw panslawistycznych oraz lig patryotycznych!

W naprężonych stosunkach francuzko-włoskich trudno myśleć o rychłej poprawie, chociaż niebrak szczerych usiłowań po jednej i po drugiej stronie: główna przyczyna niepowodzenia wielu już prób na tém polu, zdaje się leżeć w zachmurzonej a nawet pośepnej fizyognomii skompromitowanego rządu republikańskiego we Francyi. Przyjazne deklamacye Crispięgo w parlamencie włoskim, nie przekraczają granic obojętnej deklamacji, do niczego nie obowiązują!

Austro-Węgry, łagodząc dotychczas dosyć szczęśliwie swoje trudności wewnętrzne, przy nader lojalném usposobieniu większości parlamentarnej, ukołysały już nieco burzliwą narazie „wódczaną opozycyą“ Galicyan — i nie zasypiają sprawy wzmacniania coraz

większego swojej siły zbrojnej, bo ona jest najtrwalszym i najważniejszym czynnikiem ścisłego związku polityki Austro-Węgier z Niemcami, związku, którego pierwszy zamach skierowany jest równie na Wschód jak i na Zachód.

W Anglii zajmują się umysły w tej chwili przeważnie dwiema kwestyami, mianowicie: wzmocnieniem siły wojskowej równie lądowej jak i morskiej, oraz nowy projekt rozwiązania kwestyi irlandzkiej, podany przez Chamberlaina, przywódcę radykalnych unionistów.

Reszta państw europejskich zajmowała się przeważnie porządkowaniem i wzmocnianiem swoich sił wewnętrznych, w celu tem lepszego zabezpieczenia swojego stanowiska politycznego.

Jeżeli gabinet torysów ośmieli się korzystać, jak to zwykli robić torysi ¹⁾, z wskazówek, których mu nie szczędzą liberaliści, i przystąpi śmiało do organizacji siły zbrojnej państwa odpowiednio do jego potęgi na wzór państw ładu stałego, to dopiero wtedy zaważy potężnie głos Anglii, przy dalszym rozwoju stosunków międzynarodowych. — Projekt Chamberlaina w sprawie irlandzkiej nie chce wprawdzie nic wiedzieć o parlamencie narodowym w Dublinie, ale, przy pewnym ograniczeniu wszechwładzy wice-króla irlandzkiego, dopuszcza reformę rządu centralnego Irlandyi przez wytworzenie na miejscu wielu ciał prowincjonalnych autonomicznych (local councils), którym przekazano by wiele atrybucyi władzy prawodawczej, służących dzisiaj albo centralnemu parlamentowi w Londynie, albo też wice-królowi w Dublinie. — Wystąpienie watykanu w sprawie irlandzkiej nie dotyczyło bynajmniej strony politycznej kwestyi narodowej, ale odnosiło się do moralnej strony postępku przywódców ligi narodowej — i zostało też w ten sposób przez Irlandyą zrozumiane i do wiadomości przyjęte, przy odpowiedniej deklaracyi episkopatu irlandzkiego.

Rossya zrobiła w cichym spokoju ważny nader krok na drodze swego rozwoju państwowego, pod względem strategicznym, handlowym i politycznym przez otwarcie drogi żelaznej zakaspijskiej, która wraz z projektowanymi liniami bocznymi, zbliża ją do serca Afgani-stanu i do północnych granic Indyi, co jakeśmy już wyżej nadmienili, nie pozostanie bez wpływu na kierunek polityki państw zachodnich. — Doniośléjszego znaczenia mogą być i dla Królestwa Polskiego niektóre z najnowszych rozporządzeń rządu i postanowień

¹⁾ Taktyka torysów w Anglii polegała zawsze na tém, aby przeprowadzić to, co w higowie obiecywali, skoro to sami za odpowiednie potrzebom kraju uznali. Za tym przykładem powinni także postępować konserwatyści reszty krajów: zamiast walki quand même z pozytywistami, powinni raczej podjąć otwarcie spełnienie roztropnej części programu trzeźwych, dobrze myślących pozytywistów, a wtedy znajdą szerokie pole pożytecznej pracy.

Najwyższych, mianowicie: 1) Nowe prawo o ochronie lasów (Najwyżej zatwierdzone dn. 4 (16) kwietnia r. b., ogłoszone w Zbiorze Praw i rozporz. rządowych. Nr. 44). — 2) Ustawa zasadnicza szkół przemysłowych czyli technicznych i rzemieślniczych, ogłoszona dnia 15 (27) kwietnia 1888 (Zbiór praw i postan. rząd. Nr. 36) wraz z przepisami zasadniczymi o szkołach przemysłowych (Najwyżej zatwierdzonemi d. 7-go marca 1888 r.); 3) Ustawa banku włościańskiego dla Królestwa Polskiego. Sprawy te zasługują na rozbiór szczegółowy, dla którego granice „kroniki miesięcznej“ są za ciasne, równie jak i dla ocenienia doniosłości przyjętej już (dnia 9-go maja r. b.) przez departament rady państwa 4) „Kodyfikacji Ustaw Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Królestwie Polskiem“, której projekt, wypracowany z polecenia rządu przez Władze naczelne Towarzystwa i przedstawiony przed paru laty Ministrowi do Najwyższego zatwierdzenia, oczekuje już tylko zatwierdzenia rady państwa i Sankcyi Najwyższej, aby wszedł w wykonanie. Skoro to nastąpi otwory się szersze pole pracy i działalności dla naczelnych Władz Towarzystwa, na co Stowarzyszeni przy tegorocznych wyborach powinni już byli uwagę swoją zwracać. Prezesi zebrań wyborczych nie powinni byli pomijać tej sposobności, aby w tym kierunku nowe wybory były dokonane, boć jeżeli która z instytucyi krajowych, to właśnie instytucje takie, jak Towarzystwo Kredytowe Ziemskie i Towarzystwa kredytowe po miastach gubernialnych—powinny reprezentować ogólne interesa publiczne, przed którymi milknąć muszą wszelkie inne względy prywatne. Nie wchodząc w tej chwili w rozbiór nieusankcyonowanej jeszcze „Kodyfikacji“ dla wskazania jej postępu w porównaniu z Ustawą dawniejszą, nadmieniamy tylko, że kwestya krótkoterminowych pożyczek bez dobrodziejstwa amortyzacyi wymagać będzie nowych zachodów, o ile ją z nową Ustawą, nie mniej ze stanem funduszów i z prawem niższych wierzycieli hipotecznych pogodzić będzie można. (Zob. Bibl. Warsz. na mies. maj. Str. 344.)

Ministryum oświaty w Petersburgu postanowiło zmienić nieco zarządzane zeszłorocznemi okólnikami warunki przyjmowania uczniów do średnich zakładów naukowych. Ostatni okólnik kuratora odeskiego okręgu naukowego, zaleca dyrektorom gimnazyów: aby przy przyjmowaniu uczniów nie żądali ani od rodziców ani od wychowawców wiadomości o ich mieszkaniu, o ilości zajmowanych pokojów, ilości sług, o liczbie zamieszkałej z nimi rodziny, z wymienieniem ich imion i oznaczeniem wieku, rodzaju zatrudnienia i środków, jakimi rozporządzają ci z członków rodziny, którzy już wyszli z wieku szkolnego. Zniesiono również obowiązkowe zasięganie wiadomości: do jakiego zajęcia sposobi się przedstawiony do zapisu kandydat; w jaki sposób i pod czym bezpośrednim kierunkiem prowadzone było jego dotychczasowe wychowanie i pod czym nadzorem i odpowie-

działnością prowadzone będzie nadal; czy uczeń może otrzymać wszystko co potrzebnem mu będzie do osiągnięcia korzyści z nauk szkolnych. Wszystkie te warunki zostały zaiesione, natomiast utrzymano w swęj sile przepisy, obowiązujące kierowników średnich zakładów naukowych do zapoznania się ze stanem materyalnym rodziców ucznia, ze stopniem ich wykształcenia tj. zasięgnięcia wiadomości o rodzaju ich zajęcia, o wieku, o ilości pobieranej pensyi i majątkowem cenzus, oraz czy wnoszący podanie o przyjęcie ucznia jest w stanie opłacać wpisy tudzież dostarczyć uczniowi odpowiednich podręczników, umundurowania.

Komisya antropologiczna Akademii Umiejętności w Krakowie odbyła posiedzenie w dniu 11 kwietnia b. r., na którym przewodniczący oznajmił, że złożona dawniej praca antropometryczna dr. Hryniewicza, została już przez niego łącznie z sekretarzem dr. Kopernickim przygotowaną do zamieszczenia w będącym w druku XII tomie „Zbioru Wiadomości“. Z darów w przedmiotach muzealnych i materyałach naukowych przedstawił sekretarz fotografie 15 typów ludowych i 2 widoki z Podola rosyjskiego i Besarabii z daru p. M. Greima; od dr. J. Hryniewicza 3 młotki kamienne z jaskini wsi Popowki, w powiecie żwinogrodzkim; od p. St. Ziemyby opis wesela ruskiego z Hołowaniewskiego na Pobereżu; od p. N. Rogowskiego tablicę uzupełniającą dawniejsze, z rysunkami narzędzi gospodarskich i domowych ludu ruskiego z Podlasia. Natomiast zwrócono p. Chełchowskiemu zbiór pieśni ludu polskiego z okolic Prasnysza. P. O. Kolberg oświadczył, że do „Zbioru Wiadomości“ ofiaruje odpowiednio opracowane cząstkowe ze swoich zbiorów materyały, które to oświadczenie komisya przyjmuje z wdzięcznością. Na ostatek p. G. Ossowski zdał sprawę z badań swoich w drugim kurhanie ryzanowskim, tudzież w kurhanach wsi Rezyny i Kobrynowej. Liczne cenne i ciekawe przedmioty, otrzymane przy tych poszukiwaniach, weszły do zbiorów Akademii, częścią jako ofiara złożona przez właścicieli kurhanów. W przeprowadzonej co do niektórych szczegółów rozprawie brali udział przewodniczący, sekretarz i dr. Sciborowski.

Dnia 3 maja r. b., odbyło się w Akademii Um. w Krakowie posiedzenie komisji historii sztuki, na którym, po dłuższej dyskusji nad bieżącymi sprawami, p. Wincenty Wdowiszewski zdawał sprawę z obecnego stanu materyalów swoich do bibliografii piśmiennictwa polskiego, odnoszących się do sztuki, i zapowiedział, iż zamierza rozesłać odezwę do wszystkich autorów piszących o sztuce, z prośbą o dopełnienia. Następnie prof. Maryan Sokołowski przedłożył otrzymany niedawno widoczek zamku Ujazdu w Sandomierskiem, tudzież akwarelę jego fasady na większą skalę, zrobioną w roku 1827 przez Chotomskiego, i dodał do tego objaśnienia historyczno-estetyczne. Akwarela tem jest ważniejszą, że uwydatnia bogatą freskową de-

koracją ścian słynnego ze wspaniałości gmachu, którego górne piętro już dzisiaj nie istnieje. W dyskusji nad sposobem reprodukcji w wydawnictwie komisji tego widoku, prof. Łuszczkiewicz wspomniał o widocznych jeszcze niedawno śladach malowań ściennych na zewnątrz pałacyku Czartoryskich w Kalwarii. Dalej prof. M. Sokołowski przedłożył i objaśnił zdjęcia architektoniczne z kościoła gotyckiego ceglano w Gostyniu. Wreszcie prof. Łuszczkiewicz zakomunikował pismo p. Konstantego Wojciechowskiego z Warszawy o odkryciu średniowiecznych fresk w presbiterium katedry sandomierskiej, które według wszelkich wskazówek pochodzą z XIV wieku; dotychczas zakryte były zupełnie wielkimi obrazami na płótnie. Przedstawiają one sceny z życia Chrystusa Pana. Do tego nader ważnego odkrycia postanowiono jeszcze powrócić, zasięgając bliższych wiadomości.

W dniu 26 maja r. b., odbyło się doroczne posiedzenie publiczne Akademii umiejętności w Krakowie, które zagał zastępca protektora Akademii J. C. W. arcyksięcia Ludwika, — JE Alfred hr. Potocki. Po odpowiedzi J. Majera, prezesa Akademii i zdaniu sprawy z ruchu naukowego i administracyjnego przez sekret. generalnego prof. Stan. dr. Tarnowskiego — miał odczyt prof. uniw. lwowskiego T. Wojciechowski: „O powtórnej elekcji Stanisława Leszczyńskiego w r. 1733.“ P. Wojciechowski nie widzi w tej elekcji manifestacji patryotycznej; ale zamach oligarchów, dążących w zaślepieniu swym do podtrzymania nadal głównych podstaw anarchii przeciw zamiarom stronnictwa t. zw. saskiego, pragnącego ukroczenia swawoli w dobrze zrozumianym interesie narodu i państwa. Nie wątpimy o tém, że pogląd ten usprawiedliwi wszechstronnie krytyczne zbadanie źródeł wiarogodnych.

Nagrodę z zapisu Probusa Barczewskiego 1125 złr. za najlepsze dzieło historyczne, ogłoszone drukiem w roku minionym akademickim, przyznano zasłużonemu na niwie badań historycznych polskich prof. uniwers. warszawskiego, Adolfowi Pawińskiemu, za dzieło p. t. „Dzieje ziemi kujawskiej“ i t. d. (Zob. Bibl. Warsz. zesz. za mies. luty r. b. str. 317—319).

Podczas Zielonych Świątek odbył się w Krakowie doroczny „Zjazd nauczycieli szkół średnich.“ Rozbierano tu wiele ważnych kwestyi pedagogicznych, z którymi obznajmiemy czytelników naszych szczegółowo w następującym zesz. lipcowym.

Dnia 3-o maja r. b., odbyło się w sali Bibl. polskiej w Paryżu doroczne walne posiedzenie Tow. historyczno-literackiego, na którym, po odczytaniu przez sekret. tow., P. Gadona, sprawozdania za rok ubiegły o stanie biblioteki, o dochodach i wydatkach Tow. — objawiono w sprawie konkursu, którym co lat 2 rozporządza Tow., że na ogłoszony przed 2 laty temat, żadnej pracy nie nadesłano. Wszakże zważywszy doniosłość przedmiotu Rada Tow. histor. liter. wystawia

ponownie na konkurs dwulecia następującego (1888—1890) zadanie wymienione: „Opracowanie monograficzne (oparte na wyczerpującym zużytkowaniu wydanych dotąd materyałów) dowolnie obranego przedmiotu z zakresu historii stosunku politycznego między Księstwem Litewskim a Polską od r. 1386 do 1569.”—Termin do przesłania rękopisu na 15 arkuszy druku d. 15 lutego 1890 r. (Zob. szczegółowe wiadomości w Bibliot. Warsz. 1886-go r. T. 2, str. 444). W końcu, wypowiedział p. Kazimierz Waliszewski prelekcją, przedstawiającą krytykę poglądów prof. uniwers. Petersburskiego p. Karejewa, który pochwalił gorąco postęp historyografii polskiej w książce prof. M. Bobrzyńskiego, zawierającej, jak wiadomo, krytykę historii polskiej ze stanowiska polityki dzisiejszej.

Dla głównego ołtarza katedry na Wawelu, wykonał złotnik-cyzeler krakowski, p. Hakowski, antepedyum z blachy srebrnej (metr wysokości a 193 cm. szerokości), które jako prawdziwe dzieło sztuki opisał prof. Łuszczkiewicz w tych słowach: „Jest to reprodukcja znanego obrazu Matejki „Sobieski pod Wiedniem,” wykonana sposobem tak zwanym „trybowanym,” czyli wypukło w blasze, zaledwie milimetr grubiej, z wszelkimi subtelnościami rysunku i plastyki. Niestychane trudności wykonania dzieła takiego czynią zrozumiałym, że p. Hakowski potrzebował kilku lat czasu na to. „Pracując schylony nad swoją blachą — pisze prof. Łuszczkiewicz — musiał p. Hakowski uporządkować plany płaskorzeźby, pomieścić je stopniowo wszystkie, obmyśleć zmianę położzeń skurczów, aby się tła trzymały, a nie przekroczyły granic rozciągłości metalu. Przyszła nareszcie chwila, w której robota z tyłu blachy wkłęsa miała się dać widzieć wypukłością na właściwej stronie; chwila ta dla nieznawców mogła być być rozczarowaniem. Teraz dopiero bowiem rozpoczęła się praca najwięcej artystyczna, bo subtelne odmodelowanie stalowymi puncami i młotkiem każdego szczegółu, każdej formy, ze swymi subtelnymi zmianami, do czego nie mogła być wystarczającą fotografia obrazu, którą się posługiwano, ale gdzie potrzeba było całego zasobu znajomości rzeźbiarstwa i fachowego artystycznego wykształcenia. Ież to trudu wymagało takie opracowanie, aby nabrało charakteru najwyżej skończonego dzieła, gdzie nic się nie dało lekceważyć, ale z ścisłością i sumieniem opracowanem być musiało. Kończą dzieło subtelne grawirunki szczegółów uzbrojeń, sprzętów, broni, których mistrz Matejko tyle pomieścił, a które w obrazie srebrnym występują cudownie wyrobione o krawędziach czystych i wdzięcznych.”

Kto patrząc dziś na to dzieło skończone, przypomina sobie cztery przeszłe lata pracy p. Hakowskiego, ten musiał niezawodnie zaglądać do jego pracowni. Dla każdego, który pierwszy raz podziwiał tę pracę, cały ten trud ginie, dzieło zachwyca i przedstawia się jako swobodny artystyczny utwór. Przypomina on znakomite prace

przeszłości, godnym jest bratem ołtarza srebrnego na Wawelu, i daj Boże, aby potrwał wieki jako tamten, i świadczył o ofiarności malarza polskiego, o wielkości dobrodzieja Katedry i o dzielnym artyście-cyzylerze polskim."

Kasy oszczędności w miastach ces. rosyjskiego od r. 1841—1886-go. W jednym z ostatnich numerów organu urzędowego Ministerjum skarbu (Wiestn. finans. promyszl. i torg. N. 17), znajdujemy sprawozdanie ze stanu miejskich kas oszczędności w roku 1886-ym, oraz zwięzły zarys rozwoju ich w Rosyi. Zarys ten sięga roku 1841-go, kiedy, na mocy wydanej wówczas ustawy, zaczęły funkcyonować kasy oszczędności w miastach stołecznych państwa. Początki te jednak nie odznaczały się zbyt niem ożywieniem, wprowadzenie nawet z dniem 16 października staro-go stylu 1862 roku nowój ustawy, pozwalającej otwierać kasy rzeczono przy zarządach i bankach miejskich oraz powiatowych kasach rządowych, słabo wpłynęło na rozwój kas oszczędności, zarządy bowiem miejskie, których inicjatywie ustawa pozostawiła zakładanie nowych kas oszczędności po miastach i które przez wybrane ze swego łona rady nadzorcze winne były kasami temi zawiadywać, traktowały sprawę tę zupełnie obojętnie. Szybciej i pomyślniej rozwijały się kasy oszczędności, zakładane przy oddziałach i filiach banku państwa. I tak, podczas gdy w 51 kasach oszczędności, istniejących przy oddziałach banku państwa, tudzież w dwóch kasach oszczędności, funkcyonujących w stolicach państwa i mających 9 filii, znajdowało się w dniu 1 stycznia roku 1881-go 100,262 wkładów, reprezentujących sumę ogólną 8,817,733 rsr., to w tymże czasie w 14 kasach, utworzonych z inicjatywy zarządów miejskich, znajdowało się wszystkiego 3,810 wkładów, na kwotę ogólną rsr. 236,915.

Ważnym w dziejach rozwoju miejskich kas oszczędności w państwie rosyjskiem był rok 1881-szy. Z rozporządzenia ówczesnego ministra skarbu państwa, N. Ch. Bungego, wprowadzono wciąż tego roku niektóre zmiany i ulepszenia w organizacyi rzeczonych kas oszczędności, jako to: podwyższono stopę procentową z 3% na 4%, uproszczono formalności, złączone z wnoszeniem i odbieraniem wkładów, powiększono ilość dni, a w każdym dniu ilość godzin, przez które kasy rzeczono załatwiać miały czynności i t. p. Gdy nadto w roku 1884-ym bankowi państwa dozwolono, przy rządowych kasach poborowych, urządzać z własnej inicjatywy kasy oszczędności, to sprawa rozwoju tych ostatnich weszła na tory nowe i pomyślne. Bank państwa przedewszystkiem, w celu obznajmienia ludności z pożytkiem i przepisami kas oszczędności, przesłał różnym zarządom lokalnym, fabrykom, zakładom handlowym i t. p. około 100,000 eksemplarzy popularnie spisanych ustaw kasowych, nadto utworzył znaczną ilość nowych kas oszczędności w miejscowościach najdogodniejszych dla ubogiej ludności pracującej. W czasie od ro-

ku 1884-go do 1886-go, otworzono w ten sposób 322 kasy oszczędności przy gubernialnych i powiatowych kasach rządowych, wciągu zaś roku 1887-go, przybyło tu jeszcze 14 kas tego rodzaju. Nadto w roku 1886-ym i 1887-ym, otworzono między innymi kasy oszczędności przy oddziałach banku państwa w Królestwie Polskiem a mianowicie w Warszawie, Włocławku, Kaliszu, Kielcach, Łomży, Lublinie, Piotrkowie, Płocku, Radomiu, Łodzi i Częstochowie. W ogóle w dniu 1-go stycznia roku 1887-go znajdowało się w całym państwie miejskich kas oszczędności 557, z których: 18 w Petersburgu i jego okolicach, 16 w Moskwie i jej okolicach, 92 przy oddziałach i filiach banku państwa (z tych 11 w Królestwie polskiem), 422 przy gubernialnych, powiatowych i okręgowych poborowych kasach rządowych, jako też przy różnych kasach lokalnych i zakładach, wreszcie 9 kas oszczędności, zawiadywanych przez rady nadzorcze, z ramienia zarządów miejskich na mocy ustawy z roku 1862-go.

Co się tyczy obrotów finansowych rzeczonych kas oszczędności, to dopiero od roku 1875-go suma wkładów zaczęła zwiększać się w sposób poważniejszy. Wyżej podaliśmy cyfry charakteryzujące stan finansowy kas rzeczonych w dniu 1-go stycznia roku 1881-go. Ogółem wkładów było wówczas 104,072 na sumę rs. 9,054,648. Od tego czasu wzrost obrotów i funduszków kas tych postępuje szybko, zwłaszcza w latach ostatnich. W dniu 1-go stycznia r. 1886-go w rzeczonych kasach oszczędności znajdowało się wkładów 218,890 na sumę ogólną rsr. 26,619,440, w dniu zaś 1-go stycznia roku 1887-go wkładów było już 306,118, reprezentujących kwotę ogólną 43,901,570; przyrost zatem roczny dorównał kolosalnej cyfrze 87,228 wkładów, na sumę rsr. 17,282,130. Wciągu roku 1887-go wkłady powiększyły się jeszcze znacznie, mianowicie o rsr. 23,767,446.

Tak przedstawia się rozwój miejskich kas oszczędności w Rosyi pod względem ilościowym i czysto finansowym; w sprawozdaniu, z którego wiadomości powyższe czerpiemy, nie znajdujemy, niestety, żadnych danych, co do stosunku kas tych do społeczeństwa miejscowego, które zarówno dla obserwatora i badacza stosunków społecznych, jakoteż dla praktycznego na tém polu działacza, miałyby wartość bardzo doniosłą. Rozwój tych instytucyi pozwala sądzić o wzroście faktycznym oszczędności w społeczeństwie, o rozbudzeniu się ducha przeczności, tyle potrzebnego dla prawidłowego rozwoju ekonomicznego. Sprawozdania z działalności takich instytucyi dają możność wytworzenia sobie pojęcia o względnej dojrzałości ekonomicznej tych lub owych warstw społecznych, co stanowi cenną wskazówkę zarówno dla publicysty i uczonego ekonomisty, jak dla męża stanu i filantropa.

Pocztowe kasy oszczędności w Austrii.— Szacowne pod powyższym względem znajdujemy wiadomości w niedawno ogłoszonym sprawozdaniu z działalności pocztowych kas oszczędno-

ści w Austrii za rok 1887-my. Dowiadujemy się tu nietylko, że ilość ogólna książeczek wyrównywała w roku 1887-ym 597,708, co stanowiło powiększenie tych ostatnich o 52,777 eksemplarzy w porównaniu z rokiem 1886-ym, lecz nadto, że najwięcej (52,4%) wkładów było zrobionych na korzyść dzieci i w ogóle uczącej się młodzieży, że wzrosła również ilość wkładów, złożonych przez warstwę rzemieślniczą i w ogóle przez robotników, ogólna bowiem ilość wkładów tej kategorii równała się w roku 1887-ym 113,517, czyli wzrosła w porównaniu z rokiem poprzednim, więcej niż o 14,500 sztuk. Sprawozdanie rzeczony wykazuje również, że z ogólnej ilości wkładów 10,3% przypada na wkłady początkowe, 89,7%, zaś na dalsze, przez jedną i tę samą osobę składane, co dowodzi wymownie znanego zresztą nie od dziś faktu, że pierwsza zrobiona oszczędność pociąga za sobą nieprzepartą chęć do dalszego gromadzenia zasobów; w 312 przypadkach było nawet przekroczenie maksimum wkładów, równającego się w zasadzie 1.000 guldenom na osobę. Dalej widzimy, że kasy oszczędności przeważnie mają klientelę w warstwach najmniej zamożnych, gdyż 48,8% wkładów, przypada na kwoty sięgające najwyżej do 1-go guldena, 50,8% od 1 do 50 guldenów, a zaledwie 0,4% na wkłady wyższe od 50 guldenów. Podług obliczeń sprawozdania, o jakim mowa, w roku 1887-ym, na każdy tysiąc ludności przypadało w Austrii 26 wkładów, podczas gdy w roku poprzednim tylko 24.

Muzeum ogrodnicze. Ruchliwy i energiczny członek Towarzystwa ogrodniczego, współredaktor „Ogrodnika Polskiego,” p. Edmund Jankowski, na jednem z ostatnich zebrań tegoż Towarzystwa, przedstawił projekt utworzenia w Warszawie Muzeum Ogrodniczego. Projektowi temu zebrani jednomyślnie przyklasnęli, ma on zaś tém więcej warunków bytu i powodzenia, że Muzeum ma się rozwijać powoli, w miarę nadsyłania okazów, bez żadnego terminu prekluzyjnego dla jego otwarcia i bez potrzeby zaopatrzenia go narazie w znaczniejsze fundusze, co u nas, po części wskutek niedoleźstwa, począł się wskutek żądzy nadmiernych zysków ze strony kapitalistów, stanowi najczęściej szkopał, o który rozbijają się projekta najbardziej pożyteczne. Muzeum nadto nie ma być instytucją samodzielną, lecz pozostawać będzie pod opieką Towarzystwa ogrodniczego, w obec zaś pomyślnego rozwoju tego ostatniego, i jemu można rokować przyszłość szczęśliwą. Zbiory projektowanego Muzeum mają być systematycznie ułożone i prowadzone według ścisłego planu naukowego. Na całość Muzeum składać się ma pięć wielkich działów, z których każdy rozpadać się będzie na grupy poszczególne. Działy te mają być następujące:—dział pierwszy—z biory z wierzące—podzielony na trzy grupy i obejmujący okazy zwierząt użytecznych i szkodliwych, odnośne atlasy i rysunki, wreszcie okazy roślin, uszkodzonych przez zwierzęta;—

dział drugi — zbiory roślinne, podzielony na pięć grup i obejmujący okazy roślin, kwiatów, owoców w naturze, atlasach i rysunkach, w stanie zarówno zdrowym, jak i chorobliwym; — dział trzeci — zbiory mineralne, podzielony na dwie grupy i obejmujący okazy i opisy gruntów, części składowe nawozów, chemicznie rozebrane, z oceną ich naukową i praktyczną i t. p.; — dział czwarty — okazy hodowli roślin, podzielony na trzy grupy, i mający stanowić obraz doświadczeń, bądź nabytych już dawniej, bądź świeżo zrobionych, co do sposobów uszlachetniania roślin, hodowania ich ozdobnego i praktycznego i t. p.; — wreszcie dział piąty — narzędzia, przyrządy i materiały pomocnicze, podzielony na sześć grup, mających obejmować między innymi: plany ogrodów, fotografie istniejących parków i t. p.

Jak widzimy, plan Muzeum szeroko zakreślony został przez swego założyciela, mamy nadzieję, że pod umiejętnym jego kierunkiem — na własne bowiem zaofiarowanie się obrany został kustoszem p. Jankowski — Muzeum rozwinie się pomyślnie i będzie stanowiło w przyszłości nietylko cenny środek pedagogiczny dla młodzieży, kształcącej się w fachu ogrodniczym, lecz i nieoszacowane źródło wskazówek praktycznych dla wykwalifikowanych już ogrodników.

Pół roku zaledwie upływa od chwili, jak cło wchodowe od zboża z państwa ruskiego podwyższono w Niemczech do wysokości, równoznacznej prawie z zakazem przywozu, a już słyszymy znowu o zamierzonym podwyższeniu opłat rzeczonych. Kampanią przeciwko przywozowi zboża z Rosyi rozpoczęły usłużne na każde skinienie władzy gazety pruskie, które naraz zatrąbiły na alarm z powodu rzekomego zalewu Niemiec przez ziarno ruskie. Ze dane faktyczne gazety te uważały za stosowne pominąć, elementarne zaś zasady logicznego rozumowania podeptać, zbyteczna, zdaje się dowodzić; do tego rodzaju bowiem kolizyi z rzeczywistością i logiką prasa niemiecka przyzwyczaiła nas już od dawna tak, iż wręcz sobie przeciwne poglądy, przez jedną nawet i tę samą gazetę w krótkich odstępach czasu wypowiedane, nikogo już dziś nie dziwią. Istotnie, źródła urzędowe niemieckie wykazały niedawno na cyfrach, do jakiego stopnia upadł w roku bieżącym przywóz zboża ruskiego do Niemiec; i tak: w czasie pomiędzy 1 stycznia a 31 marca przywieziono tu:

	w r. 1887	w r. 1888
	w 100 kilo	
pszenicy	827,497	497,920
żyta	755,619	228,872
jęczmienia	856,796	664,886
owsa tylko	178,275	290,050

Zdrowy zaś rozsądek oraz elementarna znajomość stosunków kaza-

łyby w obec tego mniemać, że skoro mimo wysokiego cła wchodowego, zboże ruskie znajduje jednak popyt na rynkach niemieckich, to widocznie dla tego, że produkcya nie wystarcza tu dla zaspokojenia potrzeb konsumcyi miejscowej, że przeto każde dalsze utrudnienie tego przywozu spadnie przedewszystkiem ciężkiem brzemieniem na spożywcę. Tymczasem gazety pruskie w służalczej swj uległości podszepptom, z góry płynącym, pominęły milczeniem owo zmniejszenie przywozu i zamknęły oczy na ekonomiczną racyą tego stanu rzeczy, lecz, lamentując nad zalewem Niemiec przez zboże ruskie, zaintonowały chór o potrzebie nowj cła podwyżki. Głosy te, rzecz naturalna, mile były słuchane w najwyższych sferach decydujących, i telegramy rozniosły wnet wieść, że słowo wkrótce w czyn się przemieni pod postacią nowj, a rychło wprowadzić się mającej podwyżki taryfy celnej. Książę kanclerz zamierza skorzystać z przepisu prawa celnego z dnia 15 lipca roku 1879-go, które w artykule 6-ym stanowi, iż towary, pochodzące z państw, nieprzychylnie względem towarów niemieckich występujących ¹⁾, mogą być obłożone dodatkową opłatą celną, wynoszącą 50% opłaty normalnej, pod warunkiem wszakże zaakceptowania tej podwyżki przez parlament. Że zaś ten ostatni przyzwolenia swego nie odmówi, skoro wszechmocny kanclerz tego zażąda, o tém nikt wątpić nie będzie.

Niejednokrotnie już mieliśmy sposobność wypowiedzania w ogólnych zarysach poglądu naszego na kwestyą ceł protekcyjnych. Potrzeba zastosowania tych ceł, mimo wręcz przeciwnych orzeczeń ekonomistów czystj wody (szkoła manchesterska), jest w wielu razach ze względów praktycznych czasowo nieodzowną. Za pobudkę jednak i kryterjum służyć tu winny jedynie i wyłącznie względy czysto ekonomiczne. Tymczasem w Niemczech rzeczy innym postępują torem: konsyderacye ekonomiczne milkną tu zupełnie jeżeli zaś powołują się na nie, to jedynie jako na wygodną pokrywkę dla całkiem innych pobudek i celów. Względy polityczne zajmują tu pierwsze miejsce i bodaj czy nie one wyłącznie brane są pod rozwagę. Projektowana podwyżka taryfy celnej skierowana byłaby wyraźnie przeciw Rosyi, — jest to jeden tylko z epizodów tej walki ekonomicznj, która wre już od dość dawna, mimo zapewnień pokojowych, powtarzanych przy każdj sposobności w drodze dyplomatycznj i gloszonych ustawicznie, nawet i obecnie w organach prasy półurzędowj. Kwestya: czy polityka taka ekonomicznie przynosi Niemcom stratę lub korzyść, nie bierze się w rachubę. Sądzymy jednak, że ta strona rozwoju społecznego, długo pomijana, zapominana i deptana w widokach militarnych i politycznych, upomni się wreszcie o swoje prawa, — upadek

¹⁾ Artykułu tego powołaćby tu nie należało, ponieważ żaden przepis władz rosyjskich nie upośledza towarów niemieckich.

ekonomiczny wszystkich warstw ludności zmusi nareszcie wielkich mężów stanu potężnego mocarstwa ościennego do zwrócenia baczniejszej uwagi na prawa i warunki bytu, które, jakkolwiek drobne, pozorne na pozór i łatwo dające się ignorować do czasu, łączą się jednak nierozdzielnie z najgłębszymi podstawami bytu państwowego i społecznego, które czasowo tylko cierpieć mogą gwałt, zadawany im systematycznie. Według nas, my daleko mniej odczuwamy ciężar prejektowanej nowej podwyżki taryfowej, aniżeli same Niemcy. Dążność do wyzwolenia się z pod zależności ekonomicznej od Niemiec, robi u nas postępy nie od dzisiaj i widnieje zwłaszcza w handlu zbożowym i w ogóle w handlu produktami rolnictwa. W Niemczech zaś ubogi konsument będzie się widział zmuszonym albo kupować droższe zboże amerykańskie, które z powodu przewidywanego nieurodzaju podskoczy jeszcze w cenie, albo też po dawnemu nabywać będzie zboże z państwa ruskiego, lecz już za droższe pieniądze. Z drugiej strony, rolnik niemiecki, który widział korzyść w wywozie wysokich gatunków dobrze oczyszczonego zboża swego za granicę, potrzeby zaś własne opędzał tańszem ziarnem ruskiem, będzie możliwości tej pozbawionym lub też, drożej za zboże ruskie zapłaciwszy, sam ze swój spekulacji mniejszy osiągnie pożytek. Wreszcie niemniejszą stratę poniesie i kupiec zbożowy niemiecki; po związaniu bowiem u nas, na miejscu produkcji, bezpośrednich stosunków handlowych z miejscami konsumpcji, zboże nasze będzie się obywało bez niemieckiego pośrednictwa, za które rok rocznie poważne sumy spływały do kieszeni kupiectwa niemieckiego! Nie my jednak rozpaczać nad tém będziemy.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

W Paryżu wyszło ciekawe dla bibliografów i literatów dzieło w okazałej edycji (tylko 650 eksemplarzy, cena fr. 40) p. t. „Les livres à Clef.” Etude de bibliographie critique et analitique pour servir à l'histoire litteraire. Par Fernand Drujon. Paris, 1888. T. I, XVI, 674. T. II, pag. 676—1355) z dokładnemi indeksami, ułatwiającemi korzystanie z dzieła. — Littré i Akademia franc. określają w ten sposób znaczenie tej denominacji: „La Clef d'un livre de cette nature n'est autre chose que l'explication des caractères enigmatiques ou des noms supposés qu'il renferme.” Z tego punktu widzenia pojął też p. Drujon zadanie swoje, jak objaśnia w przedmowie: „Tout livre contenant des faits réels ou des allusion à des faits réels dissimilés sous des voiles enigmatiques, plus ou moins transparent — tout livre mettant en scène des personnages réels ou faisant allusion à des personnages réels sous des noms supposés ou alterés — est un livre à Clef.”

We Lwowie wyszła broszura p. t. „Adam Mickiewicz. Początek I księgi „Pana Tadeusza” w przekładzie na 9 języków europejskich.” „Commencement du premier livre du poème d'Adam Mickiewicz, „Monsieur Thadée” traduit en neuf langues européennes.” Lwów. 1888. Tłómaczyli „P. Tadeusza” Mickiewicza: 1) na język czeski Eliszka Krasnohorska 1882, a częściowo Primus Sobotka 1868, Jar. A. Tesar, 1873 i Jarosław Goll, 1878; 2) na język ruski Berg, 1875, również Palmin i Benediktow; 3) na język małopruski Kuźma Wołyneć, 1874 (dwie księgi); 4) na język białoruski Wincenty Dunin Marcinkiewicz, 1859, a w r. 1885 A. Jelski (wyjątki); 5) na język francuzki Wacław Gasztowtt (przekład wyjdzie niebawem) i hrabia Karol Przedziczki (Charles de Noire-Isle), 1876; 6) na język włoski Arrigo Boito, 1871; 7) na język hiszpański Leon Medina, 1875; 8) na język niemiecki Siegfried Lipiner; 1882, R. O. Spazier, 1836 i Albert Weiss, 1882; 9) na język angielski Maude Ashurst Biggs, 1885. Wspomniana broszura zestawia początek I pieśni „Pana Tadeusza” w przekładach na wszystkie wspomniane języki; o przekładzie dokonanym na język litewski przez biskupa żmudzkiego, ks. Baranowskiego, wspomina tylko, gdyż ten przekład dotąd w rękopisie spoczywa. Zestawiając w jeden obraz te wszystkie przekłady, p. A. B. miał na oku nie tylko bibliograficzną o nich notatkę, lecz pra-

gnał także zwrócić na poemat uwagę cudzoziemskich literatów, których piśmiennictwo dotąd nie przyswoiło sobie jeszcze „Pana Tadeusza.” Broszura — także pod względem typograficznym bez zarzutu, świadcząca najchlubniej o pracowni drukarskiej p. E. Winiarza, — wydana tylko w małej ilości, bo zaledwie w dwustu egzemplarzach, przeznaczona jest prawie wyłącznie dla bibliotek zagranicznych.

P. Władysław Mickiewicz wydał w języku francuzkim życiorys ojca swego, z portretem, wykonanym przez Teofila Berengier, pod tyt. „Adam Mickiewicz,” sa vie etc. Paris, 1888. VIII, 382, z portretem poety. Wśród wielu życiorysów Adama Mickiewicza, które się pojawiły w latach ostatnich, przewyższa praca p. Władysława Mickiewicza wszystkie pod względem bogactwa jak najciekawszych materyałów biograficznych, obrobionych z sumienną ścisłością. Znajdujemy tu wiele rzeczy zupełnie nowych, nieznanych a nader ważnych w rozwoju twórczości Mickiewicza.

Higiena żywienia przez prof. dra Dujardin-Beaumetz, przełożył dr. Zygmunt Dobieszewski. Kraków 1888. Książka ta zawiera piętnaście wykładów znakomitego lekarza francuzkiego, mianych w szpitalu Cochin w Paryżu, których część w tłumaczeniu dra Dobieszewskiego z rękopismu była już drukowaną w „Medycynie.” Dzieło to powinno wzbudzić zajęcie nietylko w sferach lekarskich, ale i w szerszych kołach inteligentnej publiczności. Wiadomo dziś wszystkim, że w leczeniu chorób szczególniej chronicznych, higiena występuje na plan pierwszy, a środki farmaceutyczne grają rolę pomocniczą; higienę żywienia się powiniën znać dokładnie nie tylko lekarz, ale każdy, gdyż trudno jest wyłożyć choremu w tak krótkim czasie, jak trwa wizyta lekarza wszystkie szczegóły karmienia. Książka, o której mówimy przedstawia dokładnie ów prąd higieniczny medycyny współczesnej, a napisaną jest z werwą i nadzwyczaj zajmująco. Autor opiera się wszędzie na samych tylko faktach, nie dotykając wcale kwestyj spornych. Treść wykładów stanowią: 1) Higiena lecznicza, 2) Zasadnicze pierwiastki odżywcze, 3) Pokarmy zupełne i dyeta mleczna, 4) Pokarmy azotowe, 5) Pokarmy roślinne i tłuszczowe, 6) Napoje, 7) Ilość pożywienia, 8) Żywnienie niedostateczne i higiena żywienia w otyłości, 9) Dyeta zbyt obfita, 10—15) Dyeta w podagrze, zwirze moczowym, kamieniach żółciowych, w cukromoczu i białkomoczu, w chorobach żołądka i w chorobach gorączkowych. Przez poprawny przekład dzieła tak doniosłego znaczenia, dobrze się zasłużył dr. Dobieszewski naszej literaturze.

Ch.

Prof. Uniw. Jagiellońskiego, Edmund Krzymuski, wydał tom drugi dzieła swego p. t. „Wykład prawa karnego.” Krak. 1888. Tom ten zawiera uzupełnienie nauki o przestępstwie oraz rzecz o karach,

doprowadza zatem do końca wykład części ogólnej przedmiotu. Wywód jasny, właściwy autorowi, znanemu z poprzednich prac i prelekcji, zdobi tę książkę i czyni ją przystępną dla ogółu myślącego. W obec ubóstwa literatury prawa karnego, jest ona pożądanym, wartościowym nabytkiem.— W tomie trzecim znajdziemy wykład części szczegółowej.

Prof. geografii w uniwersytecie Jagiellońskim, dr. Fr. Czerny, przygotował do druku ważną książkę pod tyt. „Podręcznik ogólnej geografii handlowej,” która obejmie około 30 arkuszy druku. Rozkład dzieła następujący: Część I. A. Środki handlowe 1) Języki kupieckie, 2) Mierniki wartości (pieniądze), 3) Środki transportu, 4) Środki komunikacji, 5) Środki korespondencji, 6) Jarmarki, targi—i handel obnośny. B. Dźwignie handlu. 7) Kolonizacja, konsulaty, izby handlowe etc. 8) Postępy w mechanizmie produkcji, wystawy powszechne. C. Przerwy, zastoje i przesilenia handlowe. Część II. Przedmioty handlu. 9) Płody świata mineralnego, 10) Płody świata roślinnego, 11) Płody świata zwierzęcego, 12) Człowiek—jako przedmiot handlu. Zakończenie: Udział i stanowisko poszczególnych państw w handlu powszechnym.— Patrząc na ubóstwo, a głównie na niedojrzałość naukową pojawiających się prac na polu geografii, mamy nadzieję, że nakładca tego rodzaju dzieła z łatwością znaleźć się powinien.

Prof. uniwersytetu w Strasburgu, dr. Georg. Gerland, wydał zbiór ciekawych studyów geograficznych, wypracowanych pod jego okiem przez członków seminaryum, które zasługują na uwagę zajmujących się nauką geografii. Dzieło ma tytuł: „Beitrag zur Geophysik.” Abhandlungen aus d. geograph. Seminar der Univers. Strassburg. Herausg. v. Prof. dr. G. Gerland. Stuttgart, 1887. 7 map i kilkanaście drzeworytów.— Prof. Gerland trzyma naukę geografii systematycznie w granicach „Ziemioznawstwa”—wyklucza tedy z tego królestwa sprawy antropologiczne, historyczne i t. p., które u innych autorów bardzo dużo zajmują miejsca.

Encyklopedyi wychowawczej wyszedł Zeszyt 5-ty Tomu IV-go, zawierający artykuły następujące: „Froebel” przez F. Zielonczankę i R. P. (dokończenie); „Gadatliwość,” przez J. O.; „Gałęzowski,” przez W. Gasztowtta; „Garbiński,” przez M.-A. Baranieckiego; „Garczyński,” przez L.; „Gautier,” przez L.; „Gedike,” przez L.; „Genlis,” przez L.; „Gérando,” przez L.; „Gerdil,” przez L.; „Gerson,” przez L.; „Geografia,” przez J. K. Plebańskiego (początek).

W Londynie wyszło angielskie wydanie „Pamiętników ks. Adama Czartoryskiego” w redakcyi p. Adama Giełguda, bogatszej treści aniżeli znane od kilku lat francuzkie wydanie K. Mazade

w Paryżu. P. Giełgud doprowadził biografią księcia Adama aż do jego zgonu (1861 r.), wzbogacając dzieło swoje dokumentami, które poraz pierwszy ukazują się światu. Między innymi zawierają te dokumenta relacje księcia Adama Czartoryskiego o negocjacych jego z Pittem, Foxem i lordem Brougham, oraz sprawozdania księcia z rozmów jego z lordem Palmerstonem i innymi angielskimi mężami stanu w r. 1832-im. Prasa angielska, jak zapewnia p. Naganowski, z którego relacji wiadomość niniejszą czerpiemy (Kraj), przyjęła bardzo życzliwie pracę p. Giełguda.

Dr. M. Toeppen wydał w Lipsku ciekawe źródło do historii pierwszej wojny szwedzkiej p. tyt. „Hoppe Israel: Geschichte des ersten schwedisch—polnischen Krieges in Preussen etc.” Cz. I-a (W zbiorze, wychodzącym pod ogólnym tytułem: Die preussischen Geschichtsschreiber d. XVI u. XVII. Ihd.) Lipsk, 1887, str. 400.

Z powodu trzeciego zwiększonego wydania „Dziejów Polski w zarysie M. Bobrzyńskiego (Warsz. i Kraków, 1887, t. I-szy str. 376) wydał prof. dr. August Sokołowski rozprawę (odbitka z nowej Reformy) pod tyt: „O nowych poglądach na historię polską.“ Kraków, 1888, str. 57. W obec licznych głosów, jakie się przed dziesięciu laty z powodu historyzoficznego wystąpienia prof. M. Bobrzyńskiego nie tyle o faktycznej stronie książki, ile o teoriach politycznych autora słyszeć dały, teoriach, które jeszcze w roku bieżącym znalazły poklask sympatyczny u prof. uniwersytetu Petersburskiego, p. Karejewa, zwraca prof. Sokołowski uwagę swoją na faktyczną stronę książki p. Bobrzyńskiego, wykazując jej niedozwolone w dziele naukowym lekceważenie źródeł obok fałszywego w wielu razach przedstawienia faktów historycznych pod względem chronologicznym i dziejowym, z czego konsekwentnie wynikać musiały fałszywe wnioski i nieuzasadnione poglądy. Taki rozbiór całej książki p. Bobrzyńskiego, karta po karcie, większą przyniosłby korzyść nauce aniżeli najbystrzejsza szermierka doktryn państwowych na polu horoskopów politycznych, które w pracy p. Bobrzyńskiego niemal zastępują treść i obraz faktycznego rozwoju życia historycznego narodu naszego.

Dr. Józef Kallenbach, wydał w osobnej odbitce z VI-go tomu „Archiwum dziejów literat. i oświaty w Polsce,” studjum swoje pod tyt. „Polacy w Bazylei w XVI-ym wieku.“ Z metryk uniwersytetu Bazylejskiego etc. Kraków, 1888.—Wydawane coraz częściej w latach ostatnich, szczególnie w Niemczech tak zwane „Metryki“ uniwersyteckie, stały się nadzwyczaj ważnym źródłem dla badaczy dziejów kultury nie tylko danego kraju, ale i dla dziejów oświaty powszechniej. Przy znanym zamiłowaniu tułaczki po obczyźnie bogatszej młodzieży polskiej, goniącej od dawien dawna za mądrością cu-

dzą, obcą, kryje się w tych metrykach uniwersytetów zagranicznych sporo materiału historycznego, przydatnego do poznania wpływów, oddziaływających na oświatę naszą. Po szczęśliwej próbie p. Tomkowi-
cza z metryką uniwersytetu lipskiego, po wydaniu początku metryki uniwersytetu Krakowskiego, zajął się p. Kallenbach zbadaniem frekwencyi Polaków na uniwersytecie bazylejskim w w. XVI-ym. Pierwsze nazwisko Polaka znajdujemy tu pod r. 1551-ym: Abraham Zbąski. Odtąd aż do r. 1599 spotykamy w metrykach uniwersyteckich w Bazylei 145 nazwisk polskich, co na owe czasy stanowi cyfrę bardzo znaczną, która w metrykach uniwersytetów włoskich i francuzkich zapewne jeszczeby wzrosła.

Nakładem księgarni T. Paprockiego i S-ka, wyszła broszura gorliwego na polu ekonomiki ludowej poważnego badacza, p. Adama Zakrzewskiego, p. n. „Przemysł włościański. Teorya kwestyi, jej stan i widoki u nas. Szkic ekonomiczny“. Warsz. 1888, str. 89. Napis u góry karty tytułowej: „Ze stosunków ekonomicznych w krajach polskich. I,“ każe nam się spodziewać, że to jest początek na większą skalę zamierzonego wydawnictwa. W tej 1-szej broszurze zastanawia się p. Zakrzewski nad tém, jakie gałęzie przemysłu domowego mogłyby powiększyć włościaninowi dochód, który z samój gospodarki zbożowej nie tylko nie zaspakaja pierwszych potrzeb rodziny włościańskiej, ale ją popycha w przepaść lichwy. Autor, zajęty wyłącznie względami społeczno-ekonomicznymi, wskazuje liczne środki poparcia tej gałęzi przemysłu, strona atoli techniczna kwestyi przez niego poruszonych potrzebowałaby specjalnego obrobienia każdej gałęzi przemysłu ludowego.

W Lipsku wyszło niedawno w języku niemieckim dzieło G. Friedr. Knappa, które obok prac Meitzena (o własności ziemskiej w Prusach) Lamprechta (Stosunki gospodarze w Wiekach średnich), Conrada („O latifundjach w Prusach wschodnich,“ w Czasopiśmie niem. Jahrb. f. Nationalöekon. u. Statist. N. F. 16, str. 121—171), zawiera wiele ciekawego materiału, rzucającego dużo pożądanego światła i na dzieje rozwoju stosunków agrarnych w dawniej Rzeczypospolitej, nie różniących się wcale od położenia tej sprawy w reszcie Europy, pochopnej mimo to do piętnowania nas, jako typowych barbarzyńców w dziele gnębienia ludności roboczej. Tytuł dzieła: „Die Bauernbefreiung und der Ursprung der Landarbeiter in den älteren Theilen Preussens. I. T. Ueberblick der Entwicklung; II. T. Die Regulirung der gutsherrlich-bäuerlichen Verhältnisse von 1706—1875, nach den Akten. 2. Bde. Leipzig. 1887, VII i 352. VI i 473 str. 8-o m.

Czwarty Zeszyt 3-o rocznika czasop. niemieckiego, wychodzącego w Poznaniu jako organ tamtejszego niemieckiego „Towarzy-

stwa historycznego prowincyi poznańskiej” pod tyt. „Zeitschrift der histor. Gesellsch. fuer die Provinz Posen.” 1888, zawiera rozprawy i wiadomości, niepozobawione żywszego interesu dla badaczy naszego życia historyczno-społecznego, chociaż często zabarwione wyraźną tendencją polityczną, z którą prawdziwa nauka godzić się nie może. Na początku (str. 375—414) czytamy dokończenie zaznaczonej już w Zesz. majowym Bibl. Warsz. str. 351 rozprawy Karola Wersche („O prawno-politycznym stosunku Polski do państwa niemieckiego w wiekach średnich”), czyniącej zadość wymaganiom nauki. W osobnym dodatku daje autor szczegółowy przegląd źródeł, zawierających wiadomości o wyprawie ces. Henryka V-o do Polski w r. 1109-ym,” a to w celu usunięcia z historii legendy o porażce Niemiców na „Psiem polu” pod Wrocławiem (str. 408—414).—Już w 2-im roczniku rozpoczęła redakcyja tego Czasop. niem. druk „Kroniki miasta Poznania,” spisywanéj od początku w. XVI-o przez urzędowego Pisarza urzędu miejskiego.—Po ukończeniu w kilku zeszytach, pod redakcyą A. Warszauera, druku rękopisu, znajdującego się w archiwum miejscowém, spotykamy się w Zeszytcie niniejszym (str. 415—457) z obszernym wstępem do téj kroniki, napisanym przez Warschauera w widocznym celu zadokumentowania od czasów najdawniejszych przewagi kultury niemieckiej nad kulturą polską w Poznaniu. Wiadomości „Kroniki,” z której już Łukaszewicz w części korzystał, nie mają szerszego znaczenia historycznego; ale dla spraw lokalnych Wielkopolski nie są bez interesu.

Obok drobnych wiadomości o odkryciach archeologicznych (urny w Bytkowie), rozprawki Wl. Nehringa: „Ueber pasterne in den Synodalverordnungen von Sieradz 1262,” (Prof. N., porównując z tym wyrazem terminu prawne podatków: „wdowine, dziewicze”—uważa „pasterne“ za Adjectivum od rzecz. pastorka, pasterka= pasierbica v. czesk. „pasterni.”)—i innych bibliograficznych relacji, podaje p. Hassencamp obszerniejsze sprawozdanie (str. 478—484) z dzieła włoskiego p. Karola hr. Cipolla prof. w Turynie, który w Czasopiśmie włoskiem „Miscellanea di Storia Italiana” (Tom XXIV. Torino, 1887, pg. 547—657) ogłosił dosyć szczegółową biografią znanego w historyografii naszej Włocha,

Aleksandra Gwagnina pod tyt. „Un Italiano nella Polonia e nella Svezia tra il XVI e il XVII secolo.” Prof. Cipolla dowodzi, że dzieło Gwagnina wyszło z druku pierwszy raz w r. 1578-go, a nie 1574-go. Nie tylko w sporze polemicznym Strykowskiemu z Gwagninem o splądrowanie przez Włocha pracy historyka polskiego, rozszerza Cipolla poglądy Sobieszczańskiego (Encyklop. powsz. Orgelbr.) i Wernera (Ersch. u. Gruber), ale dostarcza dowody o nieznanéj podróży Gwagnina do Włoch w r. 1578-ym oraz pobytu jego w Szwecyi, na co dopiero Jan Bühring (Venedig, Gustaw Adolf u. Rohan, ein Beitrag zur allgemeinen polit. Gesch. des 30-jaehrigen Krieges. Halle 1885) pierwszy zwrócił był uwagę. Cipolla nie za-

przecza, że Gwagnin mógł korzystać z drukowanych prac Strykowskiego, boć na to książki się drukują; ale od zarzutu prostego plagiatu jest zupełnie wolny. Od r. 1561-go, w którym wstąpił do wojska polskiego, przeważają w dziele jego wiadomości wojenne, będące wyrazem samodzielnego zupełnie poglądu Gwagnina. W archiwum weneckiem znalazł Cipolla kilka dokumentów (str. 643—656), z których większa część odnosi się do historii szwedzkiej, pięć zaś tylko dotyczy majątkowych interesów Gwagnina w Polsce—a między temi dok. 3-ci ujawnia projekt Gwagnina urządzenia w porcie Gdańskim stacyi handlowej dla dwóch okrętów weneckich, które mogłyby zabierać z Polski smołę, len, lój i konopie, a przywozić znów z Wenecyi artykuły włoskie. Dla wybudowania takich dwóch okrętów żąda Gwagnin pożyczki od Rzpltej Weneckiej, którą deklaruje się zabezpieczyć na swojej własności ziemskiej, położonej w okolicy Verony lub gotów dać poręczycieli. Sprawa ta miała dla Gwagnina szczególny interes i przez to, że jako właściciel wioski w powiecie Malborskim, zwanój dziś „Philippolner-Huben,” niezbyt odległej od Gdańska, mógł z korzyścią czuwać nad rozwojem tego przedsięwzięcia. Skończyło się atoli na samym projekcie.—Na jedném z posiedzeń Tow. histor. (13 grudnia 1887-o) archiwista dr. Warschauer czytał rozprawę, zawierającą szczegółowy rozbiór dzieła, o którym dawniej już wspomnieliśmy, wydanego przez J. Lekszyckiego pod tyt. „Die aeltesten grosspolnischen Grodbücher (1386—1399).“ T. I.; a księgarz Jolowicz z Poznania opisywał ciekawy pod względem bibliograficznym „Mszał biskupa pozn. Piotra Tomickiego,” druk. u Halera w Krakowie r. 1524-go, który się później znalazł na Indeksie, jako „Missale prohibitum.“ Mszał ten nader rzadki, pochodzący z biblioteki po ś. p. ks. bisk. Cybichowskim, nie uszedł uwagi bibliografów, bo nie tylko K. Estreicher, James Weale (Bibliographia liturgica), ale J. Lelewel o nim mówią. J. Lelewel wspomina o uszkodzonym egzemplarzu w Bibl. uniwers. warszawskiego.

Nekrologia.

W pierwszych dniach mies. maja r. b. we wsi Helenówce, pow. wasylkowskiego, gub. kijowskiej, zmarł Edward z Poradowa **Rulikowski**, członek komisji antropol. Akad. um. w Krakowie, b. marszałek powiatowy oraz kurator honorowy szkół w Białocerkwi, w 79-ym roku życia. Ś. p. Edward odznaczał się wśród obywateli współczesnych gub. kijowskiej nie tylko cnotami towarzyskimi, ale i wysokim wykształceniem, za pomocą którego wpływał bardzo korzystnie na życie intelektualne okolicy. Zajmując się przez całe swoje życie opisem historycznym, statystycznym, geograficznym i archeologicznym dawniej Ukrainy, wypracował dzieło p. n.: „Ukraina opisana powiatami pod względem historycznym, obyczajowym i statystycznym.“ Wyjątek z tego dzieła drukowała „Biblioteka Warszawska“ w r. 1852-im w t. IV-ym (str. 454—471). Z tegoż dzieła wydał także osobno. „Opis powiatu Wasylkowskiego“ Warsz. 1853. W wydawnictwach Akad. um. w Krakowie drukował: „Zapiski etnograficzne z Ukrainy“ (Zbiór wiadomości do antrop. krajowej, t. III-ci) Kraków, 1879. „Mogiła w Helenówce, w powiecie wasylkowskim na Ukrainie r. 1879 zbadana“ (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. T. IV, dział I) Krak. 1880. „O paciorkach kamiennych, znajdujących na prawém dorzeczu Dniepru“ (Ibid. T. V) Krak. 1881. W r. 1876-ym i następnych zasilał ś. p. R. pisma warszawskie korespondencyami, które odznaczały się zawsze poważną treścią. Cześć pamięci zacnego obywatela!

Zmarły dnia 14-go maja r. b. w m. Gnieźnie ks. **Jan Korytkowski**, wielce zasłużony na polu badań historycznych, urodził się w starożytnem Gnieźnie d. 31-go grudnia r. 1824-go. Początkowe nauki odebrał w mieście rodzinnem, gimnazyalne zaś ukończył w sąsiednim Trzemesznie w r. 1847-ym, gdzie wówczas najzbawieniejszy wpływ na uczącą się młodzież wywierał uczony ks. lic. św. teol. Kaliski, któremu nieboszyk kierunek prac swoich zawdzięczał. W tymże roku wstąpił do seminarjum duchownego w Poznaniu, zkąd w r. 1849-ym, po otrzymaniu subdjakonatu, wysłany został przez arcybiskupa Przyłuskiego na wydział teologiczny do Monasteru, gdzie po dwuletnim pobycie otrzymał stopień licencjata św. teologii. Przebywszy krótko w seminarjum praktycznem w Gnieźnie, pozyskał święcenie kapłańskie w Poznaniu w r. 1851-ym z rąk biskupa sufragana ks. Dąbrowskiego. Początkowo pełnił obowiązki wikariusza i mansjonarza w Gnieźnie, później powołano go na posadę katechety i nauczyciela języka niemieckiego do seminarjum pedagogicznego

w Paradyżu. Ztąd wkrótce (r. 1853) dla słabości zdrowia, zmuszony był opuścić to stanowisko, udając się do wód zagranicznych. Po powrocie przeznaczonym został na wikaryusza w Strzelnie, zkaąd po roku władza przeniosła go na wikaryat i alterę do Krotoszyna, z obowiązkiem udzielania w gimnazyum tamecznem nauki religii. W roku 1855-ym przeniósł się ks. Korytkowski na probostwo do Trzciny, w dekanacie kempinińskim, gdzie pracował do d. 9-go grudnia r. 1871-go, zarządzając równocześnie parafią baranowską, pełniąc obowiązki dziekana Kempinińskiego od r. 1869-go, nadto cenzora ksiąg kościelnych i egzaminatora prosynodalnego. Powołany d. 9-go grudnia 1871, przez arcybiskupa Ledóchowskiego na kanonika starożytnęj metropolii, osiadł w Gnieźnie, gdzie instalacja jego odbyła się d. 24-go lutego r. 1872-go. Wkrótce mianowany został radcą konsystorza i pełnił te obowiązki aż do rozwiązania instytucji przez t. zw. prawa majowe. Gdy ks. Ledóchowski był uwięziony w Ostrowie, rządy po nim objęli delegaci apostołscy, a zatem i ks. Korytkowski z kolei. Pełnił on je gorliwie aż do daty wyroku, jaki zapadł na niego d. 23-go lipca roku 1874-go, na mocy którego zabroniono mu pobytu w W. Ks. Poznańskim, Prusiech zachodnich i Królewskich i w obwodzie regencyi frankfurckiej. W epocetęj przebywał częścią w Berlinie, częścią w Starogrodzie na Pomorzcu. Po ogłoszeniu wyroku prawomocnego, osadzono go w Trzemesznie, gdzie przesiedział w więzieniu dziesięć miesięcy (do 17-go czerwca r. 1875-go), poczem przeniósłszy się do Gniezna, ze szczególnem zamiłowaniem zajął się nauką. Będąc już od r. 1874-go bibliotekarzem kapitulnym, uporządkował w znacznej części materyały historyczne drogocennęj księżnicy i ułożył ich katalog. Równocześnie zabrał się do przejrzania bogatego archiwum kapituły, które systematycznie porządkował. Owocem tęg pracy było ogłoszenie kilku dzieł, odnoszących się do historii kościoła, a w szczególności do historii metropolii gnieźnięskiej, która od pierwocin chrześcijaństwa była zawsze pierwszą w kraju stolicą biskupią.

Chcąc ogarnąć zasługi naukowe ś. p. ks. K. wypada się cofnąć do r. 1864-go, kiedy wydał przekład książki kanonika Wicke z Wrocławia, p. t. „Prawdziwa religja“, która go przed sąd poprowadziła. Do epoki tęg także się odnosi „Mowa w czasie żałobnego nabożeństwa za duszę Piotra hr. Szembeka” r. 1868-go. Objąwszy pod koniec r. 1871-go kanonikat przy metropolii Gnieźnięskiej, zajął się uporządkowaniem bogatego archiwum i biblioteki kościoła gnieźnięskiego. Oceniając sprawiedliwie wysoką wartość historyczną kryjących się tu skarbów archiwalnych, postanowił spożytkować je na korzyść nauki historii dawnęj Polski i zajął się badaniem przeszłości kościoła polskiego. Owocem tych usiłowań było najprzód dzieło p. tyt. „Pralaci i kanonicy gnieźnięscy“. T. 4. Gnieźno 1881 r. następnie rozpoczął wydawnictwo monumentalnego dzieła p. t. „Arcybiskupi gnieźnięscy, prymasowie i metropolici od r. 1000-go

aż do dni naszych“ (Wyszło dotychczas zes. 8.). Dzieje tych książąt kościoła ogarniają rozwój całej naszej przeszłości, rzucając jasne światło zwłaszcza na epokę bezkrólewi. Dawniejsi pisarze historyczni, jak: Damalewicz, Bartoszewicz i Bużeński, uwzględniali tę materję, lecz nie korzystali z tych bogatych materiałów, jakie miał ks. Korytkowski do dyspozycji. Ks. K. przedstawił w swj pracy dzieje założenia metropolji, granice jęj, organizacyę, opisał majątek jęj, oraz dobra, z których dochody szły nieraz na potrzeby publiczne. Opowiadanie rozpoczyna od Radzyna, idąc nieprzerwanym ciągiem aż do Ign. Krasickiego, księcia poetów, tudzież Ignacego Raczyńskiego. Niektóre z tych życiorysów znane były już to z odczytów, jakie autor miewał w poznańskim towarzystwie przyjaciół nauk, już z „Rocznika“ tęjże instytucyi, wreszcie z „Przeglądu powszechnego“, który stale współpracownictwem swoim zasilął. Obydwa te dzieła są nieocenionym przyczynkiem do wewnętrznych dziejów kraju, autor bowiem rysuje w nich postać i charakter arcybiskupów, prałatów i kanoników, czyni tyłu książąt kościoła na polu życia publicznego, ich wpływ na rozwój wypadków dziejowych i na współczesne stosunki społeczne, ekonomiczne, słowem całe życie ówczesne. Nie pomija drobnych na pozór szczegółów, mogących rzucić światło na tok ówczesnych wypadków; podaje w skróceniu lub całości kilka tysięcy listów i dokumentów, dotąd nieznanych, prostuje fałszywe daty i poglądy, wyprowadza z pomroku dziejów na światło dzienne znaczną ilość synodów djecezjalnych i prowincjonalnych, wreszcie wyświeca różne szczegóły, dotyczące ekonomicznj strony przeszłości naszj. Praca ta ogarnie cztery tomy. Uniwersytet krakowski w uznaniu zasług czcigodnego uczonego, z okazji otwarcia „Collegium novum“, mianował go doktorem św. teologii „honoris causa“, któremu jak dyplom doktorski głosi, nadano prawa i przywileje odnośne, „czcząc w nim gorliwego nauczyciela młodzieży w szkołach publicznych, męża, który w niepomyślnych czasach trudne urzędy z powodzeniem i sumiennoscią sprawował, archiwum katedralne uporządkowawszy, dzieje metropolji gnieźnieńskij opisał“. Nowy arcybiskup gnieźnieński, uznając gorliwość i pracę ks. kanonika Korytkowskiego, po objęciu rządów djecezyi, mianował go oficjalem gnieźnieńskim, a po zgonie biskupa Cybichowskiego, zaproponował go stolicy apostolskij na swojego sufragana. Ojciec św., po porozumieniu się z rządem niemieckim, wybór ten zaakceptował i prekonizacyę do najbliższego konystorza odłożył, którą atoli okrutna śmierć uprzędziła. Ostatnią pracą ks. K. jest świeżo wydana książeczka w Gnieźnie u Langego p. t. „Brevis descriptio historico-geographica ecclesiarum archidiocesis Gnesnensis et posnaniensis“.

Cześć pamięci zasłużonego kapłana i obywatela.

SPIS RZECZY.

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM

z roku 1888.

stron.

Poezya.

Wybór poezyi lirycznych Szyllera w przekładzie polskim. Przez
A. A. K. 1, 202

Biografia.

Mickiewicz w Wilnie i Kownie (1815—1824). Przez Teodora 23
Wierzbowskiego
Ignacy Domeyko. Zarys biograficzno-naukowy. Skroślił Maryan
Dimmel. 177, 374

Historya.

Wojna szwedzka z Rzeczpospolitą polską za panowania Zy-
gmunta III-go, od roku 1621-go do roku 1629-go. Z mapami. Przez
Konstantego Górskiego. 33, 234, 415

Higiena.

Z dziedziny hypnotyzmu. Napisał Władysław dr. Chodecki. . . . 255

Sprawy społeczne i podróże.

Włochy tegoczesne. III. Kraina alpejska i Sabaudya. Przez
Adolfa Smorzewskiego 357

Historia literatury i krytyka.

Przygody Stacha. Powieść. Przez Józefa Ignacego Kraszewskiego.	108, 278, 435
O bajkach J. U. Niemcewicza. Studium historyczno-krytyczne. (C. d.). Przez Stanisława Nowińskiego	399

Kronika naukowa i literacka.

Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna.—Uroczystość w Akademii francuzkiej: Mowy p. Greard i księcia de Broglie.—„Szczęście,” poemat p. Sully Prudhomme. — „Napoleon I-szy i jego czasy.” —Helenista Ambroży Firmin Didot.—„Eugeniusz Labiche:” obrazek Legouvégo.—„Wspomnienia z lat młodych” Michelet’a.—Dramat: „Potęga ciemności.”—Powieść Ouidy: „Życie zamkowe.”—Poetka angielska miss Robinson. — Stuletni obchód urodzin lorda Byrona.—Nowo obrani członkowie akademii francuzkiej.	85
--	----

Kronika naukowa Lwowska. — Towarzystwo politechniczne i prawnicze. — Odczyt prof. Balzera. — Towarzystwo Kopernika. — Odczyt dra Raciborskiego i Siemiradzkiego. — Towarzystwo historyczne.—Odczyty dr. Papéego, Horodyńskiego i Balzera. — Odczyty publiczne: dra Finkla, p. Syroczyńskiego, p. Starkla i ks. Załęskiego.—Książki: dra Hirscherberga „Hieronim Łaski”, p. Limanowskiego „Historia ruchu społecznego w XVIII stuleciu”. — Rocznica wyższej szkoły w Dublanach. Przez L. F-l.	288
--	-----

Kronika paryzka, literacka naukowa i artystyczna. — „Lud wieśniaczy w literaturze współczesnej” przez Firmina Boissin. — „Historia wielkiej pani XVIII wieku: Helena z Massalskich Potocka”, tom drugi.—Aymery z Narbonne: „epopea rycerska z XIII-go wieku. — „Odkrycia archeologiczne dokonane od lat stu w Egipcie” przez profesora Maspero. — „Historia akademii, Fundacya „Instytutu francuzkiego” p. Ernesta Maindron.—Cesarz Napoleon i królowa Westfalska Katarzyna. — „Nasi literaci, ich życie i współzawodnictwo”, przez Fryderyka Loliée. — La vie des êtres animés, przez Emila Blanchard. — Zmarły akademik Dezyderyusz Nizard.	449
---	-----

Przegląd i krytyka piśmiennictwa krajowego i zagranicznego.

„Kaśka-Karyatyda.” Powieść społeczna, Gabryeli Zapolskiej. —Warszawa 1888 roku. Przez Kazimierza Kaszewskiego	125
Faust. Tragedya Goethego. Przełożył Ludwik Jenike. Warszawa, 1887. (Dok). Przez Romana Plonkiewicza	130
Nędza Galicyi w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego. Napisał Stanisław Szczepanowski. We Lwowie, nakładem autora, drukiem Pillera i spółki, 1888, str. XXI, 2 nl., 218 i 4-to. Przez Tadeusza Pilata.	298, 482

Wacław Nałkowski „Zarys geografii powszechnej (rozumowej)“.	
Warszawa, 1888, 8-o, str. VI i 598. Napisał Dr. Fr. Czorny.	312
W. Lutosła wski: Erhaltung und Untergang der Staatsverfassungen nach Plato, Aristoteles und Machiavelli. Breslau 1888, str. VIII, 140. Przez S. Smolikowskiego	474

Korespondencya.

Odezwa Rektora Ces. uniwersytetu w Warszawie „O dniu urodzin Mikołaja Kopernika“ z powodu terminu ogłaszania nazwisk stypendystów, zastrzeżonego ustawą stypendyjalną.	121
Polemika między p. L. Jenike, tłumaczem „Fausta“, a p. R. Pleniewiczem.	318

Kronika miesięczna.

<i>Kwiecień.</i> — Ogólny rzut oka na stosunki europejskie. — Śmierć Wilhelma I-go, króla Pruskiego i cesarza niemieckiego. — Objęcie rządów przez króla i cesarza Fryderyka III-go. — Bułgaria. — Francya. — Włochy. — Rumunia. — Anglia. — Odezwy na dochód Towarzystwa osad rolnych: II. dr. Łuczkwicza („O znaczeniu medycyny i stosunku medyków do społeczeństwa“), III. dr. Maurycego Fiericha (Prawo i nauka prawa“). IV. dr. Rostafińskiego („O palmach“). — Z Akademii umiejętności w Krakowie: a) Posiedzenie komisji historyi sztuki dn. 9 lutego r. b. b) Posiedzenie komisji antropologicznej dn. 27 lutego r. b. c) Wydziału filologicznego dn. 2 marca. — Posiedzenie Tow. nauczycieli szkół wyższych we Lwowie dn. 17 marca r. b. (Ign. Petelenz: „Gimnazyo dzisiejsze“). — Olbrzymi teleskop w obserwatorium astronomiczném w Licku, w Kalifornii. — Wystawa muzyczna w Warszawie. — Decyzya komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie, polecająca T. Rygierowi wykonanie projektu nr. XIX. — Karton Andriollo go z „Pana Tadeusza.“ — Towarzystwo zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem. — Posiedzenie „Biblioteki polskiej w Wiedniu“ dn. 5 marca 1888 r.	472
<i>Maj.</i> — Ogólna sytuacja stosunków europejskich. — Manifestacya przesilenia kanclerskiego w Berlinie. — Groźny stan zdrowia cesarza Fryderyka III-go. — Widmo dyktatury plebiscytowej we Francyi. — Kwestya bułgarska. — Upadek gabinetu Bratiana i bunt chłopski w Rumunii. — Kłopoty parlamentarne gabinetu Taafę w Wiedniu. — Konwencya kanału suozkiego. — Grecya i Turcya. — Włochy: trudności w zawarciu traktatu handlowego z Francją; szczęśliwy koniec wyprawy abissyńskiej. — Roscya. — Anglia. — Przesilenie ministeryalne w Serbii. — Spustoszenia, spowodowane wylewaniami wód w Niemczech, Węgrzech, Galicyi, w Królestwie Polskiem i Poznaniu. — Tragiczność dynastyi Hohenzollerów. — Znaczenie polityczne agitatorów bulanżyzmu. — Dzieci polskie w Berlinie. — Sprawo-	

zдание Towarzystwa pomocy naukowej imienia dr. K. Marcinkowskiego w Poznaniu. Towarzystwo Czytelni ludowych w W. Ks. Poznańskim.—Dwa posiedzenia Wydziału historycznego Akad. w Krakowie.—Prof. Zakrzewski „O stowarzyszeniach naukowych i archiwach siedmiogrodzkich“; St. Smolka „Poszukiwania w archiwum kardynalskiem.“—Posiedzenie Komisji fizyograficznej dnia 23 marca. — Z dziedziny ruchu muzycznego: „Świtezianka“ Zygm. Noskowskiego; Koncert Konserwatorium muzycznego. — Komedya i teatr: konkurs imienia Alojzego Żółkowskiego; Zyg. Przybylskiego „Państwo Wackowie“; „Ptaki niebieskie.“ — „Propinacya.“—Michała Bałuckiego „Nowy dziennik“. — Projekt zjazdu balneologicznego w Krakowie.—Z ekonomiki: Wiadomość z Tow. Kred. Ziemińskiego w Królestwie Polskiem o sposobie załatwienia wniosków, które zebrania wyborcze przed dwoma laty Władzom naczelnym przedstawiły.—Spółka chmielarska. — Opis własności chemicznych i fizycznych naszego węgla kamiennego, z uwzględnieniem jego użytku praktycznego.

330

Czerwiec.—Rzut oka na ogólne położenie stosunków politycznych w Europie. Niemcy i Francya. — Austro-Węgry. — Włochy. — Półwysep bałkański. — Droga żelazna z Belgradu do Saloniki.—Turcya i Grecya. — Anglia. — Rosya. — Otwarcie drogi żelaznej zakaspijskiej.—Ustawa szkół przemysłowych.—Bank włościański dla Królestwa Polskiego.—Nowe Prawo o ochronie lasów.—Kodyfikacya ustaw Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem. — Zmiany w rozporządzeniach rządowych co do warunków przyjmowania uczniów do średnich zakładów naukowych. — Z dziedziny nauk: Posiedzenie komisji antropologicznej Akad. umiej. w Krakowie w dn. 11 kwietnia.—Posiedzenie komisji historyi sztuki Akad. um. w Krakowie w dn. 3 maja. — Doroczne posiedzenie Akademii umiej. w Krakowie dnia 26-go maja r. b. Zjazd nauczycieli szkół średnich w Krakowie. — Doroczne posiedzenie Tow. histor. liter. w Paryżu dnia 3-go maja.—Z dziedziny sztuki: P. Hakowskiego Antepedym z blachy srebrnej dla głównego ołtarza katedry na Wawelu (reprodukcyja obrazu Matejki „Sobieski pod Wiedniem“).—Z ekonomiki: Miejskie kasy oszczędności w Rosyi od r. 1841—1886.—Pocztowe kasy oszczędności w Austrii.—Muzeum ogrodnicze.—Groźba nowego podwyższenia ceł zbożowych w Niemczech wobec danych statystycznych, nieusprawiedliwiających bynajmniej tego środka antiekonomicznego.

505

Wiadomości bibliograficzne.

Kwiecień. — Zbogacenie biblioteki jagiellońskiej w Krakowie. — Sprawozdanie dr. Art. Wołyńskiego o rozwoju „Muzeum Kopernika w Rzymie“ (165). — Sprawozdanie z czynności komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie. — Archiwum wyd. p. Komisją historyczną Akad. t. IV.—Romuald Hube: Wyrok lwowski 1421.—Dzieło prof. Korabaček i Wiesnera „Papyrasy z El-Fayum ze zbiorów Arcyks. Rainera“.—Prof. Fournier „O handlu austriackim z Węgrami i Polską

w połowie XVIII w. (166). — Piotr Chmielowski J. I. Kraszewski. — K. Promyk: „J. I. Kraszewski.“ — T. Jeż: „Wspomnienie o J. I. Kraszewskim.“ — Czasop. „Wisła“ t. II zes. 1, 2, i 3 (167). — Prószyński: „O pożyczkach i kasach pożyczkowych.“ — „Pamiętnik fizyograficzny t. VII. — Najnowsze nakłady S. Lewentala: E. Orzeszkowej „Dziurdziowie;“ — Wikt. Gomulickiego: „Przy słońcu i przy gazie.“ — „Dramata Calderona“ przez E. Porębowicza. 168

Maj. — Władysław Abraham: Materyały w arch. i bibl. rzymskich do hist. Polski wieków średnich. — Album studios. Univ. Crac. (1400 — 1489). — Kronika uniwers. Jagiell. od 1864 — 1887. — Osw. Balzer: Przekłady statutów średniow. — Boi. Ulanowski: a) Zjazdy piotrkowskie 1406 i 1407. b) Historia prawa kanonicznego. c) Synody dyecezyalne Krak. w. XIV i XV-o. — (str. 349). — K. Stronczyński: „Pomniki książęce Piastów“. — Ludw. Gumplowicz: „System Socyologii.“ — T. Chrzanowski: Badania historyzofii, Cz. I. Prawo rządzące dziejami ludzkości. (str. 350). — Ignacy Karpiński: „Ustrój dawniej Polski i poglądy na przeszłość“. — Fr. Kasperek: „Prawo polit. I“. — St. Belza: Prawodawstwo upadłościowe. — Dargun: „Prawo miast polsk. w w. XVI-ym“. — Jurkiewicz i Weinberg: „Papiery krajowe“. I. Pap. dokumentowe. — K. Wersche: „O stosunku państwowo-polit. Polski do ces. niemieckiego w epoce wieków średnich“. (str. 351). — Wiadomości statystyczne krajowe. Lwów 1888. T. X. Zesz. 1. 2. — J. Caro: Historji Polski T. V, część 2-ga (1481—1506). — Huber: Hist. Austrii. T. 3. — E. Reimann: Hist. Pruska od pokoju w Hubertsburgu do kongresu wiedeńskiego. 2 T. — F. Dahn: Hist. niemiecka. T. I. (Od czasów najdawniejszych do 814) — Weizsaecker: Akta sejmów niemieckich za panowania Ruprechta (1406 — 1410) — Farges: Instrukcje posłów francuzkich przy dworze polskim — Wł. Wicherkiewicz: „Geografia popularna“. — Słownik geograficzny, zeszyt Setny. — Penck: Geographische Abhandlungen: W. Geiger „D. Pamir-Gebiete“. — J. Hann: D. Vertheilung d. Luftdruckes üb. Mittel- u. Süd-Europa. — Fr. Goeschke: „Ogród wiejski“ — P. Janot et G. Séailler: Hist. génér. de la philosophie. — J. S. Wierzbicki: „Hanka“. — Nossig: „Poezye“. (str. 353).

Czerwiec. — Fern. Drujon: „Les livres à Clef“. Początek „P. Ta-deusza“ Adama Mickiewicza w przekładzie na 9 języków europejskich (str. 513). — Życiorys Adama Mickiewicza p. syna jego Władysława Mickiewicza. — Hygiena żywienia dra Dujard. Beaumetz przeł. dr. Dobieszewski. — Edmund Krzymuski: „Wykład prawa karnego“. Krak. 1888-go T. II-gi (str. 514). — Prof. Czerny: „Podręcznik ogólnej geografii handlowej“. — Prof. dr. Georg. Gerland: „Beitraege zur Geophysik“. — Pamiętnik ks. Adama Czartoryskiego“ w angielskiej redakcyi p. A. Gielkuda (str. 514). — Hoppe Israel, autor I-szej wojny szwedzkiej w Prusach (515). — Aug. Sokolowski: O nowych poglądach na historyę polską. Krak. 1888. — J. Kallenbach „Polacy w Bazylei w XVI-ym wieku“ (str. 515). — Encyklopedyi wychowawczej T-u IV-go Zesz. 5-ty — Adam Zakrzewski: „Przemysł włościański“ — G. Fr. Knapp: Die Bauernbefreiung

u. d. Ursprung der Landarbeiter in d. aelteren Teilen Preussens. T. 2.
 — Zeitschrift d. histor. Gesellschafts f. d. Provinz Posen. Rocznik III Zesz.
 4-ty (str. 516).— Biografia Aleksandra Gwagnina przez Karola hr.
 Cippolla, prof. w Turynie.—Mszal Piotra Tomickiego, Crac. 1524 . 517

Nekrologia.

Ś. p. Włodzimierz hr. Czacki (169).—Ś. p. Seweryn Smarzewski.—Ś. p. Władysław Sabowski (170).—Ś. p. Kazimierz Jarochoński (172).—Ś. p. Emil Czyrniański. (354).—Ś. p. Zygmunt Wróblewski (355).—Ś. p. Edward Rulikowski (519).—Ś. p. ks. Jan Korytkowski . 519

Ogłoszenia.

XI. Ogłoszenia.—Od Redakcyi „Bibl. Warsz.“—Encyklopedia Wychowawcza.—Przegląd katolicki.—Kraj.
